

Autorka serii „Bellomo” i „Nieuchwytni”

LENA M. BIELSKA

Pan
West



LENA M. BIELSKA

PAN WEST

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Lena M. Bielska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Karolina Piekarska

Dominika Kalisz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-657-8

Spis treści

OSTRZEŻENIE

PROLOG

PIERWSZY

DRUGI

TRZECI

CZWARTY

PIĄTY

SZÓSTY

SIÓDMY

ÓSMY

DZIEWIĄTY

DZIESIĄTY

JEDENASTY

DWUNASTY

TRZYNASTY

CZTERNASTY

PIĘTNASTY

SZESNASTY

SIEDEMNASTY

OSIEMNASTY

DZIEWIĘTNASTY

DWUDZIESTY

DWUDZIESTY PIERWSZY

DWUDZIESTY DRUGI

DWUDZIESTY TRZECI

DWUDZIESTY CZWARTY

DWUDZIESTY PIĄTY

DWUDZIESTY SZÓSTY

DWUDZIESTY SIÓDMY

DWUDZIESTY ÓSMY

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

TRZYDZIESTY

TRZYDZIESTY PIERWSZY

TRZYDZIESTY DRUGI

TRZYDZIESTY TRZECI

EPILOG

DODATEK

Przypisy



OSTRZEŻENIE

Od Autorki

Pan West jest częścią uniwersum Arkansas. Poniżej znajdziecie zalecaną przeze mnie kolejność czytania. Dzięki temu unikniecie niespodziewanych spoilerów.

We're just friends (New Adult).

Pan Drake (dark erotyk).

Pan West (dark erotyk).

Pan West to mroczny erotyk zawierający treści, które mogą być nieodpowiednie dla niektórych Czytelników. W trosce o Wasz komfort i bezpieczeństwo zamieszczam tak zwane *trigger warnings*, czyli ostrzeżenie przed treściami mogącymi wywołać niepokój lub wspomnienie traumatycznych wydarzeń:

- przemoc seksualna wobec dziecka;
- fałszywe BDSM;
- szantaż.

W książce występują sceny MM, MMF (tj. akty seksualne, w których biorą udział mężczyźni oraz dwóch mężczyzn i kobieta).

Zaznaczam, że wszelkie czynności seksualne odbywają się za zgodą wszystkich stron, jednakże nie oznacza to, że relacja przedstawiona w tekście jest zdrowa. Prawdziwe BDSM opiera się na zaufaniu i zrozumieniu każdego uczestnika aktu, czego tutaj nie znajdziecie.

Związek Scarlett i Williama nie jest przykładem zdrowej relacji. *Pan West* to fikcja literacka, ale wydarzenia przedstawione w tej książce mogły/mogą wydarzyć się naprawdę. Jeśli sam jesteś ofiarą przemocy albo znasz kogoś takiego – nie bój się prosić o pomoc.

PROLOG

WILLIAM

Kiedy mówię Wam, że nie jestem typem człowieka, którego przedstawia się rodzicom jako przyszłego zięcia, to mówię prawdę, a nie żartuję sobie tylko po to, żeby rozładować atmosferę.

Idealnym przykładem na to jest fakt, że właśnie rznąę moją studentkę na biurku w gabinecie, kompletnie się nie przejmując, że ktoś może nas przyłapać. To jej problem, nie mój. To jej ojciec jest konserwatystą planującym pokonać mojego starego w nadchodzących wyborach na gubernatora Arkansas. To problem Scarlett, że przed wszystkimi udaje grzeczną dziewczynkę, a w rzeczywistości chodzi do klubów BDSM w poszukiwaniu wrażeń.

Ma pecha, że natknęła się na mnie. Oszalałem na jej punkcie od pierwszego momentu, w którym zatopiłem się w jej słodkiej cipce.

Zabawne. Niedawno śmiałem się z Dextera, że nie widzi żadnej kobiety poza Holly. Cóż – los ze mnie zakpił. Ale to nic... Nie spocznę, dopóki Scarlett nie będzie w pełni moja.

Nawet jeśli będę musiał użyć wobec niej starego, dobrego sposobu manipulacji. Szantażu.

PIERWSZY

SCARLETT

Dwa miesiące wcześniej

Poprawiam koronkową maskę na twarzy, nim decyduję się wreszcie zrobić krok i wejść za zasłonę do głównej sali. Oddech natychmiast mi przyspiesza. Nie tego się spodziewałam. Myślałam...

Rozglądam się po czarno-złotym wnętrzu ze zdumieniem, bo nikt nie zachowuje się niewłaściwie. Czy ja aby na pewno znalazłam się w odpowiednim miejscu? Phoenix wyraźnie mówiła, że ten klub jest idealny, żeby znaleźć to, czego szukam, ale... Myślałam, że będzie mi o wiele łatwiej.

Szlag.

– Pierwszy raz?

Niemal podskakuję, gdy słyszę męski szept tuż obok ucha. Jedno spojrzenie na mężczyznę bez koszuli i ze skórzaną obrożą na szyi wystarcza mi, aby mieć pewność, że faktycznie znalazłam się we właściwym miejscu.

Klub No-name zdecydowanie jest miejscem, którego potrzebuję.

– Tak. – Staram się brzmieć na wyluzowaną, mimo że z nerwów czuję ucisk w żołądku. – Aż tak to widać?

A może to ekscytacja?

– Wyglądasz, jakbyś się czegoś przestraszyła – mówi z rozbawieniem, ale nie takim obraźliwym, raczej luźnym, przyjacielskim. – Reece. – Wyciąga do mnie dłoń.

Od razu ją ściskam.

– Daisy. – Dziś nie jestem Scarlett.

Uśmiecha się, układa mi dłoń na łądźwiach i lekko popycha do przodu. Z łatwością mu się poddaję. Pewnie gdyby nie on, to dalej stałabym w wejściu jak sierota.

– Justin, to Daisy. – Reece przedstawia mnie barmanowi o wściekle różowych włosach. – Jest świeżynką.

Otwieram usta, żeby zaprzeczyć i powiedzieć, że wcale nie jestem nie w temacie, ale milknę. W sumie za wiele w życiu nie spróbowałam, więc może faktycznie jestem świeżynką?

Justin przesuwając w moją stronę kolorowy drink ze słomką i wetkniętą na brzegu truskawką.

– Znasz zasady?

– Tak. – Phoenix mi o nich opowiedziała. – Limit to dwa drinki. Sale VIP są tylko dla stałych członków. Myślałam jednak, że więcej się tutaj dzieje...

Mężczyźni wymieniają się spojrzeniami, po czym Reece obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej siebie.

Natychmiast wyczuwam słodki zapach... zioła!

Czy można tu zapalić? To by mi pomogło. Naprawdę.

– Na razie nic się nie dzieje, bo jest jeszcze za wcześnie. Zwykle około dziesiątej rozpoczyna się orgia.

Przekręcam głowę w jego stronę i otwieram szeroko oczy.

– Naprawdę?

Reece wybucha śmiechem, a Justin mu wtóruje, zanim odchodzi w stronę kobiety w krwistoczerwonej sukni, która właśnie podeszła na koniec kontuaru.

– Och, słodka dziewczyno – mruczy Reece z rozbawieniem. – Na orgię możesz trafić tylko w sali VIP-owskiej. Na głównej jest zakaz wykonywania jakichkolwiek czynności o zabarwieniu seksualnym.

– Och...

Rozglądam się ponownie po pomieszczeniu. Wszystkie łoże są pełne. Nie zauważam, żeby któraś z płci przeważała. Raczej „siły” są rozłożone po równo.

Z zaciekawieniem przyglądam się facetowi, obok którego kłęczy kobieta w kusej spódnicy i topie ledwo zakrywającym piersi. Mężczyzna gładzi ją po głowie, zanim chwyta między palce jej podbródek i wsuwa do ust coś do jedzenia. Uśmiecha się do niej czule, a mnie natychmiast zaczyna mrowić podbrzusze. Podoba mi się to, co widzę. Chcę na nich patrzeć jak najdłużej, ale niespodziewanie dociera do mnie niski, bardzo mroczny głos mężczyzny:

– Reece, cukierczku, dlaczego każesz mi na siebie czekać?

Odwracam się w tej samej chwili, w której ramię Reece’a ze mnie znika. Kątem oka dostrzegam, że pochylił głowę i patrzy na podłogę, dlatego spoglądam w prawo, skąd dobiega ten...

Grunt osuwa mi się spod stóp na widok mężczyzny w czarnym garniturze. Wbija we mnie zimne jak lód niebieskie oczy, świdrując spojrzeniem, jakby chciał wyczytać wszystkie moje myśli. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale z trudem hamuję się przed tym, żeby nie pochylić głowy – dokładnie tak, jak zrobił to przed chwilą Reece. Mężczyzna chyba właśnie tego się po mnie spodziewa, bo kiedy ani drgnę, unosi brew i przechyla głowę.

– Tłumacz się.

Mimowolnie otwieram usta, choć to przecież wiadome, że tajemniczy mężczyzna nie mówi do mnie.

– Przepraszam, Sir – szepcze Reece ze skrucną w głosie; nieustannie wbija wzrok w podłogę. – Już szedłem do pokoju, ale zobaczyłem zagubioną dziewczynkę i chciałem jej pomóc się odnaleźć. Tak samo, jak Sir pomógł mi się odnaleźć, gdy tu pierwszy raz przyszedłem.

Serce wali mi mocno w piersi. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Cieszę się jednak, że włożyłam na siebie sukienkę do kolan, bo dzięki temu chyba nie widać, jak mocno zaciskam uda. Mężczyzna w garniturze ciągle na mnie patrzy, mimo że Reece cały czas się przed nim tłumaczy.

Dlaczego go olewa?

I dlaczego mrowi mnie podbrzusze?

– Ach, tak... – mruczy, przerywając Reece’owi potok słów wypowiedzianych coraz bardziej drżącym głosem. – Rozumiem. Czyli sam podjąłeś decyzję, co powinieneś zrobić, bez konsultacji ze mną, tak? Uznałeś, że w moim klubie nie ma nikogo, kto się odpowiednio zajmie zagubioną dziewczynką, tak? – Przenosi zirytowany wzrok na Reece’a, a mnie aż ściska w środku, żeby warknąć na niego, że jest wredny i nieuprzejmy.

Coś mnie jednak przed tym blokuje, choć nie potrafię powiedzieć, co dokładnie.

– Rozumiem, że uważasz, iż źle prowadzę to miejsce, tak?

– Nie, Sir! – zaprzecza szybko, mijając mnie. Upada na kolana przed mężczyzną w garniturze i ściska go za spodnie, po czym jak oparzony odrywa od nich dłonie; materiał już nie jest nieskazitelnie gładki. – Przepraszam, przepraszam, przepraszam...

Mężczyzna spogląda w dół, na pogniecione ubranie, a mnie znowu skręca się żołądek. Tym razem ze strachu o Reece'a. Nie mam pojęcia, skąd we mnie ta pewność, ale coś czuję, że właśnie bardzo sobie zaszkodził.

Fakt, że mężczyzna o lodowatym spojrzeniu zaciska Reece'owi dłoń na włosach i szarpie za nie tak, żeby ten na niego spojrział, utwierdza mnie w przekonaniu, że faktycznie ma kłopoty.

– Do pokoju – syczy ostro. – Masz być gotowy, jak przyjdę, nie będę dłużej czekać.

– Tak, Sir. Przepraszam, Sir – mamrocze Reece, wstając. Szybkim krokiem mija mężczyznę i znika w ciemnościach korytarza tuż za nim. Wcześniej nawet nie zauważyłam, że coś się tam znajduje.

Kiedy tylko zostajemy sami, przenoszę spojrzenie na tajemniczego mężczyznę. Znowu wbija we mnie wzrok, cmoka z dezaprobatą, potrząsając głową, jakby był niezadowolony. Ze mnie.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że mogę robić, co mi się żywnie podoba, ale jest szybszy:

– Radziłbym ci się trzy razy zastanowić nad tym, co chcesz powiedzieć, kwiatuszku.

Zamykam usta i marszczę brwi. „Kwiatuszku”? Czyżby usłyszał, jak mam na imię? Skąd...

Mężczyzna spogląda sugestywnie w stronę sufitu pośrodku sali, a ja od razu podążam za jego wzrokiem. Mrugam z zaskoczenia na widok okrągłej kamery, która na pewno ma zasięg trzystu sześćdziesięciu stopni. Pewnie facet ma rozstawione po kątach mikrofony.

– O dziesiątej zacznie się pokaz shibari w jednej z salek. Polecam zajrzeć – mówi swobodnie, zanim zgarnia z blatu szklankę z whiskey, którą przed sekundą postawił tam Justin. – Przyjemnego wieczoru. – Uśmiecha się kącikiem ust i odwraca w stronę korytarza.

Nie wiem, co mi wpada do głowy, ale ruszam za nim. Zaciskam mu dłoń na łokciu, z zaskoczeniem stwierdzając, że materiał marynarki jest naprawdę, naprawdę miękki...

Lodowate spojrzenie, jakie mi posyła, gdy na mnie spogląda, niemal sprawia, że od niego odskakuję. Niemal, bo nie jestem w stanie się poruszyć. Dosłownie zamieram w bezruchu, ciągle z dłonią na jego łokciu.

– Możesz mi wyjaśnić, co ty teraz tak właściwie robisz, kwiatuszku?

Przełykam z trudem ślinę i powoli rozluźniam palce, aż wreszcie zabieram dłoń. Sama nie wiem, co ja, do cholery, wyprawiam, ale zamierzam brnąć w to dalej, bo dawno nie czułam się tak... wyluzowana i podekscytowana jak teraz.

– Co mu zrobisz? – pytam, na co wyczekująco unosi brew; w oczach błyska mu ostrzeżenie. – Co mu pan zrobi...? – poprawiam się szeptem, chyba intuicyjnie się domyślając, o co mu chodzi.

Unosi lekko kącik ust, jakbym go usatysfakcjonowała, po czym upija łyk alkoholu i zadaje mi pytanie, które wiem, że może zmienić wszystko.

Przed wszystkim mnie.

– Chcesz się przekonać?

Ale mimo to się zgadzam. Nigdy nie pozwolę, żeby strach powstrzymał mnie przed działaniem.

Na miękkich nogach wchodzę do pogrążonego w ciemnościach pokoju, w którym jedynym źródłem światła jest niewielka lampka na stoliku nocnym. Kiedy moje oczy przyzwyczajają się do mroku, zaczynam dostrzegać coraz więcej szczegółów. Najważniejszym jednak jest mężczyzna klęczący przy nogach łóżka. Nagi mężczyzna. Jedno spojrzenie na skórzaną obrozę na jego szyi wystarcza, żebym się domyśliła, że to Reece.

– Cukiereczku, zmiana planów.

Reece'owi drgają mięśnie pleców, ale to jedyna oznaka tego, że cokolwiek usłyszał.

O dziwo, nie wzdrygam się, gdy mężczyzna w garniturze kładzie mi dłoń nad pośladkami i popycha w stronę łóżka, lekko przy tym gładząc. Kiedy zatrzymujemy się tuż obok Reece'a, przerzuca mi włosy na drugie ramię i pochyla się, przyciskając ogolony policzek do mojego.

– Chcesz patrzeć czy uczestniczyć? – pyta zachrypniętym szeptem, od którego dostaję dreszczy.

Na końcu języka mam słowa, że chcę tylko patrzeć, bo przecież go nie znam, ale... Z drugiej strony Phoenix obiecała, że ten klub jest jednym z najbezpieczniejszych w okolicy, że nic mi tu nie grozi, że dbają tu o bezpieczeństwo, o czym świadczy sam fakt, że aby tu wejść, musiałam przynieść wyniki badań na wszelkie choroby zakaźne. Chyba tylko dlatego, przełknąwszy ślinę, odpowiadam to, co odpowiadam:

– Uczestniczyć.

Z ust wyrywa mu się stłumiony, zadowolony śmiech, nim dłonią zjeżdża od mojego karku w dół pleców, bez wahania rozpinając zamek. Kiedy tylko dociera do pośladków, wsuwa gładką dłoń pomiędzy materiał i przesuwając kciukami po kręgosłupie, aż wypycham piersi do przodu. Ten ostatni ruch dziwnym trafem sprawia, że delikatny materiał sukienki ześlizguje się ze mnie i opada na podłogę, a ja zostaję tylko w bezszwowych stringach.

– Mmm... – mruczy z zadowoleniem, nieustannie gładząc mnie kojącymi ruchami po plecach.

– Jesteś olśniewająca, kwiatuszku.

– Dz-dziękuję – jąkam się z wrażenia, jakie na mnie wywiera.

Nie jestem dziewicą i to zdecydowanie nie jest mój pierwszy trójkąt, ale... Wszystkie dotąd były z facetem i kobietą, a nie dwoma mężczyznami, to po pierwsze. Po drugie żaden z nich nie był taki... Ten koleś samą postawą i tonem głosu sprawia, że chcę być wobec niego posłuszna, a co dopiero, jakby faktycznie kazał mi coś zrobić.

– Masz jakieś limity? – pyta niskim głosem, zahaczając kciukiem o cienki pasek znikający między pośladkami. Ciągnie za niego, sprawiając, że niemal staję w ogniu, bo powoduje niewielkie tarcie łechtaczki.

Otwieram usta, ale zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, szturcha lekko butem moje kostki, więc natychmiast je rozsuwam. Robię to bez wahania. Cichy jęk ucieka mi z ust, gdy jego dłoń łąduje między moimi udami, a palce bez problemu wślizgują się do mokrej cipki. Oddech mi przyspiesza, podczas gdy mężczyzna przyciska mi wargi do skóry tuż pod uchem; są wilgotne, jakby przed chwilą zwilżył je językiem. Nie potrafię powstrzymać drżenia, jakie wywołuje we mnie słuchanie ciężkiego, niemal cierpiętniczego westchnienia.

– Kwiatuszku, proszę, powiedz, że nie masz nic przeciwko mojemu fiutowi w swojej cipce.

Zamykam oczy i niemal dochodzę, mimo że właśnie zabiera ze mnie dłonie i się odsuwa. Spoglądam na niego przez ramię, przez moment szukając w jego postawie albo spojrzeniu, że jego słowa są tylko grą, ale jedyne, co dostrzegam, to zadowolony uśmiešek. Jakby już wiedział, jaka będzie moja odpowiedź.

– Seks analny nie wchodzi w grę – mówię spokojnie, chociaż cała drzę. – I żadnych płynów ustrojowych i innych takich.

Przytakuje skinieniem, po czym – chyba nie chcąc przedłużyć – sięga dłonią do paska. Rozpina go, rozsuwa rozporek i... Oddech grzęźnie mi w gardle na widok przede mną. Jego członek nie jest długi, raczej średni, ale to jego obwód sprawia, że po kręgosłupie przebiega mi dreszcz – ekscytacji i przerażenia jednocześnie.

– Spokojnie, kwiatuszku, mój cukiereczek tak cię wylizę, gdy będę go rznąć w tyłek, że bez problemu się zmieszczę – oznajmia bez cienia skrępowania i kiwa głową w stronę łóżka. – Połóż

się tak, żeby było ci wygodnie.

Chyba za długo zwlekam z poruszeniem się, bo przechyla głowę i mruży oczy.

– Jeśli zmieniłaś zdanie, możesz wyjść, ale zrób to teraz. Już wystarczająco długo kazaliście mi czekać – mruży z wyraźną irytacją, po czym sięga po gumkę. Zakłada ją sprawnie, nieprzerwanie patrząc mi w oczy. – Więc jak? Rezygnujesz z przyjemności, jaką mogę ci dać, czy zostajesz? – Unosi brew i podchodzi do Reece’a. Bez wahania podciąga go za obrozę i rzuca na łóżko jak szmacianą lalkę.

Serce dudni mi w piersi, a w uszach szumi krew, ale jedyne, co tak naprawdę mnie w tym momencie interesuje, to płynące w żyłach czyste pożądanie i euforia. Bo musicie wiedzieć, że w normalnym życiu, gdy muszę ładnie wyglądać u boku konserwatywnego ojca, nie czuję nawet jednej trzeciej tego, co teraz. Chyba że palę blanta z Phoenix na balkonie w domu moich rodziców, oczywiście ukrywając się przed nimi.

To właśnie dlatego mówię to jedno słowo, które na dobre przypieczętuje mój los.

– Zostaję.

DRUGI

WILLIAM

Wpatruję się z zafascynowaniem w twarz Daisy, gdy kładzie się na łóżku tuż przed klęczącym Reece'em. Spogląda na mnie, zanim opiera się na łokciach i przysuwa bliżej krawędzi, rozsuwając nogi. Unoszę kącik ust na widok cieni grających na jej jasnej skórze. Żałuję, że światło jest przytłumione, chciałbym dokładnie zobaczyć jej cipkę, ale to później, gdy już ulżę sobie na tyłku Reece'a.

– Mam nadzieję, że odpowiednio się przygotowałeś, cukiereczku. Straciłem ochotę na grę wstępną, gdy musiałem na ciebie czekać.

– Tak, Sir – szepcze zdławionym głosem.

– Grzeczny chłopiec – mrużę z zadowoleniem, bo wiem, że to lubi. Dzięki temu się rozluźni. – A teraz pochyl się i wyliż cipkę naszego kwiatuszka, żeby była później gotowa na mojego kutasa, dobrze?

– Tak, Sir – odpowiada znowu i bez wahania się pochyla.

Doskonale dostrzegam moment, w którym zaczyna ją lizać. Daisy rozchyła wargi i odchyła głowę. Cichy jęk ucieka jej z ust i to wystarcza, żeby fiut mi drgnął. Dawno nie cieszyło mnie tak patrzenie na nagą kobietę. Jest w tej rudowłosej dziecince coś takiego, co sprawia, że mnie do niej ciągnie.

Ale najpierw Reece.

Przesuwam kciukiem pomiędzy jego pośladkami i upewniam się, czy aby na pewno jest odpowiednio nawilżony i rozciągnięty. Ostatnie, czego chcę, to żeby wylądował na ostrym dyżurze.

Z zadowoleniem stwierdzam, że faktycznie mnie posłuchał. Bez problemu wślizguję trzy palce w odbyt i rozszerzam je, aż wypycha w moją stronę biodra.

Cmokam z niezadowoleniem.

– Mój drogi, nie zasłużyłeś dziś na orgazm, więc nawet na to nie licz. Zerznę cię szybko, a później będziesz patrzeć, jak dochodzę w cipce tej słodkiej dziewczyny, dla której mnie porzuciłeś.

Odsuwa się od Daisy. Wyraźnie widzę, że unosi głowę, ale zanim zdoła cokolwiek powiedzieć, przykładam mu dłoń do karku i popycham go do przodu tak stanowczo, że być może zanurza nos w mokrej cipce.

– Czy ja się źle wyraziłem? – warczę. – Masz ją lizać. Jeśli ją źle przygotujesz i nie wejdziesz w nią za pierwszym razem albo, co gorsza, choć trochę ją to zaboli, następnym razem nie usiądziesz na dupie przez tydzień.

Nie pytam, czy zrozumiał, tylko chwytam w dłoń penisa i przesuwam nim kilka razy pomiędzy męskimi pośladkami. Nie trwa to jednak długo, nie chce mi się bawić w przeciąganie i drażnienie się z nim, bo im dłużej Reece liże Daisy, tym ona wydaje z siebie głośniejsze jęki. W pewnym momencie nawet chwytą go za włosy i przyciąga bliżej, poruszając biodrami. Nie wyraziłem na to zgody, ale... to jest tak kurewsko podniecające, że jej nie przerywam. Wręcz przeciwnie.

Zatapiam się w tyłku Reece'a i ściskam go za pośladki, nie spuszczać gorącego wzroku z przymkniętych oczu Daisy.

– Właśnie tak, kwiatuszku. Ujeżdżaj jego usta. Rznij go mocno. On to lubi – warczę, zanim się wycofuję i wchodzę na nowo. I tak kilka razy, aż dostrzegam, że Reece napina mięśnie pleców.

Jeśli nie przestanę uderzać główką o prostatę, dojdzie. Dlatego wycofuję się nieznacznie i posuwam go płytko – tylko dla mojej przyjemności, nie jego.

Również nieprzerwanie patrzę na Daisy. Dopiero teraz dostrzegam, że z brodawek wystają jej drobne kuleczki. Mmm... ciekawe, czy jeszcze gdzieś ma kolczyki. Jeśli nie... Cudownie byłoby patrzeć, jak kwili z bólu podczas przebijania łechtaczki.

Och, kurwa, na samą myśl o tym ściska mnie w jądrach, aż muszę się wycofać. Wysuwam się z ciasnego tyłka Reece'a i opuszczam na moment głowę, oddychając ciężko. Zwykle potrzebuję znacznie więcej czasu, żeby dojść.

Co się ze mną, kurwa, dzieje?

– Och, Boże... – jęczy Daisy, na co zaciskam mocno zęby.

Doskonale wiem, co właśnie buduje się w moim wnętrzu. Piekielna zazdrość, że to Reece doprowadza ją do orgazmu, a nie ja, ale...

Kurwa.

Nie klękam przed nikim. Nigdy. I przed nią również nie uklęknę, choćbym miał zdechnąć z palącej przeżytek zazdrości.

– Włóż w nią palce – rozkazuję Reece'owi, na co natychmiast wykonuje polecenie. Wsuwa w nią od razu dwa, więc już wcześniej musiał ją rozciągać.

Dobrze.

Bardzo dobrze.

Odsuwam się od niego i ruszam w stronę łazienki. Muszę się obmyć, zanim położę dłonie na Daisy. Raz-dwa załatwiam sprawę i szybko do nich wracam – akurat w momencie, w którym rudowłosa piękność wydaje z siebie pełen zadowolenia okrzyk, a nogi owijają wokół szyi Reece'a. On dalej pieprzy ją palcami, poruszając przy tym biodrami. Powinienem mu tego zakazać, ale bardziej skupiam się na Daisy.

Jej piersi poruszają się szybko, a ramiona i uda drżą, zapewne od nadmiernego napinania mięśni. Oczy ma zamknięte, a usta szeroko rozchylone. Mam ochotę wepchnąć jej twardego fiuta do gardła, ale się przed tym powstrzymuję.

Może potem.

Najpierw cipka.

– Jest gotowa? – pytam, sięgając po nową gumkę. Zakładam ją bez problemu i zerkam na lubrykant.

– Tak, Sir – odpowiada zdyszonym głosem Reece, na co uśmiecham się pod nosem.

Wierzę mu. Nie okłamałby mnie, ale jednocześnie nie znam możliwości tej kobiety. Może i jestem sadystą, ale bez, kurwa, przesady. Dlatego zgarniam lubrykant.

Reece truchleje, zapewne dostrzegając buteleczkę w mojej ręce.

– Ja naprawdę ją... Mogę jeszcze...

Przykładam palec do ust. Natychmiast milknie.

– Dziękuję. Świetnie sobie poradziłeś. A teraz wracaj do siebie. – Macham dłonią w stronę drzwi. Już nie jest mi potrzebny.

Patrzy mi przez chwilę w oczy, jakby się zastanawiał, czy mówię poważnie, ale ja jestem tak poważny jak nigdy. Jeśli tu zostanie, będzie skomleć o uwagę. Jest zazdrosnym sukinkotem.

A mnie nie chce się z nim teraz użerać, wolę w pełni skupić się na Daisy. Gdyby anal wchodził w grę, to może i bym mu pozwolił...

– A nie może zostać? – szepcze Daisy zachrypniętym, ciężkim od rozkoszy głosem, ściągnając maskę. Odrzuca ją na stolik i przeciera twarz, usuwając z czoła wilgotne kosmyki rudych włosów.
– Proszę?

Unoszę brew.

– I co miałby niby robić, co?

Unosi się na łokciach i spogląda na Reece'a, po czym przenosi wzrok na mnie. Otwiera usta, ale dość szybko je zamyka, zanim wzdycha i znowu je otwiera.

– To, na co mu pan pozwoli.

Albo nie jest świeżynką, albo tak szybko się uczy, bo tym jednym słowem roztopia moją stanowczość.

Wzdycham, pokonany, i kiwam głową Reece'owi.

– Możesz zostać. Może nakarmię cię potem moją spermą. Chciałbyś?

– Tak, Sir, proszę... – Wpatruje się we mnie jak zaczarowany i upada na kolana przy łożku.

Mówiłem? Cholernie łaknie mojej uwagi.

– A czy mógłby...? – Daisy milknie, gdy tylko na nią spoglądam. – Przepraszam...

Mrużę oczy.

– Co byś chciała, kwiatuszku, hm? – pytam, zbliżając się do niej. Zatrzymuję się tuż przed jej rozchylonymi nogami i chwytam ją za kostki, żeby przyciągnąć do brzegu materaca.

Wzdycha głośno, gdy przebiegam palcami po wnętrzu aksamitnych ud, aż docieram do lepszej skóry pomiędzy nimi. Jest naprawdę, naprawdę kurewsko mokra. Lubrykant nie jest mi w ogóle potrzebny.

– Mmm... Faktycznie dobrze cię przygotował. Może zasłużył na nagrodę. Jak myślisz, kwiatuszku?

– Ta-ak – jęczy, wypychając piersi, gdy bez problemu wsuwam w nią trzy palce i poruszam nimi powoli, badając miękkość i to, jak pulsuje. – Powiedz: lubisz być duszona?

Nie odpowiada mi słowami, ale fakt, że jej cipka zaciska mi się na palcach jak imadło, utwierdza mnie w przekonaniu, że tak.

Kiedy dostrzegłem ją na głównej sali, od razu wyczułem od niej potrzebę bycia zdominowaną. Grzeczne dziewczynki – takie jak ona – lubią być poniewierane, chwalone i... zmuszane.

– Tak – odpowiada zduszonym głosem.

Uśmiecham się przebiegle i chwytam Reece'a za metalowe kółko na środku obroży. Przyciągam jego twarz do siebie i całuję lekko w wilgotne od podniecenia Daisy usta. Smakuje wybornie.

– Będziesz moimi rękami na jej pięknej szyi, cukiereczku?

– Tak, Sir – odpowiada bez wahania i natychmiast wdrapuje się na łożko, żeby po chwili uklęknąć przy głowie kobiety.

– Jeśli będziesz chciała przerwać, po prostu odklep – informuję ją, zanim zarzucam sobie jej szczupłe nogi na ramiona i wchodzę w nią stanowczym pchnięciem; zupełnie bez ostrzeżenia.

Daisy wydaje z siebie głośny, pełen zaskoczenia okrzyk, on jednak dość szybko niknie. Reece zaciska jej dłoń na szyi, palce wbijając w miejsca, w których znajdują się tętnice. Nie patrzy na nią, tylko gapi się na nasze złączone ciała.

Uśmiecham się kpiąco, nim wysuwam się ze słodkiej i miękkiej cipki, żeby wejść w nią ponownie.

Nie ma, kurwa, na świecie nic lepszego niż rozluźniona i chętna cipka. Nic. A jeśli ktoś myśli inaczej, to jest parszywym kłamcą.

– Uszczypnij ją w brodawkę – nakazuję, a gdy tylko Reece wykonuje polecenie, wsuwam dłoń między nasze ciała i zaciskam palce na łechtaczce.

Pełen bólu ochrypły okrzyk Daisy, zanim zaciska na mnie mięśnie, sprawia, że uśmiecham się szeroko z satysfakcji; niemal jak szaleniec. Orgazm przetacza się przez nią falami i sprawia, że fiut zaczyna mi pulsować. I nie jestem w stanie go, kurwa, powstrzymać.

Dlatego gdy czuję, że jeszcze chwila, a dojdę, zmuszam się do czegoś, czego wcale nie chcę. Wychodzę z niej i kładę się obok na łóżku, po czym wciągam ją na siebie; tak, że przylega plecami do mojej wilgotnej od potu koszuli. Przez orgazm jest tak zwiotczała, że bez problemu udaje mi się to zrobić. Oddycha ciężko i jęczy, gdy znowu się w nią wślizguję. Zaciskam dłonie na jej udach, rozszerzam jej nogi i przyciskam usta do ucha.

– Kwiatuszku, chcesz, żebym ci pokazał, co to znaczy niemal umrzeć od orgazmu?

– Tak, proszę! – kwili, niemal się we mnie wtapiając; zupełnie tak, jakby mi ufała.

A to sprawia, że w mojej głowie wybuchają niewłaściwe i popaprane fantazje z nią w roli głównej. Jednak odsuwam większość na bok, wybierając najmniej... kontrowersyjną.

– Uklęknij między jej nogami i liź jej cipkę tak długo, aż nie zaczniesz krzyczeć, że ma, kurwa, dość – nakazuję Reece'owi, nim nieznacznie zaciskam zęby na ramieniu kwiatuszka. Chcę ją naznaczyć, żeby pamiętała o mnie przez najbliższe dni, ale się przed tym powstrzymuję.

Nie jest twoja, William. Ogarnij się, kurwa, i po prostu ją zerżnij.

Więc ją rżnę.

Ostro.

Trzymając za jędrne cycki i bawiąc się kolczykami.

Bezlitośnie.

Oddychając jej ciężko do ucha i mruczając, jak kurewsko dobrze mi w jej cipce.

A gdy zaczyna dochodzić, mocno się na mnie zaciskając, i próbuje się wyrwać, jeszcze bardziej przyspieszam. Dłoń Reece'a zaciskająca się na moich jajach sprawia, że widzę, kurwa, gwiazdki.

Dochodzę sekundę po Daisy, tym samym przypieczętowując jej i swój los.

Kurwa.

Chyba już nigdy nie znajdę lepszej cipki.

I nie jestem pewien, czy fiut Reece'a mi wystarczy.

TRZECI

SCARLETT

Terażniejszość

Cholera jasna!

Biegnę do katedry nauk politycznych na złamanie karku. Cholerny budzik mnie nie obudził, przez co zaraz spóźnię się na pierwsze zajęcia, i to jeszcze do profesora, który nienawidzi spóźnialskich – tak słyszałam. Potykam się o własne nogi, gdy wbiegam do budynku. Zegar na ścianie wybija godzinę dziewiątą, a ja mam do pokonania jeszcze jedne schody.

– Zabiję cię, Phoenix – mamrocze zdyszonym głosem, gdy skręcam w prawo i rzucam się w stronę zamykających się drzwi sali wykładowej.

Może jeszcze go nie ma?

Błagam, proszę, żeby go jeszcze nie...

– Nazywam się William West i...

Moje myśli cichną – dokładnie tak samo jak cichnie głos mężczyzny stojącego przy mównicy. Ma na sobie czarny garnitur, który – mogę się założyć o sto dolców – jest zajebiście miękki w dotyku. Wpatruję się, struchlała ze strachu, w jasnoniebieskie lodowate oczy, które doskonale pamiętam, bo śnią mi się po nocach.

William West... Profesor, u którego będę zdawać kurs amerykańskiego rządu narodowego, to ten sam mężczyzna, który niemal doprowadził mnie do zgonu orgazmami. Ten sam, który pieprzył mnie bezlitośnie na łóżku w jego klubie, podczas gdy jego... chłopak? Partner? Uległy? Zwał jak zwał, lizał mnie po cipce.

Ja pierdolę.

– Przepraszam – bąkam i szybko czmycham w stronę najbardziej oddalonego od mównicy wolnego miejsca. Opadam tyłkiem na drewniane krzesło, wyciągam laptopa i zsuwam się najniżej, jak się da, żeby ukryć się za ekranem.

Ja pierdolę!

Czy można mieć większego pecha?

Oczywiście, że tak!

Zapomniałam wspomnieć, że William West jest synem Rylanda Westa – konkurenta mojego ojca w walce o stołek gubernatora Arkansas. Teraz, w świetle dziennym, wyraźnie widzę podobieństwo. No i słyszałam, że to jego syn.

Na szczęście koleś nie ma pojęcia, kim tak naprawdę jes...

– Panno Sharp, proszę zostać po zajęciach w sali – informuje chłodnym, autorytarnym głosem, a mnie oddech grzęźnie w gardle.

Nie dlatego, że się obawiam, iż będzie chciał powtórzyć to, co się wydarzyło, skoro związki między studentami a profesorami są zakazane, tylko... Użył mojego prawdziwego nazwiska, a to oznacza, że wie, kim jest mój ojciec. Jak długo jest tego świadom? Przed wspólną nocą – swoją drogą najlepszą w moim życiu – również wiedział?

Co jeśli w pokoju były kamery?!

Jezu, ojciec mnie zabije. Przecież...

Chwila! Przecież on nie mógł wtedy wiedzieć. Miałam bardzo mocny makijaż, a do tego przez większość nocy maskę na twarzy. No i rzadko gdziekolwiek występuję z ojcem, więc...

Oddycham cicho, niemalże z ulgą. Na pewno nie chodzi mu o tamtą noc. Po prostu się wkurzył, bo się spóźniłam. Właśnie.

Tak. Tego się trzymajmy.

– Panno Sharp!

Podskakuję na krześle, słysząc pełen niezadowolenia podniesiony głos Williama. Wychylam się zza laptopa i natychmiast czerwienieją mi policzki. Wszyscy się na mnie gapią.

Mam przejebane.

Może da się jeszcze zmienić ten kurs na inny?

– Przepraszam – szepczę i już chcę się schować z powrotem, ale coś w jego zmrużonych oczach sprawia, że przełykam głośno ślinę.

Pamiętam to spojrzenie. Jest dokładnie takie jak w głównej sali No-name, gdy niewłaściwie się do niego odezwałam. Serce mi przyspiesza. Gdyby nie to, że nie chcę sobie robić z niego wroga, a już go wkurzyłam spóźnieniem, pewnie bym to olała. A tak? Zaciskam pośladki i mamrocę:

– Przepraszam, panie profesorze.

– I...? – Patrzy na mnie wyczekująco.

Tak jak cała sala. Gapią się na mnie, jakby nigdy nie widzieli czerwonej – jak czerwien Ferrari – rudowłosej dziewczyny.

– I dobrze, zostaną po zajęciach... panie profesorze.

Przytakuje i przenosi spojrzenie z powrotem na środek sali, kilka rzędów niżej, niż siedzę.

– Zaczniemy od początku. Nazywam się William West i nie toleruję spóźniałstwa.

Jezu...

Zsuwam się znowu na krześle i zamykam oczy, przyciskając palce do nosa. Gorzej już chyba być nie może. Naprawdę. Przecież to istna tragedia!

– W ramach kursu zapoznacie się z podstawami...

Chwilowo wyłączam się na to, co mówi. Próbuję rozgryźć, co zrobić. Nie mogę tu zostać, ale jednocześnie nie mogę się nie upewnić, że na pewno mnie nie pamięta i że będzie trzymać język za zębami. Jezu. Dlaczego poszłam akurat do tego klubu? I dlaczego Phoenix mi nie powiedziała, kim, do cholery, jest jego właściciel?!

Sfrustrowana, piszę do niej SMS pełny licznych bluźgów. Naprawdę nie warto go przytaczać. Tak właściwie składa się z samych przekleństw. Już dawno nie użyłam ich tyłu w jednym zdaniu, o ile ten twór liczący co najmniej trzydzieści słów może być okreś...

– Panno Sharp, czy ja pani przeszkadzam?

Podskakuję na krześle, przestraszona, bo cichy i zirytowany głos Williama rozbrzmiewa tuż przy moim uchu. Telefon wylatuje mi z ręki, a mężczyzna sprawnie go łapie. Mam ochotę zapaść się pod ziemię, gdy bezceremonialnie przesuwa spojrzeniem po ekranie, zanim oddaje mi smartfon.

– Proszę powtórzyć, co przed chwilą powiedziałem, panno Sharp.

Otwieram usta, próbując sobie przypomnieć, ale ostatnie, co pamiętam, to jego słowa, że zapoznamy się z podstawami... Czego? Nie wiem!

– I proszę zamknąć usta, bo jeszcze mucha pani wleci – dodaje, nie spuszczając ze mnie wzroku. W oczach błyska mu rozbawienie, jakby robienie ze mnie kretynki przed całym rokiem było czymś zajebiście zabawnym.

Zaciskam mocno szczęki, zanim cedzę przez zęby:

– Przepraszam, panie profesorze. Nie pamiętam.

Powoli kręci głową z dezaprobatą, po czym, kompletnie mnie tym zaskakując, schodzi po schodach. Jakby zrezygnował z ukarania mnie albo dalszego gnojenia. Mam jednak dziwne wrażenie, że to jeszcze nie koniec.

– Na zajęciach będę sprawdzać obecność. Dopuszczam dwie nieobecności, nie więcej. W przeciągu semestru będziecie mieć pięć quizów i dwa testy. Quizy będą się składać z pytań wielokrotnego wyboru, natomiast testy będą bardziej różnorodne. Czekają was pytania „prawda i fałsz”, wielokrotnego wyboru, otwarte oraz esej na wybrany przeze mnie temat. – Przesuwa uważnym spojrzeniem po sali, ale kiedy już ma na mnie zerknąć, wraca do spoglądania na notatki, które leżą przed nim na mównicy. – Quizy stanowią łącznie dwadzieścia procent oceny końcowej, a testy po trzydzieści pięć procent. Pełna frekwencja to dziesięć procent, jedna nieobecność pięć, a dwie nieobecności, wiadomo, zero.

Notuję skrzątnie każdą informację, wbijając sobie do łba, żeby pod żadnym pozorem nie spóźnić się do niego na zajęcia. Obawiam się, że jeśli się na którychś nie pojawię, to z przyjemnością utrudni mi życie.

– Przez najbliższe dwa tygodnie zajmiemy się historią i strukturą. Na ostatnich zajęciach z tego działu będzie wcześniej wspomniany quiz. Pierwszy test odbędzie się po około siedmiu tygodniach, czyli mniej więcej w drugiej połowie października. – Składa kartki i odsuwa je na bok, po czym znowu przesuwa wzrokiem po sali. I ponownie mnie omija. – Czy macie, państwo, jakieś pytania?

Na sali zapada cisza, a ja myślami jestem już za drzwiami...

– W porządku. – Kiwa głową i unosi dłoń z pilotem do projektora podwieszzonego pod sufitem.
– W takim razie zaczniemy od wprowadzenia do politologii i nauk politycznych.

Byłam przekonana, że tak jak każdy odpuści nam dzisiaj normalne zajęcia, żebyśmy mogli skorzystać ze słonecznej pogody, ale najwyraźniej się myliłam.

I nikt nie odważa się nawet odezwać.

Wcale im się nie dziwię.

Sala powoli pustoszeje, a ja dalej ukrywam się za laptopem. W trakcie zajęć West kilka razy zadawał pytania i za każdym razem patrzył wtedy na mnie. Mimo że znałam na nie odpowiedź, bo ojciec tłukł mi wiele rzeczy do głowy, nie odważyłam się nawet pisać. Obawiałam się, że się wygłupię, bo... im dłużej na mnie patrzył, tym bardziej oceniający był jego wzrok. On chciał, żebym się pomyliła, więc milczałam – tak na wszelki wypadek.

Kiedy na sali zostaje już tylko kilka osób, zmuszam się do wstania. Pakuję laptop i ruszam powoli po schodach, doskonale zdając sobie sprawę, że niektórzy przeciągają wyjście, żeby posłuchać, jak William West mnie ochrzania. Kiedy docieram do jego biurka, jestem pewna, że natychmiast zacznie mnie rugać, ale... o dziwo, nie robi tego.

– Panie Poole, proszę zamknąć drzwi, gdy już wszyscy wyjdą – informuje, spoglądając na wysokiego, dość szczupłego chłopaka, który najwięcej udzielał się na zajęciach.

– Dobrze, panie profesorze – odzywa się, nim rusza do wyjścia i posyła reszcie ponaglące spojrzenie.

Już sama nie wiem, co byłoby lepsze; bezpieczniejsze. Zostanie z Westem sam na sam czy może jednak posiadanie widowni.

– I co ja mam z panią zrobić, panno Sharp? – pyta William oschle, jak tylko drzwi zatrząskują się za Poole'em z cichym kliknięciem. – Proszę usiąść.

– Dziękuję, postoję.

Podnosi na mnie wzrok znad biurka. Chłodny. Zirytowany. Niezadowolony. Aż żołądek zaciska mi się z nerwów. Nie dziwię się, że jest jednym z najmłodszych profesorów wykładających na uniwerku. Gdy tak na mnie patrzy, wierzę, że nikt nie chciał mu podpaść. Albo jego ojcu. Ryland jest sto razy gorszy.

– Nie lubię się powtarzać. Proszę. Usiąść.

Coś w jego głosie... Natychmiast siadam, układając torbę na kolanach, jakby miała mnie przed tym człowiekiem w jakikolwiek sposób uchronić. Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, podczas gdy on przesuwając po mnie powolnym spojrzeniem.

– Spóźniła się pani na...

– Przepraszam raz jeszcze, panie profesorze.

Zaciska mocno zęby, aż drga mu mięsień szczęki.

– Jest pani nie tylko spóźnialska, ale również niewychowana. Nie ma pani za grosz szacunku do autorytetu. Nie wiem, jak panią wychował ojciec, ale...

– Proszę nie mieszać w to mojego ojca – warczę, pewnie za ostro, ale mam dość tego, że wszyscy wiecznie wspominają tatę.

Jestem pełnoletnia, do cholery!

West unosi brew i przygląda mi się przez chwilę w milczeniu, jakby się zastanawiał, co ma odpowiedzieć. A ja mam już serdecznie dość tej pogawędki, bo wjeżdża na tematy, które jego, jako profesora, w ogóle nie powinny interesować.

– Jeśli to wszystko, to...

– Czy ja ci powiedziałem, że możesz wyjść... *Daisy*¹, kwiatuszku?

Zamieram w bezruchu. Oddech grzęźnie mi gdzieś w tchawicy, a słowa ulatują z głowy z prędkością światła. Moje negatywne podejrzenia z początku zajęć się potwierdzają. West doskonale wie, z kim spędził upojną noc dwa miesiące temu.

Chyba uznaje moje milczenie za nieme pozwolenie na kontynuowanie pogadanki, bo znowu się odzywa:

– Skoro już ustaliliśmy, kto może więcej stracić, to mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

Mrugam kilkakrotnie, czekając, aż dokończy myśl, ale nic takiego się nie dzieje. West po prostu na mnie patrzy, jakby chciał, żebym prosiła go o tę propozycję. Jego niedoczekanie.

Krzyżuję ramiona na piersi i unoszę wysoko podbródek.

– Niby kiedy ustaliliśmy, kto ma więcej do stracenia, co?

Unosi kpiąco kącik ust, nim sięga bez słowa do szuflady w biurku. Przekręca w niej kluczyk, wyciąga ze środka czarną kopertę i wystawia ją w moją stronę.

– Ja ustaliłem, panno Sharp.

Przełykam z trudem ślinę i odbieram drżącą ręką coś, co zapewne zmieni mój stosunek do Westa. Choć najpewniej zmieni całe moje życie.

Otwieram powoli kopertę i zaglądam do...

Serce mi zamiera, gdy tylko dostrzegam idealnie wykadrowane zdjęcie, na którym leżę na Westcie, a Reece liże mnie po cipce. Bez wątpienia da się rozpoznać moją twarz, ale tylko moją. Westa jest rozmyta, a Reece'a z wiadomych względów nie widać. Dlaczego, do cholery, ściągnęłam wtedy maskę?!

A, no tak, byłam tak spocona od orgazmu, że musiałam przetrzeć twarz. Brawo ja.

Debilka, kurwa.

– Chce pani usłyszeć moją propozycję?

Zaciskam mocno szczękę, aż zgrzytam zębami. Nie chcę, ale chyba nie mam wyjścia, prawda? Jeśli to zdjęcie ujrzy światło dzienne... ojciec straci szansę na stołek, a mnie w końcu wydziedziczy. Obiecałam mu trzy lata temu, że będę się pilnować.

– Czego chcesz?

Cmoka z dezaprobatą i kręci głową.

– Zaczniemy od tego, jak będziesz się do mnie zwracać – odpowiada oschle, choć w oczach błyszczy mu triumf. Odchyła się na skórzanym fotelu, splatając ramiona na torsie. – Będziesz mówić do mnie albo „panie profesorze”, albo „proszę pana”. Nie będziesz się odzywać niepytana, a na każde zajęcia będziesz przychodzić tak obkuta z wiedzy, że gdy zadam ci pytanie, odpowiesz na nie bez zająknięcia. Nie toleruję niedbalstwa. Jeśli chcesz skończyć ten kurs, musisz osiąść odpowiednią wiedzę.

Mrugam kilkakrotnie ze zdumienia. Zdecydowanie nie tego się po nim spodziewałam. Nie wiem, co jest dla niego takiego satysfakcjonującego w tym, że będę musiała być ciągle przygotowana na jego zajęcia, ale nie mnie to oceniać.

Otwieram usta, żeby się zgodzić, bo to nic takiego, skoro i tak zamierzam się uczyć, żeby zdać jak najlepiej, ale zanim udaje mi się to zrobić, West dodaje:

– Ach, zapomniałbym o najważniejszym... – Opiera łokcie o biurko i pochyla się w moją stronę, aż wyczuwam w jego oddechu słodki zapach.

Tak jak w klubie. *Czy on przyszedł do szkoły zjarany?!*

– Będziesz mi oferować swoją cipkę, kiedy tylko uznam to za stosowne.

Prostuje się i wstaje, mimo że ja dalej siedzę z rozdziawionymi ustami i gapię się na niego, jakby mu kaktus urósł na czole. West pakuje torbę, przewiesza ją sobie przez ramię i pochyla się do mnie. Jednak zanim zdołam jakkolwiek zareagować, wsuwa palec pod mój podbródek i zamyka mi usta.

– Mówiłem już, że mogą ci wlecieć muchy. – Uśmiecha się kpiąco. – Albo coś znacznie grubszego.

I tak po prostu wychodzi, zostawiając mnie samą w sali z pieprzoną kopertą, od której zależy moje życie i przyszłość ojca w polityce.

Jeszcze nigdy tak nie żałowałam orgazmów jak teraz.

Nigdy.

A najgorsze w tym wszystkim jest to, że...

Ani trochę nie odrzuca mnie od Westa.

Wręcz przeciwnie.

Aktualnie pragnę go jeszcze bardziej.

Dlaczego zawsze ciągnie mnie do tych bezwzględnych dupków, którzy nie dbają o uczucia innych? Czyżbym się niczego w życiu nie nauczyła?!

CZWARTY

SCARLETT

Z chwilą gdy kończę opowiadać wydarzenia sprzed kilku godzin, a dokładnie z sali wykładowej, Phoenix wytrzeszcza na mnie oczy.

– Że kurwa, proszę, co?

– William West, mój profesor od amerykańskiego rządu narodowego, to nikt inny, jak cholerny właściciel No-name. Ten sam, który mnie pieprzył i pozwolił ucztować swojemu... partnerowi na mojej cipce – wyjaśniam beznamiętnym głosem, sięgając po kieliszek wina.

Na szczęście jest piątek i nie muszę się przejmować pobudką następnego dnia. Teraz koniecznie potrzebuję alkoholu, szczególnie że jeszcze nie doszłam do największego kosmaru w moim życiu.

– Rozpoznał mnie. Od razu. Nazwał mnie po nazwisku, a potem, gdy zostałam z nim sama na sali...

– Zostałaś z nim sama?!

– Jezu, nie ekscytuj się tak – warczę z irytacją. – Kazał mi zostać, ale tylko po to, żeby pokazać mi moje zdjęcie sprzed dwóch miesięcy. W jego klubie. Gdy mnie pieprzy.

Phoenix rozdziawia usta. Dosłownie rozchyła je w niemym zdumieniu. Gdyby nie fakt, że życie mi się sypie, właśnie bym się roześmiała z jej miny. A tak? Wypijam resztę alkoholu i dolewam sobie kolejną porcję.

– Po co pokazał ci to zdjęcie?

Parskam śmiechem i kręcę głową, bo akurat to jest kurewsko zabawne. Zabawne i przerażające.

– Szantażuje mnie.

– Zdjęciem?

– Tak. Zdjęciem. Zdjęciem, które może zniszczyć reputację mojego ojca.

– I niby czego od ciebie chce?

Wystawiam dłoń w jej stronę i zaczynam wyliczać.

– Mam mówić do niego: „proszę pana” albo „panie profesorze”. Mam się pilnie uczyć i przychodzić zawsze przygotowana na zajęcia. Mam się nie spóźniać i mu nie przerywać.

Phoenix unosi brwi i mruga kilkakrotnie, wpatrując się we mnie w milczeniu. Wiem, co jej chodzi po głowie – co to za idiotyczne żądania? Ale przecież ja jeszcze nie skończyłam.

– I moja cipka ma być na każde jego zawołanie – dokańczam myśl i wypijam duszkiem wino, po czym odstawiam z hukiem szkło na stolik i biorę telefon do ręki. – A dwie godziny temu wysłał mi swój adres z dopiskiem, że mam spakować się na noc i do niego przyjść.

Phoenix marszczy brwi. Nie pyta, skąd West ma mój numer, ja również się nad tym nie zastanawiam. Czy to jest ważne? Nie. Pewnie wziął sobie z dziekanatu czy skądś tam.

– Eee... – Milknie i drapie się po policzku. – Brak mi słów.

– Wierz mi, mnie również brakowało słów. Teraz jednak mam ochotę do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że jest kretynem. – Wzruszam ramionami i odrzucam telefon na bok.

Dostrzegam kolejne połączenie przychodzące od Westa, ale nie odbieram. Nie mam na to ochoty. Nie odpisałam mu na żadną wiadomość; nawet na tę, w której zagroził, że upubliczni zdjęcie, jeśli się spóźnię. Cóż, na pewno jestem już według niego spóźniona o co najmniej trzydzieści minut.

Życie.

– I co zrobisz?

Otwieram usta, żeby jej odpowiedzieć, że nic, ale właśnie wtedy ktoś puka do drzwi. Marszczymy brwi i zerkamy w stronę wejścia, ale żadna z nas się nie rusza. Jest już dość późno, akademik zaraz będzie zamykany i nikt nie będzie mógł go opuścić ani do niego wejść.

Pukanie się powtarza. Spoglądam na Phoenix, a potem na niemal pustą butelkę po winie i kieliszek. Bez słowa sprzątam wszystko ze stołu i zamykam się w łazience, podczas gdy ona otwiera drzwi. Nie słyszę, kto przyszedł, bo skupiam się na szorowaniu zębów. Dopiero wysoka postać pojawiająca się nagle w drzwiach sprawia, że podskakuję i przykładam dłoń do serca.

– Kurwa, wystraszyłeś mnie! – warczę ze złością, napotykać chłodne spojrzenie Westa. – Co ty tu robisz?

– Sprawdzam, czy nie potrzebujesz pomocy – odpowiada luźno, zamykając za sobą drzwi na klucz. – Myślałem, że może straciłaś przytomność, skoro nie przyszedłaś na umówione spotkanie.

Rusza w moją stronę, a ja natychmiast się cofam, wystawiając przed siebie szczoteczkę, jakby mogła mnie obronić.

– Nawet nie próbuj mnie dotykać – mówię ostro, zderzając się z chłodną ścianą pod prysznicem typu walk-in.

Przez twarz Westa przebiega kpiący uśmieszek, nim bezpardonowo wchodzi za mną i przywiera do mnie całym ciałem, nie przejmując się, że rozsmarowałam mu szczoteczką pastę na klapie marynarki.

W nozdrza tym razem nie uderza mnie zapach zioła, a jakiś inny – świeży i cholernie męski. Mimowolnie wciągam mocniej powietrze i na sekundę przymykam powieki. Chcę wiedzieć, czym dokładnie pachnie West. Wyczuwam... jabłko, żurawinę i... coś jeszcze, ale trudno mi...

Niespodziewanie West wsuwa mi nogę między uda i napiera mocniej, wbijając palce w policzki.

– C-co...? – jąkam się.

Otwieram oczy i spoglądam na niego, kompletnie zdumiona. Jak on może tak po prostu...

– Nie znoszę nieposłuszeństwa – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– A ja dupków – warczę hardo, unosząc podbródek.

Kącik ust mu drga, podobnie jak brew.

Uśmiecham się kpiąco, bo udało mi się go zaskoczyć, może nawet rozbawić.

– Specjalnie próbujesz mnie jeszcze bardziej wytrącić z równowagi, żeby sprawdzić, co jestem gotów zrobić, żeby dać ci nauczkę?

Parskam śmiechem.

– Nie dasz mi żadnej nauki, West – mruczę, układając mu dłoń na torsie; dokładnie tam, gdzie szczoteczka pozostawiła biały ślad. Zdrapuję paznokciem cienką warstwę brudu, nieustannie wpatrując się mężczyźnie w oczy. – Wiesz dlaczego?

– Oświeć mnie, co ta twoja mała, ruda główka wymyśliła.

Wysuwam lekko język i zwilżam powoli usta, aż skupia na nich wzrok i dopiero wtedy przesuwam po zębach, na koniec przygryzając dolną wargę.

– Twój szantaż ma lukę. I to dość poważną.

– Niby jaką, Stokrotko?

– Jeśli puścisz w obieg moje zdjęcie, twój klub przestanie być taki prestiżowy i bezpieczny – szepczę, pochylając się w jego stronę, aż czuję ciepły oddech na czole, a sama niemal dotykam ustami jego jabłka Adama. – Wszyscy się dowiedzą, że nie usuwasz nagrań, mimo składanych obietnic.

Przez chwilę milczy, a ja odbywam w myślach taniec zwycięstwa. Cieszę się, bo właśnie pokonałam go jego własną bronią. Może w sali wykładowej wydawało się, jakby miał mnie w garści, ale od tamtej pory minęło kilka długich godzin, które spędziłam na rozmyśleniach, jak z tego wybrnąć.

I wybrnęłam.

– Masz rację – przytakuje powoli, ale się nie odsuwa. Przeciwnie. Pochyla się i przytyka usta do mojego ucha, szepcząc: – Tyle że nikt się nie dowie, gdzie zostało zrobione. Nie widać na nim ani mojej twarzy, ani Reece’a, tylko twoją, twoje cycki i cipkę.

Drzę mimowolnie na samo wspomnienie tamtej nocy. Gdyby nie ten cholerny szantaż, dalej z przyjemnością wspominałabym tamte orgazmy, ale teraz...?

– Jeśli zdjęcie wypłynie, powiem, gdzie zostało zrobione i kto na nim jest. Będziesz skończony – syczę.

– Nikt ci nie uwierzy.

Układam mu dłonie na torsie i odpycham mocno, a on mi na to pozwala. Odchodzi dwa kroki do tyłu i wciska dłonie do kieszeni spodni. Nie umyka mojej uwadze fakt, że przy okazji się poprawia. Czyżby aż tak kręciło go zmuszanie?

– Podam adres klubu i powiem, w którym to było pomieszczeniu.

Uśmiecha się kpiąco, kiwając głową.

– Och, jasne, to miałyby sens... Gdybym oczywiście nie zlecił remontu, gdy tylko zrozumiałem, kim jesteś.

Otwieram usta, ale nie wydostaje się z nich nic oprócz sapnięcia. Wpatruję się w chłodne, wypełnione satysfakcją oczy, doskonale zdając sobie sprawę, że zostałam pokonana. Nie mam żadnego dowodu, że to on jest na tym zdjęciu ani że klub tak naprawdę należy do niego.

Jestem w dupie. Naprawdę głębokiej.

Przez ostatnie dwie godziny myślałam, że go pokonałam, ale najwyraźniej się myliłam. Muszę więc zagrać *va banque*, bo na pewno nie dam się zmusić do seksu. Nieważne, że na samą myśl o braku możliwości wycofania się z czegoś, robi mi się gorąco. Nie dam mu bardziej triumfować.

– W takim razie wrzucaj zdjęcie. – Prycham i mijam go, udając, że nie dostrzegam w jego oczach zaskoczenia. – Mam to w dupie.

Płuczę usta, myję szczoteczkę i wrzucam ją do kubka, po czym wolnym krokiem wychodzę z łazienki. Przechodzę obok Phoenix, która stoi w korytarzu i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, po czym sięgam po schowaną za płatkami śniadaniowymi butelkę z resztą wina. Upijam kilka łyków, podczas gdy w salonie rozdzwania się mój telefon. Od razu rozpoznaję dzwonek.

Nie mam ochoty rozmawiać z ojcem, ale jest już po dziewiątej w piątkowy wieczór – martwię się, że coś stało się mamie. Tylko dlatego bez wahania podbiegam do stolika i szybko odbieram połączenie.

Nie zdążam jednak nawet się odezwać, a już słyszę wkurwiony głos ojca:

– Powiedz mi, kurwa, że to zdjęcie, to pierdolony fotomontaż.

Opuszczam dłoń z butelką wzdłuż ciała i otwieram szeroko oczy. Serce wali mi mocno, a żołądek zaciska się z nerwów, podczas gdy z łazienki powolnym krokiem wychodzi West. Na

widok mojej miny, uśmiecha się kącikiem ust i ostentacyjnie chowa telefon do marynarki. Gapię się, jak wsuwa dłonie do kieszeni spodni i opiera się nonszalancko ramieniem o ścianę, świdrując mnie triumfalnym wzrokiem.

– Jakie zdjęcie? – wyduszam z trudem, choć już się domyślam, o co chodzi. W oczach stają mi łzy.

Byłam przekonana, że West się nie odważy, ale najwyraźniej się pomyliłam.

– Twoje! Jak leżysz rozłożona na łóżku jak rasowa dziwka!

Przymykam powieki i niemal upadam, ale Phoenix w ostatniej chwili chwytą mnie w pasie i pomaga mi usiąść. Jeśli myślałabym, że Westa to ruszy, sromotnie bym się na tym przejechała. Nawet nie drga. Ciągłe stoi w tej samej pozycji, a na ustach gra mu pełny satysfakcji uśmiezek.

– Gdzie je widziałeś? – szepczę, przerywając ojcu monolog, jak to się na mnie po raz kolejny zawiódł i jak to sprawiam mu tylko same problemy.

– Dostałem je przed chwilą na prywatną skrzynkę.

Natychmiast budzi się we mnie nadzieja. Podnoszę głowę i wbijam wzrok w niebieskie oczy Westa, błagając, żeby odpowiedział mi na nieme pytanie, że to było tylko ostrzeżenie. Spływa po mnie fala ulgi, gdy tylko lekko kiwa głową. Nie musi mówić na głos, doskonale wiem, co chciał uzyskać, wysyłając zdjęcie mojemu ojcu. Chciał mi udowodnić, że nie cofnie się przed niczym.

Może jednak Ryland, jego ojciec, wcale nie jest od niego gorszy? Może William jest znacznie bardziej podobny do cholernego diabła? Może to właśnie on jest pozbawiony jakichkolwiek skrupułów?

– Nie martw się, tato – mamrocze cicho. – Nikt więcej go nie zobaczy...

– Czyli to prawda?!

Wzdrygam się, gdy do moich uszu dociera huk, a potem liczne przekleństwa i obelgi kierowane w moją stronę. Phoenix natychmiast przywiera do mojego boku i gładzi mnie po ramieniu, podczas gdy West mruży oczy i przechyla głowę na bok.

Szybko odwracam od niego wzrok. Nie chcę, żeby widział, jak słaba jestem w tym momencie.

Przymykam powieki i wysłuchuję każdego złego słowa, jakie kieruje w moją stronę ojciec, a gdy milknie, obiecuję:

– Naprawię to, tato. Nie martw...

Nim jestem w stanie dokończyć myśl, ojciec się rozłącza. Opuszczam dłoń z telefonem na udo i zaciskam mocno zęby, żeby się nie rozpłakać. Phoenix chyba wyczuwa zmianę w moim nastroju, bo się odsuwa, a ja natychmiast wstaję i wbijam w Westa ostre spojrzenie.

– Dopiąłeś swego – syczę. – Spakuję się i pojedę do ciebie, żeby rozłożyć przed tobą nogi jak zwykła kurwa, za którą mnie najwyraźniej masz.

Nie czekam na jego odpowiedź, tylko wchodzę do sypialni i bez większych emocji pakuję bieliznę do plecaka. Wrzucam ciuchy na oślep, nie przejmując się tym, że jutro będą wygniecione. I tak będę się czuć jak gównno, więc równie dobrze mogę też tak wyglądać.

Wychodzę z sypialni i zatrzymuję się w połowie salonu, rozglądając się z uniesionymi brwiami po wnętrzu.

Nigdzie nie widzę Westa.

– Powiedział, że masz mu dać znać, jaka jest twoja decyzja, gdy już ochłoniesz – szepcze Phoenix, podchodząc do mnie z wyciągniętymi rękami. Sekundę później tuli mnie do siebie mocno i gładzi po plecach. – Powinnaś powiedzieć ojcu, żeby poszedł się pierdolić, a Westa zgłosić do władz uczelni.

Kiwam głową i wtulam się w nią z całych sił. Wiem, że właśnie to powinnam zrobić.

Ale jakaś część mnie się przed tym wzbrania.
Szczególnie że od ojca nie mogę się odwrócić. Jeszcze nie teraz.

PIĄTY

SCARLETT

Wpatruję się zza laptopa w chłodną twarz Westa. Właśnie wszedł do sali wykładowej, nie zaszczycając mnie nawet jednym spojrzeniem. Właściwie jestem zaskoczona, że przez ostatni tydzień nie otrzymałam od niego ani jednej wiadomości. Zdjęcie również nie wypłynęło. Czyżby myślał, że dalej nie ochłonęłam?

– Dzień dobry, proszę państwa – wita się uprzejmym, ale oschłym tonem, odstawiając teczkę na blat biurka.

Wyciąga ze środka kilka kartek, wertuje je, a mnie serce coraz głośniejsze wali w piersi. Mam wrażenie, że zaraz wyskoczy spomiędzy żeber, sturla się po schodach i zatrzyma tuż pomiędzy wypastowanymi na błysk butami Westa.

– Panno Sharp, proszę mi przypomnieć, na czym skończyliśmy ostatnie zajęcia.

Mrugam, kompletnie zbита z tropu. Otwieram usta, ale niemal natychmiast je zamykam. West na mnie nie patrzy, jednak ani myślę zajrzeć do laptopa.

Przełykam z trudem ślinę, błagam w myślach, żeby głos mi nie zadrżał, i wreszcie się odzywam:

– Na definicji konstytucji, panie profesorze.

Lekkie zawahanie, gdy przekłada kartki z jednego stosu na drugi, świadczy chyba o tym, że jest zaskoczony, iż znam odpowiedź. Podnosi głowę dopiero, gdy zamyka teczkę i odkłada ją na podłogę przy biurku.

– A pamięta pani, jak brzmiała ta definicja?

Wbijam paznokcie w dłonie, starając się uspokoić rozszalałe serce i przyspieszający oddech. W uszach mi szumi od przepływającej przez żyły krwi, ale jakimś cudem udaje mi się opanować nerwy.

I chęć wbicia mu ołówka leżącego na dnie mojej torby prosto w oko.

– Konstytucja to najwyższy akt prawny w państwie. Jest zbiorem zasad, które stanowią podstawę prawną państwa i powszechnie określają sposób rządzenia – wyjaśniam na jednym wydechu, nieustannie wpatrując się w stalowe spojrzenie Westa.

Odnoszę wrażenie, że drga mu kącik ust, gdy tylko kończę recytować to, co jakimś cudem zapamiętałam i czego nie zapomniałam w przyływie silnych emocji.

– Świetnie, panno Sharp – mówi z uznaniem, nim zgarnia kartki z blatu i przechodzi do mównicy.

Wypuszczam cicho pełen napięcia oddech i zsuwam się delikatnie na krzesło, żeby choć trochę schować się za laptopem. Spuszczam wzrok na ręce i powoli je rozluźniam. Na wewnętrznych stronach mogę policzyć ślady po paznokciach – zagłębienia są dość wyraźne. Wcześniej nie zauważyłam, że użyłam aż takiej siły.

– Dziś porozmawiamy sobie o konstytucji oraz o powstaniu rządu amerykańskiego, a także o federalizmie – odzywa się ponownie, przez co podnoszę głowę i spoglądam na niego, a serce omija jedno uderzenie. West patrzy wprost na mnie. – Zanim ogłoszono niepodległość, Europejczycy żyli na terenie Ameryki od ponad dwustu pięćdziesięciu lat. Mimo że koloniści

podlegali koronie brytyjskiej, kolonie funkcjonowały mniej więcej niezależnie, a tym samym miały duże doświadczenie w samorządności...

Opieram brodę na dłoni i wpatruję się w Westa, podczas gdy on mówi i mówi, co jakiś czas przełączając slajdy ze skanami starych dokumentów, zdjęć i innych papierów tego typu. Zdaję sobie sprawę, że później prawdopodobnie będę tego żałować, ale na razie się tym nie przejmuję. Gapię się na tego mężczyznę jak zaczarowana. Im więcej czasu spędzam w jego sali wykładowej, tym bardziej dociera do mnie świadomość tego, jak cholernie jest przystojny.

I jak mocno wkurwia mnie fakt, że jest takim chamem i prostakiem, żeby mnie szantażować, zamiast po ludzku poprosić!

Gdyby tylko poprosił... pewnie bym się zgodziła. Było mi z nim za dobrze.

– Wkurzeni podatkami przedstawiciele kolonii zebrani na Pierwszym Kongresie Kontynentalnym w tysiąc siedemset siedemdziesiątym czwartym roku wezwali do całkowitego bojkotu brytyjskich towarów. Kiedy Brytyjczycy wysłali wojska w celu wyegzekwowania nowych podatków, wielu kolonistów zaczęło nawoływać do niepodległości. Wojna między kolonistami brytyjskimi i amerykańskimi wybuchła rok później.

West ma widoczne zmarszczki na czole oraz wokół oczu. Wyglądają tak, jakby często nad czymś myślał, ale równie często się śmiał. Nie umyka mojej uwadze, że dziś ma krótko przystrzyżony zarost. Przygryzam wnętrze policzka, zastanawiając się, czy przypadkiem nie miał dłuższych włosów na głowie. Odnoszę wrażenie, że je skrócił, ale przecież go o to nie zapytam. Prędzej odrąbię sobie język, niż dobrowolnie do niego zagadam.

– Pierwsza próba ustanowienia rządu narodowego miała miejsce podczas wojny o niepodległość. Rządy stanowe wysłały przedstawicieli do Drugiego Kongresu Kontynentalnego w...

Przesuwam spojrzenie niżej, na jego pełne usta.

Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie na samo wspomnienie, jak miękko całował mnie nimi po zuchwie i szyi. Wzdycham cicho i przygryzam lekko dolną wargę, podążając spojrzeniem dalej.

Śnieżnobiałą koszulę ma zapiętą pod samą szyję, a krawat równo ułożony. Zastanawiam się, czy ta granatowa marynarka – tym razem nie czarna – jest równie miękka w dotyku, co tamta, którą miał na sobie w No-name.

– Thomas Jefferson napisał Deklarację Niepodległości w tysiąc siedemset siedemdziesiątym szóstym roku, aby formalnie oderwać się od Wielkiej Brytanii i usprawiedliwić wojnę o niepodległość... – Zawiesza głos i prześlizguje spojrzeniem po całej sali, zwalniając przy mnie na ułamek sekundy.

Dałabym sobie rękę uciąć, że w jego oczach błyska wyzwanie.

– Kto mi powie, jak brzmią chyba najszynniejsza słowa w historii Ameryki, zawarte w drugim paragrafie Deklaracji? – pyta i znowu przesuwa spojrzeniem po sali, podczas gdy w górę wystrzeliwuje las rąk.

Chyba każdy wie, o czym mówi West, jednak on nie wybiera nikogo, kto się zgłosił, tylko uważnie nas obserwuje. Jakby na coś czekał. Kiedy spogląda na mnie po raz kolejny od zadania pytania, orientuję się, że jestem jedną z nielicznych osób, które nie zgłosiły chęci udzielenia odpowiedzi. Kiedy tylko unoszę dłoń, West uśmiecha się kącikiem ust i przenosi spojrzenie do pierwszego rzędu.

– Panna Lewis, proszę bardzo.

Mrugam, totalnie zaskoczona.

Po pierwsze – czy on pamięta nazwisko każdego studenta? Przecież jest nas na sali co najmniej pięćdziesięcioro! Po drugie – skoro czekał, aż się zgłoszę, dlaczego zapytał kogoś innego? Dlaczego nie poprosił wcześniej, żeby ktoś odpowiedział?

– „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi, niezbywalnymi prawami, że w ich skład wchodzi prawo do życia, wolności i dążenia do szczęścia” – recytuje przyjemnym głosem blondynka, która najwyraźniej ma na nazwisko Lewis.

Chyba kojarzę ją z akademika, ale nie jestem pewna.

West kiwa sztywno głową i ponownie spogląda na salę. Po raz kolejny zatrzymuje spojrzenie na mnie, tym razem ledwie zauważalnie unosząc kącik ust.

– Panno Sharp, proszę mi powiedzieć, co to znaczy, że prawo jest niezbywalne.

Kilka osób odwraca się w moją stronę. Słyszę, jak się poruszają, ale nie śmiem oderwać wzroku od Westa. Świdruje mnie uważnym spojrzeniem, z każdą sekundą wprawiając w coraz większy stres. Przełykam z trudem ślinę i chrząkam, oczyszczając gardło. Odzywam się, dopiero gdy jestem pewna, że będę w miarę normalnie brzmieć.

– Niezbywalne prawo to takie, które mają wszyscy ludzie na świecie i nikt nie może go odebrać.

West przytakuje skinieniem i odwraca się bokiem do nas, włączając kolejny slajd. Na ścianie pojawia się skan Deklaracji Niepodległości.

– Argument Jeffersona stworzył podwaliny pod amerykańskie myślenie o prawach i wolnościach obywatelskich, że każde naruszenie naszych praw jest obrazą prawa naturalnego. – Milknie i zerka na notatki, po czym włącza następny slajd. – Drugi Kongres Kontynentalny zainicjował pierwszą konstytucję piętnastego listopada tysiąc siedemset siedemdziesiątego siódmego roku...

Zjeżdżam wzrokiem na ekran laptopa, wzdychając do siebie. Od początku wykładu nic nie zapisałam. Kompletnie. Muszę to zmienić, bo przecież na następnych zajęciach ma być ten cały quiz. Kręcę głową i poruszam ramionami, żeby rozluźnić mięśnie, po czym układam palce na klawiaturze i skupiam się na robieniu notatek.

Odchylam się na krześle, poruszając kilka razy zbolałymi nadgarstkami. Wykład trwa już niemal dwie godziny i chyba zaraz odpadną mi ręce. Kolejny przykład, że West jest inaczej traktowany. Nikt się nie odważy nawet zająknąć, że standardowo zajęcia trwają maksymalnie godzinę, a nie trzy.

– Dobrze, proszę państwa... – odzywa się nagle nieco innym głosem niż tym, którego używa podczas wyjaśniania. – Zróbmy sobie piętnastominutową przerwę, po której zaczniemy omawiać federalizm. – Składa kartki i odchodzi od mównicy, kierując się w stronę biurka.

Wszyscy niemal rzucają się do wyjścia. Włącznie ze mną. Muszę tylko wygrzebać z torby paczkę fajek i zapalniczkę. Cholerny nałóg, który powinnam już dawno rzucić, ale nie potrafię. Wstaję i wciskam papierosy do kieszeni spodni, po czym ruszam w dół schodów, kierując się do wyjścia. Niemal już czuję posmak tytoniu, ale przecież to byłoby za piękne, prawda?

– Panno Sharp, mogę panią prosić?

Gdy tylko dociera do mnie rozkazujący ton głosu Westa, pełen niepokoju dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Odwracam się, żeby mu powiedzieć, że mam teraz coś innego do załatwienia, ale on już na mnie nie patrzy. Siedzi za biurkiem i grzebie w swojej teczce, nie zwracając na mnie uwagi.

Zgrzytam zębami i podchodzę do niego, nie przejmując się ciekawskimi spojrzeniami reszty studentów. Gapią się na mnie, gdy stoję obok biurka i splatam przed sobą palce dłoni.

Minutę później zaczynam się irytować, że nawet nie podniósł głowy, żeby na mnie spojrzeć, tylko ciągle udaje, że czegoś szuka. Udaje, bo nieustannie przekłada jedną i tę samą rzecz w teczce.

– Tak, panie profesorze? – cedzę przez zaciśnięte zęby.

West powoli podnosi głowę, ale nie patrzy na mnie, tylko rozgląda się uważnie po sali.

– Zamknij drzwi – wydaje polecenie, wracając do teczki.

Kiedy otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że mógłby poprosić, a nie żądać, on kładzie na blacie czarną kopertę.

– Radziłbym się zastanowić, co chcesz powiedzieć, Stokrotko. – Wbija we mnie ostrzegawcze spojrzenie, od którego moje serce robi fikołka.

Powieka mi skacze, gdy gryzę się w język, żeby nie warknąć, że to on powinien się zastanowić nad tym, co i do kogo mówi. Jednak wydarzenia sprzed tygodnia zmuszają mnie do złuzowania. Pokazał mi, na co go stać, wysyłając mojemu ojcu zdjęcie, więc muszę chociaż udawać, że gram według jego zasad. Przynajmniej dopóki nie wymyślę, jak pokonać tego Aroganckiego Frajera.

Ładnego i dającego rozkosz Aroganckiego Frajera, ale ciągle Frajera.

– Dobrze, panie profesorze – mamroczę.

Odwracam się na pięcie i ruszam do drzwi. Zamykam je z cichym kliknięciem i odwracam się w stronę Westa, przyłapując go na gapieniu się na mój tyłek. Fakt, mam nowe, zajebiście obcisłe spodnie, ale bez przesady.

– Twarz mam wyżej – warczę, wbijając ostre spojrzenie w niebieskie, oprawione jasnymi rzęsami oczy.

Uśmiecha się kącikiem ust, nim stuka palcem w blat, tuż obok czarnej koperty. Podchodzę do niej i zgarniam zamaszystym ruchem, po czym otwieram i niemal natychmiast marszczę brwi na widok pendrive'a w środku.

Trzy uderzenia serce później buzuje we mnie wściekłość.

– Teraz będziesz mnie szantażować nagraniem? – syczę ostro, rzucając kopertę na blat z taką siłą, że pendrive z niej wypada i ląduje na podłodze. – Aż takim jesteś futem? Chcesz się bawić w gwałciciela?

Ostatnie słowo sprawia, że uśmieszek znika mu z twarzy, a zamiast niego pojawia się obrzydzenie. West opiera dłonie o blat i wstaje z fotela, nie spuszczać ze mnie wzroku. Niemal kulę się w sobie, bo ta postawa władczego chujka sprawia, że czuję się malutka. Nie pozwalam mu się jednak zastraszyć i dzielnie stoję, wyprostowana, z zadartą głową, bo inaczej patrzyłabym na jego tors, a nie w oczy.

– Dla twojej informacji nie kręci mnie branie kogoś siłą – mówi spokojnie wyważonym głosem, choć z jego oczu zionie wściekłość i lód. – Na pendrivie znajduje się jedyna kopia zdjęcia, na którym jesteś. Nie mam innej, a oryginał został usunięty z serwera klubu już dawno.

Mrugam, kompletnie zbита z tropu. Nie tego się po nim spodziewałam i chyba dlatego jestem tak zaskoczona. Dość długo się nie odzywam, a on cierpliwie czeka i mnie nie pogania.

Ktoś go podmienił? Czy może West robi mi sieczkę z mózgu?

– Dlaczego mi to dajesz? – pytam, gdy wreszcie udaje mi się pozbierać myśli.

Pochyla się w moją stronę, przez co robię krok w tył, wpadając na mównicę. Przywieram tyłkiem do drewnianej powierzchni, podczas gdy West opiera dłonie po obu stronach mojego ciała

i zamyka mnie w pułapce swojego ciała. Zniża głowę i przysuwa się bliżej, aż jego ciepły, spokojny oddech owiewa skórę na moim policzku.

– Bo już uzyskałem to, co chciałem – szepcze niskim, ochrypłym głosem, który sprawia, że dostaję ciarek.

Jeszcze nie wiem, czy ze strachu, czy może z podniecenia.

– Co takiego?

– Wiesz, że jestem w stanie zrobić wszystko, żeby zdobyć to, na czym mi zależy – odpowiada i się odsuwa, ale tylko na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy. – A aktualnie chcę ciebie. Na wyłączność.

– To trzeba było mnie poprosić, a nie szantażować zdjęciem! – Wraca mi trzeźwe myślenie. W moich oczach stają łzy złości i wstydu. – Wysłałeś moje intymne zdjęcie mojemu ojcu!

– Zablurowane.

– Źe co? – wykrztuszam.

– Chyba nie myślisz, że wysłałbym mu twoją nagą fotkę, Stokrotko?

Rozdziawiam usta. Dosłownie. A on je zamyka, wsunawszy mi palec pod podbródek, i kręci przy tym głową.

– Ale on... Zapytał...

– Dostał niewyraźną fotkę, na której mógł być każdy, z dopiskiem, czy wie, jak bawi się jego dziecko.

Ramiona opadają mi wzdłuż ciała, a w serce natychmiast wbija się niewidzialny sztylet. Jeśli to prawda... to ojciec nawet się nie zastanowił, czy na zdjęciu nie widnieje przypadkiem Laura albo Lexie, ale od razu założył, że to ja.

Wściekłość i żal niemal mnie rozsadzają. Smutek, że ojciec naprawdę myśli o mnie jak o... kurwie, sprawia, że nie rejestruję nawet momentu, w którym West przyciąga mnie do siebie za kark. Zderzam się z jego umięśnionym torsem, podczas gdy jego dłoń wsuwa się w moje włosy. Zaczyna gładzić delikatnie moją skórę, wargami muskając ucho.

– Spędź ze mną ten weekend.

Jak tylko kończy mówić, układam mu dłonie na torsie i mocno go odpycham. O dziwo, nie protestuje. Nim jestem w stanie się zorientować, co zamierza, moja ręka już trafia Westa w policzki. Syczę cicho z powodu nagłego bólu i pieczenia, ale nie przepraszam, tylko schylam się po pendrive i warczę:

– Trzymaj się ode mnie z daleka, fiucie.

Wystarczy mi jeden facet w życiu, który myśli, że rozkładam nogi przed każdym. Drugiego nie potrzebuję!

SZÓSTY

SCARLETT

Z nieba leje się żar tak ogromny, że koszulka już przykleiła mi się do pleców, mimo że dosłownie pięć minut temu wyszłam z klimatyzowanego samochodu. Przecieram czoło małym ręcznikiem, dziękując w myślach Phoenix, że nie obudziła mnie na czas, przez co nie miałam kiedy się pomalować. Gdybym zrobiła makijaż... wyglądałabym strasznie. Naprawdę strasznie.

– Pamiętasz przemowę? – pyta ściszym głosem ojciec, pochylając się nade mną.

Mam ochotę przewrócić oczami. Nawet tutaj, nawet dzisiaj myśli o nadchodzących wyborach, a przecież wie, że nie może pisać o nich słówkiem w tak ważnym dla kraju dniu. Zresztą nie o ojca przecież dziś chodzi.

– Oczywiście – odpowiadam uprzejmie i posyłam mu uspokajający uśmiech. – Nie zawiodę cię.

– No ja myślę – kwituje oschle i odchodzi w stronę pięćdziesięcioletniego Maxwella Barretta.

Na widok tego człowieka przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. Odwracam wzrok w tym samym momencie, w którym spogląda na mnie zza okrągłych okularów. Zaciskam zęby i wbijam paznokcie w dłoń. Muszę się skupić na czymś innym. Nie mogę...

– Dzień dobry, panno Sharp.

O mój Boże.

Odwracam się i staję twarzą w twarz z... uśmiechniętym Williamem Westem. Tak. Dobrze widzicie. Uśmiechniętym. Stoi przede mną w granatowych spodniach do kolan i białej koszulce polo z czerwoną grafiką dwóch wież oraz napisem „9/11 Memorial Stair Climb”. Dokładnie taką samą, jaką sama mam na sobie, stąd wiem, że na plecach również jest napis, tyle że inny... „343 NEVER FORGET”.

– Dzień dobry, panie profesorze – mamroczę cicho, kompletnie zdumiona.

Nie było go wczoraj na zajęciach, co daje kolejny tydzień milczenia z jego strony. Może czekanie już mu się znudziło? Prawdopodobnie tak. Powinno mnie to cieszyć, ale oczywiście jest inaczej, bo przecież nie mogę być zadowolona z normalnych spraw, musi mnie ekscytować nienormalność.

– Słyszałem, że będziesz wygłaszać przemowę.

– Mhm. – Kiwam głową i zerkam przez ramię, wyczuwając na plecach czyjś wzrok.

Oczywiście to ojciec ciska we mnie sztyletami z oczu. Na pewno jest świadom, że West jest moim profesorem, ale zapewne bardziej interesuje go fakt, że jest synem Rylanda.

– Stresujesz się?

Odwracam się szybko w stronę Williama i ściągam brwi.

Na ustach nieustannie ma delikatny, niemal łagodny uśmiech, a spojrzenie ciepłe. Zachowuje się i wygląda jak nie on. Kompletnie zbija mnie tym z tropu – do tego stopnia, że po prostu się na niego gapię i milczę.

– Scarlett, skarbie.

Ojciec pojawia się nagle i natychmiast obejmuje mnie ramieniem. Następnie stanowczo przyciąga do siebie, co z boku zapewne wygląda tak, jakby mnie przytulał, a w rzeczywistości wbija mi palce w ramię.

– Nie powinnaś się przygotowywać?

Innymi słowy: „Czy ty jesteś normalna?! Rozmawiasz z synem mojego przeciwnika?!”.

– Już idę, tato. – Uśmiecham się z napięciem. – Rozmawiałam tylko z panem profesorem na temat nadchodzącego quizu.

West już się nie uśmiecha, jego twarz nie wyraża niczego. Dosłownie. Jedyne lekko uniesiona brew świadczy o tym, że słyszy, co mówię.

– Nie potrzebujesz dopytywać o zagadnienia na testy – mówi oschle ojciec i kiwa głową Westowi. Następnie ciągnie mnie w stronę człowieka, którego wolałabym już nigdy w życiu nie spotkać.

Oczywiście ojciec pomyślał, że próbuję oszukiwać. No przecież... Scarlett zawsze oszukuje i kłamie.

Zapieram się piętami o trawę na stadionie. Udaje mi się wyrwać z uścisku ojca tak, żeby nie wyglądało to podejrzanie. Po prostu schylam się i poprawiam wiązanie w adidasach. Przecież nie mogę mieć luźnych, bo jeszcze skręcę kostkę.

– Pójdę do cienia poćwiczyć przemowę – oznajmiam, prostując się. Nawet nie daję ojcu dojść do słowa i odchodzę w stronę korytarza prowadzącego do szatni.

Kiedy tylko znikam za zakrętem, opieram się plecami o chłodny beton i zamykam oczy. Wciągam nosem powietrze i powoli wypuszczam je ustami, próbując uspokoić nierówne bicie serca i rozszalały oddech. Plecy mam spocone od wysokiej temperatury, ale dłonie? Dłonie pocą się, bo Maxwell Barrett tu jest i mnie obserwuje. Zaciskam mocno szczęki, aż zgrzytają mi zęby, a potem znowu wciągam nosem powietrze i...

Zamieram, wyczuwając świeży, męski zapach, który kojarzy mi się tylko z jedną osobą.

Otwieram szeroko oczy, akurat gdy West opiera dłonie po obu stronach mojej głowy. Nie potrafię się odezwać. Jego obecność wyprawia dziwne rzeczy z moimi wnętrznościami. Żołądek skręca mi się z nerwów, ponieważ nie wiem, co robi. No i ze strachu, że w każdej chwili ktoś – mój ojciec – może nas zobaczyć, a to nie skończyłoby się dobrze.

– Dlaczego dajesz mu sobą tak pomiatać? – pyta niskim głosem, zatrzymując twarz tuż przed moją; owiewa mnie słodki zapach z jego ust.

Jarał? Znowu?

– Dlaczego wiesz, że chodzisz zjarany?

Parska śmiechem.

– Bo lubię. Teraz twoja kolej na odpowiedź.

– Bo lubię – odpowiadam tak samo i unoszę brwi. – Coś jeszcze, panie profesorze?

Kręci powoli głową, posyłając mi pełne niedowierzania i może lekkiego zawodu spojrzenie. Następnie robi krok w tył i wciska dłonie do kieszeni spodni.

– Sądziłem, że jesteś kobietą, która nie daje sobą pomiatać.

Zgrzytam zębami.

– Bo nie daję – warczę.

– Jakoś tego nie widać.

– Tobie nie daję sobą pomiatać.

– Ale Danielowi już tak.

– To mój ojciec – bronię się, choć w głębi duszy wiem, jak idiotycznie to brzmi.

– I co w związku z tym? – Posyła mi kpiące spojrzenie. – To znaczy, że ma prawo cię zawstydząć przy twoim wykładowcy?

– Nie zawstydziłam się.

– A powinnaś.

Sapię i rozchyłam wargi, a na moje policzki natychmiast wstępuje rumieniec. Złości, oczywiście, a nie wstydu.

– Nie będę ci się tłumaczyć – warczę, po czym odpycham się od ściany i ruszam do wyjścia.

– Ja bym cię nigdy tak nie potraktował.

Stopy wrastają mi w ziemię, gdy dociera do mnie sens jego słów. Odwracam się z wahaniem i marszczę brwi.

– Słucham? – wykrztuszam.

– To, co słyszałaś. Nigdy bym cię tak nie potraktował – mówi spokojnie tym swoim profesorskim głosem, zbliżając się powoli. – Nigdy bym cię nie próbował zawstydzić przy innych ludziach. Nie umniejszałbym ci tak, jak on to zrobił.

Parskam z jawną kpina.

– Nigdy? – Unoszę brwi. – A na wykładzie to co? Nie próbowałaś mnie zawstydzić?

– Umniejszyłem ci na wykładzie? Nie. Zwróciłem ci tylko uwagę, że łamiesz moje zasady.

– Fajnie – kwituję oschle. – Czyli... mam mu powiedzieć, że znalazłam nowego tatusia?

Parska śmiechem i kręci głową.

– Nie, Stokrotko, nie jestem materiałem na tatusia. Raczej na... mentora? Tak to można nazwać.

Kpiący uśmiech znika mi z ust, gdy w pełni docierają do mnie jego słowa.

Mentora? Po cholerę mi mentor?

Nie jestem jednak w stanie nic odpowiedzieć, bo na zewnątrz rozlega się coraz większy hałas, a to znaczy, że zbliżamy się do rozpoczęcia.

– Muszę iść. – Nie wiem, po co się tłumaczę. Naprawdę.

Odwracam się i ruszam żwawym krokiem do wyjścia, a usta same wykrzywiają mi się w zadowolonym uśmiechu, gdy słyszę za sobą:

– Życzyłbym ci powodzenia, ale wcale go nie potrzebujesz... Wiem, że sobie poradzisz.

Dziwnym trafem te słowa działają na mnie niezwykle budująco.

– Nie było mnie na świecie, gdy wydarzyły się ataki na World Trade Center, ale mimo to, gdy widzę gdzieś liczbę trzysta czterdzieści trzy, myślę o poległych strażakach z nowojorskiej straży pożarnej...

Przesuwam spojrzeniem po setkach ludzi, którzy zebrali się na stadionie, aby uczcić pamięć zabitych. Chrząkam i spuszczam wzrok na kartkę z przemową, którą dał mi jeden z ludzi ojca, ale zanim wracam do mówienia, raz jeszcze podnoszę głowę.

I natychmiast napotykam spojrzenie jasnoniebieskich oczu Westa. Nie wiem, co w nich takiego widzę, ale cokolwiek to jest, sprawia, że postanawiam dokończyć przemowę własnymi słowami.

Takimi od serca.

– Podejrzewam, że większość z was właśnie tak ma. Pomyślmy jednak, czym innym może być ta liczba... Trzysta czterdzieści trzy rodziny straciły wtedy swoich bliskich. Braci, przyjaciół, synów, ojców czy mężów... Gdyby przeżyli, bez wahania pokonaliby sto dziesięć pięter, by uratować tych, którzy zostali uwięzieni. Gdyby wieże się nie zawaliły, biegliby z całym osprzętem w górę, nie myśląc o sobie, a o tych, którzy na nich czekają... – Głos mi się łamie, więc milknę na moment i wypuszczam powietrze spomiędzy drżących warg. – Zebraliśmy się dziś, dwadzieścia jeden lat później, aby uhonorować tych trzystu czterdziestu trzech strażaków, pokonując sto

dziesięć pięter schodów. Zrobmy to. Dla nich. – Gdy tylko kończę mówić, roznosi się echo oklasków.

Ruszam w stronę ojca, żeby iść razem z nim, ale jak tylko dostrzegam, że Barrett jest obok, skręcam w innym kierunku. Nie zamierzam dobrowolnie spędzać czasu z tym obrzydliwym skurwielem.

– Świetnie ci poszło.

Niemal podskakuję, słysząc tuż obok siebie głos Westa.

Co on się tak na mnie dziś uparł?!

– Dzięki – odpowiadam luźno. Jesteśmy otoczeni przez ludzi, więc nie mogę sobie pozwolić na krzywe akcje. – Twój ojciec nie będzie na ciebie zły, jeśli cię ze mną zobaczy?

– Nie. – Śmieje się. – Dlaczego miałby?

Wzruszam ramionami i ruszam w stronę schodów, ale West chwyta mnie za łokieć i ciągnie w przeciwnym kierunku. Głos grzęźnie mi w gardle, bo jego dotyk wcale nie sprawia, że się wzdrygam, przeciwnie. Wiedziałam to już wtedy, w klubie, że ten mężczyzna ma na mnie inny wpływ niż cała reszta koleś. Nie sądziłam jednak, że po szantażu również tak będzie.

A jednak.

– Tutaj jest mniej ludzi – tłumaczy, gdy zatrzymujemy się przed schodami. Zamiast przepuścić mnie przodem, wchodzi na nie razem ze mną; ramię w ramię. – Wracając do twojego pytania... Dlaczego miałby mieć mi to za złe?

– Bo jestem córką jego konkurenta?

– Wiesz, że imprezy charytatywne to strefa wolna od polityki?

Przewracam oczami.

– Lubisz łamać zasady.

Uśmiecha się łobuzersko i... puszcza do mnie oczko.

West puszcza do mnie oczko!

Świat się kończy.

– Twój ojciec nie jest żadną konkurencją – wraca do tematu.

– Według sondaży...

– Dane są sprzed ponad dwóch miesięcy, zanim ludzie zaczęli głośno mówić o prawach kobiet do decydowania o własnym ciele.

Zaciskam usta i nic nie odpowiadam. Przecież ma rację. Co prawda nie ma jeszcze żadnych ulicznych protestów, ale pod koniec czerwca w mediach społecznościowych rozpętała się burza po obaleniu wyroku Roe v. Wade², a on poskutkowało wyeliminowaniem federalnego prawa do aborcji.

– Dlaczego go popierasz? – dopytuje z zaciekawieniem.

– Bo to mój ojciec.

– Nawet jeśli nie ma racji?

– Oczywiście, że ma...

– Wyobraź sobie, że masz szesnaście lat i zachodzisz w ciążę ze swoim gwał...

Treść żołądka podchodzi mi do gardła.

– Nie powinniśmy o tym dyskutować – przerywam mu ostro, wbijając w niego zirytowane spojrzenie. – To nie jest miejsce na polityczne dyskusje, tylko czas na uhonorowanie poległych strażaków, West.

Nie czekam, aż coś odpowie, tylko przyspieszam kroku, żeby po chwili ominąć kilka osób wchodzących spokojnie po schodach.

Nie zamierzam dłużej z nim dyskutować. To nie jego pieprzona sprawa, dlaczego wspieram ojca.

– Nie powinnaś była z nim rozmawiać – burczy ojciec, gdy pod koniec dnia wsiadamy spoceni do samochodu.

Przewracam oczami, ale tak, żeby tego nie zauważył. Nie chce mi się z nim znowu kłócić. Szczególnie dziś. Obecność Westa zbyt mocno wytrąciła mnie z równowagi i mogłabym powiedzieć ojcu o kilka słów za dużo.

– To on do mnie podszedł, tato. – Siłę się na spokojny ton. – Jest moim profesorem...

– Przede wszystkim jest synem mojego konkurenta.

Gryzę się w język, żeby nie powiedzieć, że nie powinien się tego tak czepiać. Gdybym użyła wobec niego takich słów, przez całą drogę wysłuchiwałabym, jaka to jestem niewdzięczna, jak to moje siostry są po stokroć lepsze i dlaczego nie mogą być taka jak one. Szkoda tylko, że to ja pojawiam się na wszystkich imprezach razem z nim – jestem jego pieprzonym cieniem.

Milczę przez całą drogę do Fayetteville – tak jest lepiej – i żegnam się, gdy tylko parkujemy pod akademikiem. Wyskakuję z samochodu i czym prędzej ruszam w stronę wejścia do budynku. Już w aucie wygrzebałam z torebki przepustkę i trzymam ją mocno między palcami.

– O której to godzinie się wraca?

Portierka mruży oczy tuż po tym, jak otwiera małe okienko przy drzwiach.

– Dobry wieczór, pani Butler. – Uśmiecham się uprzejmie i wystawiam w jej stronę przepustkę podpisaną przez rektora. – Brałam udział w wydarzeniu charytatywnym w Little Rock. Nie byłabym w stanie dojechać przed zamknięciem. – *A spać w domu rodziców nie zamierzam.*

Kobieta wzdycha cicho i mamrocze coś pod nosem, ale wreszcie przekręca klucz i wpuszcza mnie do środka.

Czym prędzej udaję się do wind, wjeżdżam na swoje piętro i wchodzę do pokoju po cichu, żeby nie obudzić Phoenix.

Kilkanaście minut później padam świeżo wykąpana na łóżko i sięgam po telefon, żeby nastawić budzik. Wypadałoby rano trochę poćwiczyć, a potem może pójść do biblioteki i poczytać.

Na widok nieprzeczytanej wiadomości serce mi przyspiesza, a gdy czytam słowa, oddech mi się rwie tak bardzo, że muszę zatkać usta dłonią.

Profesor Frajer: Oboje wiemy, że nie chcesz go wspierać. Nie mam więc pojęcia, dlaczego to robisz, ale przysięgam Ci, że się tego dowiem, Stokrotko.

SIÓDMY

WILLIAM

Stokrotka: I wtedy co?

Uśmiecham się kpiąco na widok SMS-a, którego wysłała do mnie ponad dwadzieścia cztery godziny temu. Choć korci mnie, żeby jej w końcu odpisać, to finalnie blokuję telefon i spoglądam na ojca siedzącego w skórzanym fotelu po drugiej stronie biurka.

– Mam nadzieję, że szczegóły o tej twojej eskapadzie do Meksyku nie ujrzą światła dziennego.

– Policja nic nie powie – zapewniam go ze stoickim spokojem. – Więc o ile twój pilot się nie wygada, wszystko pozostanie między nami.

Mruży oczy, jakby się zastanawiał, czy mi wierzyć. Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, czy to robi, czy nie. Nawet jeśli wyjazd do Meksyku i to, co się tam wydarzyło, miałyby wypłynąć, zrobiłbym to bez wahania po raz kolejny. Jeśli chodzi o Dexa, to zszedłbym dla niego nawet do piekła.

– W porządku – kwituje wreszcie i wyciąga gazetę z Little Rock. Rzuca ją na blat i z zadowoleniem unosi kącik ust. – Interesujące zdjęcie. Dlaczego nie powiedziałaś, że na Memoriale rozmawiałaś z córeczką Sharpa?

Tym razem to ja mrużę oczy.

– Bo to była luźna rozmowa pomiędzy studentką a profesorem.

Ojciec unosi kpiąco brew.

– Wallace powiedział...

– Och, kurwa, znowu kazałeś mnie śledzić? – warczę z irytacją na wzmiankę o kierowniku jego ochrony. – Naprawdę dałbyś już sobie z tym spokój.

– Muszę mieć pewność, że nie zrobisz jakiejś głupoty.

Krzywię się i spuszczam wzrok na zdjęcie widniejące na pierwszej stronie gazety. Uśmiecham się na myśl, jak zirytowany będzie Daniel, gdy to zobaczy, ale bardzo szybko jednak rzędzie mi mina. Najpewniej Scarlett za to oberwie. I natychmiast wzbiera we mnie wściekłość.

Mogę być oschłym dupkiem, wymagać wiedzy i karcić za nieposłuszeństwo, ale wkurwiać się na kogoś, bo ma własną wolę? To już trzeba mieć nierówno pod sufitem.

Albo być Dexem, ale on nadrabia innymi kwestiami.

– Nie zrobię – zapewniam go, w myślach dodając: *Chyba że ktoś przyprze mnie do muru.*

– Mhm – mamrocze. – Jeśli w tym roku ktoś cię przyłapie na seksie ze studentką...

– A studentem? – Spoglądam mu w oczy z powagą, choć wewnętrznie duszę się ze śmiechu. – Ze studentem mogę?

Zaciska mocniej szczęki, aż zgrzyta zębami. Niemal widzę, jak mózg mu paruje.

– William, kurwa mać!

– Wyluzuj, staruszk, bo ci żyłka pęknie. – Śmieję się.

Nie trwa długo, aż on również parska śmiechem, kręcąc głową.

– Masz więcej ze swojej matki niż ze mnie. Nie wiem, czy się cieszyć, czy płakać.

– Skakać z radości. Zdecydowanie. – Uśmiecham się krzywo.

Na wzmiankę o mamie, wesoła atmosfera natychmiast rozplywa się w powietrzu. Ojcu rzędzie mina, więc i ja wyciszam chęć na żartowanie. Mam zadziwiająco dobry humor, odkąd... Odkąd zobaczyłem Scarlett.

Huh.

Dziwne.

– Maxwell Barrett – oznajmia ni stąd, ni zowąd.

Ściągam brwi.

Wiem, kto to jest. Po pierwsze, widziałem go wczoraj na stadionie. Po drugie, chyba każdy wie, kim jest aktualny gubernator stanu Arkansas. Po trzecie, fiut popiera Daniela. Po czwarte... patrzył na Scarlett, jakby była łakomym kąskiem i choć się z tym zgadzam, to zdecydowanie nie jest jego łakomym kąskiem.

Tylko moim.

– Trzeba go zdyskredytować.

– Czyli innymi słowy mam wykorzystać magiczne sztuczki i wywlec na światło dzienne wszystkie brudy – mówię wprost, na co ojciec kiwa głową. – Spoko. Zrobię to w ramach przysługi za pożyczanie odrzutowca. Coś jeszcze?

– Scarlett Sharp.

Natychmiast coś prześlizguje mi się po wnętrzościach. I nie, nie jest to nic przyjemnego. Nie może być, skoro mój ojciec wspomina o Stokrotce.

– Co z nią? – warczę, nim zdołam się powstrzymać przed tak oczywistą reakcją.

– Wasza relacja mi nie przeszkadza.

– Fajnie. – Parskam śmiechem. – Ale nie ma żadnej relacji. Jest moją studentką. Tyle.

– Mhm. I była zarówno w twoim klubie, jak i w trzech innych...

Mocno zaciskam palce na podłokietnikach.

– Jak to, kurwa, w trzech innych?! Kiedy?!

Kpiący uśmiech bardzo szybko formuje mu się na twarzy. Jest już za późno, żebym mógł mu wmówić, że Scarlett mnie nie obchodzi. A jeśli Ryland zna twoje słabości... na pewno je wykorzysta. I nie będzie patrzeć na to, że jestem jego synem. Krwią z krwi i tak dalej. On ma w dupie takie sprawy. Najważniejsze jest dla niego osiągnąć to, co sobie założył.

– W przeciągu ostatnich sześciu miesięcy. No-name był ostatnim.

Te słowa tylko trochę mnie uspokajają. Minimalnie. Zazdrość i tak pali w przetyk jak cholerna zgaga po zbyt dużej ilości piwa.

– Dlaczego jeszcze tego nie wykorzystałeś? – pytam.

To do niego niepodobne. W każdej innej sytuacji już dawno posłałby zdjęcia i inne dowody w świat. Jeśli do tej pory tego nie zrobił, to musi mieć konkretny powód. Naprawdę konkret...

– Czekasz do samego końca – mówię wreszcie, otwierając szerzej oczy. Puzzle wskakują na swoje miejsca, gdy ojciec uśmiecha się z zadowoleniem. – Żeby Daniel nie mógł się obronić. Żeby nie wymyślił nowej strategii... Chcesz je wypuścić w przeddzień wyborów.

Coś zimnego i ciężkiego siada mi na piersi, sprawiając, że oddychanie przychodzi z ogromnym trudem. Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną kobietę... Miałbym to w dupie. Wygrana ojca w wyborach jest ważniejsza niż uczucia jakiegś tam pojedynczej jednostki. Ale Scarlett? Nie może stać się tematem plotek.

– Nie zrobisz tego – warczę ostro.

Przechyla głowę w bok i kpiąco unosi kącik ust.

– Tak jak mówiłem. Nie przeszkadza mi wasza relacja, ale lepiej, żebyś zatrzymał pewne sprawy dla siebie, Williamie.

– Nie możesz jej wykorzystać.

– Oczywiście, że mogę. I zrobię to. Daniel wykorzystał twoją matkę – przypomina mi oschle to, za co tak kurewsko nienawidzę tego złamanego chuja. – Wykorzystał jej poronienie na swoją korzyść.

Zwijam dłonie w pięści i napinam mięśnie ramion.

– A ty chcesz zrobić to samo jego córce.

– Oko za oko.

– Nie żyjemy w Mezopotamii, żeby stosować prawo talionu. Nie mieszaj jej w to. Trzeba znaleźć coś na Daniela, a nie na Scarlett.

– Cieszę się, że poszukasz.

– Oczywiście, że... – Milknę, zaciskając usta w wąską kreskę.

Wmanewrował mnie w to. Wiedział, kurwa, że „za darmo” dawno umarło i będzie musiał dać mi coś w zamian, żebym coś dla niego zrobił.

Czasem zapominam, że najgorsze cechy mam właśnie po nim. Ryland West to pierwszorzędny manipulator. Pierwszo-kurwa-rzędny.

A po samobójstwie mamy również bezduszny.

Nigdy jeszcze nie czekałem tak na piątkowe zajęcia na uczelni, jak w tym roku akademickim. Trzy godziny w jednej sali ze Scarlett? Kurwa, nie do podrobienia. Co prawda nie było łatwo tego ogarnąć, ale jakoś się udało. Dziekan się ucieszył, gdy nagle postanowiłem wrócić do wykładania. Pewnie pomyślał, że chcę dalej kształcić studentów. Nic bardziej mylnego.

Jedyna studentka, jaka mnie interesuje, to Scarlett. Dlatego wróciłem na uniwersytet.

Dla niej.

Choć właściwymi słowami są raczej: wróciłem po nią.

Ta kobieta doprowadza mnie do szału i sprawia, że włączają mi się pierwotne instynkty. Mam ochotę chwycić ją porządnie za rude włosy, pchnąć na drewnianą podłogę przy mównicy, a potem zerznąć jej miękkie, pełne usta i na koniec spuścić się głęboko do gardła. I może odwdzińczyć się mocnym orgazmem.

Jęczę głośno i dochodzę, znacząc nasieniem ciemne kafelki pod prysznicem. Oczywiście jak na razie właśnie to mi pozostaje, bo przecież Scarlett jest odporna na dotychczasowe sztuczki. Ciekawe, ile to jeszcze potrwa. Ile czasu zajmie jej domyślenie się, że nikt nie będzie w stanie zrobić dla niej tyle, co ja.

Kilkanaście minut później wchodzę do sali wykładowej. Już od progu przybieram neutralny, niemal chłodny wyraz twarzy. Jeśli choć przez chwilę pokazałbym im ludzkie oblicze, próbowaliby mi wejść na głowę.

– Dzień dobry, proszę państwa – odzywam się, stając za biurkiem. Wyciągam z teczki notatki, które tak naprawdę nie są mi potrzebne, ale lubię czasem na czymś zawiesić wzrok, po czym spoglądam na studentów.

Bez problemu odnajduję wzrokiem moją słodką Scarlett. Dziś nie chowa się za laptopem, tylko patrzy mi prosto w oczy.

Chce rzucić mi wyzwanie? Jakie?

Jakiegokolwiek jest, z ogromną chęcią je przyjmę. Pragnę zobaczyć ją w akcji. Wiem, że gdyby tylko zechciała, zrobiłaby mi z życia piekło. Jest do tego zdolna. Ma w sobie ten ogień... Tę iskrę,

która rozpali nawet wilgotny las.

Uśmiecham się w duchu, nim spuszczam wzrok na notatki. Robię to tylko po to, żeby się uspokoić i nie dać po sobie poznać, jak bardzo cieszę się na jej widok.

– W zeszły piątek nie było zajęć, więc będą musieli państwo sami nadrobić pewne tematy...

Milknę, dając im czas na przetrwanie i ewentualny protest. Nie zaskakuje mnie jednak fakt, że żaden ze studentów się nie odzywa. Podnoszę głowę i spoglądam Scarlett w oczy, ale ona również siedzi cicho. Trochę mnie tym zawodzi. Sądziłem, że chociaż usłyszę jej głos. Zirytowany, bo zirytowany, ale to zawsze jej głos. Przyjemny dla ucha i wywołujący dreszcze...

Kurwa, West, skup się.

Chrząkam.

– Proszę sobie zapisać, czego powinniście nauczyć się na własną rękę... Historia prezydentury, warunki zostania prezydentem, rola i władza prezydenta, prezydent i opinia publiczna oraz zrozumienie i ocena dotychczasowych prezydentów. Jeśli ktoś z państwa będzie mieć pytania odnośnie do powyższych zagadnień, oczywiście na nie odpowiem. Macie państwo mój e-mail, prawda?

Cichy, twierdzący pomruk przetacza się przez salę, więc kiwam głową i sięgam do teczki, z której wyciągam plik kartek.

– Proszę wszystko schować i zostawić na biurku jedynie ołówek. Rozdam teraz quiz. – Ruszam w stronę pierwszych schodów i układam kartkę pustą stroną do góry. – Proszę nie odwracać testów, dopóki wyraźnie na to nie pozwolę. Jak już wspominałem na pierwszych zajęciach, quiz zawiera w sobie pytania wielokrotnego wyboru.

Rozdanie idzie sprawnie. Nikt się nie odzywa, nikt się nie porusza. Większość ściska między palcami ołówki, jakby od tego zależało ich życie.

Tylko nie Scarlett.

Siedzi, dumnie wyprostowana, a ołówek leży na brzegu blatu. Gdy tylko układam obok niego kartkę i lekko muskam palcami jej ramię, wzdyga się. Wyraźnie dostrzegam, że na rękach pojawia jej się gęsia skórka.

Być może specjalnie próbuję ją wytrącić z równowagi, żeby nie potrafiła się skupić.

Być może specjalnie dałem kilka podchwytliwych pytań, byleby tylko dostała za mało punktów.

Bez wątpienia zachowuję się jak kutas, zonglując jej ocenami jak klaun piłeczkami, ale nie potrafię się przed tym powstrzymać.

– Możecie zaczynać. Macie kwadrans – oznajmiam i siadam za biurkiem.

Przez następne piętnaście minut nieustannie gapię się na Scarlett. Obserwuję, jak kręci ramionami, jakby chciała je rozluźnić. Jak przygryza dolną wargę, a potem mieli ją między zębami. Jak wsuwa w usta końcówkę ołówka i ssie go przez chwilę, aby na koniec przesunąć po nim językiem. Jak wzdycha cicho – wyraźnie widzę, że jej ukryte pod białą koszulą piersi lekko się poruszają. Jak rozchyła nogi, a potem mocno ściska uda...

To wszystko sprawia, że mimo porannej masturbacji mój fiut natychmiast zaczyna twardnieć. Szybko. Nie ukryję go w garniturowych spodniach. Nie ma, kurwa, szans. Jednak mimo to nie odrywam od niej wzroku, a gdy podnosi głowę... Na ustach ma zadowolony uśmiezek, który świadczy tylko o tym, że doskonale wie, co ze mną robi.

Ledwo zauważalnie kręcę głową.

Igra z ogniem, ale na jej szczęście – lubię takie zabawy. Z chęcią pokażę jej, jak bardzo.

– Proszę odłożyć ołówki – ogłaszam nagle, orientując się, że minęło więcej czasu, niż powinno.

Scarlett otwiera szeroko oczy, na co mam ochotę głośno się roześmiać.
Mam cię, Stokrotko.

ÓSMY

SCARLETT

Oszołomiona, wpatruję się w e-mail od Williama Westa. Służbowy e-mail.

Panno Sharp,

jestem niezmiernie zawiedziony. Pytania na quizie nie były trudne, a mimo to nie udzieliła Pani wszystkich odpowiedzi. 5/15 to kiepski wynik i z przykrością muszę wystawić Pani ocenę niedostateczną.

Z poważaniem

profesor William West

– Bo to wszystko przez ciebie, Profesorze Frajerze – warczę z irytacją.

W ostatniej chwili hamuję się przed zatrzaśnięciem z hukiem laptopa. Mam ochotę wyrzucić go przez okno. Powstrzymuję się przed tym tylko dlatego, że nie zamierzam prosić ojca o nowy.

– Co się stało? – pyta zaspanym głosem Phoenix, przecierając oczy. Przekręca się na bok i wbija we mnie pytające spojrzenie.

Nie dziwię się, że jest zmęczona, skoro poszła spać o trzeciej. Obudziła mnie, gdy wróciła z imprezy, przez co nie śpię od czterech godzin.

A jest niedziela, do cholery.

– Oblał mnie.

– Kto?

– West!

– Huh? – Ściąga brwi. – Dlaczego? Przecież wkuwałaś ten cały federalizm i resztę bełkotu jak szalona...

Otwieram usta, ale szybko je zamykam. Wracam spojrzeniem do ekranu i zaciskam mocniej zęby. Mam wrażenie, że ten e-mail ze mnie szydzi. Jestem pewna, że West miał triumfalny uśmieszek na ustach, gdy go pisał. Może powiedział, że nie ośmieszyłby mnie przy ludziach, ale na osobności to już tak.

– Scar?

– Bo jestem głupia – mamroczę. – Specjalnie go kokietowałam, ale straciłam rachubę czasu i... – Opadam z jękiem na łóżko i przykrywam twarz ramieniem. – Ależ ze mnie idiotka!

Phoenix jęczy głośno i chyba przekręca się na drugi bok, bo łóżko skrzypi. Zsuwam ramię z twarzy i spoglądam na nią ze ściągniętymi brwiami. Skoro już się poruszyła, to znaczy, że chwilowo nie zamierza wracać do spania, a co za tym idzie – na pewno ma dla mnie jakąś szalenie dobrą radę. Tak jak z tym pójściem do No-name, bo skoro w poprzednich miejscach nie znalazłam tego, czego szukałam, to na pewno znajdę tam.

Błąd. Co najwyżej znalazłam kolejną komplikację.

– Weź mu odpisz, żeby poszedł się pierdolić – odpowiada ostro i... odwraca się plecami. – A teraz sorry, ale wracam do spania.

Z trudem nie parskam śmiechem.

Zoła.

Wzdycham cicho i wracam spojrzeniem do ekranu. Tak naprawdę sama jestem sobie winna, ale to nie zmienia faktu, że to wszystko przez Westa. Miałem w ustach przekleństwo i klikam „odpowiedz”.

Szanowny Panie Profesorze Frajerze...

Uśmiecham się kpiąco. Potem zmienię, żeby nie było przypału, ale na razie podoba mi się, jak to wygląda. Przynajmniej przez chwilę sobie wyobrażę, że naprawdę tak powiedziałam.

...ja również jestem zawiedziona. Czy istnieje szansa na poprawę quizu?

Gdybym nie musiała kończyć tych studiów, pewnie miałabym to w dupie. Ale muszę.

Z poważaniem

Scarlett Sharp

Klikam „wyślij”.

Z automatu.

I natychmiast wytrzeszczam oczy.

– O kurwa, o kurwa, o kurwa! – szepczę spanikowanym głosem i szybko rozłączam wi-fi, po czym zaciskam mocno powieki.

Odliczam do dziesięciu.

Jezu, kurwa, proszę, nie wyślij się, nie wyślij...

Otwieram oczy i zerkam na foldery. Zimny pot spływa mi po kręgosłupie, gdy nie dostrzegam cyferki przy wiadomościach roboczych.

– Ja pierdolę. – Niemal dławię się własnym językiem, wyczuwając wibracje tuż obok biodra.

To tylko zbieg okoliczności, prawda?

Z mocno bijącym sercem sięgam po komórkę i zachłystuję się powietrzem na widok nieprzeczytanej wiadomości. Od Westa, oczywiście. Telefon wyłapuje moją twarz i od razu pojawia się treść SMS-a.

Profesor Frajer: Wiesz, że za znieważenie mogłabyś z hukiem wylecieć z uczelni?

Zaciskam mocno zęby i jeszcze mocniej ściskam obudowę między palcami. W normalnej sytuacji napisałabym mu, żeby poszedł się pieprzyć i dał mi spokój, ale...

Ale nie mogę.

Przymykam powieki i powoli wypuszczam powietrze z płuc. Ojciec już jest na mnie cięty za tamto zdjęcie, za rozmowę z Westem na Memorialu i za milion innych spraw. Jeśli dojdą do tego jeszcze problemy na uczelni...

Stracę Gabriela. Na zawsze. A do tego nie mogę dopuścić.

Zaciskam zęby, chowam urażoną dumę do kieszeni i wystukuję szybko odpowiedź – zanim właściwie dotrze do mnie, że powinnam dać Westowi popalić, przez co mogłabym się rozmyślić.

Scarlett: Przepraszam. Poniosło mnie.

Wzdycham głośno i już chcę zablokować telefon, bo nie sądzę, żeby mi od razu odpisał, ale palec zamiera nad klawiszem blokady, gdy dostrzegam migające kropczki. Zanim dostaję wiadomość, zamykam laptop i odkładam go na stolik nocny. Następnie przekręcam się na bok, nieustannie wpatrując się w ekran.

Profesor Frajer: Przepraszam nie zostały przyjęte. Musisz się bardziej postarać, Stokrotko.

Rozchyłam usta i sapię cicho ze zdumienia. Właściwie nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego. Chociaż nie... To zdecydowanie brzmi jak West. Chce, żebym się płaściła... Tak jak płaścił się przed nim Reece. Jak go przeproszał, jak przed nim uklęknął i...

Dlaczego zamiast mdłości szarpiących żołądkiem w podbrzuszu pojawia się mrowienie, a serce przyspiesza mi z podekscytowania?

Jestem popieprzona.

Scarlett: To znaczy? Co mam zrobić?

Odpisuję szybciej, niż mózg ogarnie, że głupotą jest zadawanie Westowi takich pytań.

Profesor Frajer: Przeprosić. Na kolanach.

Otwieram szeroko oczy i przekręcam się na drugi bok, żeby wyrzucić z siebie potok słów. Tyle że... Phoenix śpi, a jeśli znowu ją obudzę, to prędzej mnie udusi, niż mi pomoże.

Cholera jasna.

Słowa Westa powinny mnie obrzydzić. Powinno mi się zrobić niedobrze. Powinnam chcieć go zgłosić do władz uczelni. Naprawdę powinnam, ale jest zupełnie inaczej. Oczywiście, że mnie do niego – mimo wszystko – ciągnie. Oczywiście, że tak, bo przecież nie mogę być zainteresowana normalnością. Przecież normalność jest za nudna.

Chyba powinnam udać się do psychiatry.

Scarlett: Jak mam Cię na tych kolanach przeprosić? Jak Reece?

Przygryzam wargę i staram się pamiętać o oddychaniu, gdy czekam na odpowiedź. Chociaż może uduszenie się byłoby najlepszym wyjściem z tej sytuacji.

Profesor Frajer: Wierzę, że wymyślisz coś spektakularnego. ;) Jaką kawę pijesz?

Ściągam brwi.

Scarlett: Kawę?

Profesor Frajer: Jest 7:30. Wątpię, żebyś już wypić kawę. Pewnie leżysz jeszcze w łóżku. Mam rację?

Co, do...?

Dobra. Chyba już wolę, kiedy jest dupkiem. Teraz jest zbyt miły, nawet jeśli dociekliwy, a to oznacza, że na pewno coś kombinuje. Ostrego, apodyktycznego Frajera jestem w stanie ogarnąć, ale uprzejmego? Noż kurwa.

Odpisuję po chwili wahania.

Scarlett: Masz rację.

I dokładnie w tym samym czasie dostaję odpowiedź.

Profesor Frajer: Pół na pół z mlekiem i płaską łyżeczką cukru, prawda?

Wytrzeszczam oczy.

Skąd to wie?! Czy on wie o mnie wszystko? Dlaczego mnie to nie przeraża?

Jestem tak zdumiona jego SMS-em i tym, że zamiast strachu czuję podekscytowanie, że przez dłuższy czas nie odpisuję. A William West nie należy do cierpliwych ludzi.

Profesor Frajer: Uznam milczenie za potwierdzenie. Uber będzie po Ciebie za pięć minut.

Że co?!

Zrywam się z łóżka i biegiem rzucam się w stronę łazienki. Nawet przez myśl mi nie przechodzi, żeby kłócić się z Westem. Oczywiście powinno, ale zanim tak naprawdę dociera do mnie, co się dzieje...

Stoję przed drzwiami jego mieszkania na luksusowym osiedlu The Fitzroy Grove w Springdale.

West otwiera mi drzwi w czarno-białych spodenkach koszykarskich i... niczym więcej. Rozdziawiam usta na widok wyrzeźbionej klatki piersiowej pokrytej jasnymi włoskami. Nieco ciemniejsze ciągną się od pępka w dół i znikają za gumką.

Przełykam z ogromnym trudem ślinę i spoglądam mu w oczy. Na widok triumfalnego błysku natychmiast unoszę podbródek i próbuję przybrać obojętny wyraz twarzy.

– No, już nie udawaj, że ci się nie podobam – rzuca z rozbawieniem, otwierając szerzej drzwi. Nie przesuwają się jednak, więc wchodząc do środka, muszę się o niego otrzeć.

Gdy naga skóra naszych ramion się styka, przechodzi mnie elektryzujący dreszcz, a z ust wydostaje się ciche westchnienie. Drżę, gdy West zatrzaskuje drzwi i staje za mną. Gorącym oddechem owiewa skórę na moim karku. Przysięgam, że nie spięłam włosów w kucyk po to, żeby go kusić, ale mentalnie strzelam sobie za to liścia w pysk. Nie powinnam była tego robić, bo to jak jawne zaproszenie do...

– C-co t-ty...? – jęczę zdumiona, gdy składa miękki pocałunek tuż pod uchem; na jednej z najbardziej wrażliwych części mojego ciała.

– Nie mogłem się powstrzymać – odpowiada zachrypniętym głosem i rusza w głąb jasnego apartamentu.

Podążam za nim, bo przecież nie będę stać jak kretyńka przy drzwiach.

Z zaskoczeniem zauważam, że mieszkanie jest dość małe. Tuż obok wejścia znajduje się kuchnia ze stołem, a potem od razu przechodzi się do salonu z dwoma fotelami, kanapą, telewizorem i niskim stolikiem, na którym stoją dwa kubki z parującymi kawami. Na ścianach nie ma żadnych zdjęć czy obrazów. Są dziwnie puste, jakby mężczyzna nie przywiązywał do niczego wagi. Jakby to miejsce było tylko tymczasowe.

West opada na fotel i rozchyła nogi. Chyba zauważa, że nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić, bo uśmiecha się kącikiem ust. Przezornie siadam na kanapie – jak najdalej od niego.

– Jadłaś coś?

Kręcę głową, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów, ponieważ język przykleił mi się do podniebienia. Staram się patrzeć gdziekolwiek, byle nie na jego nagi tors, ale to niemożliwe! Wiem, że specjalnie nie włożył koszulki. Może nawet z premedytacją ją ściągnął, zanim otworzył mi drzwi, skoro ciemny ciuch najwyraźniej wisi na krześle.

– Jesteś głodna?

– Nie – wykrztuszam i spoglądam mu w oczy. Nie dostrzegam w nich tego chłodu co zawsze. Ile on ma masek? – Możesz przestać być taki miły?

Unosi brew i przechyla głowę, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

– Dlaczego? Wolisz, jak zachowuję się wobec ciebie jak kutas?

– Tak – odpowiadam szczerze.

Wtedy przynajmniej nie robi mi sieczki z mózgu i mogę go nienawidzić. Teraz? Gdy jest uprzejmy? To niewykonalne. Cholera, zrobił mi przecież kawę! Nikt nigdy nie zrobił mi kawy. Nigdy.

– Okej. – Wyraz twarzy natychmiast mu tężeje, a mnie po kręgosłupie przebiega dreszcz strachu. Jestem z nim sama i nikt nie wie, że... – W takim razie czekam.

– Czekasz? – Marszczę czoło. – Na...

Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy opiera ręce na udach. Palec wskazujący prawej dłoni kieruje na drewnianą podłogę pomiędzy swoimi nogami.

– Na przeprosiny – odpowiada oschle. – Nie odpuszczę ci tej zniewagi, Stokrotko.

Serce natychmiast mi przyspiesza, a w uszach rozbrzmiewa szum krwi.

Wierzę, że nie żartuje. Tak właściwie sama chciałam, żeby przestał być sympatyczny, prawda? Dlaczego więc jest mi przykro?

– Nie będę czekać wieczność. Mam odliczać? – mruczy z irytacją.

– N-nie – szepczę zdławionym głosem, nim osuwam się powoli na podłogę.

Nie mam pojęcia, dlaczego idę w jego stronę na czworakach – a może nie chcę się nad tym zastanawiać? – ale chyba mu się to podoba, bo uśmiecha się nieznacznie. W oczach błyska mu satysfakcja w tej samej chwili, w której zatrzymuję się z kolanami pomiędzy jego stopami.

Unoszę podbródek i spoglądam mu dziarsko w oczy.

– Pięknie, Stokrotko – szepcze z uznaniem, a ja ze zdumieniem odkrywam, że serce podskakuje mi z radości.

Dlaczego mi się to podoba?

– Dziękuję? – mamroczę niewyraźnie. Nie bardzo wiem, czy oczekuje ode mnie odpowiedzi.

Gdy tylko się odzywam, z jego twarzy znika uśmiech, a zamiast niego pojawia się chłód. Żołądek ściska mi się z nerwów, gdy pochyla się w moją stronę i chwyta mnie za podbródek. Przyciąga mnie do siebie, aż niemal zderzamy się nosami. Gdy się odzywa, moją twarz owiewa ciepły, lekko kawowy oddech.

– Wiesz, dlaczego tu jesteś? – Muska kciukiem moją dolną wargę.

– Żeby cię przeprosić – odpowiadam od razu zduszonym głosem; niewiele głośniejszym od szeptu. Nie potrafię mówić głośnie, gdy wbija we mnie lodowaty wzrok.

– Więc przeproś.

– Przepraszam – mówię szybko, nieustannie patrząc mu w oczy.

– Nie starasz się.

– Staram! – warczę z irytacją. – Przecież przed tobą uklękłam. Przepraszam, okej? Zapomniałam się. – W oczy szczypią mnie łzy frustracji. *Nieźle upadłam, skoro to ja go przepraszam. Kurwa.* – Przepraszam!

Uśmiecha się z satysfakcją, gdy pierwsza łza spływa mi po policzku. Ściera ją kciukiem i rozsmarowuje wilgoć na moich wargach, na koniec wsuwając pomiędzy nie palec, aż wyczuwam na języku słony smak.

– Przeprosiny przyjęte.

Natychmiast decyduję się odsunąć, ale zanim jestem w stanie się w ogóle poruszyć, West chwyta mnie stanowczo za kark i miażdży mi usta pocałunkiem. Żarliwym i głębokim. Takim, że zapiera mi dech w piersi. Takim, że w brzuchu pojawia się chmara motyli. Zderzamy się zębami, aż dźwięczy mi w uszach. Języki ocierają się o siebie w szaleńczym tańcu, a po salonie roznosi się odgłos naprawdę gorącego pocałunku.

West przesuwa dłoń wyżej i owija sobie moje włosy wokół nadgarstka.

Wstrzymuję oddech, ciekawa, co chce zrobić. A kiedy szarpie za nie stanowczo, syczę z nikłego bólu.

– Mam ochotę cię zerznąć.

Niemal dochodzę na dźwięk jego słów tuż przy moim gardle. Wibracje na skórze wywołują dreszcze, a chłód kolczyka w jego języku sprawia, że wilgotnieję.

– Ostro. Naprawdę ostro. A potem zabrać cię do No-name i pokazać wszystkim, że należysz do mnie. Nieziemsko mnie to wkurwia, Stokrotko.

Nie jestem w stanie mu odpowiedzieć, bo mnie zatyka. W sensie naprawdę mam zatknięte usta. Jego językiem. Znowu.

I już wiem, że po dzisiejszym poranku będę chciała więcej Westa. Znacznie, znacznie więcej.

DZIEWIĄTY

SCARLETT

Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale gdy się od siebie odrywamy, nie klęczę już między jego nogami, tylko siedzę mu na udach i się o niego ocieram. Mocno. Nieco chaotycznie. Desperacko pragnąc dojść.

Tyle że West mi na to nie pozwala – chwyta mnie stanowczo za biodra, powstrzymując przed poruszaniem się. Machinalnie jęczę z zawodu, bo nie jestem teraz w stanie logicznie myśleć. Nie, gdy dłońmi dotykam jego twardego jak skała torsu, a na cipce czuję sztywnego penisa, którego cholernie mocno chciałabym mieć w sobie.

– Karta praw była częścią konstytucji przed jej ratyfikacją. Prawda czy fałsz? – pyta, nim się pochyla i przyciska usta do mojej szyi.

Jedną dłonią ciągle trzyma mnie za biodro, a drugą chwyta za włosy i szarpie, żebym mocniej odchyliła głowę.

– C-co? – wykrztuszam, kompletnie wytrącona z równowagi.

Jak on może zadawać takie pytanie w takim momencie?!

– Chciałaś poprawić quiz, prawda? – mruczy mi w skórę, nim przesuwa po niej językiem, jakby mnie kosztował. Chłód metalu mocno kontrastuje z gorącym oddechem.

Już dawno stoję w ogniu, a ciało błaga o więcej dotyku, a najlepiej o ciągły dotyk zwieńczony rozkoszą. Cholernie mi się podoba, jak West doprowadza mnie do szaleństwa. Nikt nigdy nie potrafił mnie tak podniecić samymi pocałunkami. Ale przecież po wizycie w No-name mogłam się tego spodziewać, prawda?

– Panno Sharp, czy mam panią przełożyć przez kolano? – pyta ze zniecierpliwieniem, spoglądając na mnie z dołu.

W oczach błyszczy mu irytacja i pożądanie. Dziwne połączenie, które sprawia, że moja cipka sama się zaciska. Szkoda, że na pustce.

– N-nie. Karta praw nie była częścią konstytucji – odpowiadam drżącym głosem, kręcąc głową, po czym przełykam z trudem ślinę. – I tak, chciałam poprawić quiz, ale... ale myślałam, że to będzie w formie testu, panie profesorze.

– Ależ będzie w formie testu. – Uśmiecha się przebiegle, nim przesuwa dłoń na mój brzuch i pociera mnie szorstko przez spodenki. – Tylko nie w formie takiego testu, o jakim myślisz. Rozbieraj się.

Otwieram szeroko oczy, słysząc jego oschły, autorytarny ton, od którego dostaję dreszczy. Waham się przez kilka sekund, ale gdy ze zniecierpliwieniem mruży oczy, na szybko kalkuluje możliwe wyjścia z sytuacji.

Właściwie są tylko dwa. Albo będę go słuchać, albo stąd wyjdę. Przecież nie zatrzyma mnie siłą, a jeśli choć spróbuje, skopię mu dupę.

Powinam wyjść.

Strzelić mu w pysk – tak jak już raz zrobiłam – i wyjść, ale... zamiast zrobić to, co powinam, robię to, czego pragnę.

Zsuwam się z jego kolan i sięgam dłońmi do brzegu koszulki. Chwytam za niego i szarpnię, żeby jak najszybciej pozbyć się ubrania. Kiedy jednak przeciągam materiał przez głowę, West warczy:

– Podnieć mnie. To nie wyścigi.

– Jesteś już podniecony – sapię, zanim zdołam się ugryźć w język. Ale skoro już się odezwałam, równie dobrze mogę wymownie spojrzeć na sterczącego pod cienkim materiałem spodenek penisa. – Jak widać na załączonym obrazku.

– To nawet nie jest połowa tego, jaki mogę być podniecony, panno Sharp.

Coś w zimnym, niemal obojętnym tonie sprawia, że jego słowa przyjmuję jako wyzwanie. Dlatego przez następne dziesięć minut rozbieram się powoli. Naprawdę powoli. Przygryzam wargę, przesuwam po niej językiem, bawię się kolczykami w brodawkach, a na koniec, gdy zsuwam z siebie majtki, przesuwam palcami po wilgotnej cipce, jęcząc gardłowo.

– Perfekcyjnie – mruczy z zadowoleniem, a mnie przesywa mocny dreszcz powodujący, że podkurczam palce u stóp. – Pokaż mi, jaka jesteś mokra.

Przełykam z trudem ślinę i unoszę pokrytą podnieceniem dłoń. Piszczę, gdy West chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie, żeby po chwili otoczyć ciepłymi wargami palce i musnąć je jędrnym językiem. Szczególnie że drugą rękę wsuwa mi między uda i pociera szorstkimi ruchami lechtaczkę, aż jęczę i kołyszę biodrami.

Co on ze mną robi...

– Jesteś taka mokra, bo myślałaś o tym, jak cię ostro biore, kiedy tylko mi się podoba?

Przymykam oczy i instynktownie rozszerzam nogi, gdy napiera na moje mokre wejście. Bez problemu wsuwa we mnie palec, odnajduje punkt G i drażni go powolnymi ruchami, doprowadzając mnie do palpacji serca.

– Tak.

– „Tak, panie profesorze” – poprawia, dokładając drugi palec. – Nie „Williamie”, nie „Weście”, nie „Frajerze”. „Panie profesorze”.

O mój Boże! To nie powinno mi się podobać, ale jest kompletnie na odwrót.

Zaciskam się na nim, pulsując lekko, a spomiędzy ust wydostaje mi się zdławiony szept:

– Tak, panie profesorze.

Och, Boże, jeszcze chwila i eksploduję.

Mrowi mnie podbrzusze i cipka. Czuję się tak, jakby przebiegały po niej miliony mrówek, a to, jak West powoli wsuwa i wysuwa palce, doprowadza mnie w okamgnieniu na skraj.

Właściwie nie powinnam być zdziwiona, gdy nagle przestaję go w sobie czuć. Rozchyłam powieki i spoglądam na niego z irytacją, jednak kiedy dostrzegam, że odchylił spodenki, złość dość szybko rozplywa się w powietrzu.

West właśnie się pociera. Wolno, nie spuszczać ze mnie pełnego napięcia i pożądania spojrzenia.

– Chce pani poprawić quiz, panno Sharp?

– Tak...

Unosi wyczekująco brew.

– Tak, panie profesorze – poprawiam się szybko.

– W takim razie musi się pani bardzo postarać... – Zawiesza głos, nim opiera dłonie na podłokietnikach i uśmiecha się kpiąco. – Nie wiem, czy jest pani na tyle zdeterminowana, żeby spełnić wszystkie moje wymagania, panno Sharp.

Serce mi przyspiesza. To znaczy chwilę temu biło szybko, ale teraz napieprza z prędkością światła. Dosłownie czuję, jak mocno wali, bo West używa słów, które powinny być cholerną

czerwoną flagą, ale oczywiście nią nie są. I ja wiem, dlaczego tak się dzieje. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, a to przeraża mnie jeszcze bardziej.

I podnieca równie mocno, jak bardzo powinno zniechęcić.

– Rozumiem, panie profesorze – szepczę zduszonym głosem, nim z wahaniem robię krok w jego stronę. – Postaram się spełnić wszystkie wymagania.

Kurwa.

Muszę go w sobie poczuć. Teraz. W tej chwili. Skoro mam już się aż tak upodlić, to chociaż niech będzie mi przyjemnie, a z nim przecież właśnie tak będzie.

– Zanim przejdziemy do poprawy oceny... – zawiesza głos – musisz zostać ukarana za znieważenie mnie, żeby nie przyszło ci to po raz kolejny do głowy. Pochyl się nad moim kolaniem.

Niemal dławię się śliną nagromadzoną w ustach. Przez moment wpatruję się w Westa z niedowierzaniem, ale gdy nie dostrzegam w wyrazie jego twarzy ani grama rozbawienia, wiem, że nie żartuje.

Z lekkim wahaniem robię kolejny krok w jego stronę, po czym staję między rozchyłonymi nogami. Przełykam z trudem ślinę, gdy szorstkie włoski łaskoczą mnie w nagi brzuch. Krew uderza mi do głowy, gdy się przechylam i głośno wypuszczam powietrze ustami.

– Jak myślisz, ile klapsów powinnaś dostać? – pyta chrapliwym szeptem, układając dłoń na jednym z pośladków.

Wzdrygam się na ten delikatny, subtelny dotyk, który do niego cholernie nie pasuje. Czerwienieję na policzkach na samą myśl, że on naprawdę myśli o zbiciu mnie, jakbym była krnąbrnym dzieckiem.

– Trzy?

Plask!

– Auć! – piszczę w reakcji na nagły piekący ból pośladka. – Za co?!

Plask!

– Auć!

Próbuję się wyrwać, ale przyciska mnie ramieniem do kolana i ścisza tak mocno za tyłek, że ledwo jestem w stanie się poruszyć.

Nie odpowiada mi, za co dostałam, ale kiedy tylko pierwszy szok spowodowany niespodziewanym pieczeniem mija, dociera do mnie, że nie użyłam poprawnego zwrotu.

– Przepraszam, panie profesorze – szepczę, przymykając powieki.

Czerwień na policzkach i dekolcie nabiera na sile. Jezu, to jest jednocześnie krępujące i żenujące, ale również cholernie podniecające. Nigdy nie miałam fantazji o zakazanej relacji z nauczycielem, ale teraz? Cholera. Znając mój schrzaniony mózg, będę śnić o tym przez następnych kilka nocy, o ile nie dłużej.

– Jeszcze pięć klapsów. Licz na głos.

Gryzę się w język, żeby mu nie odwarknąć, że jest niepoważny, jakbym instynktownie wiedziała, że to nie czas na protesty. Dlatego zamiast się buntować, z pokorą przyjmuję karę.

Każde kolejne uderzenie jest jeszcze mocniejsze i znacznie bardziej uciążliwe. Niezbyt przyjemny ból promieniuje od pośladka w dół nogi, aż do kolana. Nie to jednak sprawia, że nie potrafię się doczekać tego, co będzie później. To, co powoduje, że robię się niecierpliwa, to zwiększająca się wilgoć między moimi nogami. Mimo bólu.

– Świetnie sobie poradziłaś – chwali mnie, kiedy po raz ostatni czuję uderzenie. Gładzi piekącą i na pewno mocno zaczerwienioną skórę powolnymi, okrężnymi ruchami. – Jestem z pani dumny, panno Sharp.

Wydostaje się ze mnie niespodziewany odgłos – coś pomiędzy spragnionym jękiem i westchnieniem ulgi. Nie jestem w stanie tego powstrzymać. West na szczęście chyba rozumie, o co mi chodzi, bo jego dłoń wsuwa się pomiędzy pośladki. Choć cieszę się, że chce mnie dotknąć, to i tak mimowolnie się spinam.

– Ćśś – uspokaja mnie, natychmiast przyciskając dłoń do mokrej cipki. – Pamiętam, że seks analny nie wchodzi w grę. Nie zrobię nic wbrew tobie. – Kończąc mówić, wsuwa we mnie palce. Głęboko i stanowczo, aż wydziera ze mnie okrzyk zdumienia.

O mój Boże, jego palce są lepsze od tych wszystkich wibratorów, które testowałam.

Pieści mnie bez chwili zawahania, doprowadzając do ekstazy. Dreszcze co chwilę przebiegają mi po kręgosłupie, a uda palą od napinania mięśni. Dyszę. Ciężko. Głośno. Niemal zagłuszam wilgotne odgłosy spomiędzy nóg.

– Jakiej sprawy dotyczył Kompromis Trzech Piątych?

Mrugam kilkakrotnie, kompletnie zbita z tropu, nim dociera do mnie sens pytania.

– Uhm... Niewolnictwa, panie profesorze – odpowiadam zduszonym głosem, układając jedną rękę na drugiej, żeby wbić w wierzch paznokcie.

On chyba oszalał. Naprawdę. Ale to jest przecież takie w jego stylu. Pieprzyć mnie palcami, trzymając na skraju orgazmu i zadawać pytania.

– Jaki jest jeden ze sposobów ratyfikacji poprawki do konstytucji?

Zaciskam mocno szczęki, gdy wsuwa we mnie kolejny palec. Już nie wiem, czy trzeci, czy może czwarty. Czuję się na maksa wypełniona, a mięśnie cipki zaciskają się rytmicznie. Jestem blisko. Nawet cholerna konstytucja nie jest w stanie powstrzymać mnie przed orgazmem.

– Zatwierdzenie... – Milknę i wbijam mocno zęby w dolną wargę, próbując pohamować jęk. Nie dam mu się. Odpowiem. – Zatwierdzenie przez trzy czwarte legislatur stanowych – wyduszam z siebie na jednym wydechu, na koniec sycząc, bo to jednak nie był czwarty palec.

– Rozluźnij się – szepcze, gładząc mnie delikatnie po lędźwiach. Wycofuje dłoń, muska lechtaczkę mokrymi od podniecenia palcami, aż znowu robi mi się na maksa przyjemnie i przechodzą mnie dreszcze. – Tak dobrze ci idzie. Przecież wiem, że tego chcesz. Moich palców w sobie. Mojej ręki. Mojego fiuta. Błagaj, żebym ci to dał.

Och, Boże.

Dlaczego jego słowa brzmią, jakby pytał o zgodę?

W oczach stają mi łzy, nie wiem, skąd i dlaczego, nim z ust wydobywa się ochryple błaganie:

– Proszę, panie profesorze, chcę pana palców w sobie.

– Taka zachłanna... – mruczy z zadowoleniem, nim ponownie się we mnie zatapia. Palec po palcu, aż nic więcej się nie zmieści. – Powiedz mi, jak ci dobrze.

– Cudownie – szepczę zdławionym głosem. – Nie do opisanania.

Znów mruczy z zadowoleniem.

– Jesteś tak zachłanna, że jeszcze chwila i byłbym w stanie włożyć w ciebie całą rękę.

Przerażenie miesza się z nagłym wyrzutem adrenaliny, co sprawia, że cipka zaciska się mocno na palcach Westa, a spomiędzy moich warg wydostaje się ochryply okrzyk. Orgazm przetacza się przeze mnie jak ogromna, niszczycielska fala, zapierając dech w piersi i drażniąc wszystkie zakończenia nerwowe. Dosłownie eksplodują. Drżą mi nogi, mięśnie pulsują, a oddech się rwie. Od szyi, po policzku i skroni spływa mi pot, podczas gdy West gładzi mnie łagodnie po udach.

– Muszę cię zerznąć – odzywa się niespodziewanie napiętym głosem, nim chwyta mnie za kark i szarpie do góry. Nie robi tego boleśnie, raczej zdecydowanie. Tylko on jest w stanie w jednej chwili być delikatny, a w następnej niemal brutalny.

Nim mrugam, stoi tuż obok mnie i przyciska wargi do kącika moich ust.

– Będzie ostro. – Jego słowa brzmią jak ostrzeżenie, a nie obietnica.

Popycha mnie na fotel tak, że zapadam się w nim plecami. Mój tyłek jest w górze, a nogi rozchylone na boki. W kark natomiast wbija się podłokietnik, ale to nic, bo tuż przed sobą mam najlepszy widok na świecie.

William Westa ściągającego spodenki i pocierającego grubego, sztywnego penisa. Dotyka się powoli, jakby specjalnie się torturował, zanim sięga pod stolik i wyciąga prezerwatywę. Nasuwa ją sprawnie i zbliża się do mnie. Z łobuzerskim uśmiechem na ustach przytyka czubek do spragnionego wejścia, chwytając mocno za moje udo i... Wchodzi we mnie stanowczym pchnięciem, aż oczy uciekają mi w głąb czaszki, a cipka niemal eksploduje – z przyjemności.

Ten koleś mnie zabije. Umrę z jego fiutem głęboko w cipce albo umrę później, gdy nie znajdę nikogo, kto choć w połowie będzie się pieprzyć tak...

Otwieram szeroko oczy, czując zaciskające się na szyi palce. West pochyla mi się nad twarzą, w oczach błyszczy mu szaleństwo, a penis dalej tkwi głęboko we mnie. Drga...

Już doszedł?

– Zdałaś.

Oblewa mnie chłód, bo właśnie dociera do mnie brutalna rzeczywistość. Boleśnie spadam z haju spowodowanego podnieceniem i orgazmem. Mózg wraca na właściwe tory.

Właśnie dałam się przelecieć profesorowi, żeby zdać quiz. Co będzie następne? Będę musiała mu zrobić loda, żeby nie oblać kolejnego?

DZIESIĄTY

SCARLETT

– Skończ pieprzyć głupoty! – przerywa mi warknięciem Phoenix, na co od razu zamykam usta i na dodatek opadam ociężale na łóżko. – Męczy mnie kac i naprawdę nie mam ochoty wysłuchiwać tych idiotyzmów.

Chcesz wiedzieć, czy to twoja prawdziwa przyjaciółka? Doprowadź ją do szalu i sprawdź, czy będzie miła, czy może wręcz przeciwnie. Jeśli to drugie – gratuluję, znalazłaś kogoś, kto jest wobec ciebie szczerzy i prawdopodobnie zrobiłby dla ciebie wszystko.

– Zgwałcił cię?

– Nie...

– Zmusił?

Przewracam oczami.

– To jedno i to samo.

– Mówię ci, że mam kaca, więc nie każ mi aż tak myśleć, debilko.

Uśmiecham się kącikiem ust, nim mówię powoli, żeby mnie zrozumiała:

– Nie zgwałcił mnie. Nie naruszył mojej granicy. Nie zrobił niczego, co by mi się w jakimś stopniu nie podobało. – Nawet klapsy, choć bolesne i upodlające, były... ciekawym doświadczeniem. – Nie zrobił mi krzywdy, Phoenix, ale...

– Więc nie rozumiem, z czym masz problem.

– Bo się z nim pieprzyłam, żeby poprawić quiz!

Zaciska mocno powieki, krzywiąc się.

– Zabiję cię, jeśli nie przestaniesz drzeć mordy – cedzi przez zaciśnięte zęby, nim sięga po tabletkę advilu. Najwyraźniej tylenol jej nie pomógł.

– Zrobić ci masaż skroni? – proponuję ściszone głosem, bo robi mi się jej szkoda.

– Mhm...

Natychmiast do niej podchodzę, wdrapuję się na łóżko i siadam tuż za nią. Phoenix od razu opiera się o mnie plecami, podczas gdy przyciskam palec wskazujący i środkowy do jej skroni. Uśmiecham się delikatnie, gdy jęczy cicho po wywarciu niewielkiego nacisku.

– Wyszłam na dziwkę.

– Och, błagam. Myślałam, że już to przepracowałyśmy, Scar...

Przewracam oczami.

– Nie jesteś dziwką. Nawet jeśli sypiałabyś z kilkoma facetami w ciągu jednego weekendu, nie byłabyś dziwką. Wbij to sobie do głowy i mnie nie wkurwiał. To twoje ciało i masz, kurwa, prawo robić z nim to, na co masz ochotę. – Jak zwykle na kacu nawet nie próbuje się powstrzymać od przekleństw. – A ci, co uważają inaczej, są, kurwa, ograniczeni, ale to ich jebany problem, nie twój.

Ciepło rozlewa mi się po piersi. Phoenix zawsze znajdzie odpowiednie słowa, żeby mnie jednocześnie pocieszyć, naprostować i zbesztać.

– Okej. Nie jestem dziwką, ale poczułam się źle...

– Scar, kochanie, ale przecież odpowiedziałas mu na pytania, prawda?

– Gdy miałam w sobie jego palce.

– Ale odpowiedziałaś. – Dam sobie rękę uciąć, że właśnie przewraca oczami. – Zdałaś, bo umiałaś. Palcówka i seks były tylko dodatkiem. Takim bonusem albo właściwie przeszkadzaczem. Jeśli poprawnie odpowiedziałaś, gdy pieprzył cię palcami, to znak, że jesteś obkuta na blachę. Ja w takich momentach zapominam, jak mam na imię.

Wzdycham i kiwam głową. Może i ma rację, tylko szkoda, że czuję się przez to brudna i nic niewarta. Ale już nic więcej nie mówię, tylko skupiam się na masażu skroni.

Phoenix jęczy z zadowolenia i niemal się we mnie wtapia, podczas gdy mój telefon leżący na stoliku nocnym wydaje z siebie cichy odgłos świadczący o nadchodzącym połączeniu.

– Nie sprawdzisz, kto to?

– Nie – odpowiadam stanowczo. Nie muszę sprawdzać, żeby wiedzieć, że to pewnie zirytowany West.

– Zawsze od razu...

– Ale dziś nie mam na to ochoty.

Phoenix wzdycha głośno i...

Zrywa się z łóżka, jakby przed chwilą nie zdychała z bólu głowy. Zanim zdążę zareagować, podbiega do stolika, zgarnia telefon i przyciska go do ucha.

Wytrzeszczam oczy, gdy się odzywa:

– Słucham? Ach, Scarlett? Nie ma jej w pokoju... Nie, poszła do znajomego... Tak, gdzieś na kampusie... – Uśmiecha się przebiegle, podczas gdy serce nieomal wyskakuje mi z piersi. – Jasne, przekażę jej, że dzwoniłeś, ale raczej wróci dopiero jutro... Mhmm... Powodzenia! – Rozłącza się i wybucha gromkim śmiechem, wskazując na mnie palcem. – Nie wiem, co mu zrobiłaś, ale West niemal wybuchnął.

Siedzę jak sparaliżowana, gapiąc się na przyjaciółkę, jakby wyrosła jej druga głowa. Piknięcie telefonu powoduje, że się wzdrygam. Phoenix zerka na ekran i... Uśmiech natychmiast znika z jej ust.

Opadam na jej łóżko i jęczę, zdruzgotana, bo wkurwiony West to nic dobrego.

– Uhm... Napisał, że masz pięć minut, żeby do niego oddzwonić, bo wie, że jesteś w pokoju.

Parskam głośnym śmiechem. Oczywiście, że się domyślił, że nigdzie nie poszłam. Wzdycham z irytacją i wyciągam dłoń po telefon, a Phoenix natychmiast mi go oddaje. Nie muszę go odblokowywać – Phoenix to zrobiła – tylko od razu klikam słuchawkę i przyciskam komórkę do ucha.

– Twoja koleżanka ma dziwne poczucie humoru – informuje mnie oschłym tonem West.

Milczę. Nie wiem, co mam mu odpowiedzieć.

– Dlaczego wyszłaś?

Przewracam oczami. *Idiotyczne pytanie.*

– Bo nie byłam ci już do niczego potrzebna, więc po co miałam siedzieć?

West przez chwilę nic nie mówi. Myślę nawet, że zaraz się rozłączy, skoro dostał już odpowiedź.

– Kazałem ci wyjść?

– Nie? – Ściągam brwi. – Nie musisz mi kazać wyjść, żebym wiedziała, że muszę wyjść, bo nie jestem już mile widziana.

– O czym ty pieprzysz, Stokrotko?

– Schowałeś się w gabinecie.

– I?

– I byłeś tam na tyle długo, żebym miała czas się ubrać i wyjść, bo... – Przerywam, gdy wybucha gromkim śmiechem. – Co w tym zabawnego?

– Ty i twoje myślenie – odpowiada z rozbijającą szczerością. – Naprawdę myślisz, że jakbym chciał się ciebie pozbyć, nie powiedziałbym ci tego prosto w twarz?

Otwieram usta, żeby mu przytaknąć, ale w międzyczasie głos rozsądku szepcze do ucha, że tak właściwie to ma rację. On przecież nie patrzy na moje uczucia, tylko na siebie.

No ale co z tego?

– Nie, ale powiedz mi, po co miałabym zostać, skoro już dostałeś to, czego chciałeś?

– To nawet nie była jedna trzecia tego, czego od ciebie chcę – mówi całkiem poważnym tonem. Rozbawienie kompletnie się rozmywa.

– A czy ktoś może wreszcie zapytać mnie, czego ja chcę?! – Irytacja niemal się ze mnie wylewa. – Ciągłe tylko słyszę zewsząd, że mam zrobić to i tamto, bo ktoś tego oczekuje, ale nikt nie mówi, żebym...

– Czego byś chciała, Stokrotko? – przerywa mi ze stoickim spokojem.

– Świętego spokoju – warczę.

– Naprawdę? – upewnia się. – Naprawdę chcesz świętego spokoju? Jeśli tak, to w porządku. Najwyraźniej źle odczytałem sygnały, zarówno w No-name, jak i dziś. Dam ci spokój.

– Nie, ja...

Co ja gadam?

Ja pierdolę!

Uderzam się dłonią w czoło, po czym zakrywam oczy ramieniem, unikając pełnego niezrozumienia spojrzenia Phoenix.

– Podobało ci się? – dopytuje West.

– Tak – mamrocze niewyraźnie, przewracając oczami. – Przecież wiesz.

– Upewniam się.

Uśmiecham się kącikiem ust. To całkiem miłe.

Jezu, przecież to powinno być normalne. Nie powinnam się z tego powodu cieszyć jak wariatka.

– Skoro ci się podobało, to się zgódź.

– Na co?

– Na bycie moją. Na wyłączność – odpowiada bez wahania. – Oddaj mi kontrolę.

Sapię, kompletnie zdumiona jego bezpośredniością, choć nie powinnam być nawet minimalnie zaskoczona.

– Ale... nie możemy – protestuję słabo. – Jesteś moim wykładowcą, po drugie mój ojciec startuje przeciwko twojemu i... Nie mogę, Williamie.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Co jeśli nas przyłapią? Co jeśli władze uczelni się dowiedzą i... Nie mogę zostać wydalona z uniwerku.

– Wezmę to na siebie – mówi z tak wielką pewnością w głosie, że nie potrafię mu nie uwierzyć, choć pewnie powinnam.

Naiwna, głupiutka Scarlett.

– Nie sądzę, żeby...

– Daj mi miesiąc – przerywa mi szybko.

– Na co?

– Udowodnię ci, że byłoby nam ze sobą wspaniale. Oddaj mi władzę na miesiąc, Scarlett. Potem zdecydujesz, czy chcesz odejść.

– Ale... Ja...

Spoglądam spanikowanym wzrokiem na Phoenix, błagając ją o pomoc, ale przecież nawet nie słyszy, co mówi West. Nie powinnam się zgadzać, właściwie powinnam mu powiedzieć, że jest nienormalny, jeśli myśli, że będę się nad tym zastanawiać.

Oczywiście ja nigdy nie robię tego, co powinnam.

Nigdy.

– Okej – szepczę w końcu, wewnątrz czując się nieco lżejsza.

Tłumaczę sobie to tym, że przez następne trzydzieści dni nie ja będę podejmować decyzje, więc może będzie mi się lepiej spać.

– Przyjadę po ciebie za pół godziny – mówi i od razu się rozłącza, więc nie słyszy mojego zdumionego sapnięcia.

W co ja się pakuję?!

To głupi pomysł. Głupi, głupi, głupi, powtarzam sobie, gdy West podjeżdża na parking pod akademikiem. Na uczelnię jeździ innym samochodem, ten wygląda na bardziej masywny. Oczywiście nie znam się na markach, więc nie wiem, co to za auto. Jest czarne i się błyszczący, a silnik przyjemnie mruczy. Pewnie specjalnie przyjechał takim, którego nikt z nim nie skojarzy.

– Dokąd jedziemy? – pytam, gdy tylko wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi.

– Do Siloam Springs.

Spoglądam na niego dopiero, jak mi odpowiada. Oddycham z ulgą na widok dżinsowych spodni i czarnej koszulki z krótkimi rękawami. Dobrze, że nie ubrał się w nic bardziej oficjalnego, bo moje krótkie spodenki – inne, niż miałam na sobie, gdy u niego byłam – i bluzka na ramiączkach za nic w świecie by do niego nie pasowały.

– Nie boisz się, że ktoś może nas zobaczyć?

Zerka na mnie, uśmiechając się kącikiem ust. Prześlizguje się spojrzeniem po moim ciele, a w oczach pojawia mu się mroczny błysk, nim układa mi dłoń na udzie. Gorący, jaki od niej bije, trafia mnie prosto między nogi. Szczególnie wtedy, gdy West wsuwa najmniejszy palec pod materiał i drażni brzeg koronkowej bielizny.

Serce mi przyspiesza, a na policzkach pojawia się rumieniec. Rozchyłam wargi, próbując złapać normalny oddech.

– Nikt nas nie zobaczy. Jedziemy do sklepu.

Marszczę brwi.

– Jakiego sklepu?

– Zobaczysz.

I nic więcej nie mówi, tylko skupia się na drodze. Lewą rękę trzyma swobodnie na kierownicy, a prawą nieustannie pieści skórę mojej nogi. Zapewne wie, jak bardzo doprowadza mnie tym do szaleństwa. Odwracam wzrok i skupiam go na widoku przed sobą. Robię się wilgotna – z każdą chwilą coraz bardziej. Gdyby West chciał, mógłby wsunąć rękę głębiej, ale tego nie robi. Specjalnie się ze mną bawi, żeby mnie podniecić, a potem pewnie zostawić.

Albo...

– Chcesz, żebym cię błagała, żebyś mnie dotknął? – Spoglądam na niego z zaciekawieniem, starając się przybrać neutralny wyraz twarzy.

– Przecież cię dotykam.

Zaciskam usta i patrzę przed siebie – na drogę.

Kutas.

– Nie mamy na razie czasu, żebym wsadził w ciebie palce. Zresztą nie zasłużyłaś sobie na orgazm.

Sapię i posyłam mu pełne zdumienia spojrzenie.

– Niby czemu?!

Syczę, gdy mocno wbija mi palce w udo, aż czuję ukłucie niezbyt przyjemnego bólu.

– Nie podnoś na mnie głosu – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Mam ogromną ochotę się odgryźć. Naprawdę. Z trudem udaje mi się ją stłamsić. To nie jest dobry moment, zważywszy na to, że West właśnie dojeżdża do wjazdu na autostradę międzystanową.

– Wyszłaś ode mnie. Nie wypiąłaś nawet kawy, którą ci zrobiłem.

Najwyraźniej jemu prędkość nie przeszkadza, żeby prowadzić rozmowę.

– I co z tego? Chcesz ode mnie tylko seksu.

West niespodziewanie hamuje i zjeżdża na pobocze. Szarpie mną tak bardzo, że pas bezpieczeństwa wrzyna mi się w ramię. Z chwilą gdy Will chwyta między palce mój podbródek i przyciąga do siebie, serce zaczyna mi walić nierównym rytmem. Owiewa mnie męski, orzeźwiający zapach, a podbrzusze mrowi. Oprócz irytacji w jego oczach dostrzegam nutę ciepła.

– Gdybyś została w mieszkaniu, wiedziałabyś, że nie chcę tylko seksu. Chcę ciebie. Całej – oświadcza spokojnie, choć dość stanowczym i twardym głosem. – Nie obchodzi mnie, że jesteś moją studentką. Nie obchodzi mnie, że masz osiemnaście lat, a ja trzydzieści siedem i ktoś może stwierdzić, że to chore. Mam to w dupie, Scarlett. Przez ten miesiąc zamierzam ci udowodnić, że potrafię być zarówno Profesorem Frajerem, jak i Williamem. Musisz mi tylko na to pozwolić.

Nie wiem, co dokładnie sprawia, że mu wierzę. Nie mam pojęcia, ale... Już nie chodzi o to, że ciągnie mnie do tego, co złe i zakazane, bo to wiem – jestem tego boleśnie świadoma. Chodzi o to, że chcę, aby pokazał mi wszystkie swoje maski. Jestem ciekawa, czy on również jest tak spaczony jak mój ojciec i cała reszta polityków. Zdaję sobie sprawę, że mogę zostać zraniona i najprawdopodobniej tak właśnie się stanie, ale nigdy nie zrobi mi tego, co już przeżyłam. Nie będzie w stanie.

– Dobrze – szepczę, tym jednym słowem przypieczętowując swój los.

Na widok łagodnego uśmiechu formującego się na ustach Westa, trzepocze mi serce. A gdy całuje mnie lekko, zaledwie muskając moje wargi, niemal się roztapiam.

Jak człowiek może być jednocześnie tak słodki, podczas gdy w innej chwili jest największym chujem na świecie?

– Lata praktyki, Stokrotko.

Powiedziałam to na głos?

Cholera.

JEDENASTY

WILLIAM

Dojeżdżamy do niewielkiego domu na obrzeżach Siloam Springs. Zerkam na kokpit i uśmiecham się pod nosem. Jest trzecia, więc docieramy idealnie na umówioną godzinę. Wyskakuję z SUV-a, okrążam go i otwieram przed Scarlett drzwi. Podaję jej rękę, a gdy ją chwytą, zaciskam na niej palce, żeby mi przypadkiem nie uciekła. Co prawda zgodziła się być moja, chociaż przez ten miesiąc, ale obawiam się, że zaraz może się rozmyślić.

– Co to za miejsce? – pyta, z zaciekawieniem przyglądając się szaremu budynkowi, do którego się zbliżamy.

– Sklep.

– Sklep? – Ściąga brwi i spogląda na mnie pytająco.

Nie mam jednak czasu odpowiedzieć, bo drzwi się otwierają, a w ich progu staje Michael – jeden ze stałych bywalców No-name. Witam się z nim uściskiem dłoni, po czym układam rękę na karku Scarlett.

– Nowa zabawka? – pyta z rozbawieniem. – Ładna jest.

Wbijam ostrzegawczo palce w skórę Scarlett, nim zdoła się odezwać. Oczywiście zamierzała to zrobić, sadząc po jej rozchylających się, słodkich jak miód wargach.

– Powiedzmy, że zabawka. – Nie wyprowadzam go z błędu. Mam w dupie, co myśli. Jedynie uśmiecham się nieznacznie i kiwam głową w stronę wnętrza. – Możemy? Nie mam za wiele czasu.

– Jasne, jasne.

Otwiera szerzej drzwi, żebyśmy mogli wejść do środka. Następnie bez słowa prowadzi nas do kolejnego pomieszczenia, a potem skręca w prawo i popycha kolejne skrzydło.

– Kiedy już będziecie gotowi, zadzwoń – informuje, nim znika w części mieszkalnej domu.

Zamykam za nami i zsuwam dłoń z karku Scarlett na jej łądźwie. Popycham ją lekko do przodu, żeby się ruszyła.

– Co kupujemy? – pyta ściszym, nieco niepewnym głosem.

Nie odpowiadam jej słowami, tylko podprowadzam do jednej z gablot. Staję tuż za nią i układam dłonie na jej ramionach, wpatrując się przez szkło w setki obroży leżących na aksamitnym, czerwonym materiale.

– William...

– Sir – poprawiam ją. – Musimy wprowadzić pewne zasady. Na uczelni będziesz zwracać się do mnie „panie profesorze”, wśród ludzi możesz mówić mi po imieniu, ale gdy będziemy...

– Nie podoba mi się to – przerywa mi i odwraca się przodem. – Reece tak na ciebie mówi.

W głowie natychmiast wybucha mi alarm. Jest zazdrosna? Już teraz? Może faktycznie źle odebrałem sygnały, jakie mi dawała? Może Scarlett jednak nie jest właściwą osobą, a pomyliłem się, bo tak bardzo jej pragnę, że oślepiłem?

– Nieważne. – Potrząsam głową. – Wychodzimy – mówię stanowczo.

Oplata stanowczo palcami mój nadgarstek, powstrzymując mnie przed odejściem.

– Zaczekaj – prosi, spoglądając mi w oczy, jakby szukała w nich odpowiedzi. – Kim tak właściwie jest dla ciebie Reece?

– Moją zabawką.
– Za... – Milknie, marszcząc brwi. – Tylko zabawką? Nic więcej was nie łączy?
– Jest też moim dilerem – wyjaśniam z rozbijającą szczerością.
– No dobra... – mówi powoli. – Ale nie łączą was żadne uczucia?
– Nie.
– Okej. – Oddycha głęboko, po czym spuszcza na moment wzrok, ale bardzo szybko wraca spojrzeniem do moich oczu. – I ja też będę tylko twoją zabawką?

– Tak – odpowiadam szybko i stanowczo.
Przełyka głośno ślinę, nim kiwa powoli głową.

– Rozumiem, Sir.

Zadziwiająco szybko zmienia zdanie. Już jej się podoba, że będzie tak samo nazywana?

Huh, interesujące...

W rzeczywistości wolałbym, żeby mówiła do mnie jakkolwiek inaczej, ale jeśli Reece się o tym dowie... Zazdrosny chujek gotów byłby ją stłamsić, a na to nie mogę pozwolić. Nie chcę również z niego zrezygnować – nie po to urabiałem go przez tyle czasu, żeby teraz stracić, zanim będę pewny, że Scarlett da mi to, czego pragnę.

Naprawdę całą siebie. Calutką.

– Przeszkadza ci to? – pytam spokojnie.

– Nie, Sir – odpowiada natychmiast, kręcąc głową. Unosi podbródek, jakby chciała mi udowodnić, że naprawdę nie ma nic przeciwko.

– To dobrze – mówię, w głębi zastanawiając się, czy aby na pewno jest ze mną szczerą. Cóż, chyba przekonamy się o tym w późniejszym czasie. Zbyt długo nie będzie potrafiła udawać. – Przyszliśmy tu w konkretnym celu, ale możesz się najpierw rozejrzeć, Stokrotko.

Przygryza dolną wargę i natychmiast obrzuca pomieszczenie ciekawskim wzrokiem.

Oprócz gabloty z obrazami znajdują się tu również inne – między innymi z gadżetami erotycznymi – a także regał z literaturą tematyczną. I właśnie to zaciekawia Scarlett – na to przynajmniej się zapowiada, skoro podchodzi powoli do mebla. Przesuwa wzrokiem po półkach, jakby szukała czegoś konkretnego, aż w końcu sięga dłonią po średniej grubości książkę.

– *Pan/niewolnica?* – czytam na głos tytuł znajdujący się na grzbiecie i spoglądam na Scarlett z uniesioną brwią.

– Niewolnica chyba najbardziej pasuje do bycia zabawką, czyż nie, Sir? – Unosi z zaciekawieniem brew, patrząc mi w oczy. – Masz już jedną zabawkę, która pada przed tobą na kolana, więc teraz czas wytresować drugą, prawda?

Odkłada książkę, ale tylko po to, żeby podejść do mnie i chwycić mnie za koszulkę, mocno ściskając materiał między palcami. Kołnierz wrzyna mi się w kark, a szwy napinają na bokach, ale nie przerywam jej. Podoba mi się jej nieco dominująca strona.

– Chcesz, żebym chodziła jak w zegarku. Chcesz mieć nade mną pełną kontrolę, więc czym innym miałabym być, jak nie niewolnicą, Sir? Twoją prywatną suczką? – Oczy jej się rozszerzają, gdy wypowiada ostatnie słowo, a oddech staje się urywany.

Szlag, kurwa.

Albo tak bardzo chcę, żeby to była prawda, albo naprawdę jej się podoba, jak to słowo brzmi.

– A chcesz być moją małą suczką, Scarlett?

Ryzykuję nazwaniem jej w ten sposób, ale trudno. Albo jej się nie spodoba i dostanę w ryj, albo...

Na policzki wkrada jej się rumieniec, a wargi nieznacznie się rozchylają, za to na ramionach pojawia się wyraźna gęsia skórka. Odnoszę wrażenie, że wstrząsa nią dreszcz.

Strzał, kurwa, w dziesiątkę.

Uwielbiam widzieć, jakie reakcje wywołuje w niej mój głos i moje słowa. To o wiele lepsze, niż czuć na sobie jej podniecenie, choć i to kręci mnie jak cholera. Od pierwszej chwili, gdy się w niej zatopiłem, wiedziałem, że jest wyjątkowa.

– To chyba odpowiednie określenie – mamrocze niewyraźnie, wzruszając ramieniem. Traci nieco rezon, ale nie całkowicie. – W końcu tego chcesz, prawda? – Przesuwa po sobie powoli dłoń; pomiędzy piersiami, brzuchu, aż wsuwa ją między uda i jęczy cicho, kokietując mnie. – Pragniesz mojego ciała, prawda, Sir?

Pragnę ciebie, Scarlett.

Mam na końcu języka te trzy słowa, ale oczywiście ich nie wypowiadam, tylko przysuwam się bliżej i chwytam ją lekko za szczupłą szyję. Muskam kciukiem miejsce, w którym w szybkim rytmie pulsuje tętnica, nim wsuwam dłoń w miękkie włosy. Zaciskam na nich palce, żeby odchylić jej głowę, po czym się nad nią pochylam, aż niemal stykamy się ustami. Nasze ciepłe oddechy mieszają się ze sobą – mój spokojny, jej urywany.

– Chcesz, żebym ci mówił, co masz robić? Żebym cię karał za każde przewinienie i nagradzał za wszystko, co zrobisz dobrze? – pytam niskim głosem, wpatrując się w rozszerzające się źrenice.

– Tak... Sir.

Prąd przebiega mi po kręgosłupie, aż trafia prosto do fiuta. Natychmiast twardnieję. Na samą myśl, że będę mógł zrobić z nią wszystko, że odda mi całą siebie, jęczę gardłowo.

Chwytam ją za rękę i przyciskam sobie do krocza, poruszając kilka razy biodrami.

– Czujesz, jaki jestem przez ciebie sztywny? – warczę, nie spuszczać z niej gorącego, pełnego pożądania wzroku. – Wszystko przez ciebie, moja mała... suczko.

Rumieni się jeszcze bardziej, ale nie odwraca ode mnie oczu.

– Tego właśnie chcesz? – upewniam się, przyciskając usta do jej ucha. Oddycham głośno, niemal dyszę, doskonale zdając sobie sprawę, jak ją to podnieci. – Chcesz być moją małą suczką? Chcesz, żebym cię pieprzył bez tchu i używał tak, jak tylko sobie wymyślę? Chcesz oddać mi się całą, bez żadnych wyjątków?

– Tak – szepcze zduszonym głosem, jakby z trudem łapała oddech. – Ale nie zawsze. Czasem chcę... Chcę być po prostu Stokrotką albo Scarlett. Mogę, Sir?

– Mmm... – mruczę z zadowolenia, przesuwając nosem po jej wrażliwej skórze tuż pod uchem, aż dociera do mnie jęk, a dłoń dotykająca krocza zaciska się na twardym wzwodzie. Tym razem ja jęczę. Głośno. Jeszcze chwila, a wystrzelę. – I panną Sharp na uczelni?

– Tak, proszę! – skamle, zbliżając się do mnie tak bardzo, że czuję jej jędrne cycki na torsie.

Uśmiecham się z zadowoleniem, nim z trudem się odrywam i zabieram jej dłoń z fiuta.

Scarlett natychmiast spogląda mi z zawodem w oczy, jakby liczyła na coś więcej, ale to na razie się nie wydarzy. Musimy wybrać zabawki. To znaczy – ja muszę. Ona będzie mieć inne zadanie.

– Wybierz sobie obrożę – mówię stanowczo, starając się brzmieć tak, jakby nie dzieliły mnie sekundy od orgazmu.

Mruga kilkakrotnie, ale kiedy myślę, że się zbuntuje albo zapyta po co, uśmiecha się tylko delikatnie i kiwa posłusznie głową, szepcząc:

– Tak, Sir.

Następnie wraca obejrzyć w gablocie obroże, kołysząc przy tym kuszaco biodrami. Opiera dłoń na drewnie, tuż pod szybą, jakby nie chciała jej wypalcować, i wodzi spojrzeniem po

półkach.

Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Od jej długich, rudych włosów, które tym razem są rozpuszczone. Ani od seksownego tyłka, który pragnę ścisnąć dwadzieścia cztery na siedem. A potem przenoszę wzrok na skrawek rozluźnionej twarzy, na której błąka się delikatny uśmiech. I sam też się uśmiecham.

Chrzanić wszystkie przeciwności. Nie zamierzam odpuszczać sobie Scarlett tylko dlatego, że na koniec może mnie znienawidzić. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nawet jeśli mnie znienawidzi, nie będzie chciała ode mnie odejść, bo tylko ja jestem w stanie dać jej wszystko, czego zapagnie.

Włącznie ze sobą.

– Sir? – odzywa się, akurat gdy kończę kompletować zestaw z gadżetami. Wybrałem już packi, klamerki na sutki i inne zabawki, które zamierzam na niej jak najczęściej używać.

– Tak? – Odkładam na stół szpicrutę i natychmiast podchodzę do Scarlett.

Uśmiecha się delikatnie, nim spogląda w stronę gabloty.

– Wybrałam obrożę, Sir – szepcze, po czym wskazuje palcem przedostatnią półkę. – Tę skórzaną z czerwonymi różami na czarnym tle.

Podążam za jej wzrokiem i kiwam z uznaniem głową.

– Będzie się pięknie komponować z twoimi piegami, moja Stokrotko. – Układam dłoń na jej ramieniu, po czym wsuwam pod włosy i przebiegam palcami po karku, aż oddech jej przyspiesza. – Będiesz najpiękniejszą uległą, jaka kiedykolwiek przekroczy próg mojego klubu.

Przełyka głośno ślinę i spogląda na mnie z dołu szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę? – szepcze zduszonym głosem. – Naprawdę tak uważasz, Sir?

– Mhm... – przytakuję cichym mruknięciem i przesuwam kciukiem po jej policzku. Gładzę delikatną skórę, aż pojawia się na niej rumieniec. – Jesteś pieprzonym dziełem sztuki.

– Dziękuję, Sir.

– Proszę. – Uśmiecham się i sięgam po telefon. – Czyli ustalone, tak? Mogę dać Michaelowi znać, co ma przygotować?

– Tak, Sir.

– Świetnie.

Szybko piszę do Michaela, którą obrożę ma zapakować, po czym ustalam z nim kwotę za grawery i resztę, a na koniec chowam telefon do kieszeni. Chwytam Scarlett za dłoń i ciągnę lekko w stronę drzwi. Nie kierujemy się jednak do tych, przez które tu weszliśmy, tylko do innych. Po przekroczeniu progu następnego pomieszczenia pomiędzy warg Stokrotki ucieka zaskoczone sapnięcie.

– Poczekałnia? – Marszczy brwi i posyła mi pytające spojrzenie, gdy siadam na jednej z kanap. Wciągam ją na kolana, a ona układa delikatne dłonie na moim torsie. – Po co?

– Musimy poczekać, aż Michael spersonalizuje nasze zakupy – wyjaśniam i odsuwam jej włosy z twarzy. Chwytam je w pięść i zmuszam do odchylenia głowy, abym mógł swobodnie przycisnąć usta do jej pięknego gardła. – Nie potrwa to długo.

– Mhhhm... – Oddycha głośno i szybko, chwytając mnie za ramiona. – Ile dokładnie?

– Kilkanaście, może kilkadziesiąt minut.

Wzdycha cierpiętniczo, gdy prześlizguję się językiem po skórze tuż nad obojczykiem. Następnie kieruję się w dół – ku jędrnym piersiom. Wolną dłonią bez problemu zsuwam

ramiączko bluzki i odsłaniam koronkowy stanik. Na próżno jednak szukać w nim rozpięcia z przodu.

– Musimy ci skompletować nową bieliznę.

– Dlaczego?

Gryzę ją lekko w pierś, na co syczy cicho i wbija mi paznokcie w ciało. Spoglądam na nią ostrzegawczo z dołu, podczas gdy na jej twarzy pojawia się zrozumienie.

– Przepraszam, Sir.

Uśmiecham się kącikiem ust i przesuwam gorącym językiem po niewielkich śladach na delikatnej skórze. Scarlett jęczy i porusza łagodnie biodrami, a ja jej w tym nie przeszkadzam. Najpierw robi to niepewnie, ale z czasem, gdy moje pieszczoty nabierają na sile, jej ruchy stają się śmielsze.

– Proszę, proszę – skamle, gdy chwytam ją przez spodenki za cipkę.

Żar niemal parzy mnie w dłoń, a fiut błąga o ulgę.

Uśmiecham się przebiegle, zanim odzywam się oschle i stanowczo:

– Na kolana, otwórz usta i wystaw język. Zamierzam zerznąć twoje gardło.

Rozszerza oczy i wpatruje się we mnie w zdumieniu, na co unoszę brew i ściskam ją mocniej za włosy.

– Mam powtórzyć?

– N-nie, Sir – szepcze zdławionym głosem i powoli zsuwa się z nóg.

Kłęka między moimi udami tuż obok stóp.

– Mam założyć gumkę?

Marszczy czoło.

– Mówiłaś, że w grę nie wchodzi żadne płyny ustrojowe – przypominam. – Czy coś się zmieniło?

– Och... – Uśmiecha się delikatnie, nim kręci głową. – Nic się nie zmieniło, ale... Jeśli chcesz...

Przytykam jej palec do ust, uciszając ją, po czym sięgam do kieszeni spodni. Zamierzam dojść w jej ustach – nie obchodzi mnie, czy zrobię to w gumce, czy nie.

– Nie będę tolerować kłamstw i zmuszania się do czegokolwiek. – Patrzę jej ostro w oczy i bez wstawania zsuwam nieznacznie spodnie, żeby móc po chwili nasunąć na grubego członka prezerwatywę. – Jeśli przyłapię cię na kłamstwie, Scarlett, znajdziesz się w poważnych tarapatach. Gdybym chciał bezmyślnej suki, to bym sobie taką znalazł. Zrozumiałaś?

– Tak, Sir – odpowiada bez wahania, wpatrując się we mnie w oszołomieniu. Właściwie przeskakuje spojrzeniem pomiędzy moim fiutem a oczami, jakby nie potrafiła się zdecydować, gdzie patrzeć.

Zaraz jej w tym pomogę.

– A teraz otwórz usta, jak na moją małą suczkę przystało, i pochyl się, żebym mógł sobie ulżyć.

Pełen pożądania błysk w jej oczach, zanim wykonuje polecenie i zawisa twarzą nad wzwodem, wystarcza mi za potwierdzenie, że podoba jej się degradacja.

– Obiecuję, że to pokochasz – mówię, nim chwytam ją za tył głowy.

Popycham ją w dół tak gwałtownie, aż się na mnie dławi.

Szkoda, że się nie pomalowała. Pięknie by wyglądała z rozmazanym od łez i śliny makijażem.

DWUNASTY

SCARLETT

Nienawidzę smaku lateksu, ale tym razem aż tak mi to nie przeszkadza. Pewnie to dlatego, że gumką owinięty jest fiut Westa. Dławię się na nim i krztuszę, ale ani myślę odklepać czy się szarpnąć, żeby się odsunąć. W głębi buduje się napięcie, podbrzusze mrowi, a cipka się zaciska. Podoba mi się, że West używa mnie do zaspokojenia własnych żądz. Adrenalina wyzwała przyjemne uczucia.

Muszę przyznać Phoenix rację. Faktycznie znalazłam w No-name to, czego szukałam. Człowieka, który mnie przełamie. Który mnie wyleczy. Nie sądzę, żeby terapeutcie chodziło o ten sposób radzenia sobie z traumą, ale... chrzanić to. Czuję, że to właściwe wyjście. West albo mi pomoże, albo... stracę przez niego miesiąc życia, bo nic gorszego nie może się stać – to niewielka cena.

Muszę tylko pamiętać, żeby w żaden sposób nie wpłynąć źle na kandydaturę ojca, a wszystko będzie w porządku.

– Och, kurwa – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Gdybyś tylko mogła zobaczyć, jak kurewsko dobrze wyglądasz z moim kutasem w ustach.

Jęczę, wytwarzając drgania, po czym przełykam ślinę.

– Zrób to jeszcze raz.

Więc robię. Jęczę, mruczę i przełykam, podczas gdy w oczy szczypią mnie łyzy; część z nich spływa mi po policzkach.

Zadziwiająco dobrze jednak się z tym czuję. Wolna i dziwnie bezpieczna. Być może dlatego, że w każdej chwili mogę odklepać i przerwać. W każdej chwili mogę uciec.

West rozluźnia uścisk na mojej głowie, jakby chciał dać mi szansę na odpoczynek, ale zamiast skorzystać z oferty, biorę go tak głęboko w gardło, że bardziej się już nie da. Nosem stykam się z jego podbrzuszem akurat wtedy, gdy jego ciałem wstrząsają dreszcze. Wytryskuje w gumkę – wyraźnie czuję ciepło – i z głośnym sapnięciem opada plecami na oparcie.

Wypuszczam go spomiędzy warg i siadam na piętach. Akurat przecieram wierzchem ręki twarz, gdy dociera do mnie chrząknięcie z okolic drzwi. Spinam się i otwieram szeroko oczy, wpatrując się z przestraszeniem w Westa.

A on uśmiecha się kącikiem ust. Nie wygląda, jakby się przejmował, że ktoś wszedł do środka. Przełykam z trudem ślinę, po czym spuszczam wzrok na swoje zaciśnięte i ułożone na udach pięści.

– Zamówienie gotowe. Potrzebujesz czegoś jeszcze, Will?

– Nie – odpowiada zachrypniętym głosem.

Słyszę, że ściąga gumkę, zanim wstaje z fotela i odchodzi w stronę – chyba – kosza na śmieci stojącego obok wejścia. Kiedy wraca, w dłoni trzyma papierową torbę. Zatrzymuje się tuż obok mnie, wsuwa mi palec pod podbródek i unosi głowę.

Mrugam kilkakrotnie, nim spoglądam mu w oczy. West przesuwając kciukiem po kąciuku moich ust i uśmiecha się z satysfakcją.

– Chcesz się odświeżyć? – pyta ciepłym głosem, tak cholernie do niego niepodobnym, że moje serce gubi rytm. Dłoń przesuwa wyżej i głaska mnie po głowie, jakby chciał udzielić niemej pochwały. – Coś nie tak? – Marszczy brwi.

– Nie, Sir – odpowiadam szybko.

Rysy twarzy natychmiast mu tężeją.

– Co mówiłem na temat okłamywania mnie, Scarlett?

Zaciskam mocno zęby i natychmiast zrywam się z podłogi. Zanim jednak zdołam się odsunąć na bezpieczną odległość, West chwyta mnie za szczękę i przyciąga do siebie.

– Co się dzieje? – W oczach błyska mu zmartwienie, ale mocny uścisk sprawia, że mój mózg nie ogarnia, co się tak właściwie dzieje.

Jest zły czy zmartwiony? Może źle odbieram jego sygnały?

– Stokrotko – pospiesza mnie zniecierpliwionym tonem.

– Nie pisałam się na robienie ci loda przy ludziach – mówię spokojnie, choć targają mną emocje, których nie rozumiem.

Wstyd miesza się z pożądaniem.

Zażenowanie z pragnieniem.

– Pytałem wcześniej o twoje granice. – Wsuwa mi rękę we włosy i...

Nie, nie zaciska na nich palców, tylko gładzi skórę głowy i przyciąga mnie bliżej, a na koniec... Jezu, muska wargami moje czoło, mamrocząc:

– To się już więcej nie powtórzy, Stokrotko, skoro ci to przeszkadza.

Przymykam powieki i przetykam z trudem ślinę. Otwieram usta. Chcę mu powiedzieć, żeby mnie po prostu następnym razem ostrzegł. Że jeśli nic mnie nie zaskoczy, to będzie całkiem inaczej, bo nie chcę, żeby się wycofał z układu, który może mnie naprostować, ale zanim zdołam cokolwiek powiedzieć... on odzywa się pierwszy.

– Wymuszona zgoda, nie jest zgodą, Scarlett. A ja nie zamierzam cię gwałcić.

W oczach wzbierają mi łzy, a w żołądku budzi się frustracja. Ten jeden wyraz przywołuje obrzydliwe wspomnienia, które lata temu zagrzebałam w czeluściach umysłu. Nie taki był zamiar Westa – wiem to, bo nie ma pojęcia, co mi się przytrafiło – ale i tak...

Żeby się nie rozpłakać, zmuszam się do wyrzucenia z siebie przypadkowych słów – bo przecież gdy obrona nie ma sensu, to najlepiej dokonać ataku.

– Wymuszona zgoda nie jest zgodą?! – Podnoszę głos i układam mu dłonie na torsie, żeby go od siebie odepchnąć.

Pozwala mi na to, kompletnie zbity z tropu, sądząc po zaskoczeniu na jego twarzy.

– Chyba sobie kpisz, West – warczę. – A szantaż? To nie było wymuszenie?!

Unosi dłonie w geście poddania, jakby chciał mnie uspokoić.

– Oddałem ci zdjęcie...

– Wysłałeś je mojemu ojcu!

– Chryste... – Zaciska palce na nosie i kręci głową, po czym wznosi oczy ku sufitowi. – Ale nie po to, żeby zmusić cię do seksu, Scarlett. Tylko po to, żeby ci pokazać, że jestem zdolny do wszystkiego. Chciałem, żebyś miała świadomość, że nie jestem dobrym człowiekiem.

– Och, ja wiem, że nie jesteś – pryham. – Zawsze ciągnie mnie do chujów, którzy nie szanują kobiet i traktują je jak tanie dziwki.

Zaciska mocno zęby.

– W którym momencie cię do czegoś zmusiłem?

– Chciałeś, żebym do ciebie przyjechała po tym, jak wysłałeś zdjęcie mojemu ojcu – przypominam mu.

– Przecież bym cię wtedy nie dotknął – zapewnia mnie, a w jego głosie słychać stoicki spokój, choć złość wylewa się z jego oczu.

Gdyby tak się dało, pewnie para poszłaby mu z uszu, a tak jedynie pulsuje mu żyłka na skroni i drga mięsień na szczęce.

Z niego? To ja mam prawo się wściekać, a nie on!

– Akurat – pryham, kręcąc głową.

– Chciałem spędzić z tobą czas.

– Nie wierzę ci.

W odpowiedzi uśmiecha się kącikiem ust.

Uśmiecha się!

W takim momencie!

Kto ma bardziej nierówno pod sufitem? Ja czy on?

– Cóż, w takim razie będę musiał ci udowodnić, że naprawdę nie zamierzam robić nic wbrew tobie – kwituje luźno.

Krzyżuję ramiona na piersi i patrzę na niego, mrużąc oczy.

– Ciekawe, w jaki sposób chcesz mi to pokazać.

– Coś wymyślę. Może dam ci coś, czym będziesz mogła mnie szantażować? Albo po prostu zabiorę cię na randkę i pokażę, że potrafię być miły, jak mi na kimś zależy.

Rozchyłam wargi w zdumieniu. Nie tego się spodziewałam.

West natomiast tak po prostu przytyka usta do moich. Całuje mnie lekko, niemal słodko, po czym pstryka palcem w czubek mojego nosa.

Kim on jest i gdzie się podział William West?

– Zamknij usta, bo...

– Spieprzaj – warczę z irytacją, powstrzymując się od śmiechu, gdy klepie mnie żartobliwie w tyłek.

Tak, tak, wiem, za szybko przestałam się na niego wkurzać, ale – halo – to nie moja wina, że słodka wersja Westa zabija mi resztę szarych komórek.

– Ile ty masz twarzy, West, co?

– Jedną.

Unoszę brew.

– Jedną? Niemożliwe. Znam co najmniej trzy. Profesora Frajera, Sira, Westa i...

– Znasz maski. – Uśmiecha się krzywo. – Twarz znała tylko moja matka.

Powietrze wokół nas natychmiast tężeje. Wiem, że kilka lat temu popełniła samobójstwo. Tuż po tym, jak wyszło na jaw, że dokonała aborcji w piątym czy tam szóstym miesiącu ciąży, a jego ojciec przegrał chwilę później wybory...

– Przykro mi z powodu jej śmierci.

– Dziękuję, Stokrotko. – Uśmiecha się smutno, po czym przyciąga mnie do siebie ramieniem i rusza do wyjścia. – Ale nie mówmy o tym. To było dawno i już o tym zapomniałem.

Jakoś mu nie wierzę, ale udaję, że jest dokładnie odwrotnie. Tak chyba będzie łatwiej.

West wchodzi spóźniony na salę wykładową i już od progu widać po nim, że się nie wyspał. Gdybyśmy żyli w kreskówce, wisiałaby nad nim chmura burzowa, a w jego głowę waliłby grad

wielkości piłek golfowych. Ale że nie żyjemy w kreskówce, to West po prostu stawia z hukiem czarną, skórzaną teczkę na blacie, po czym opiera dłonie po obu jej stronach i zwiesza głowę.

Na sali panuje tak przytłaczająca cisza, że doskonale słyszę, jak krew szaleńczo przepływa mi przez tętnice. Nie wiem, co się wydarzyło, ale jeszcze nigdy nie widziałam go takiego wkurwionego.

Może ktoś mu auto zarysował? Albo ukradł? Może wydarzyło się coś sto razy gorszego? Bo przecież nie może się tak wkurzać tylko ze względu na wyniki quizu, które ma dziś podać, prawda? Cofam się pamięcią do ostatnich dni, szukając czegoś, co zrobiłam, a co mogło go wkurzyć, ale niczego takiego nie znajduję. Głównie siedziałam w akademiku i wkuwałam.

Niespodziewanie wbija we mnie wzrok, sprawiając, że wszelkie myśli uciekają mi z głowy. Ma mocno przekrwione oczy i sińce pod nimi, jakby przez ostatnie dni niewiele spał. W ciągu pięciu dni postarzał się o jakieś pięć lat.

Wtedy wyglądał normalnie, a teraz? Stało się coś złego. Naprawdę, naprawdę złego.

– Proszę państwa, byłem pewien, że dam dziś radę poprowadzić zajęcia, ale niestety nie jestem w stanie tego zrobić – odzywa się zachrypniętym, przesiąkniętym zmęczeniem głosem. – Odrobimy je w dogodnym dla państwa terminie. Wyniki quizów odeślę do państwa e-mailem. Proszę wybaczyć. – Zabiera teczkę i wychodzi żwawym krokiem na korytarz, ani razu się nie odwracając.

Gdy tylko zamykają się za nim drzwi, wszyscy na sali zaczynają się przekrzykiwać w swoich domysłach. Naprawdę robi się spory harmider, aż dosłownie huczy.

– Może ojciec mu zmarł?

– Nie no, gadaliby o tym w telewizji.

– Może jest rocznica śmierci jego matki?

– Nie, zmarła w październiku.

– Może nie zaruchał?

– Ha, ha!

Krzywię się i wpycham laptop do torby, po czym zbiegam po schodach i ruszam do wyjścia. Nie powinno mnie interesować, co się dzieje z Westem, ale wewnątrz czuję... Po prostu odnoszę wrażenie, że wydarzyło się coś naprawdę poważnego i nogi same mnie do niego niosą.

Akurat gdy zbliżam się do jego gabinetu, wyczuwam wibracje w tylnej kieszeni spodni. Wyciągam telefon i... Jedno spojrzenie na ekran wystarcza, żebym przyspieszyła kroku.

Profesor Frajer: Przyjdź do gabinetu.

Bez pukania popycham drzwi, a gdy tylko się za mną zatrzasną, otulają mnie silne ramiona Westa. W nozdrza uderza orzeźwiający, męski zapach, który już zawsze będzie mi się kojarzyć tylko z nim. Sztywnieję, napinając mocno mięśnie, kompletnie zdumiona tym, co robi.

– Co się dzieje?

Odsuwa się ledwo zauważalnie, obejmuje mnie za policzki i wbija we mnie zdeterminowane spojrzenie zmęczonych, naprawdę mocno przekrwionych oczu.

– Zapierdolę go.

Moje serce niebezpiecznie przyspiesza, a żołądek zwija się w supeł, sprawiając, że poranne płatki z mlekiem podchodzą mi do gardła.

– K-kogo? – Niemal dławię się językiem, obawiając się odpowiedzi. W pierwszej chwili idiotycznie myślę o moim ojcu.

– Skurwiela, który cię skrzywdził – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Zapierdolę go, przysięgam.

Ziemia osuwa mi się spod stóp. Chwieję się na nogach, ale West przytrzymuje mnie w pasie. Inaczej bym upadła. Panika wdziera we mnie przez każdy otwór w ciele, siejąc spustoszenie. Serce chyba za moment wyskoczy mi z piersi, a mózg eksploduje. Mam wrażenie, że czuję, jak pęcznieje, pod wpływem coraz wyższego ciśnienia.

On wie.

Nie mam pojęcia skąd, ale wie.

A jeśli wie...

Och, Boże...

TRZYNASTY

WILLIAM

Przysięgam, że widzę na czerwono, gdy tylko przypominam sobie, co znalazłem w nocy. Przysięgam, kurwa, że jestem na skraju i przed popadnięciem w obłąd powstrzymuje mnie tylko Scarlett i jej przerażony wzrok. Naprawdę przerażony.

Wygląda, jakby zobaczyła ducha. Jest biała jak papier. Oddycha ciężko. Szybko. Zdecydowanie szybciej niż ja, choć nie sądziłem, że to w ogóle możliwe.

– Imię i nazwisko.

Przełyka głośno ślinę, nim zadziera podbródek, a jej spojrzenie zmienia się na chłodne.

– Jakie imię i nazwisko, West?

– Tego, kto cię skrzywdził.

– Nikt mnie nie skrzywdził. Coś ci się pomyliło – mówi tak pewnym siebie głosem, że gdybym na własne oczy nie widział raportu ze szpitala po napaści seksualnej, pewnie bym jej uwierzył.

– Scarlett...

– Przestań – warczy ostro i popycha mnie w stronę biurka.

Zderzam się tyłkiem z jego brzegiem, podczas gdy ona chwyta mnie za poły marynarki.

– Nikt mi nic nie zrobił. – Patrzy mi prosto w oczy.

Kłamie. Oczywiście, że kłamie. Nie wiem dlaczego, nie wiem, kogo kryje, ale...

Kłamie.

– Mówiłem ci, żebyś mnie nie oszukiwała.

Prycha i robi krok w tył. Nie pozwalam jej się jednak odsunąć – przytrzymuję ją za nadgarstki. Zamiera w bezruchu, nawet nie próbuje się szarpać. Zsuwa spojrzenie z mojej twarzy na palce owinięte wokół delikatnych rąk. Nie wzdyga się ani w żaden inny sposób nie pokazuje, że jej się nie podoba. Po prostu gapi się na moje ręce.

– A ja mówię ci – odzywa się schrypniętym głosem – że nic...

– Widziałem raport.

Wstrząsa nią dreszcz. Dopiero po dłuższej chwili podnosi wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy. W jej błyszcząco łyzy, a mnie coś ciężkiego siada na piersi. Rozluźniam uścisk, ale wtedy kręci szybko głową i szepcze:

– Nie przestawaj, proszę.

Ściągam brwi.

– Nie traktuj mnie inaczej tylko dlatego, że... wydaje ci się, że zostałam skrzywdzona. – Chyba dostrzega, że nie bardzo rozumiem.

Wpatruję się w nią w ciszy, wodząc spojrzeniem po jej twarzy. Kłamie czy naprawdę myśli, że nic się nie stało? Przecież raport mówi prawdę, nie jest sfalszowany. Był zakopany w czeluściach dokumentacji szpitalnej i właściwie trafiłem na niego przypadkiem, ale... Były na nim zdjęcia Scarlett. Liczba mnoga. Przedstawiały okropne, okropne skutki wydarzenia, od których mnie, kurwa mać, mdli.

Mogę być kutasem grającym milion różnych postaci – w zależności od potrzeb – ale nigdy, kurwa, w życiu, nikogo nie zgwałciłem i nie zgwałcę. Nigdy. I nigdy nie zrozumieję, jak można

dopuścić się czegoś tak haniebnego.

Przymykam na moment powieki, próbując wyrzucić z głowy tamte fotografie, ale to na nic.

Obrażenia okolic krocza i ud. Otarcia w okolicy przedstonka pochwy. Uszkodzenie odbytu.

Mrugam kilkakrotnie, zwijając dłonie w pięści.

– West – warczy z irytacją, ale ja nieustannie mam przed oczami trzynastoletnią skrzywdzoną dziewczynkę.

– Kto. Ci. To. Zrobił? – cedzę przez zaciśnięte zęby, z powrotem na nią spoglądając. Tym razem ostrzej niż wcześniej. – Kto...?

– Brzmisz jak zdarta płyta. – Przewraca oczami, krzyżując ramiona na piersi. – Nikt mi nic nie zrobił. Nie wiem, co sobie uroiłeś w tej swojej blond główce, ale cokolwiek to jest, nie masz racji.

– Nie? – pryham.

Unosi brew, a ja już niemal mówię, że zaraz zobaczymy, czy nie mam racji, jednak... gryzę się w język. Mógłbym jej pokazać raport, ale po cholere? Żeby przywołać traumatyczne wspomnienia? Żeby ją dobić? Nie, nie mogę tego zrobić.

– Wkurwiasz mnie, Scarlett.

Uśmiecha się kącikiem ust.

– Vice versa, West – szepcze i robi krok w moją stronę, po czym układa mi dłoń na brzuchu.

Rozpina powoli guzik marynarki, wpatrując się w moje oczy. Serce wali mi mocno w piersi, podczas gdy Scarlett sunie paznokciem po koszuli, tuż obok guzików, sprawiając, że dostaję dreszczy. Nagle zmienia kierunek i chwyta mnie za pasek, ale nie jest w stanie zrobić nic więcej, bo obejmuję ją za nadgarstek.

– Nie.

Sapie cicho. W oczach błyska jej smutek, zanim szybko go maskuje i wrywa rękę z delikatnego uścisku.

– Wal się, West.

– Bo co? – pryham. – Bo nie chcę cię wykorzystać, kiedy jesteś bezbronna?

– Nie jestem bezbronna! – Wyrzuca rękę do góry. – Zresztą nawet jeśli, to co cię to obchodzi, co?!

– Bo mi zależy!

Wybuch gromkim śmiechem i kręci z niedowierzaniem głową.

– Zależy?! Tobie zależy?! – kpi, nawet na moment nie odwracając ode mnie wzroku. – Jak cholera ci zależy, skoro chcesz, żebym zachowywała się jak posłuszny pies, którego...

– Mieszasz mi w głowie, Scarlett – przerywam jej wybuch spokojnym głosem, zanim wciskam dłonie do kieszeni spodni, żeby jej nie dotknąć. – Mieszasz mi w głowie tak bardzo, że już sam nie wiem, czego chcę, ale nie... Słuchaj, źle to wszystko wyszło w niedzielę. Nie jesteś tylko zabawką. Sam zaczynam się już w tym wszystkim plątać, a teraz jeszcze, gdy... – Milknę, gdy zgrzyta zębami.

Okej. Skoro chce na razie udawać, że nie została zgwałcona, w porządku. Nie będę o tym wspominać. Jej wola. To ona została zraniona, nie ja. Nie zamierzam jej mówić, jak się powinna czuć, bo chuja o tym wiem.

– Powinnaś znaleźć sobie kogoś innego – mówię szczerze. – Tak byłoby lepiej. Na pewno zdrowiej. – Chrząkam. – Ale obawiam się, że jeśli sama nie odejdziesz, to ja cię nie zostawię.

– Dlaczego? – wykrztusza z trudem, mocno marszcząc brwi.

– Bo staję się przy tobie inny – wyznaję z rozbijającą szczerością to, co do niedawna wydawało mi się niemożliwe do spełnienia. – Spokojniejszy... Przy tobie wyciszają się krzyki

w głowie.

Właściwie jeden krzyk, ale to nieważne. Nie musi o tym wiedzieć.

– Krzyki?

Przymykam na moment powieki i przytakuję cichym mruknięciem.

– Nie jestem wariatem – bronię się, mimowolnie obawiając się, że weźmie mnie za psychicznie chorego.

– Nie twierdzę, że nim jesteś – szepcze spokojnie. – Ale krzyki w głowie nie są do końca normalne, wiesz?

Tak samo jak udawanie, że nie zostało się zgwałconym, Stokrotko.

Mam to na końcu języka, ale nie wypowiadam tych słów, tylko wyciągam do niej dłoń. Kiedy chwyta ją delikatnie pomiędzy palce, spływa po mnie fala ulgi, a na ustach pojawia się szczery uśmiech.

Przyciągam ją lekko do siebie i przytulam, ciasno obejmując ramionami, a brodę układam na czubku jej głowy.

– Zmieniłem zdanie – szepczę w jej włosy, zaciągając się przyjemnym zapachem.

– Na temat?

– Będziesz Stokrotką, a gdy najdzie cię ochota na bunt, to panną Sharp. Nikim innym.

– Ale...

– Nie będę już wspominać o tym, co znalazłem w nocy, ale musisz mi przysiąc, że jeśli tylko zrobię coś, co cię zabol, zrani czy cokolwiek, co spowoduje, że poczujesz się przeze mnie zagrożona i...

– Przestań, West, bo robisz się za słodki.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Scarlett – oznajmiam śmiertelnie poważnym tonem.

Uzależnić od siebie, żebyś nie chciała mnie zostawiać, bo naprawdę jestem dzięki tobie lepszy, tak, ale nie chcę cię skrzywdzić.

Powinienem to powiedzieć na głos, ale oczywiście tego nie robię. Podaję okrojona wersję myśli, bo nie wierzę, że ktoś dobrowolnie mógłby ze mną zostać. Reece się nie liczy. Dexter i Cade również – nasza przyjaźń to wypadkowa zdarzeń sprzed lat.

Scarlett parska śmiechem i mocniej się we mnie wtula, policzkiem ocierając się o tors w miejscu, gdzie szybko bije moje serce.

– To mnie nie krzywdź – mówi cicho, jakby to było takie proste, jak dla mnie złożenie komputera.

Nie sprzeczam się z nią, mówiąc, że to nie jest takie łatwe. Na pewno zrobię przez przypadek coś głupiego. Zamiast tego zadaję pytanie:

– To dlatego poszukujesz wrażeń?

Cicho sapie i ledwo zauważenie kiwa głową.

– Potrzebujesz adrenaliny i...

– Silnych emocji. Adrenaliny. Strachu. Podekscytowania... Czegokolwiek, co sprawi, że poczuję więcej i... – Milknie, wzruszając ramionami. – Wtedy, z tobą i Reece'em... Po raz pierwszy od dawna naprawdę czułam. Ale nie chodziło o niego, tylko o ciebie. Coś w twojej postawie... W tym, jaki byłeś władczy i pełen pewności siebie...

Nie dokańcza, a ja nie dopytuję. Nie będę na nią naciskać.

– Okej... – Gładzę ją po plecach i delikatnie muskam ustami skroń. – Od teraz musisz być wobec mnie szczerą. W pełni szczerą. Przynajmniej jeśli chodzi o jakiegokolwiek zbliżenia. W porządku?

– Mhm, okej...

– I zdecydowanie koniec z „suczka”. – To słowo dziwnie brzmi; szczególnie po tym, czego się o niej dowiedziałem. – Zasługujesz na coś miłszego dla ucha.

Podnosi głowę i spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami, a w oczach błyszczy jej irytacja.

– Nie traktuj mnie teraz, jakbym była złamana i...

– Teraz ja mówię, panno Sharp. Proszę mi nie przerywać.

Wciąga ze świstem powietrze, rumieniąc się na policzkach. Zaledwie kilka sekund wystarcza, żeby się wyraźnie rozluźniła. Następnie tak po prostu przyciska czoło do mojego torsu. Wtapia się we mnie, mocno zaciskając palce na koszuli. Nie przejmuję się nawet tym, że materiał będzie pognieciony. Trzymam w ramionach kogoś, kto może sprawić, że mój świat stanie się bardziej znośny.

Teraz wszystko wydaje się właściwe. Scarlett za bardzo załazła mi za skórę, żeby mogła być tylko moją zabawką. Zdecydowanie za bardzo. Będę jeszcze musiał tylko wymyślić, jak zdyskredytować Daniela tuż przed wyborami, nie wykorzystując do tego żadnych informacji o mojej Stokrotce. To nie będzie proste, ale przecież nic, co dobre, nie przychodzi w życiu łatwo.

No i pozostaje jeszcze Reece. Muszę z nim w końcu porozmawiać, że z nas dwóch zrobiło się trio.

Kręcąc głową, wpatruję się w stojącego w progu mieszkania zarośniętego Dextera.

– Stary, mógłbyś się chociaż ogolić.

Uśmiecha się krzywo.

– Świetnie mnie, kurwa, witasz.

Ja również się uśmiecham, po czym bardziej uchylam drzwi i wpuszczam go do środka. Następnie przyciągam go do siebie i klepię po plecach.

– Dobrze cię widzieć – mówię wreszcie i... zaciskam usta w kreskę.

Nie wiem, co jeszcze powiedzieć, a on również nie kwapi się do rozmowy. Nie pytam o Holly, bo... To chyba nie jest odpowiedni moment. Po wszystkich wydarzeniach, jej porwaniu i poniżeniu, rozmowa o niej raczej nie wchodzi w grę.

Chrząkam i macham dłonią w stronę kuchni.

– Chcesz coś do picia?

– Whisky.

– Jest dopiero pierwsza.

– A ja niedawno wróciłem z pieprzonego Meksyku i mam ochotę napić się alkoholu, zanim wrócę do domu, do mojej dziewczynki.

Nie kłóć się z nim. W sumie ma rację. To nie ja zniknąłem na x czasu, tylko on.

Bez słowa przechodzę do szafki z alkoholem, skąd wyciągam butelkę oraz dwie whiskey. Stawiam jedną szklankę przed Dexterem, a drugą przed sobą i rozlewam alkohol.

Nie zdążam nawet odstawić butelki na stolik, a Dex już wychyla szkło i wypija zawartość duszkiem. Stawia z hukiem naczynie na drewnianym blacie i unosi brew. Dolewam mu więc alkohol i opadam na fotel, samemu sięgając po whisky.

Przyjemne ciepło rozlewa się po moim ciele – od ust, przez przełyk, aż do żołądka. Zabija trochę chłód panujący wewnątrz mnie, odkąd niecały tydzień temu zobaczyłem raport w sprawie Scarlett.

– Dlaczego nie dopytujesz, co się ze mną działo? – Dexter podejmuje nagle temat, który uznałem za zakazany.

Unoszę brew i spoglądam mu w oczy.

– Założyłem, że nie chcesz o tym mówić albo nie możesz. – Wzruszam ramionami. – Jeśli jednak się mylę...

– Nie mylisz się. Nie mogę mówić, ale... – milknie, upija łyk i spogląda w stronę okna po prawej stronie – jestem ci coś winny.

– Jeśli masz zamiar powiedzieć, że chcesz spłacić dług, jakim jest mój udział w Meksyku, to jebnę cię w czerep, Dex – warczę z irytacją.

– Chodzi mi o to, jak wyciągnąłeś mnie z rynsztoka. – Przypomina mi moment sprzed osiemnastu lat, gdy znalazłem go połamane i pozostawione na pewną śmierć.

– Ach...

Kiwam głową i skupiam wzrok na szklance. Poruszam nadgarstkiem, żeby wprawić bursztynowy alkohol w ruch i przyglądam się, jak uderza o ścianki.

– Powinniście się z Rylandem przyjrzeć Maxwellowi Berrettowi – mówi tak niespodziewanie, że natychmiast unoszę głowę i wbijam w niego zaskoczone spojrzenie.

– Dlaczego?

– Mój stary mógłby sobie z nim podać rękę. Wiem, że...

Nie słucham, co mówi dalej, tylko natychmiast rzucam się w stronę laptopa stojącego na komodzie obok telewizora.

Dexter śmieje się pod nosem, jakby właśnie tego się po mnie spodziewał, podczas gdy ja już surfuję po darknecie.

– Nie znajdziesz tak łatwo dowodów na to, o czym mówię.

Podnoszę wzrok znad ekranu i patrzę na niego pytająco.

– Dlaczego?

– Bo ktoś się bardzo postarał, żeby nikt tego nie znalazł.

– Kto... – sapię i otwieram szeroko oczy. – Ty! Co, do kurwy, Dex?

Śmiech grzęźnie mu w gardle, a mina zmienia się na krzywą, jakby obrzydzoną.

– Albo to, albo czapa. – Wzrusza ramionami. – A ja bardzo chciałem raz jeszcze zobaczyć moją dziewczynkę i nie miałem ochoty dostać kulki w łeb.

Zaciskam mocno zęby, ale nie komentuję tego w żaden sposób. Pewnie na jego miejscu zrobiłbym to samo. Nie oceniam go więc, tylko skupiam się na komputerze.

Jeśli Dexter ukrył jakieś informacje... znajdę je. Prędzej czy później. Nawet jeśli miałbym spędzić nad szukaniem kilkadziesiąt dni.

– Wiesz, że nie można usunąć z internetu wszystkiego, co nie? – przypomina mi luźno, dolewając sobie whisky.

Serce zaczyna mi mocniej bić, podczas gdy Dex wbija we mnie porozumiewawcze spojrzenie.

– Można to jedynie ukryć – mamrocę pod nosem. – Tak, żeby wyglądało, jakby zostało usunięte, a w rzeczywistości... czeka tylko, aż ktoś to odszuka.

Triumfalny uśmiezek na ustach Dextera sprawia, że z jeszcze większym zapałem skupiam się na komputerze.

Już wiem, gdzie szukać.

CZTERNASTY

SCARLETT

William jest jakiś inny. To znaczy dalej się rządzi i jest raczej oschły, ale... jest inny. Uśmiecha się do mnie. Nie tak perfidnie, że patrzy mi w oczy i się szczerzy, ale gdy mówi o biurokracji i przesuwa po mnie wzrokiem, ledwo zauważalnie drga mu kącik ust.

– Biurokracja to sposób administracyjnej organizacji dużej liczby osób, które muszą ze sobą współpracować. Organizacje w sektorze publicznym i prywatnym, w tym uniwersytety i rządy, opierają swoje funkcjonowanie właśnie na biurokracji... – Milknie i rozgląda się po sali, a jego usta po raz kolejny drgają, gdy natrafia spojrzeniem na mnie. – Panno Sharp...

Przełykam z trudem ślinę i wycieram spocone dłonie o spódniczkę. Serce wybija niespokojny rytm, bo naprawdę nie wiem, czego się po nim spodziewać. Mam wrażenie, że teraz pokazuje mi swoją czwartą maskę, a nie prawdziwą twarz.

– Tak...? – szepczę schrypniętym głosem i chrząkam, dostrzegając, że unosi brew. – Tak, panie profesorze? – poprawiam się szybko, w uszach słysząc tylko szum krwi.

– Co oznacza termin „biurokracja”? Wie pani?

Oblizuję szybko wargi, na koniec zaciskając je i pocierając nimi o siebie. Dopiero po kilku sekundach orientuję się, że West rozchyła swoje i staje za mównicą.

Och... Nie robiłam tego specjalnie.

– Uhm... „Biurokracja” dosłownie oznacza „rządzenie za pomocą biur lub biur”.

Kiwa głową z uznaniem i wraca spojrzeniem do środkowego rzędu. Przez chwilę robi mi się przykro, że na mnie nie patrzy, ale dość szybko się to zmienia. Pewnie musi ochłonać, sądząc po tym, że przez dłuższy czas nie wychodzi zza mównicy.

Jestem okrutna, gdy z mocno bijącym sercem rozchyłam nogi. Jedno jego spojrzenie, które bardzo szybko pochmurnieje, sprawia, że wbijam paznokcie w dłonie. Chyba czeka mnie lanie, sądząc po jego zaciskających się w wąską kreskę ustach.

– Zadaniem biurokraty jest wdrażanie polityki rządu, przyjmowanie praw i decyzji podejmowanych przez wybranych urzędników i wprowadzanie ich w życie – kontynuuje zachrypniętym głosem, ponownie patrząc wszędzie, tylko nie na mnie.

Odchodzi od mównicy tyłem do nas i staje za biurkiem. Akurat teczka zasłania mu krocze, gdy w niej grzebie. Robi coś w środku, a gdy kończy... na ekranie laptopa wyskakuje mi powiadomienie o nowej wiadomości.

Profesor Frajer: Jeśli nie przestaniesz mnie kokietować, nie usiądziesz na tyłku przez następny tydzień.

Uśmiecham się pod nosem i oddycham z lekką ulgą. Wydarzenia sprzed tygodnia najwyraźniej nie zmieniły jego podejścia do mnie. I dobrze. Nie chcę, żeby traktował mnie jak porcelanową laleczkę, która może się w każdej chwili potłuc, ale być może faktycznie „suczka” średnio do mnie pasowała. Co innego jednak wymiana władzy i wykonywanie jego poleceń. I może udawanie, że wcale nie chcę tego, o co prosi...

Scarlett: Ale ja nic takiego nie robię, panie profesorze.

– Niektórzy biurokraci wdrażają politykę poprzez pisanie zasad i przepisów, podczas gdy inni administrują polityką bezpośrednio do ludzi... – Milknie, akurat gdy wyskakuje mi informacja, że wiadomość została dostarczona. Zaciska mocniej zęby, po czym chrząka. – Kto mi powie, które agencje biurokratyczne zajmują się ochroną narodu? – Podnosi głowę i przesuwając spojrzeniem po sali, skrętnie omijając mnie i moje rozchylone nogi.

Doprowadzam go do szału. Wiem to. I cholernie mi się to podoba. Adrenalina spowodowana niewiedzą, co wydarzy się później, sprawia, że pożądanie rośnie w zastraszającym tempie.

Profesor Frajer: Jeśli nie przestaniesz, uznam, że lubisz publiczne zabawy, i wykorzystam to w przyszłości.

Powinam złączyć nogi i zapomnieć o dalszej zabawie. Naprawdę powinam to zrobić, ale na myśl, że... Oddech mi przyspiesza, a podbrzusze mrowi, podczas gdy West posyła mi wyzywające spojrzenie.

Scarlett: W jaki sposób?

Uśmiecha się pod nosem, nim wrzuca telefon z powrotem do teczki i spogląda mi prosto w oczy. Nie odpisuje i nie odpowiada mi w żaden inny sposób, a ja i tak się domyślam, że prawdopodobnie tego pożąłuję.

To nie jest jakaś tajemna wiedza, że West nie toleruje nieposłuszeństwa, a mnie cholernie podoba się doprowadzanie go do szału.

Niemal wpadam do SUV-a stojącego na parkingu pod akademikiem i spoglądam z paniką na siedzącego za kierownicą Westa.

– Co się dzieje? – wyrzucam z siebie zdyszonym głosem.

– Zapnij pas – wydaje oschłe polecenie, nawet na mnie nie patrząc.

Silnik pojazdu chodzi nierówno, jakby West naciskał co chwilę nogą na gaz.

– C...?

Nie zdążam nawet nic powiedzieć, bo przechyla się w moją stronę i sięga po pas. Przeciąga go przeze mnie, przesuwając knykciami po moich piersiach, zanim go zapina i rusza z piskiem opon.

Dosłownie mnie zatyka.

– West, co ty wyprawiasz?! – wrzeszczę, gdy wjeżdżamy na międzystanową, a on dociska pedał gazu tak bardzo, że wbija mnie w fotel.

Serce wali mi nierówno w piersi, a oddech jest tak płytki, jakbym miała niewydolność albo... nerwicę. To zapewne to drugie. William West doprowadził mnie do nerwicy. Nawet ojcu się to nie udało!

– Ej! – piszczę, gdy zjeżdża nagle z autostrady i skręca w jakąś uliczkę, która wygląda na niezbyt uczęszczaną.

Tumany kurzu wbijają się w powietrze, a West jedzie przed siebie. Nie mam pieprzonego pojęcia, dokąd się kieruje. Ani trochę mi się to nie podoba. Przez myśl przemyka mi nawet – totalnie irracjonalnie – że może chce mnie zabić i zakopać gdzieś poza Fayetteville. Nie wiem, dlaczego miałyby to zrobić, ale po nim chyba można spodziewać się wszystkiego.

Nagle zatrzymuje się na poboczu, ale nie gasi silnika, tylko odsuwa nieznacznie fotel i odpina mi pas. Gdy tylko po wnętrzu auta roznosi się odgłos kliknięcia, West chwyta mnie – sparaliżowaną z szoku – za biodra i sadza sobie na udach. Przodem do kierunku jazdy. Układa mi dłonie na kierownicy, miękkie usta przyciska do wrażliwej skóry pod uchem i szepcze gardłowym tonem:

– Lepiej skup się na jeździe, Stokrotko, bo jeśli zamkniesz oczy, zginiemy.

Nie czeka na moją odpowiedź, tylko rusza z piskiem i...

– O Boże, co ty wyprawiasz?! – wrzeszczę, czując dłoń na brzuchu, a potem między udami. – Czyś ty oszalał?! Natychmiast się zatrzymaj! Do cholery jasnej...!

West bez problemu odsuwa elastyczną gumkę spodenek i wślizguje się palcami pod materiał koronkowych majtek, po czym przesuwając po wzniesieniu łonowym, aż dociera do...

Przymykam oczy i uderzam tyłem głowy o jego ramię, jęcząc głośno. Dreszcze przebiegają mi po ciele, podczas gdy jego palce pocierają łechtaczkę powolnymi, okrężnymi ruchami, sprawiając ogromną...

Łup!

Auto podskakuje na dziurze.

O kurwa!

Przecież to ja prowadzę!

Prostuję się jak struna i staram się skupić zamglony z pożądania wzrok na szutrowej drodze, podczas gdy West wsuwa palec do mojego wnętrza. Napiera na mnie mocno, a ja z trudem utrzymuję wyprostowaną głowę. Serce mi chyba zaraz wyskoczy spomiędzy żeber, a organ – już nawet nie pamiętam jaki – odpowiedzialny za produkcję adrenaliny, po prostu wykorkuje.

– West... – jęczę i mocno przygryzam wargę.

Usilnie staram się nie zamknąć oczu, a palce zaciskam coraz mocniej na wibrującej od nierówności kierownicy. Silnik warczy wściekle, jakbyśmy naprawdę wyciągali z niego całą moc, choć to – raczej – niemożliwe.

Mięśnie cipki się zaciskają, podbrzusze mrowi, a West śmieje się cicho, obsypując gorącymi pocałunkami mój kark. Na domiar złego w oddali dostrzegam jakąś kutą, żelazną bramę. Zbliżamy się do niej. Naprawdę szybko. Dławi mnie paniczny strach.

– W-West – jękam się, kompletnie niezdolna do wypowiedzenia większej liczby słów. Palce mnie boją od ściskania skórzanej kierownicy.

– Lepiej dojdź teraz, Stokrotko, zanim rozjebimy auto, bo nie zamierzam hamować, dopóki nie poczuję, jak mięśnie twojej słodkiej cipki zaciskają się mocno na moich palcach.

Eksploduję.

Ledwo kończy mówić, a wybucham, trzęsąc się jak galaretka. Ręce mnie boją, nogi zresztą też, a pomiędzy udami odczuwam tak ogromne ciepło i wilgoć, że aż boję się spojrzeć w dół. Nie wiem, czy nie zostawię po sobie plamy.

Co ten człowiek ze mną zrobił?

Jakby z oddali słyszę cichnący silnik i wyczuwam nienaturalne wibracje kierownicy, podczas gdy West wysuwa ze mnie palce i trąca nosem ucho, śmiejąc się chrapliwie.

– Czy ten rodzaj adrenaliny ci się podobał, Stokrotko?

Przymykam oczy i opadam plecami na jego tors, przykrywając twarz dłońmi.

– Jesteś pojebany, West – mamrocze z trudem. Chrzanić kulturalne słówka, skoro właśnie zrobił mi pierwszorzędną palcówkę, podczas gdy ja prowadziłam jego auto. – Mogliśmy zginąć.

– Ale cóż by to była za piękna śmierć.

Zabieram ręce i spoglądam na niego z niedowierzaniem, unosząc brew.

– Naprawdę? Na żarty ci się wzięło? TERAZ?!

Wzrusza ramieniem i uśmiecha się delikatnie. To tak bardzo nie w jego stylu, że dostaję kolejnych palpacji serca.

– I skąd pomyślisz, żeby kazać mi „w tej chwili zejść na parking”? Chciałaś, żebym dostała zawału? Myślałam, że coś się stało!

Że wypłynęły jakieś nasze zdjęcia czy jakkolwiek została zagrożona kandydatura mojego ojca!

– Nie, Stokrotko. – Przesuwa kciukiem po moim zaczerwienionymi policzku, aż ucieka ze mnie ciche westchnienie. – Chciałem, żebyś poczuła coś więcej. Sama mówiłaś, że adrenalina i silne emocje sprawiają, że czujesz więcej i bardziej. Przesadziłem? Jeśli tak, to mi o tym powiedz.

Mrugam kilkakrotnie, rozchylając wargi.

– Nie – sapię, kompletnie zaskoczona. – Nie przesadziłeś, po prostu... Przez tydzień się nie odzywałeś, dziś na uczelni zacząłeś, ale potem zamilkłeś i nagle napisałeś wieczorem, i... – Przygryzam wnętrze policzka. – Trochę się pogubiłam.

– Nie odzywałem się, bo miałem kilka spraw na głowie i chciałem, żebyś ty też sobie wszystko na spokojnie przemyślała – odpowiada, gładząc mnie kojącymi ruchami po plecach i biodrze.

– A dziś? Po zajęciach?

Uśmiecha się tajemniczo, nim pomaga mi się przesiąść na fotel pasażera. Zapina mi pas, całuje mnie lekko w usta – co w porównaniu z tym, jak przed chwilą pieprzył mnie palcami, jest mocno kontrastowe – po czym uruchamia silnik i zawraca.

– Dziś planowałem naszą randkę.

Gapię się na niego z rozchyłonymi ustami, a on wybuchu gromkim śmiechem na widok mojej zdumionej miny. Fajnie, że go to bawi, bo mnie nie. Jeśli zamierza cały czas być taki jak teraz... Ostry i władczy, a po chwili słodki i miły...

Kurwa.

Rozstanie będzie bolesne, a przecież po tym, jak mój ojciec wygra wybory, nie będę mogła być z Westem.

Marszczę brwi, gdy West zatrzymuje się pod niewielkim budynkiem z napisem „Czekolada i wisienki”. Dookoła nas znajdują się głównie domki jednorodzinne, więc to miejsce dość mocno rzuca się w oczy, mimo że ściany są jasne, a do środka prowadzą zwykłe brązowe drzwi.

– Co to za miejsce? Kolejny sklep z zabawkami?

West parska śmiechem, nim chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę wejścia, splatając po drodze nasze palce. Na ten gest coś delikatnego budzi się do życia i trzepocze w okolicy serca, wprawiając mnie w dziwny, euforyczny stan. A kiedy przekraczamy próg, do moich nozdrzy natychmiast dociera słodko-kwaśny zapach czekolady i wiśni.

Po lewej stronie dostrzegam drzwi z napisem „kuchnia”, ale najbardziej rzucają się w oczy stoliki w pastelowych kolorach. Na każdym z nich stoi wazon z łożkami kwitnącej wiśni – być może są sztuczne, ale i tak sprawiają, że miejsce jest cholernie urocze.

I puste.

Oprócz nas nie widzę żadnej żywej duszy.

Spoglądam na Westa, podczas gdy prowadzi mnie w stronę wysokiego okna na końcu sali. Odsuwa mi krzesło, a gdy tylko siadam, zasuwają je za mną.

– Jak prawdziwy dżentelmen.

Unosi kpiąco brew, zajmując miejsce naprzeciwko, ale nic nie mówi, więc to ja znowu się odzywam:

– Dlaczego nie ma tu nikogo oprócz nas?

– Bo zarezerwowałem całą restaurację. Chcę, żebyś czuła się komfortowo. Żebyś miała pewność, że nikt nas nie przyłapie.

Sapię ze zdumienia. Nie sądziłam, że o mnie pomyśli. Tak naprawdę pomyśli.

– To musiało kosztować majątek. Nie musiałeś...

Uśmiecha się kącikiem ust, nim spogląda mi prosto w oczy.

– Może i nie musiałem, ale chciałem.

Pochyliła się w bok i sięga po coś, co znajduje się pod stołem. Po chwili tuż przed moją twarzą pojawia się bukiet... stokrotek.

– Proszę. To dla ciebie.

Odbieram drżącą ręką kwiatki, po czym przyciskam nos do delikatnych, białoróżowych płatków. Zaciągam się przyjemnym zapachem, starając się przy tym nie rozpłakać.

– Stokrotki? – szepczę zdławionym głosem, spoglądając w jego niebieskie, tym razem bardzo ciepłe oczy.

– Stokrotek nigdy za wiele – odpowiada ściszym głosem – ale tylko jedna jest wyjątkowa.

Przełykam z trudem ślinę i z powrotem wsuwam twarz w bukiet. Głośno wciągam powietrze nosem i wypuszczam je powoli. Podnoszę wzrok dopiero, gdy jestem pewna, że nie rozryczę się jak kretynka.

– West...

– William – poprawia mnie z łagodnym uśmiechem na ustach. – Myślę, że powinnaś poznać Williama.

Gdybym nie siedziała, ugięłyby się pode mną nogi i upadłabym na drewnianą podłogę.

Ależ to będzie, kurwa, boleć.

PIĘTNASTY

SCARLETT

– I co było potem? – szepcze podekscytowanym głosem Phoenix.

Jest czwarta trzydzieści w nocy, a ja właśnie wróciłam z cholernej randki z Westem. Nie licząc szaleńczej palcówki w samochodzie – nie wydarzyło się pomiędzy nami nic, co nosiłoby znamiona cielesności.

– Nic. Pocałował mnie w czoło, zanim odblokował drzwi i życzył mi słodkich snów.

Mruga kilkakrotnie, wpatrując się we mnie, zszokowana.

– Pierdolisz.

– Nie. – Kręcę głową ze śmiechem. – Autentycznie. Nie zrobił nic więcej.

– Czeka, czekaj... – Mocno marszczy brwi. – Opowiedz mi wszystko od początku. Od momentu, gdy dał ci bukiet.

– Okej – szepczę zdławionym głosem, nim chrząkam i wracam pamięcią do słodkich chwil sprzed kilku godzin...

– *William – poprawił mnie z łagodnym uśmiechem na ustach. – Myślę, że powinnaś poznać Williama.*

Uśmiechnęłam się szeroko. Naprawdę, naprawdę szeroko, choć w głębi czułam narastającą panikę. Udało mi się jednak ją stłamsić, żebym mogła skupić się na tej uroczej chwili, która być może już nigdy się nie powtórzy.

Postanowiłam wprowadzić luźną atmosferę, dostrzegając lekkie napięcie na twarzy Westa, dlatego wyciągnęłam w jego stronę rękę, odłożywszy na bok bukietik stokrotek.

– *Bardzo miło mi cię poznać, Williamie.*

Uśmiechnął się. Nie uniósł tylko kącików ust, ale uśmiechnął się całą twarzą – oczy również mu się zaśmiały, a tuż przy nich pojawiły się zmarszczki.

– *Mnie również jest miło cię poznać... – Zawiesił głos, unosząc nieznacznie brew.*

Zarumieniłam się, jakby powiedział coś kompletnie niestosownego, a serce załomotało mi mocno w piersi.

– *Scarlett – przedstawiłam się, jakbyśmy się nie znali, a on...*

Pocałował wierzch mojej ręki, lekko muskając ją wargami.

Ten delikatny, niewinny dotyk sprawił, że przeszył mnie silny dreszcz, który poczułam aż między udami.

– *Co robisz tutaj sama, Scarlett? – zapytał, sięgając po menu.*

Chwilę wcześniej z kuchni wyłonił się niski, siwiejący mężczyzna, ale West dyskretnie pokręcił głową, dając mu znać, że jeszcze nie jesteśmy gotowi.

– *Szukam szczęścia – odpowiedziałam, również sięgając po kartę. Na widok słodkich nazw dań, zaburczało mi w brzuchu.*

Miałam nadzieję, że tego nie usłyszał.

– *Głodna?*

A jednak.

– *Okrutnie – odparłam szczerze i... zachichotałam jak słodka kretynka.*

Sekundę później oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Odchyliłam głowę w tył i zaśmiałam się głośno, przykładając dłoń do brzucha. William również się śmiał. Naprawdę, naprawdę szczerze, a potem spojrzał mi w oczy i...

– Boże, jesteś taki piękny – wyszeptałam, zanim zdołałam się ugryźć w język.

I atmosfera na powrót stała się bardziej romantyczna niż luźna.

– A ty przystojna. – Puścił do mnie oczko, nim spuścił wzrok na kartę dań. – Na co masz dziś ochotę, Scarlett?

„Na ciebie”, chciałam odpowiedzieć, ale zamiast tego odparłam:

– Nie wiem. – Przesunęłam językiem po dolnej wardze, gdy uważnie na mnie spojrzał. – Nie umiem się skupić na jedzeniu.

– Scarlett... – zamruczał ostrzegawczo, odkładając kartę na bok. – Postawmy sprawę jasno.

Serce mocno mi załomotało.

– Tak?

– Nie jestem takim mężczyzną.

Zamrugałam, kompletnie zbita z tropu.

– To znaczy?

– Nie uprawiam seksu na pierwszej randce.

Rozchyliłam wargi i sapnęłam cicho, a po sekundzie dotarło do mnie, co próbuje zrobić. Grać. Dostrzegłam w jego oczach błysk. Wyzwanie. I postanowiłam je podjąć. To mogło być ciekawe doświadczenie.

– Ja również nie! – prychnęłam, krzywiąc się, jakby mnie uraził. – No wiesz ty co?

Uśmiechnął się półgębkiem, nim poruszył ustami na boki i spoważniał.

– To dobrze. W ten sposób lepiej się poznamy.

– Oczywiście. – Przytaknęłam mu ze szczerym uśmiechem, choć najchętniej weszłabym pod stolik i...

– Scar, ty mały zboczek!

– Spieprzaj, Phoenix – warczę, waląc ją poduszką w łeb. – Mam mówić dalej czy iść spać?

– Mów, mów!

Patrzę na nią, mrużąc oczy i kiwam ostrzegawczo palcem. Kiedy ponagla mnie ruchem dłoni, chrząkam i wracam do wspomnień...

Zaproponował grę w dwadzieścia jeden pytań. On. A ja go nie wyśmiałam, choć to najbardziej banalna rzecz, jaką mógł zaproponować. Ale to nieważne. Starał się – to się najbardziej liczyło.

– Panie przodem. – Skinął głową.

– Hmm... – Poruszałam ustami na boki, tak jak on przed chwilą. Zastanawiałam się, co by tu wymyślić. – Ile masz lat?

Parsknął cichym śmiechem.

– Klasyka... Lubię to. Trzydzieści siedem, a ty?

– Czy to twoje pytanie, Williamie?

Och, Boże, jak cudownie to imię brzmiało w moich ustach. Powtórzyłam je jeszcze kilka razy bezgłośnie, a West podązał wzrokiem za ruchem moich warg i języka.

– Tak – odparł.

– Osiemnaście – rzuciłam luźno, na co rozszerzył oczy w udawanym szoku. – Przeszkadza ci to?

– Czy to twoje pytanie? – Uniósł brew.

– Tak, Williamie.

– Pewnie wyjdę na psychologa, ale ani trochę mi to nie przeszkadza – zapewnił z rozbijającą szczerością. – Wiek to tylko liczba, nic więcej.

– Myślisz, że naprawdę tak uważa? – Phoenix znowu mi przerywa, za co mam ochotę ją udusić.

– Koniec! Nic więcej ci nie powiem!

– Dobra, już dobra – jęczy, przewracając oczami. – Już milczę. Kontynuuj.

Przyszedł do nas kucharz i zebrał zamówienie. Pozwoliłam Westowi wybrać coś dla mnie, bo naprawdę miałam ogromny problem ze skupieniem się.

– Jaka jest najlepsza rada, jaką w życiu usłyszałaś? – zapytał, gdy tylko znów zostaliśmy sami.

– Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej – odpowiedziałam bez skrępowania, choć w normalnej sytuacji, a nie w odgrywanej scenie, pewnie wypłynęłoby ze mnie milion naprawdę trudnych emocji.

– To dość smutna rada, jak na kogoś tak młodego – skomentował łagodnie, układając rękę na stole; wnętrzem do góry.

Natychmiast położyłam na niej swoją, a gdy lekko ją ścisnął, obrócił i przesunął kciukiem po wierzchu, po kręgosłupie przebiegły mi przyjemne ciarki ekscytacji.

– Może smutna, ale prawdziwa. – Uśmiechnęłam się krzywo i zadałam pytanie numer trzy: – Gdybyś mógł zmienić jedną rzecz w sobie, co by to było?

Spiął się, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy i równie dobrze mogło mi się wydawać.

– Moje niezdecydowanie.

Uniosłam brew, ale nie zapytałam, co ma na myśli. Nie chciałam tracić na to następnej kolejki. Obiecałam sobie jednak, że dopytam o to, kiedy nie będziemy już odgrywać po prostu Scarlett i po prostu Williama.

O ile nie zapomnę.

– Gdybyś mogła zjeść kolację ze sławną osobą, żywą lub martwą, kogo byś wybrała?

– Proste! – odpowiedziałam natychmiast.

Akurat otworzyły się drzwi prowadzące do kuchni. – Johnny’ego Deppa.

– Mogłam się tego spodziewać. – Zaśmiał się cicho, nim podziękował kucharzowi za przyniesienie naszych dań. – Jedzmy, dopóki ciepłe – polecił, spoglądając mi w oczy.

Wzrok miał tak gorący, jakby wolał zjeść coś innego, ale równie ciepłego; oczywiście nic z tym nie zrobił, a ja skupiłam się na jedzeniu.

To były najlepsze gofry z bitą śmietaną i wiśniami w gorzkiej czekoladzie, jakie kiedykolwiek jadłam. Najlepsze! I wcale nie chodzi o to, że były chrupiące, śmietana słodka, a wiśnie i gorzka czekolada idealnie do siebie pasowały. Nie. Chodzi o to, że zjadłam je w wysmienitym towarzystwie człowieka, który chyba faktycznie pokazywał mi swoją prawdziwą twarz.

– Zostało ci tu coś... – William nagle uniosł dłoń i wytarł kciukiem kącik moich ust, nim wsunął go pomiędzy swoje wargi i zlizął z niego czekoladę. – Mmm... Musiało być dobre.

Jęknęłam. Głośno. O wiele za głośno.

A w odpowiedzi dostałam tylko gorące, pełne pożądania spojrzenie i zero – typowego dla Westa – komentarza. Żadnego: „Przestań, bo będę musiał cię przelecieć” czy „Stokrotko, przez ciebie mi stoi”. Nic. Po prostu na mnie patrzył, żeby po chwili potrząsnąć głową i zaśmiać się pod nosem.

– Jaka jest najdziksza rzecz, którą ostatnio zrobiłeś?

Dłoń zaciśnięta wokół szklanki z wodą zamarała mu w połowie drogi do ust. Uniosł brew i postąpił mi zaskoczony spojrzenie, podczas gdy ja uśmiechnęłam się kpiąco. Byłam bardzo ciekawa, co...

– Pieprzyłem dziewczynę mojego przyjaciela...

Serce opadło mi do żołądka, a oczy otworzyły się szeroko.

– Co? – sapnęłam. – Jak mogłeś tak...?

– Razem z nim, Scarlett – przerwał mi. – Spokojnie, nigdy nie skrzywdziłbym świadomie osób, na których mi zależy.

Zamrugłam, próbując jakoś poukładać to wszystko w głowie. Nie trwało to za długo, przeciwnie. Dość szybko ogarnęłam, że skoro William mnie nie ocenia, to ja również nie powinnam poddawać go ocenie. Jeśli nikogo nie krzywdził swoimi czynami, to dlaczego miałabym wyrokować, czy to, co robi, jest „złe”, czy nie?

– Interesujące wyznanie – skomentowałam z łagodnym uśmiechem na ustach.

– A dziękuję. To dlatego, że jestem interesującym człowiekiem, Scarlett.

– Nawet przez chwilę w to nie wątpiłam.

Uśmiechnął się uroczo i ponownie chwycił mnie za dłoń. Tym razem jednak uniósł ją do ust i złożył na opuszkach palców czuły pocałunek, aż zamrowiło mnie podbrzusze.

– Czy mówiłem ci już, jak cholernie mi się podobasz?

– Nie... – sapnęłam zduszonym głosem, z trudem łapiąc powietrze.

– W takim razie mówię to teraz. Jesteś zjawiskowa, Scarlett – wymamrotał i dotknął miękkimi wargami wierzchu mojej ręki, rozsyłając elektryzujące dreszcze po całym ciele.

Zaczerwieniłam się, jakbym nigdy od nikogo nie dostała takiego komplementu. I w sumie chyba nie dostałam – w każdym razie nie tak bezinteresownie. W głębi duszy czułam, że West nie mówi tego po to, aby zaciągnąć mnie do łóżka, a to sprawiało... Sprawiało, że tym bardziej chciałam się tam z nim znaleźć.

– Gdybyś miała dziecko, jak byś je nazwała?

– Co to za pytanie? – przerywa mi zaskoczonym głosem Phoenix.

Tym razem jej nie karzę, że mnie nie słucha, tylko korzystam z chwili, żeby złapać oddech. Bo przecież nie ma pojęcia, że właśnie to jedno pytanie mogło wywołać lawinę łez. I niemalże tak właśnie się stało.

– Normalne. – Wzruszam ramionami i chrząkam. – Mogę kontynuować?

Phoenix mruży oczy, jakby usłyszała w moim głosie coś, co ją zaniepokoiło, ale nic nie mówi, tylko kiwa głową.

– Gabriel – odpowiedziałam luźno tuż po tym, jak ogarnęłam zaskoczenie tematyką. – Miałby na imię Gabriel.

– Nie Gabriela? – Uśmiechnął się z zaciekawieniem.

– Jakby była dziewczynka... nazwałabym ją Phoenix.

– Aaa! – Phoenix rzuca się na mnie z piskiem, aż upadam na plecy. Tuli mnie tak mocno, że niemal mnie dusi i jednocześnie już kompletnie rozmywa nieprzyjemne uczucia. – Kocham cię!

– Ja ciebie też, deklu. – Śmieję się i czochram ją po głowie. – Ale czy mogę mówić dalej? Czy mam iść spać?

– Mów, mów!

Weszliśmy z Westem na zbyt poważne tematy, więc kolejnym pytaniem postanowiłam rozluźnić atmosferę.

– Gdybyś był owocem, to jakim i dlaczego?

– Liczi – odparł bez wahania, jakby nie musiał się zastanawiać.

– Liczi? – Uniosłam brew. – Dlaczego?

– Bo ma klującą, twardą skórkę i łagodne, słodko-kwaśne wnętrze.

I już w tamtym momencie wiedziałam, byłam po prostu pewna, że przepadłam. Może jeszcze nie bezkresnie, ale byłam tego bardzo, bardzo bliska. West się przede mną otwierał – albo mną cholernie manipulował. Tak czy siak – miałam totalnie przejebane.

Reszta pytań była luźna i totalnie od czapy. Spędziliśmy w restauracji jeszcze dobre trzy godziny, podczas których West nie zrobił nic więcej ponad trzymanie mnie za rękę i składanie na jej wierzchu pocałunków słodkich jak gorąca czekolada z bitą śmietaną, którą piłam. Dosłownie nic.

– Jest już późno – odezwał się w pewnym momencie, a mnie natychmiast zakłuło serce.

Nie chciałam, żeby ta randka się kończyła. To był najlepszy wieczór – a właściwie noc – jaki kiedykolwiek przeżyłam. Najlepszy!

– Tak... – wyszeptalam, spuszczać wzrok na bukiet stokrotek.

– Z chęcią zostałam z tobą do rana, najlepiej w jakimś hotelu, ale obawiam się, że wtedy złamałbym swoje zasady – wyjaśnił ze stoickim spokojem i lekkim uśmiechem na ustach. – Powinniśmy wracać.

Nie klóciłam się z nim. Na początku postawił granice i zamierzałam się ich trzymać, ale... nie umiałam się powstrzymać przed dotknięciem ich – chociaż na chwilę. Tak więc, kiedy wychodziliśmy już z restauracji i szliśmy w stronę samochodu, chwyciłam go za dłoń. A potem, gdy otworzył mi drzwi od strony pasażera, zamiast od razu wsiąść do auta, stanęłam na palcach i dotknęłam wargami jego policzka. Gdy to zrobiłam, wstrzymał oddech, jakby się bał, że pocałuję go w usta.

– Dziękuję za cudowną randkę, Williamie – wyszeptalam, owiewając ciepłym powietrzem jego twarz, nim zrobiłam krok w tył i schowałam się do samochodu.

West nie wsiadł od razu do środka. Dwa razy okrążył pojazd, jakby potrzebował chwili na ochłonięcie.

Nie rozmawialiśmy w drodze powrotnej, ale cisza panująca w aucie nie była uporczywa, wręcz przeciwnie. To była jedna z lepszych ciszy, w jakich przyszło mi przebywać.

Gdy zatrzymał się na parkingu tuż przed akademikiem, wręczył mi przepustkę, o której wcześniej nie pomyślałam.

– Gdybyś miała problemy z wejściem – wyszeptał, nim chwycił mnie stanowczo za kark i... złożył na środku mojego czoła czuły pocałunek. – Dziękuję, Scarlett za cudowną randkę. Dawno się tak dobrze z nikim nie bawiłem jak dzisiaj z tobą.

– Ja też dziękuję – wymamrotałam zdławionym głosem, starając się pohamować jego drżenie. – Kiedy się znowu zobaczymy, Williamie?

– Szybciej, niż myślisz – obiecał, po czym odblokował drzwi i skinął głową w stronę akademika. – Idź. Zaczekam tu, aż wejdiesz do środka.

– O Boże – jęczy Phoenix, wachlując się dłonią. – To pożegnanie było lepsze niż seks!

Uśmiecham się delikatnie, wzruszając ramionami. Być może ma rację, ale wydaje mi się, że najlepszy i tak jest SMS, którego mi wysłał, kiedy zamknęły się za mną drzwi.

Profesor Frajer: *Kurwa, jestem przez Ciebie tak twardy, Stokrotko, że jeszcze chwila, a eksploduję.*

SZESNASTY

WILLIAM

Dwa tygodnie później

Rzucam na biurko stos papierzysek, w których większość to transakcje, jakich dokonywał Maxwell Berrett w przeciągu ostatnich ośmiu lat – dwóch kadencji jako gubernator.

– Na co patrzę? – Ojciec podnosi pierwszą kartkę z brzegu i przebiega po niej uważnym spojrzeniem. – Przelewy wychodzące na dziesiątki i setki tysięcy, ale czyje?

– Berretta – odpowiadam, siadając za biurkiem. – Dogrzebałem się do informacji, które na sto procent sprawią, że zostanie zdyskredytowany. Pewnie nawet go oskarżą.

– O co dokładnie?

Sięga po kolejne kartki, a gdy tylko je unosi, spomiędzy nich wysypują się zdjęcia. Dziesiątki fotografii przedstawiających Maxwella z nieletnimi dziewczynkami. Obrzydlistwo, od którego chce mi się rzygać.

– Ja pierdołę – szepcze zdławionym głosem, biorąc pierwszą fotkę z brzegu. Dość szybko odrzuca ją na bok i spogląda na mnie, wykrzywiając twarz w grymasie pogardy. – Nie możemy z tym czekać do wyborów, Will. To się musi skończyć jak najszybciej – mówi zdecydowanym głosem i znowu spogląda na dokumenty. – Jest tu coś jeszcze oprócz... Ja pierdołę. – Przytyka dłoń do ust i potrząsa głową. – Co za gnój.

– Głównie potwierdzenia przelewów i transakcji, udział w licytacjach żywym towarem... – Wzdycham głośno i pocieram palcami czoło. – Pełno nielegalnie zdobytych dowodów, że Maxwell Barrett jest jebanym pedofilem. Pewnie znajdą się jeszcze jakieś łapówki za zaakceptowanie wątpliwych ustaw.

– Mhm – przytakuje cichym mruknięciem. – Może znajdziemy coś, co możemy powiązać z ustawą antyaborcyjną.

Kilkanaście minut później nie mamy nic więcej oprócz dowodów na wykorzystywanie seksualne dzieci – tak, dzieci. Nie tylko dziewczynki padły ofiarą tego skurwiela, ale chłopcy również. Żadnych jednak przekrętów typowo politycznych. Na Daniela również nic nie znaleźliśmy.

– Trzeba szukać głębiej – warczy, nie kryjąc irytacji. – To, co mamy, nie wystarczy, żeby go całkowicie zdyskredytować. Przy aferze Fletchera z Iowa³ nie wystarczyły oskarżenia o gwałt, żeby wyrzucić go z Izby Reprezentantów – przypomina, jakbym nie był świadom, że polityka to jedno wielkie bagno. – A co z córkami Sharpa? – pyta niespodziewanie.

Unoszę głowę znad klawiatury laptopa i spoglądam na niego pytająco.

– Laura przebywa na stałe w Miami, właściwie przyjeżdża do Little Rock tylko na święta. Jej mąż jest lekarzem i jest czysty jak łza. Ona zresztą też.

– A ta druga bliźniaczka? Lexie?

Wzdycham i odszukuję zebrane na jej temat informacje.

– Jest żoną maklera giełdowego, który pracuje na Wall Street. Nie była widziana w Arkansas od pięciu lat. Cztery lata temu adoptowali syna – czytam na głos. – Żadnych podejrzanych czynności, nie mają mandatów, płacą podatki. – Wzruszam ramionami. – Prześwietlam ich co jakiś czas, ale

ani Lexie, ani Laura, nie mają nic za uszami. Praktycznie nie utrzymują kontaktów z Danielem ani z Megan.

Ojciec wydaje z siebie tylko ciche mruknięcie świadczące o tym, że wszystko usłyszał. Nie mówi nic więcej, więc skupiam się na przejrzeniu informacji znanych mi już niemal na pamięć. Może jednak coś pominąłem?

– A Scarlett?

Spinam się i powoli, cholernie powoli podnoszę na niego wzrok.

– Co z nią?

– Mamy coś na nią?

– Już ci mówiłem, że nie będziesz jej w to mieszać.

Wzdycha głośno i z wyraźną złością.

– A ja ci już mówiłem, że nie obchodzi mnie wasz związek, czy co tam sobie z nią robisz. Jeśli nie dostarczysz mi czegoś mocnego na Daniela, wykorzystam wszystko inne.

– Tato...

Na końcu języka mam to jedno, magiczne słowo, którego niemalże nigdy nie używam, a już na pewno nie w kierunku do ojca.

– Przykro mi, synu – odpowiada oschle. – Osiem lat temu grałem fair i przegrałem. Cztery lata temu kombinowałem, ale Sharp był sprytniejszy i straciłem nie tylko posadę, ale również Helenę...

Na wspomnienie matki żołądek zwija mi się w supeł.

– Teraz nic mnie nie powstrzyma. Wygram te wybory – mówi z pewnością w głosie. – Nie będę się przejmować jednostką, kiedy do uratowania jest o wiele więcej istnień.

Zaciskam mocno zęby, wpatrując się w niego ze złością, z czego oczywiście nic sobie nie robi. W normalnej sytuacji pewnie bym mu przytaknął, ale zasady gry się zmieniły. Scarlett nie może dostać rykoszetem. Nie chcę, żeby nim dostała.

– Więc? – ponagla mnie, na co klnę siarczyście pod nosem. – Pomyśl o swojej matce, Williamie. To przez Daniela popełniła samobójstwo. Wiesz o tym. Znalazłeś informacje, kto udostępnił wtedy raport ze szpitala.

Przełykam z trudem ślinę i wbijam wzrok w ekran laptopa.

– Scarlett Sharp. Osiemnaście lat. Wybitna uczennica. Od czternastego roku życia przebywała w internacie katolickim. Uczestniczy z ojcem w niemal wszystkich ważniejszych wydarzeniach – czytam beznamiętnym tonem, próbując się od tego odciąć. – W tym roku widziana kilka razy w klubach BDSM. Być może poszukuje w nich wrażeń. Telefon i laptop bez podejrzonej aktywności... – Zerkam na ojca i napotykam jego pytające spojrzenie.

– Coś jeszcze? Naprawdę tylko tyle o niej znalazłeś?

Zerkam w dół. Informacjami o Scarlett mam zapisane przynajmniej dwie strony w edytorze tekstu, ale nie są to sprawy, które mogą go w jakikolwiek sposób zainteresować.

– Nie lubi oliwek, kocha pizzę...

– Coś istotnego, Will – przerywa mi z irytacją. – Masz tam coś jeszcze, co możemy wykorzystać?

– Nie – kłamię, patrząc mu prosto w oczy. – Nie mam nic więcej.

Nigdy w życiu nie powiem mu, że została zgwałcona, a Daniel nic z tym nie zrobił. Nie poruszył nieba i ziemi, żeby odszukać sprawcę. To mogłoby go zdyskredytować, bo zawsze podkreśla, że gwałciciele mają specjalne miejsce w piekle, ale...

Również zraniłoby Scarlett, a do tego nie mogę dopuścić.

Kilkanaście minut później, gdy jestem w drodze na uczelnię, wybieram numer Reece'a. Potrzebuję zapomnieć o piętrzących się problemach, wyłączyć emocje i po prostu... odreagować.

– Halo? – odbiera nieco zdyszany dopiero po trzech sygnałach.

Unoszę do siebie brew.

– Dzień dobry, cukiereczku – odzywam się oschle.

Z głośników samochodowych wydobywa się głośnie, zdumione sapnięcie.

– S-sir! Przepraszam! Nie spojrzałem na telefon i...

– Już się nie tłumacz – przerywam mu beznamyślnie. – Za dwie godziny chcę cię widzieć w moim gabinecie. Z towarem.

– Uhm... Z towarem? – mamrocze niewyraźnie, ale gdy chrząkam, szybko się poprawia. – Chodzi tylko o towar czy może...

– Może...?

– O mnie...? – szepcze ledwo słyszalnie.

Śmieję się cicho, ale tak, żeby mnie usłyszał.

– Pytasz, cukiereczku, czy się za tobą stęskniłem?

– Tak, Sir.

Uśmiecham się przebiegle, zmieniając pas ruchu. Kutas lekko drga mi w spodniach na myśl, co się wkrótce wydarzy. Staram się sobie przypomnieć, czy aby na pewno mam wszystko w gabinecie. W tym roku akademickim jeszcze nie pieprzyłem się na biurku. Czas to zmienić.

– Stęskniłem się za twoją dupą i twoimi ustami, cukiereczku. Wystarczy?

– Tak.

Niemal jęczy, a ja przesuwam dłoń z drążka zmiany biegów na krocze. Mocno zaciskam palce na fiucie, ale nie czuję aż takiej ekscytacji, jaką powinienem.

Kurwa.

– Nie spóźnij się – warczę, nim się rozłączam i wciskam gaz.

Chcę już być na miejscu.

– Dzień dobry, cukiereczku. – Uśmiecham się do Reece'a, gdy ten wślizguje się do gabinetu.

Sięga dłońią do zamka, ale kręć głową.

– Zostaw otwarte. Raczej nikt nie wejdzie.

– Dobrze, Sir.

Rusza bez wahania w moją stronę, a gdy tylko znajduje się o krok ode mnie, sięgam do niego ręką i przyciągam do siebie.

Zderzamy się ustami. Szorstki zarost drażni moje policzki i wargi, gdy pocałunek nabiera na sile i gwałtowności. Reece napiera na mnie śmieiej, kiedy spomiędzy warg wydostaje mi się gardłowy jęk. Fiut twardnieje, jakby wreszcie obudził się z cholernego snu, w który dziś zapadł.

– Mmm... – mruczę, odrywając się od ust mężczyzny. Chwytam go za podbródek i ściskam, aż jęczy cicho z bólu. – Dlaczego się spóźniłeś?

Ledwo dostrzegalne drgnięcie kącika ust Reece'a świadczy o tym, że specjalnie przyszedł później. Najpewniej czekał przed drzwiami, aż minie kilka minut od ustalonej godziny.

– Przepraszam, Sir – szepcze, spoglądając mi w oczy. Sięga dłońią do przedniej kieszeni dżinsów i wyciąga foliowy woreczek. W środku znajduje się skrócony, gotowy do użytku blant. – Przyniosłem twoje ulubione, Sir. Strawberry cough.

– Wsuń mi go w usta – wydaję polecenie, opierając się tyłkiem o biurko. Wypuszczam z objęć brodę Reece'a i zaciskam palce na brzegu blatu. – Długo mam czekać?

Reece natychmiast robi to, co każe. Odpakuje blanta i wtyka go między moje wargi, na koniec podpalając czarną, metalową zapalniczką.

Przymykam powieki i zaciągam się mocno dymem, rozkoszując się słodyczą.

Och, tak, kurwa, właśnie tego potrzebuję.

– Na kolana. – Wydaję kolejne polecenie.

Sekundę później czuję dłonie Reece'a na biodrach. Przesuwa je na brzuch, po czym rozpina mi pospiesznie pasek. Metaliczny odgłos klamry roznosi się echem po gabinecie, a chwilę później dołącza do niego dźwięk rozsuwanego zamka. Wypuszczam dym z ust akurat wtedy, gdy Reece zsuwa mi bokserki – tylko na tyle, żeby móc się dostać...

– Och, kurwa! – jęczę, spoglądając w dół na męskie usta otaczające główkę.

Reece drażni wędzidełko, ale to dla mnie za mało.

– Głębiej – warczę, chwytając go za ciemne włosy. Zaciskam wokół nich palce, unieruchamiam mu głowę i syczę: – Rozluźnij się, cukiereczku. Chcę zerznąć twoje gardło.

W tej samej chwili, w której wślizguję się w głąb ust Reece'a, do moich uszu dociera niewyraźny skowyt. Marszczę brwi i spoglądam w stronę prywatnej łazienki. Odkąd wszedłem do gabinetu, nie korzystałem z niej, ale... teraz wyraźnie dostrzegam szparę między framugą a drzwiami. Dałbym sobie rękę uciąć, że miga mi w niej coś rudego.

Natychmiast wysuwam się z ust Reece'a, odpycham go na bok i odkładam żarzącego się blanta do popielniczki, po czym w rozpiętych spodniach ruszam w stronę łazienki. Otwieram drzwi zamaszystym ruchem i uśmiecham się przebiegle na widok przerażonego wyrazu twarzy Scarlett.

Cmokam z udawanym niezadowoleniem, kręcąc powoli głową.

– Proszę, proszę... Ktoś tu lubi podglądać.

Przełyka głośno ślinę i mruga kilkakrotnie, nieustannie wpatrując się w moje oczy. To, co jednak bardziej zwraca moją uwagę, to jej dłoń. A właściwie to, gdzie się znajduje. W spodniach.

– Hmm... Czyżby ci się podobało to, co widziałas? – pytam niskim szeptem, robiąc krok w jej stronę, na co otwiera szerzej oczy i się wycofuje.

Natychmiast się zatrzymuję, a pożądanie nieco maleje.

– Stokrotko, nie skrzywdzę cię. Przecież wiesz.

– Przepraszam – sapie cicho. – Nie powinnam była, ale... Widziałam, że wróciłeś... Wyszedłeś na chwilę i... Chciałam cię zobaczyć...

– Ćśś – szepczę, podchodząc do niej szybko; tak, żeby nie mogła uciec. Chwytam ją za podbródek i całuję lekko w usta. Stęskniłem się za nimi. – Cieszę się, że przyszłaś. Chcesz zostać w łazience czy może chciałabyś do nas dołączyć?

Mruga kilkakrotnie, jakby była kompletnie zaskoczona, po czym uśmiecha się niepewnie, a na policzki wkrada jej się rumieniec. Zerka przez moje ramię na – zapewne nieustannie – klęczącego Reece'a, a potem z powrotem na mnie.

– A mogę usiąść w twoim fotelu i po prostu się dotykać? – pyta ściszym, niepewnym głosem.

– Możesz. Oczywiście, że tak.

– W takim razie chcę dołączyć – mruczy gardłowo, już z nieco większą pewnością w głosie.

– Bardzo mnie to cieszy.

Ten dzień staje się coraz lepszy. Przez chwilę się obawiałem, że może ucieknie, bo nie będzie chciała uczestniczyć w tym, co robię z Reece'em albo – co gorsza – postawiłaby mi ultimatum, a ona...

Pieprzony ideał, kurwa.

– Reece, cukiereczku, nasza piękna Daisy dziś do nas dołączy – informuję go, wychodząc z łazienki. Kiedy podnosi głowę, żeby na nas spojrzeć, cmokam i wskazuję palcem drewnianą podłogę. – Przykro mi, ale nie zasłużyłeś na to, żeby na nią patrzeć.

Reece na szczęście nie kwestionuje moich zasad, tylko kiwa posłusznie głową, mamrocząc pod nosem:

– Dobrze, Sir. Co tylko zechcesz, Sir.

Odprawiam Scarlett do biurka, po czym cmokam ją lekko w usta i kieruję się w stronę drzwi wejściowych. Zamykam je na klucz – nie będę ryzykować, że ktoś tu wejdzie, gdy jest z nami Scarlett.

Dopiero kiedy jestem pewien, że jest bezpieczna, w sporej mierze schowana za biurkiem, uśmiecham się do niej z zadowoleniem i podchodzę do Reece’a. Chwytam go za włosy, bezlitośnie nakierowuję fiuta na jego usta i wchodzę głęboko, patrząc mojej małej Scarlett prosto w oczy.

Nie na jej rękę w majtkach.

Nie na niemal wylewające się z koszuli cycki.

Patrzę na jej piękne, duże, zielone oczy, w których dostrzegam bezkresne pożądanie, zero niechęci i obrzydzenia.

Idealnie.

SIEDEMNASTY

SCARLETT

O mój Boże, co ja robię? Co ja wyprawiam, do cholery?

Patrzę szeroko otwartymi oczami na to, jak gruby penis Westa znika w gardle Reece'a, i pieprzę się palcami zgodnie z rytmem bioder mojego wykładowcy, siedząc w jego skórzanym fotelu.

O mój Boże, to jest popieprzone, ale nie zamierzam przestawać. Jeszcze nigdy nie byłam tak cholernie mokra jak teraz. Nigdy. Szczególnie że West nie patrzy na Reece'a, tylko nieustannie gapi się na mnie. Na moją twarz. Pożądanie niemal się z niego wylewa, a gdy spomiędzy warg ucieka mi gardłowy, pełen pragnienia jęk, West klnie siarczyście i praktycznie odskakuje od Reece'a.

– Ściągaj spodnie – wydaje mu polecenie, podchodząc do mnie.

Gdy zatrzymuje się tuż obok i odsuwa szufladę, oddycham coraz ciężiej na widok jego pokrytego śliną i preejakulatem członka.

William wyciąga gumkę i lubrykant, ale zamiast samemu ją na siebie założyć... wystawia dłoń w moją stronę.

– Mogłabyś? – Spogląda mi w oczy.

Nie rozkazuje mi tak, jak Reece'owi. W jego głosie wyczuwam prośbę, a nie ten autorytarny ton. Pewnie gdyby mi kazał, to zrobiłabym to automatycznie, ale teraz, gdy prosi...

O rany.

Z łomoczącym sercem odbieram od niego opakowanie, rozrywam folię i ze skupieniem nakładam lateks na czubek. West jęczy cicho, gdy nasuwam prezerwatywę na całą jego długość, a kiedy jest już zabezpieczony, zamiast go puścić, ściskam go między palcami.

– Kurwa, Daisy – warczy zduszonym głosem, opierając dłoń o blat biurka. – Jeśli nie przestaniesz mnie dotykać, wystrzelę tu i teraz, a mój cukiereczek chce być porządnie wyruchany.

Przełykam z trudem ślinę i powoli rozluźniam chwyt. W przypiływie jakiegoś chwilowego zaćmienia czy czegoś, składam na samym czubku delikatny pocałunek, po czym – ciągle patrząc w pociemniałe z pożądania oczy Westa – szepczę:

– Dobrze, panie profesorze.

Przymyka na moment powieki, wciąga ze świstem powietrze, po czym wypuszcza je powoli i klnie.

– Ty mała, cholerna... – Zaciska zęby i potrząsa głową, zanim się pochyla i szepcze mi do ucha:

– Nie będę przy nim używać twojego nazwiska, żebyś się niepotrzebnie nie martwiła, ale wiedz, że po zajęciach się tobą zajmę.

Wciągam ze świstem powietrze do płuc, gdy ściska mnie lekko za gardło i... gryzie w obojczyk. Delikatnie, ale i tak wywołuje tym przyjemne dreszcze i cichy jęk.

– Znalazłaś się w sporych tarapatkach. – Po tych słowach odsuwa się i rusza w stronę Reece'a.

Wpatruję się w to, jak West nawet bez chwili zawahania wylewa lubrykant pomiędzy pośladki mężczyzny, podczas gdy ten opiera się o fotel po drugiej stronie biurka. Tyłek ma wypięty, spodnie nieznacznie opuszczone, a wzrok wbity w podłogę. Tylko widoczne wybrzuszenie w okolicach krocza świadczy o tym, że jest podniecony i podoba mu się granie uległego.

Jęczy gardłowo, gdy West wchodzi w niego bez większego problemu, a potem chwyta go mocno za biodra i porusza się w szaleńczym rytmie, jakby chciał jak najszybciej skończyć. Jakby nie pragnął być w Reesie, tylko szukał szybkiej ulgi.

Moja dłoń sama wędruje z powrotem do majtek. Okrążam łechtaczkę kilka razy, a gdy pojawia się przyjemne mrowienie, wsuwam w siebie palce. Na zmianę wzdycham i jęczę, a fotele skrzypią zgodnie z rytmem naszych ruchów.

– Mogę dojść, Sir? Proszę, pozwól mi dojść – błaga niemal bezgłośnie Reece.

West zaciska mocniej zęby, zanim cedzi:

– Razem ze mną. Zaraz... – Spogląda w bok, wprost w moje oczy, a jego twarz niemal od razu wykrzywia się w grymasie euforii. – Och, kurwa, tak!

Reece chyba też kończy, ale mało mnie to obchodzi. Na widok ekstazy pojawiającej się w oczach Williama, gdy nawet na moment nie odrywa ode mnie spojrzenia, mięśnie cipki natychmiast zaciskają mi się na palcach. Pulsuję, jęcząc głośno i wsuwając palce do środka, najgłębiej jak potrafię.

Aż wreszcie opadam bezsilnie na fotel i przysmykam powieki, dysząc ciężko. To było... nie do opisania. Kompletnie nie tego się spodziewałam po dzisiejszym dniu...

– Scarlett? – Słyszę cichy szept tuż obok ucha, zanim czuję lekkie muśnięcie warg Westa na ustach, które sprawia, że się uśmiecham.

– Hmm...? – mruczę niewyraźnie.

– Najchętniej zostałamby tu z tobą, ale mam zaraz wykład.

Mrugam kilkakrotnie i siadam prosto, po czym od razu rozglądam się po gabinecie. Jesteśmy sami. Najwyraźniej musiałam odpłynąć.

– A Reece?

– Poszedł.

– Tak szybko? – Wbijam w niego zaskoczone spojrzenie.

Unosi brew.

– A miał zostać? Po co?

– No... – bąkam, wzruszając ramionami. – Wydawało mi się, że jesteście blisko.

– Tylko się pieprzmy – odpiera luźno, po czym się odwraca. Bokiem do mnie, a przodem do niewielkiego lusterka na ścianie. Poprawia spokojnymi ruchami krawat.

– Mhm... A my? – pytam, nim zdołam się ugryźć w język.

Palce zamierają mu na grafitowym materiale. Kontynuuje wiązanie dopiero po kilkunastu sekundach.

– Panie profesorze?

– William – poprawia mnie, nim odwraca się w moją stronę i opiera tyłkiem o biurko tak, że stoi w rozkroku nad moimi udami. – Chcesz etykiety?

– Nie. – Kręcę głową. – Właściwie nie wiem, o co pytałam. Zapomnij...

– Reece i ja mamy układ – przerywa mi. – On potrzebuje kogoś, kto nim trochę porządzi, ja potrzebuję kogoś, kto wie, czego się po mnie spodziewać i nie ma nic przeciwko brutalności. To tylko układ. – Wzrusza ramionami. – Fakt, trwa on od dłuższego czasu, a Reece bywa zazdrosnym skurczybykiem, ale to dobry facet. – Zerka na zegarek i wzdycha głośno. – Naprawdę muszę już iść, Stokrotko. Nienawidzę...

– Spóźnię – dokańczam za niego i uśmiecham się ze zrozumieniem. – Wiem o tym. – Opieram dłonie o podłokietniki, żeby wstać.

– A ty dokąd się wybierasz? – Popycha mnie z powrotem na oparcie i chwyta za podbródek, nakierowując twarz w swoją stronę. – Nie wychodź.

– Ale...

– Już nie masz dziś zajęć, prawda?

Nie pytam go nawet, skąd wie. Pewnie ma wgląd do mojego planu i kiedyś sprawdził. To dość prawdopodobne.

– Wrócę za godzinę i dziesięć minut – obiecuje.

Ściągam brwi.

– Masz zajęcia, które trwają godzinę?

– Większość. Tak.

– Co? To dlaczego nasze trwają trzy?!

– Żebym mógł się na ciebie gapić jak najdłużej – odpowiada jakby nigdy nic, zanim całuje mnie słodko w usta.

Wyczuwam smak mięty; najwyraźniej wtedy, kiedy ja myślałam o niebieskich migdałach, on umył zęby. Wciągam nosem powietrze. Wziął też prysznic.

– Czy ty mnie wachasz? – pyta ze śmiechem i się odsuwa.

– Kąpałeś się. – Obrzucam go uważnym spojrzeniem. – I się przebrałeś.

– No raczej. Drażni mnie zapach seksu.

Rozchyłam wargi w zdumieniu, podczas gdy on raz jeszcze mnie całuje.

Przecież po naszym zbliżeniu nie poszedł się wykąpać. Na pewno nie od razu. Być może potem, jak już uciekłam, ale...

Huh.

– Dobra, naprawdę muszę iść, Stokrotko. Zamknę cię od zewnątrz. W pierwszej szufladzie masz zapasowe klucze, jakbyś chciała wyjść. Możesz je sobie wziąć – rzuca jeszcze na odchodne, zanim wychodzi, zostawiając mnie samą w swoim miejscu pracy.

Odnoszę nieodparte wrażenie, że między wierszami próbował mi przekazać, że jestem ważniejsza od Reece'a, ale w takim razie... dlaczego nie zapytał, czy nie mam nic przeciwko, żeby dalej się z nim spotykał? To znaczy... nie jestem na niego zła. Wiem, że są w związku z Reece'em, czy tam mają układ, więc byłabym głupia, gdybym się o to wkurzała, ale mogłby chociaż się upewnić, czy aby na pewno mi to nie przeszkadza. Najwyraźniej aż tak mu na mnie nie zależy.

Wzdycham głośno i przygryzam wewnątrz policzka, rozglądając się po ciemnym, cholernie męskim gabinecie. Na jednej ścianie – po prawej stronie biurka, a naprzeciwko łazienki – znajduje się regał z książkami, segregatorami i innymi takimi... Pod nim stoi wyglądająca na dość wygodną kanapa. Może z niej skorzystam? Ale to za chwilę, bo... moja wrodzona ciekawość nie pozwala mi siedzieć bezczynnie.

Bardzo szybko otwieram pierwszą szufladę biurka. Właściwie nie muszę się nad tym zbyt długo zastanawiać.

– Zobaczmy, co tu masz... – mamroczę, zaglądając do środka.

Lubrykant, otwarte opakowanie gumek, małe notesiki, spinacze, jakieś pendrive'y i klucze... Te ostatnie wyciągam na blat, zanim zasuвам szufladę i sięgam ku drugiej. Na widok szarej teczki z napisem „Amerykański Rząd Narodowy QUIZ” ręka mnie świerzbi, żeby wziąć ją w palce, a potem przejrzeć i może zapamiętać kilka pytań. Nie robię tego jednak. Żadna frajda zdać test, kiedy wcześniej znało się pytania.

Czym prędzej zasuвам szufladę i wstaję z fotela.

Może jednak się położyć? Myszkowanie nigdy nie jest dobrym...

– Cholera jasna! – piszczę, potykając się o leżący na podłodze karton.

Nie mam pojęcia, jak mogłam go wcześniej nie zauważyć, ale ledwo udaje mi się złapać równowagę, chwytając się brzegu biurka.

– Jasne, Scarlett, jeszcze tego brakuje, żebyś się przypadkiem zabiła w gabinecie Westa. Ojciec by się, kurwa, ucieszył – psioczę na siebie, kierując się w stronę kanapy.

Tym razem w pełni skupiam się na tym, żeby się o nic nie potknąć, więc dopiero gdy mijam niski stolik, orientuję się, że leży na nim laptop. Nie jest do końca klapnięty. Wygląda tak, jakby West delikatnie popchnął go do zamknięcia, ale komputer jednak się nie domknął.

Zaciskam zęby. Próbuję sobie wytłumaczyć, że nie powinnam wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale... przypominam sobie o Gabrieli i moich zobowiązaniach, więc bez wahania otwieram klapkę.

Oddech zamiera mi gdzieś w gardle, a oczy rozszerzają się na widok odblokowanego ekranu. Mrugam kilkakrotnie, gapiąc się, zszokowana, w otwarty folder, w którym znajduje się kilka plików tekstowych. Doskonale znam imiona i nazwiska osób widniejące przy małych ikonach.

Daniel Sharp

Megan Sharp

Laura Palmer

Lexie Dawson

Na widok ostatniego pliku robi mi się zimno, a serce chyba na moment przestaje bić.

Scarlett Sharp

Przełykam z trudem ślinę i właściwie niewiele myśląc, klikam dwukrotnie swoje imię i nazwisko. Niemal zachłystuję się śliną, gdy spoglądam na swoje zdjęcie – tak, to z No-name, gdy leżałam rozkraczona na łóżku. W oczach natychmiast wzbierają mi łzy, ale mrugam jak szalona, żeby je odgonić, i skupiam się na pozostałych stronach.

Czytam akapit po akapicie i mam wrażenie, jakbym na nowo przeżywała swoje życie. Jest tu dosłownie wszystko. Od narodzin aż do przeprowadzki do akademika. Na wzmiankę o gwałcie zwijam dłonie w pięści.

Mam ochotę rzucić laptopem o ścianę, ale się przed tym powstrzymuję.

Kiedy jednak po kilkunastu minutach złość nie mija, zrzucam z biurka książkę. A potem stos jakichś dokumentów. Kolejna książka – tym razem do niedawna leżąca na regale – ląduje na podłodze. Serce tłucze mi się mocno w piersi, podczas gdy w głowie dzieje się chaos.

Frajer mnie wykorzystuje. Dobrał mi się do majtek, żeby znaleźć coś na mojego ojca. Jestem tego pewna, bo przecież kto by spojrział na kogoś takiego jak ja, prawda? Głupią, małą Scarlett. Przecież stanowią idealny cel – młoda, wolna i cholernie naiwna. Jak ja mogłam w ogóle pomyśleć, że mu się spodobałam? Trzydziestosiedmiolatкови, do cholery! Przecież on ma faceta! Szlag by to trafił! Ależ ja jestem głupia! Głupia, głupia, głupia...!

Szarpię się za włosy, akurat gdy do moich uszu dociera zgrzyt zamka w drzwiach. Jak tylko się otwierają, a West wślizguje się do środka, tuż obok jego parszywej twarzy przelatuje książka. Nie rzuciłam laptopem, bo jest za ciężki i pewnie by nawet nie doleciał. Huk twardej oprawy odbijającej się od ściany nie zagłusza szumu krwi w uszach.

– Wiesz co, West? – warczę z irytacją do wyraźnie zaskoczonego mężczyzny.

Wpatruje się we mnie z rozchylonymi ustami i uniesionymi brwiami. – Wiedziałam, że jesteś bezdusznym frajerem, który nie ma serca, ale żeby wykorzystywać osiemnastolatkę tylko po to, żeby znaleźć coś na jej ojca?! – wrzeszczę. Mam w głębokim poważaniu, że ktoś może mnie usłyszeć. W tym momencie na wierzch wypływa moja natura wrednej suki. – Zniszczę cię – syczę, ruszając w jego stronę, ale tylko po to, żeby szarpnąć za klamkę.

Muszę się stąd jak najszybciej wydostać, bo inaczej wydrapię mu oczy. Zanim jednak zdołam pociągnąć za drzwi, West zaciska mi dłonie na ramionach i odsuwa mnie od wyjścia. W jednej chwili stoję, a w następnej leżę na kanapie – przyciskana przez ciężkie, męskie ciało.

– Złaż ze... mrph! – Przytyka mi dłoń do ust, przez co nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Mogę jedynie się na niego gapić.

Na twarzy Westa maluje się frustracja i wściekłość.

On jest wściekły?! ON JEST WŚCIEKŁY?!

Szarpię się, sapiąc głośno. Próbuję się spod niego wydostać i nawet udaje mi się nieco unieść kolano, ale nie na tyle, żeby kopnąć go w jaja.

A szkoda, kurwa. Może to by go ocuciło na tyle, żeby ogarnąć, że pewnych rzeczy się, kurwa, nie robi.

Jezu, jak ja go w tym momencie nienawidzę! Skończony dupek, prostak i frajer!

OSIEMNASTY

WILLIAM

– Czy ty możesz się uspokoić i powiedzieć mi, co się... – Milknę, gdy tylko Scarlett spogląda w prawo.

Na laptop.

Jest otwarty, a przysięgam, wydawało mi się, że go zamykałem, zanim przyjechał Reece. W ciągu sekundy rzadnie mi mina – szczególnie że w otwartym pliku tekstowym jest zdjęcie. To zdjęcie. Wracam spojrzeniem do Scarlett i przymykam na moment powieki. Wyrzuty sumienia palą mnie w przełyk.

Głupi kutas ze mnie, ot co.

– Pomagam ojcu – tłumaczę się, ale nie kończę nawet mówić, a już wiem, że to kretyńskie wytłumaczenie i nie powinienem od tego zaczynać.

Prycha. Tylko tyle jest w stanie zrobić, bo odezwać się nie może, skoro nieustannie przyciskam jej dłoń do ust.

– Ale nie przekazałem mu nic, co mogłoby ci zaszkodzić. Nie pokazałem mu tego zdjęcia.

Mruży oczy.

– Nie wie o gwałcie. Przysięgam, że mu nie powiedziałem i nie powiem, Scarlett. Nigdy.

Przełyka głośno ślinę i ponownie się szarpie, ale nie pozwalam jej się wydostać. Jeśli ją puszcze, ucieknie, a ja nie chcę, żeby odchodziła. Nie sądzę, żeby się mnie bała, choć nie mogę być tego pewny.

– Scarlett... – szepczę – nie skrzywdzę cię. – Nawet na moment nie odwracam wzroku. Chcę, żeby wiedziała, że mówię szczerze. Dawno nie byłem tak szczerzy jak teraz. Jak przy niej. – Twój ojciec też zbiera o nas informacje. Różnica między nami a nim jest taka, że my nie przerabiamy prawdy pod siebie w taki sposób, żeby lepiej pasowała nam do kampanii wyborczej.

Marszczy brwi. Już się nie szarpie, choć ciągle ma napięte mięśnie, a w oczach frustrację, może nawet złość. Powoli, cholernie powoli, odsuwam rękę od jej ust. Oddycham z ulgą, gdy nie zaczyna się wydzierać, tylko wciąga głośno powietrze do płuc.

– Nie usunąłeś zdjęcia, mimo że mówiłeś, że to zrobiłeś, ale właściwie się tego spodziewałam. To, co mnie bardziej boli, to fakt, że... dobrałeś mi się do majtek, żeby znaleźć coś na mojego ojca – szepcze zdławionym głosem, a w jej oczach natychmiast błyszczą łzy. – To cios poniżej pasa...

Kurwa. Już wolę jej złość, a nie smutek i płacz. Z tym pierwszym umiem sobie poradzić. Z drugim? Niekoniecznie.

– Nie zainteresowałem się tobą ze względu na wybory – mówię szczerze, chociaż najpewniej mi nie uwierzy.

– To w takim razie dlaczego się mną zainteresowałeś, co? – warczy z irytacją, ale w oczach oprócz łez lśni również zaciekawienie. – I lepiej wymyśl dobrą wymówkę, bo nie uwierzę w...

– Bo jesteś pierwszą kobietą od dawna, która mnie zainteresowała. Tak naprawdę. Dlatego zatrzymałem to zdjęcie. Dla własnej pojebanej chęci gapienia się na ciebie, kiedy tylko tego zapragnę...

Unosi brew, niemo dając mi do zrozumienia, że mnie słucha i jest ciekawa, co jeszcze powiem.

– Wiem, jak to może idiotycznie zabrzmieć, ale zawróciłaś mi w głowie, Scarlett. Do tego stopnia, że zacząłem cię szukać. Właśnie wtedy dowiedziałem się, kim jesteś... Dlatego wróciłem na uniwersytet. Początkowo chciałem cię szantażować, ale... – Milknę, gdy przez jej twarz przetacza się grymas bólu. – Scarlett...

– Co? – burczy, patrząc mi w oczy ze złością. – Co, West?

– William.

Prycha i kręci głową, odwracając wzrok w stronę laptopa. Kiwa na niego podbródkiem.

– A która z twoich masek szukała o mnie informacji? Która maska mnie okłamała, że usunęła zdjęcie? To był West czy William? – Wbija we mnie rozgoryczone spojrzenie. – Kto mnie pieprzył w No-name? Kto zabrał na najlepszą randkę w moim życiu? Kto...? – Dławi się łzami i znowu szarpie.

Tym razem pozwalam jej się wyswobodzić i odsunąć. Siadam na skraju kanapy i unoszę dłonie w geście poddania, żeby wiedziała, że nie zamierzam jej powstrzymywać. Być może nie powinienem jej osaczać, ale panika wdziera we mnie, gdy tylko sobie pomyślę, że ona mogłaby odejść.

– Przecież wiesz, że szukanie informacji to część kampanii wyborczej – mówię spokojnie. – Pomagamy naszym rodzicom. Każde na swój sposób...

– Ale ty nie masz noża przy... – Zaciska mocno zęby i szybko odwraca spanikowany wzrok.

Serce łomocze mi w piersi. Dałbym sobie rękę uciąć, że...

– Co masz na myśli?

– Nic – burczy ponownie i zrywa się z kanapy. Żeby jednak wydostać się zza stolika, musi przejść obok mnie.

Kiedy próbuje to zrobić, obejmuję ją za nadgarstek i przyciągam do siebie. Chwytam ją za biodro i sadzam sobie na udzie. Znowu się szamocze, jak ryba wyciągnięta z wody, ale gdy przytykam usta do jej delikatnej skóry na ramieniu, zamiera w bezruchu.

– Scarlett, Stokrotko – szepczę. – Czy twój ojciec cię szantażuje?

– Nie! – odpowiada szybko. Za szybko.

Odsuwam usta od jej ciała i spoglądam w wielkie, spanikowane oczy. Odnoszę wrażenie, że dostrzegam w nich jakieś błaganie czy coś w tym stylu.

Ściągam brwi.

– Czym cię szantażuje?

– Niczym – warczy ostro, szarpiąc się ponownie.

W tej pozycji ma większe szanse wyrwać się z moich objęć, więc bezceremonialnie przerzucam ją z powrotem na kanapę. Otaczam jej biodra nogami, kolana wbijając w obicie, a dłonie opieram po obu stronach jej głowy. Pochylam się tak, że czuję jej przyspieszony, gorący oddech na ustach.

Broda jej drży, a w oczach pojawia się jeszcze większa panika.

– Jeśli czegoś się nauczyłem o twoim ojcu w przeciągu ostatnich lat, to tego, że jest zdolny zrobić wszystko – mówię ze stoickim spokojem, choć to nie lada wyczyn, bo mam ochotę coś rozpierdolić. – Czym cię szantażuje?

– Niczym – powtarza, nieprzerwanie patrząc mi w oczy. – Mój ojciec mnie nie szantażuje. Coś sobie ubzdurałeś, West. Wspieram go, bo myślimy tak samo. Mamy takie same poglądy.

Unoszę brew.

– Takie same? – pryham. – Czyli ty też uważasz, że ta zgwałcona dziesięcioletka, której w lipcu odmówiono dokonania aborcji w Ohio, bo zmieniło się prawo, nie powinna lecieć do Indiany, żeby tam mogli jej pomóc⁴?

– To co innego – szepcze zdławionym głosem, a w oczach stają jej łzy. – Przecież tata nie jest za całkowitym zakazem aborcji, tylko za zaostrzeniem go, żeby kobiety nie zabijały swoich dzieci tylko dlatego, że były nieodpowiedzialne i nie myślały o zabezpieczeniu. – Mówiąc ostatnie słowa, spuszcza wzrok, jakby nie chciała na mnie patrzeć.

Kłamie.

Perfidnie, kurwa, kłamie.

– Nie jest? – warczę.

Naciskam, bo muszę wiedzieć, co ma na nią Daniel. Muszę ją od niego uwolnić, to po pierwsze, a po drugie, muszę to ukryć przed światem, zanim dotrze do mojego ojca, że nie mówię mu całej prawdy. W tym momencie nie obchodzą mnie wybory.

Przepraszam, mamó, ale Scarlett jest ważniejsza.

– Maxwell Berrett – cedzę przez zaciśnięte zęby – od lat mówił o ustawie antyaborcyjnej, która weszła w życie od razu po obaleniu wyroku Roe kontra Wade, a twój ojciec go popiera. Maxwell zaś popiera twój ojca.

Za każdym razem, gdy wypowiadam imię tego skurwiela, którego dni są już tak właściwie policzone, Scarlett się wzdryga. Nie lekko – tak, jakby reagowała na moje nerwy w głosie czy podniesiony ton – oj nie, ona się wzdryga naprawdę mocno, jakby... była obrzydzona.

– Maxwell Berrett, Maxwell Berrett, Maxwell Berrett – powtarzam coraz głośniej, aż spomiędzy ust Scarlett wydziera się głośny i naprawdę przeraźliwy krzyk.

Potem Stokrotka wybucha płaczem.

Serce mi się łamie, a żołądek zwija się w supeł. Targają mną mdłości tak wielkie, że chyba zaraz zwrócę lunch.

– Powiedz mi, Stokrotko, że to nie jest to, o czym, kurwa, myślę, bo przysięgam, że jeśli tak, to skurwiela długo nie pożyje – odzywam się chłodnym, cholernie niskim i wykurwiście mrocznym głosem.

Ale Scarlett mi nie odpowiada. Nie jest w stanie. Czerwienieje na twarzy, po policzkach spływają jej ogromne łzy, a pierś faluje pod wpływem nierównego oddechu. Ciałem wstrząsają dreszcze, podczas gdy szloch przybiera na sile.

I już wiem, po prostu wiem, że nawet jeśli Berrett zostanie oskarżony o wykorzystanie seksualne nieletnich, to nie spędzi reszty życia w pierdlu. Nie. Bo nie będzie mieć reszty życia. Własnoręcznie tego, kurwa, dopilnuję. Zapiardolę gnoja, choćbym miał za to pójść siedzieć. Zapiier-kurwa-dolę.

Przyciągam Scarlett za kark i przyciskam wargi do jej gorącego czoła, po czym przekręcam nas tak, że teraz to ona leży na mnie. Obejmuję ją ramionami w pasie i trzymam ciasno przy sobie, kołysząc lekko na boki. Moja dusza krzyczy, a w uszach mi piszczy. Na samą myśl, że to on ją zgwałcił... To on zrobił jej te wszystkie okropności, te brutalności...

– Już nikt cię nie skrzywdzi – obiecuję szeptem, gdy powoli się uspokaja. Na szczęście nie wstrząsają nią takie dreszcze jak wcześniej, chociaż ciągle pochlipuje. – Dopilnuję tego.

– Przy... rzeknij – mamrocze, odchylając głowę. Wbija we mnie zażawione spojrzenie przekrwionych oczu, pod którymi ciągną się smugi czarnego tuszu. – Przrzeknij, że nic z tym nie zrobisz.

Wzdycham.

Cicho.

Jednorazowo.

Potem zaś mówię coś, czego na pewno nie chce usłyszeć, ale nie zamierzam jej okłamywać. Już nie. Od tej pory będę wobec niej brutalnie szczery, choćby nie wiem, jak bardzo prawda miała ją zabołec. Ojciec się wkurwi, jeśli powiem Scarlett coś, co przekaże Danielowi i ten to wykorzysta przeciwko nam, ale... mam to w dupie. Zafiksowałem się na jej punkcie.

– Nie mogę ci tego obiecać, bo w głowie już opracowuję plan.

– West... – łka.

– Chyba nie mówisz teraz poważnie, Stokrotko – szepczę, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Nie mówisz, że nie chcesz, żeby dostał za swoje.

– Właśnie tak jest – mówi stanowczo zachrypniętym i dość cichym głosem. – Ber... rett popiera mojego ojca. Jeśli zostanie zdyskredytowany, ojciec może przegrać, a nie mogę do tego dopuścić.

– Dlaczego?

– Bo nie. – Opiera dłonie na moim torsie, jakby chciała się odsunąć, ale wzmacniam uścisk wokół jej pasa. – Proszę, puść mnie...

– Nie puszcze cię, dopóki mi nie powiesz, co Daniel na ciebie ma – warczę z irytacją. – Scarlett, do chuja! Próbujesz bronić kolesia, który zabawia się nieletnimi dziewczynkami i chłopczykami! Kogoś, kto powinien dostać kulę między oczy po uprzednim odcięciu kutasa i wsadzeniu mu go głęboko do gardła. Kogoś, kto...

– Bo tylko oni wiedzą, gdzie jest Gabriel! – krzyczy mi prosto w twarz, a z jej oczu znowu wylatuje fontanna łez. – Tylko oni... Ja nie... Błagam, West...

– Gabriel...? – Marszczę brwi. – Jaki...?

Broda jej drży, usta się trzęsą, a spomiędzy warg wydiera się łamiący serce szloch. Ramiona jej opadają, zanim pochyla głowę i przyciska mi ją do piersi, jakby się poddała.

– Mój syn, West. Mam syna. Ten skurwiel zrobił mi dziecko, a ojciec...

Nie słyszę nic więcej, w głowie pojawia się istny chaos. Szum i krzyk tak wielki, jakbym znalazł się w zasięgu tornada. A potem następuje cisza. I spokój. Układanka nie jest już tak chaotyczna. Coś mi świta.

Już wiem, co zrobię.

Scarlett może mnie za to znienawidzić, ale... finalnie zrozumie, że wszystko zrobiłem dla niej. I będzie wdzięczna.

Uwolnię ją i znajdę Gabriela.

Berrett i Sharp są, kurwa, skończeni.

Choćbym miał to przyplacić wolnością.

DZIEWIĘTNASTY

SCARLETT

Ja pierdole, spóźnię się! No po prostu...!

Odkąd wygadałam się Westowi, że mam syna, praktycznie nie śpię. Boję się odbierać telefony od ojca, które teraz są coraz częstsze, bo już za miesiąc wybory. Boję się zaglądać do internetu czy włączyć głupi telewizor. Obawiam się słuchać radia... Minęło zaledwie kilka dni, ale odnoszę wrażenie, że lada moment wybuchnie bomba, a wtedy stracę Gabriela...

Nie ufam Westowi, że nikomu nie wygada. Sztab Rylanda na pewno już się zastanawia, kiedy i w jaki sposób puścić farbę.

West próbował mnie namówić, żebym powiedziała coś więcej, ale milczałam – i dalej milczę – jak zakłeta. Nie będę z nim rozmawiać na temat Gabriela. I tak wie już za dużo. O wiele za dużo.

– Przepraszam za spóźnienie, panie profesorze – wyrzucam z siebie, gdy tylko popycham drzwi i wchodzę do wypełnionej niemal po brzegi sali wykładowej.

Nie patrzę Westowi w oczy, tylko od razu wspinam się po schodach. Zajmuję swoje miejsce, wyciągam laptop i dopiero wtedy podnoszę głowę, by napotkać chłodne spojrzenie niebieskich oczu. Przełykam z trudem ślinę.

– Proszę zostać po zajęciach, panno Sharp – mówi oschle, nim przenosi wzrok na środkowy rząd. – Tak jak mówiłem, jestem w połowie sprawdzania waszych testów. Do końca przyszłego tygodnia powinienem mieć już wszystko. Wtedy też ogłoszę wyniki... – Chrząka i spuszcza wzrok. Przebiega nim po kartkach, nim zgarnia je na kupkę i rusza w stronę mównicy. – Przez najbliższy miesiąc będziemy omawiać udział społeczeństwa w polityce. Rozpoczniemy od mediów i opinii publicznej...

Nawet nie daje mi chwili na zaprotestowanie, ale nawet jakby dał, to nie mam na to siły. Cokolwiek zrobię i tak przegram. Przecież nie mogę liczyć, że nie wykorzysta wiedzy na temat tego, co zrobił Berrett, ani informacji o Gabrielu. Jeśli puści to w świat, szanse jego ojca wzrosną. Już i tak wzrosły po ostatnim wystąpieniu podczas jednego z podcastów o prawach kobiet. I po śmierci kobiety w szpitalu w Little Rock. Zmarła podczas porodu, do którego została zmuszona przez cholerne prawo.

Gdybym miała wybór, nie wspierałabym ojca.

– Termin „media informacyjne” – kontynuuje West, wrywając mnie z ponurych myśli – odnosi się do grup przekazujących ludziom informacje i wiadomości...

Zsuwam się na krześle i przykładam dłoń do ust, starając się ukryć ziewnięcie. West podaje typy mediów, a ja spinam pośladki i zmuszam się do robienia notatek, choć moje życie aktualnie straciło sens i najchętniej rzuciłabym się z jakiegoś wieżowca.

– Chciał mnie pan widzieć, profesorze – mamroczę, zatrzymując się obok biurka Westa.

Połowa studentów dalej jest jeszcze na sali, ale jemu to nie przeszkadza. Spogląda na mnie znad laptopa i zaciska mocniej zęby, nim sięga do szuflady. Przesuwa w moją stronę czarno-złotą wizytówkę po blacie.

Unoszę pytająco brew, ale on oczywiście nie odpowiada na nieme pytanie, tylko zamyka laptop i wstaje.

– Panno Sharp, jeszcze jedno spóźnienie i będzie pani w poważniejszych tarapatach niż ponadprogramowe zajęcia. – Patrzy mi chłodnym wzrokiem prosto w oczy. Na plecach czuję zaciekawione spojrzenia studentów. – Nie chce pani sprawdzać, do czego jestem zdolny, żeby nauczyć studentów szacunku do mojego czasu.

Przełykam z trudem ślinę. Doskonale wiem, do czego jest zdolny. Do wszystkiego. Już mi to udowodnił. Dlatego gdy słyszę dźwięk zamykania drzwi do sali – bo przecież w pewnym momencie wszyscy wychodzą już na korytarz – natychmiast zgarniam do ręki...

To nie wizytówka, tylko karta. Metalowa z tłoczonym napisem na odwrocie „karta członkowska VIP”.

Otwieram szeroko oczy i podnoszę głowę, posyłając Westowi pytające spojrzenie.

– Przyjedź dziś do No-name.

Nie prosi.

Nie pyta.

Tylko rozkazuje.

I choć jestem zmęczona, wściekła, rozgoryczona i... martwiąca się tym, co może się wydarzyć, zaciskam mocniej palce wokół metalu. Ledwo dostrzegalnie kiwam głową. Zdaję sobie sprawę, że jeśli się nie zgodzę, to West zrobi wszystko, żebym jednak przystała na „propozycję”.

A teraz naprawdę ma czym mnie szantażować.

Frajer.

Mam déjà vu, kiedy tylko przekraczam próg głównej sali No-name. Dlaczego? Bo tuż obok mnie materializuje się Reece. Dziś jednak jest w pełni ubrany i... nie dostrzegam na jego szyi obroży, tak jak to było niemal cztery miesiące temu. W sumie ostatnio w gabinecie również nie miał obroży.

– Cześć. – Uśmiecha się uroczo, nim ściska mnie lekko za łokieć i prowadzi w stronę baru. – Daisy, pamiętasz Justina? – pyta, machając dłonią do barmana. Tego, który wtedy miał różowe włosy, natomiast teraz są czerwone.

– Tak. Cześć – odpowiadam powoli i rozglądam się po wnętrzu.

Dziś nie ma zbyt wielu ludzi przy stolikach. Ostatnim razem widziałam mężczyznę z klęczącą przy nim kobietą, ale tym razem niczego takiego nie dostrzegam. Choć... tak właściwie to nie to mnie interesuje. Bardziej mnie ciekawi, gdzie jest West i po co właściwie kazał mi tu przyjść.

– Szukasz mnie, Daisy? – Mroczny, niski szept, rozbrzmiewający tuż za mną, sprawia, że drzę, a oddech natychmiast staje się urywany.

Z cichym sapnięciem odwracam się w stronę Westa. Na widok jego zadowolonego uśmiešku na ustach i nieskazitelnie czystego garnituru mam ochotę zrobić coś bardzo, bardzo głupiego. Jeśli go wkurzę, nie będzie się hamować, prawda? Będę musiała skupić myśli na nim, a nie na tym wszystkim, co w tej chwili dzieje się w moim życiu.

Robię krok w jego stronę i unoszę dłoń, ale gdy cmoka głośno i kręci głową, natychmiast zamieram w bezruchu. Serce wybija niespokojny rytm, gdy West powoli przesuwa po mnie wzrokiem.

– Pamiętasz, jak mnie kusiłaś, rozchylając nogi na sali pełnej studentów? – pyta szeptem, jakby chciał, żebym tylko ja go usłyszała.

– Pamiętam... – Przełykam z trudem ślinę, a on lekko unosi brew. – P-panie profesorze – dodają niepewnie.

– A pamiętasz, co wtedy powiedziałem?

– Że jeśli nie przestanę, to uznasz, że lubię publiczne zabawy i... – głos mi drży, gdy West uśmiecha się szelmowsko – i wykorzystasz to w przyszłości...

– Właśnie tak, Daisy – mruczy, nim spogląda w stronę stolików. – Co prawda nie ma jeszcze zbyt wielu klientów, ale... tylu musi wystarczyć. – Wraca spojrzeniem do moich oczu. – Ściągnij sukienkę. Zostaw na sobie bieliznę i buty. Reece cię do mnie przyprowadzi.

I tak po prostu odwraca się na pięcie, po czym znika w korytarzu. Doskonale wiem, dokąd prowadzi. Do pokoi zabaw, a przynajmniej do jednego z nich.

– On nie mówi serio, prawda? – Odwracam się do Reece'a.

W odpowiedzi dostaję wysoką szklankę z kolorowym drinkiem.

Natychmiast wszystko wypijam. Może to nieodpowiedzialne, ale czuję się tu bezpiecznie; jakbym była przekonana, że w No-name nic mi nie grozi. Posmak alkoholu nie sprawia jednak, że się rozluźniam – przeciwnie.

Odstawiam szkło na blat i wbijam wzrok w uśmiechającego się łagodnie mężczyznę.

– On mówił poważnie?

– Tak.

– Ale... – Spoglądam w stronę stolików. Nikt na nas nie patrzy, ale i tak mam wrażenie, że jest kompletnie inaczej. Że wszyscy mnie obserwują. – Tu są ludzie.

– A ty zawsze możesz powiedzieć „nie”.

Otwieram usta, żeby zaprzeczyć. Słyszał, że West mi kazał, ale... Nie odzywam się. Przecież nikt mnie tu nie trzyma siłą ani nie przykłada lufy do skroni. Przyszłam tu dobrowolnie. Mimo że West jest w stanie mnie szantażować, bo ma wystarczającą ilość informacji na mój temat, to jeszcze tego nie zrobił.

W pierwszym odruchu sięgam do bocznego suwaka, żeby rozpiąć sukienkę, ale nie patrzę na swoje dłonie, tylko spoglądam w stronę sali. I wtedy to widzę. Kobietę w pięknej wieczorowej sukni, siedzącą przy stoliku, podczas gdy tuż obok niej, na podłodze, klęczy półnagi mężczyzna. Nie ma obroży ani smyczy, ale nie musi mieć, żebym wiedziała, że jest jej uległym. Patrzy na nią jak zaczarowany. Dosłownie wodzi spojrzeniem za jej każdym – nawet najmniejszym – ruchem.

Uśmiecham się przebiegle i wypuszczam suwak spomiędzy palców, pozwalając ramionom opaść wzdłuż ciała. Odwracam się w stronę Reece'a i natychmiast rozpoznaję w jego spojrzeniu zaskoczenie.

– Sprzeciwiasz się?

– Owszem. – Uśmiecham się z zadowoleniem i kiwam głową Justinowi, siadając na hokerze. – Poproszę jeszcze dwa drinki.

– Limit to...

– Tak, wiem – przerywam Reece'owi, nawet na niego nie spoglądając, za to kieruję wzrok w stronę kamery tuż nad barem i uśmiecham się szeroko. – Gwarantuję ci, że profesorek nie zwróci mi uwagi.

Reece nic nie mówi, tylko siada na hokerze obok mnie, podczas gdy Justin... faktycznie podsuwa mi dwa drinki.

Posłuchał mnie, a to daje mi do myślenia. Być może West powiedział mu, że mam dostać, cokolwiek zechcę? Ewentualnie czeka, jak bardzo złamię zasady, żeby mnie za nie ukarać. Cóż – to drugie nie nastąpi. Dzisiaj ja będę górą, nie on.

– Wkurzy się – zauważa poważnie Reece.
– Liczę na to – odpieram luźno i upijam łyk słodkiego drinka. – Mmm... Pyszne, Justin. – Uśmiecham się słodko do barmana.

Kręci ze śmiechem głową i wraca do polerowania szklanek.

– Powiedz mi, Reece... – Odwracam się w jego stronę. – Macie ten swój układ i w ogóle. Nie jesteś zazdrosny o Williama? Nie przeszkadza ci, że mam iść do niego sama?

Unosi brwi wysoko, posyłając mi zaskoczone spojrzenie, a po chwili parska śmiechem. Nie mam pojęcia, co takiego zabawnego powiedziałam, ale fajnie, że udało mi się go rozśmieszyć.

– Chyba każdy, kto choć przez chwilę miałby Willa dla siebie, byłby o niego zazdrosny – odpowiada po chwili namysłu. Rysy twarzy mu się wyostrzają, a z oczu znika rozbawienie. – Owszem, jestem zazdrosny. Szczególnie o ciebie.

– Uhm... – Spuszczam wzrok na drinka. Nie spodziewałam się aż takiej szczerości. – I nic z tym nie robisz? – pytam po chwili, wracając do niego spojrzeniem.

– A co mam robić? Zachowywać się jak zazdrosny kutas i zrujnować komuś życie? – Unosi brew. – Doprowadzić do skandalu? Na dodatek politycznego?

Otwieram szeroko oczy, a serce natychmiast mi przyspiesza.

On wie, kim jestem. Cholera jasna!

– Spokojnie, Scarlett – szepcze, ściskając mnie lekko za przedramię. – Nie interesuje mnie polityka. Nie jestem również człowiekiem, który niszczy innym życie. – Uśmiecha się krzywo. – Wiedziałem, że prędzej czy później nastąpi taki moment.

– Jaki moment?

Nie bardzo rozumiem.

– Że pójdę w odставку. – Wzrusza ramieniem i kiwa Justinowi dłonią.

– Ale... nie poszedłeś w odставку – przypominam. Przecież kilka dni temu widziałam na własne oczy, jak West go pieprzy.

Reece parska śmiechem i dziękuje Justinowi skinieniem głowy, gdy ten stawia przed nim butelkę piwa.

– Jeszcze nie poszedłem, ale to kwestia czasu.

Serce znowu mi przyspiesza, tym razem z ekscytacji. Głupi narząd chyba myśli, że z mojej znajomości z Westem może wyjść coś dobrego. Mam ochotę roześmiać się w głos – naiwne, głupie serce, które liczy na cholerny cud. Jedyne, co może wyjść z mojej znajomości z tym człowiekiem, to pieprzona katastrofa.

– Skąd ta pewność?

– Bo ma do ciebie słabość – odpiera luźno. – I pozwala ci na więcej, niż mnie kiedykolwiek pozwolił. – Spogląda mi w oczy. – Jestem przekonany, że cierpliwie czeka na ciebie w pokoju.

– W pokoju? Pewnie siedzi w gabinecie, ogląda kamery i nas podsłuchuje.

Reece parska śmiechem i kręci głową, po czym upija łyk piwa.

– Gabinet ma w innej części budynku. Jest w pokoju. Na pewno.

Poruszam ustami na boki, nim skupiam się na wypiciu pozostałości drugiego drinka. Alkohol rozgrzewa mnie od środka, sprawiając, że robi mi się zdecydowanie cieplej. I lżej na duszy. Przemyka mi przez myśl, żeby może jednak posłuchać Westa, ale potem sobie przypominam, że mnie okłamał, że mnie szantażował oraz że jest frajerem. Dlatego upijam jeszcze kilka łyków trzeciego drinka i w przypływie odwagi schodzę z hokera. Chrząkam, żeby zwrócić na siebie uwagę Reece'a.

Kiedy podnosi głowę, macham dłonią w stronę korytarza.

– Zaprowadź mnie do niego.

Posłusznie zsuwa się na podłogę i kiwa podbródkiem, żebym szła za nim, co też od razu czynię. Nie idziemy jednak do tego samego pokoju co wtedy – Reece prowadzi mnie zdecydowanie głębiej, a gdy wreszcie docieramy do końca korytarza, moim oczom ukazują się znacznie szersze niż standardowe drzwi.

– Kompleks wielkości – mamroczę do siebie, układając dłoń na klamce.

– Powodzenia – rzuca Reece, zanim wchodzę do środka.

Pomieszczenie mogłoby wyglądać jak zwykła jasna sypialnia, gdyby nie kilka szczegółów. Po pierwsze na brzegu łóżka siedzi West w garniturze, a po drugie przy ścianie stoi drewniany krzyż świętego Andrzeja. Łóżko pierwotnie miało baldachim, ale teraz pozostał z niego tylko stelaż, z którego zwisają skórzane pasy. Na zagłówku dostrzegam metalowe kółka, a na szafce nocnej leżą czerwone sznury.

– Nie posłuchałaś mnie – zauważa chłodno. – Chcesz mnie...

– Nie będziemy dziś grać w te twoje gierki – przerywam mu beznamiętnym tonem. – Rozbieraj się, West.

W oczach błyska mu zaskoczenie, a brwi wystrzeliwiają niemal do linii włosów.

– Nie zapomniałaś się przypadkiem?

– Nie. – Unoszę kpiąco kącik ust. – Okłamałaś mnie. Manipulowałaś mną. Zachowywałaś się wobec mnie jak frajer i kutas – wyliczam, wystawiając palce. – Czas, żebyś dostała nauczkę. Rozbierz się i uklęknij. – Kiwam głową w stronę podłogi pokrytej szarym, puchatym dywanem.

Mruży oczy, podczas gdy ja staram się uspokoić rozszalałe serce. Wali mocno w piersi, jakby chciało z niej wyskoczyć. Przygryzam wewnątrz policzka, błagając w myślach, żebym się nie ugięła pod ostrym spojrzeniem Westa. Szczerze wątpię, żeby zgodził się być uległym. Ciągłe w głowie słyszę jego słowa, że on nie klęka, ale...

Niespodziewanie jego wzrok łagodnieje.

Unosi dłoń i sięga do czarnego jak bezgwiezdna noc krawatu. Rozplątuje go powoli, nie spuszczać ze mnie wzroku. Odkłada materiał na bok, po czym zsuwa marynarkę i również układa ją na pościeli. To samo robi z białą koszulą.

Każdy ruch jego dłoni powoduje, że mrowi mnie podbrzusze... West wreszcie wstaje i rozpina skórzany pas. Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie na dźwięk odpinania metalowej sprzączki. A kiedy zsuwa spodnie z bioder, moim oczom ukazuje się wzwód. Penis wyskakuje zza czarnego materiału bokserów i obija się o umięśniony brzuch. Sekundę później dzieje się to, w co nie wierzyłam, że kiedykolwiek się wydarzy.

West klęka.

Robi to powoli, nieustannie gapiąc mi się w twarz.

Siada na piętach, a dłonie układa na pokrytych jasnymi włoskami udach.

Ten widok jest tak cholernie niecodzienny i niespodziewany, że tracę dech. Rozchylam wargi, starając się unormować oddech, choć to wydaje się niemal niemożliwe.

– Zapamiętaj dobrze ten widok, Scarlett – mówi ze stoickim spokojem tym swoim niskim, zachrypniętym głosem, od którego dostaję dreszczy.

– Dlaczego? – pytam z trudem, kompletnie wytrącona z równowagi.

Nie spodziewałam się tego! Cholera jasna!

– Bo się nie powtórzy. Ja nie klękam, Scarlett.

Nie kłamie. Wiem, że nie.

– Ale przede mną uklęknałeś...

Uśmiecha się kącikiem ust i przechyla lekko głowę, a w oczach błyska mu czułość.

– Mówiłem, że mi na tobie zależy. Zrobię dla ciebie wszystko, Scarlett. Nie powstrzymają mnie przed tym nawet moje zasady.

Przełykam z trudem ślinę, nim potrząsam głową i staram się w pełni skupić na tym, co będzie dalej. Skoro uklęknął...

Oblizuję wargi i sięgam do torebki, z której wyciągam telefon.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że możesz dać mi coś, żeby mogła...

– Zrób to – przerywa mi zdecydowanym głosem. – Nagraj, jak mnie upodłasz, jeśli tylko ma ci to pomóc uwierzyć, że chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze.

Zaciskam mocno zęby i... otwieram aplikację aparatu. Przesuwam w bok, żeby znaleźć opcję wideo. Rozglądam się powoli po wnętrzu i na widok komody, ruszam w jej stronę. Włączam nagrywanie i ustawiam telefon tak, żeby było dobrze widać łóżko i jego okolicę. Następnie sięgam ku suwakowi sukienki. Gdy tylko materiał staje się luźny, zsuwam ramiączka i pozwalam ubraniui opaść na dywan.

West wciąga ze świstem powietrze do płuc – na pewno na widok moich nagich pośladków.

Tak. Nie włożyłam dziś bielizny.

– Nie chcę cię upodlić – mówię, odwracając się powoli, żeby spojrzeć mężczyźnie w oczy.

– W takim razie po co nagrywasz?

Zbliżam się powoli do Westa.

– To będzie moje zabezpieczenie. Jeśli na światło dzienne wydostaną się jakiegokolwiek fakty o mnie, które sprawią, że mój ojciec przegra wybory...

Zatrzymuję się tuż przed kolanami Westa, a jego wzrok natychmiast zsuwa się w dół, aż zatrzymuje się na piersiach. Pochylam się i przyciskam policzek do jego, ustami przywierając do ucha.

– Pociągnę cię za sobą, West. Wszyscy dowiedzą się o klubie. Dowiedzą się o naszym związku. Stracisz posadę na uczelni, a twój ojciec...

– Okej – przerywa mi zachrypniętym szeptem, po czym chrząka. – W porządku, Scarlett. To jest fair.

Odchylam głowę i wbijam w niego zaskoczony wzrok.

– Naprawdę?

– Mówiłem, że zrobię dla ciebie wszystko.

– Nawet to?

Porusza ręką, jakby chciał mnie dotknąć, ale się przed tym powstrzymuje. Zwija dłonie w pięści, mięsień na jego szczęce drga.

– Wszystko, Scarlett – cedzi. – A teraz, czy mogłabyś przestać mnie, kurwa, torturować?

Serce nieomal wyskakuje mi z piersi. Tym razem mu wierzę, a to sprawia, że tajemniczy uśmiezek wpełza mi na usta.

– Och, kochanie... – szepczę słodko – ja dopiero będę cię torturować. Zaczniemy od tego, że nie pozwolę ci dojść. Jeśli to zrobisz... czeka cię kara, mój słodki Williamie.

Błysk ogromnego pożądania w jego oczach i wilgoć perląca się na czubku penisa wystarczają mi za dowód, że podobają mu się moje słowa.

Może West nie jest wcale aż tak dominujący, na jakiego wygląda?

Może jakaś jego część jest uległa?

DWUDZIESTY

WILLIAM

Nie potrafię przestać patrzeć na Scarlett. Nie umiem oderwać od niej oczu. Wiedziałem, odkąd pierwszy raz ją zobaczyłem, odkąd dostrzegłem w niej ogień... Po prostu czułem, że to ona. Ta kobieta będzie zarówno moim końcem, jak i początkiem.

– Patrzeć na mnie w ten sposób nie uchroni cię od ewentualnej kary – szepcze tym swoim zachrypniętym głosem, który świadczy o tym, że jest na maksa podniecona.

Na pewno jednak nie bardziej niż ja. Kurwa. Fiut mi się pręży między nogami, znacząc skórę na brzuchu wilgotną ścieżką, a jaja są tak ciężkie, jakby były z ołowiu.

– Jak na ciebie patrzę? – dopytuję, mocniej zaciskając pięści.

Spojrzeniem wodzę po jasnej, pokrytej piegami skórze, nie skupiając się na niczym konkretnym. Nie sposób tego dokonać. Niewielkie piersi zakończone różowymi brodawkami i srebrnymi kuleczkami wręcz błagają o dotyk. Mogę się założyć, że gdybym je polizał, poczułbym, jak cholernie są twarde. A ta cienka szparka między zaciśniętymi udami? Kurwa. Tam w następnej kolejności wsunąłbym język, żeby trącić łechtaczkę, a później...

Mocne szarpnięcie za włosy sprawia, że jęczę z bólu rozchodzącego się po skórze głowy. Sekundę później czuję na wargach miękkiego pocałunek mojej Scarlett. Przesuwa po nich językiem, a po chwili zaciska zęby na dolnej. Najpierw delikatnie, jakby nie była pewna, czy może mocniej, a po chwili...

Syczę, gdy zwiększa nacisk, a biodra same wyrrywają mi się do przodu.

Kurwa.

Chciałbym się w niej zatopić. Już teraz. Przeczuję jednak, że dziś to może się nie udać.

– Mmm... – mruczy z zadowoleniem, może nawet nieco kpiąco. – Ktoś tu się niecierpliwi.

– Jak cholera – cedzę przez zaciśnięte zęby, gdy ciepłymi ustami zjeżdża po szczęce na szyję, aż dociera do obojczyka. Liże skórę z uwielbieniem, a z każdym ruchem jej języka wyrzucam biodra do przodu, niemo błagając o ukojenie. – Czy możesz mnie wreszcie... Kurwa!

Zaciskam mocno szczęki i powieki, podczas gdy przeze mnie przetacza się ból. Promieniuje od brodawki, aż do koniuszków palców.

Zgrzytam zębami i spoglądam z irytacją na chichoczącą pod nosem Scarlett. Akurat się prostuje i rozgląda po sypialni. Pocieram piekącą pierś, obserwując, jak kobieta podchodzi do stolika nocnego i zgarnia z niego czerwony sznur. Wracając do mnie, zabiera spod ściany krzesło. Stawia je na środku sypialni i spogląda mi w oczy, powoli rozplątując linę.

– Siadaj. Ręce do tyłu.

Doskonale słyszę, co do mnie mówi, ale mimo to ani drgnę. Nie dlatego, że nie chcę. Kompletnie nie o to się rozchodzi. Wszystko przez to, że robi mi się gorąco na myśl o byciu związanym przez Scarlett. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, trafiając prosto w fiuta, aż ten podskakuje.

– Jeśli nie będziesz posłuszny...

Nie kończy. Nie musi. W okamgnieniu wstaję i jeszcze szybciej siadam na chłodnym drewnie. Sięgam dłońmi w tył, chwytam oparcie i posłusznie czekam, aż mnie zwiąże.

Oddycham głęboko, starając się uspokoić rozszalałe serce. Jeszcze nikt nigdy mnie nie unieruchomił. Nigdy nie oddałem nad sobą kontroli, ale teraz... To wydaje się tak naturalne, jakbym robił to codziennie.

– Cholera, William... – szepcze mi do ucha, ocierając się piersiami o moje ramię.

Jebane tortury.

– Gdybym nie planowała się nad tobą trochę poznać, właśnie bym cię dosiadła i... – Jęczy głośno, a ten odgłos rezonuje w moim wnętrzu, wywołując dreszcze.

Fiut podryguje w akompaniamencie cichego śmiechu Scarlett. Zaciskam zęby, gdy obchodzi mnie dookoła, przesuwając paznokciem po torsie, brodawce, aż zjeżdża niżej i...

– Proszę – błagam, gdy zatrzymuje dłoń tuż nad wilgotną główką fiuta. – Proszę, Scarlett. – Spoglądam jej w oczy, poruszając szczęką, żeby przenieść napięcie mięśni w inne miejsce.

– Hmm... Chyba mi się spodoba widok ciebie związanego i zdanego na moją łaskę – szepcze, przesuwając dłonie na moje uda.

Wbijają w nie paznokcie, aż syczą cicho, ale gdy tylko się zniża, żeby uklęknąć między moimi nogami, syk przechodzi w gardłowy jęk.

– Gumki są...

– Nie będą potrzebne – przerywa mi i powoli oblizuje wargi. Patrząc mi w oczy, pochyla się i...

Kurwa, jestem w niebie.

Zderzam się ze ścianą, gdy całuje mnie w udo.

– Scarlett – warczę z irytacją, na co parska śmiechem. – To nie jest... – Ucisk na fiucie tak bardzo mnie zaskakuje, że tracę na moment dech. – Och, tak, właśnie tak!

– Tak? – Uśmiecha się przebiegle, nim rozkłada rękę i wnętrzem pociera wrażliwy czubek.

Wstrząsa mną dreszcz za dreszczem. Mięśnie w udach palą od napinania, podobnie zresztą jak te na brzuchu. Mocno zaciskam palce na oparciu krzesła, niezdolny do większego poruszenia nimi. W skórę wrzyna się miękki materiał sznura, a Scarlett nie przestaje się mną bawić.

– Skarbie, proszę... – jęczę błagalnie.

W jej oczach dostrzegam rozbawienie wymieszane z pożądaniem. Wargi ma rozchylone i oddycha przez usta, zdecydowanie. Jej piersi unoszą się pod wpływem przyspieszonego oddechu, a gdy zjeżdżam wzrokiem niżej... Dałbym sobie rękę uciąć, że siedzi na pięcie i kołysze się na niej, jakby sama szukała ukojenia.

Mam przejebane.

– Nie dochodź – warczy ostro, ale to na nic.

Jestem, kurwa, stracony.

– Nie mogę... – jęczę i mocno zaciskam powieki, gdy przepływa przeze mnie orgazm. Dreszcz za dreszczem. Drgnięcie za drgnięciem. Wilgoć na brzuchu i... – Scarlett, jestem... Och, kurwa! – Niemal płaczę, gdy ciągle pociera czubek wnętrzem jednej dłoni, a drugą zaciska wokół penisa. – Jestem zbyt...

– Wrażliwy? – Śmieje się chrapliwie, przyspieszając.

Trzęsę się. Dosłownie się, kurwa, trzęsę. Już sam nie wiem, czy to przyjemność, czy ból, czy jebane łaskotki, ale... Kurwa! Znęca się nade mną, co rusz zmieniając nacisk i prędkość, a nasienie zapewnia tylko lepszy poślizg, czyniąc jej tortury jeszcze gorszymi.

Po skroni spływa mi pot. Po kręgosłupie zresztą też. Gdyby nie dywan na podłodze, nogi krzesła objęłyby się o parkiet. Tak, kurwa, podskakuję w miejscu, jęcząc, skomląc i błagając, żeby przestała.

Aż nagle zabiera ze mnie dłonie.

Rozchyłam powieki i spoglądałam na nią zamglonym wzrokiem. Dziękuję jej w myślach, że skończyła te pieprzone tortury.

Scarlett podnosi się z klęczek z uśmiechem, po czym całuje mnie słodko w usta i szepcze:

– Zaraz wracam. – Odchodzi w stronę łazienki, a zza drzwi po chwili wydobywa się szum wody.

Czekam cierpliwie, aż wróci i mnie rozwiąże. Czuję się... dziwnie. Pusto, ale jednocześnie pełno. Rozluźniony, ale spięty. Kurwa. Jebie mi się w głowie. Co ona ze mną zrobiła?

– Hej... – rozlega się troskliwy szept Scarlett tuż przed tym, jak znowu klęka mi między nogami, czym sprawia, że moje serce przyspiesza.

Syczę, gdy wyciera mnie ciepłym ręcznikiem. Robi to tak delikatnie, jakby bała się mnie zranić. A kiedy jestem już czysty, odrzuca materiał na dywan i obchodzi krzesło. Rozwiązuje sznur, rozmasowuje mi niewielkie ślady na nadgarstkach i chwyta za dłoń.

Milczę, gdy prowadzi mnie do łóżka. Milczę, gdy układam się na wznak, a ona kładzie się obok i przerzuca nogę przez moje biodro. Wzdrygam się, gdy jej miękka skóra styka się z wrażliwym futem.

– Przepraszam – szepcze, całując mnie lekko w ramię. – Przesadziłam?

– Nie – odpowiadam od razu, ale nie patrzę na nią. Gapię się w sufit, próbując zrozumieć własne uczucia.

To nie jest takie proste, kiedy w umyśle szaleje jebany chaos.

Scarlett jest pieprzonym tornadem. Wpadła do mojego życia i rozpieprzyła wszystko, co miałem poukładane, w drobny mak, a teraz składa to na nowo – po swojemu.

– Jesteś strasznie cichy.

Albo mi się wydaje, albo w jej głosie wyczuwam niepokój. Może nawet wyrzuty sumienia? Przekręcam się szybko na bok, obejmuję ją za policzki i całuję. Głęboko, ale powoli. Namiętnie, jednak cholernie czule. Tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie całowałem.

Jęczy cicho i otacza mnie nogami w pasie, przyciągając bliżej za kark.

Nie twardnieję, ale to nieważne. Nie muszę z nią teraz uprawiać seksu. Chcę... Po prostu chcę czuć ją blisko siebie.

– Na pewno wszystko w porządku? – szepcze tuż po tym, jak się ode mnie odrywa.

– Tak.

– Dlaczego mam wrażenie, że kłamiesz?

– Nie kłamię, tylko... – Urywam. Sam do końca nie wiem, co powiedzieć.

– Tylko?

– Zdominowałaś mnie – mówię powoli, rozchylając powieki. Spoglądam jej w oczy i natychmiast dostrzegam w nich niezrozumienie.

– Nie podobało ci się? Dlaczego nic nie...

– Przeciwnie – przerywam jej szeptem, przesuwając kciukiem po lekko zaróżowionym policzku. – Podobało mi się. Po prostu nigdy...

– Och... – szepcze, uśmiechając się łagodnie. – Lubisz mieć kontrolę i nigdy jej nikomu nie oddałeś, a teraz, gdy to zrobiłeś i ci się spodobało, czujesz się tak, jakbyś nie wiedział, kim jesteś.

Przytakuję cichym mruknięciem, jakbym się wstydził, choć to nieprawda. Po prostu nie wiem, co powiedzieć, dlatego milczę, nieustannie patrząc Scarlett w oczy. Wyraźnie dostrzegam moment, w którym pojawiają się w nich niebywała czułość i ciepło.

Przygryza dolną wargę i spuszcza wzrok na moje usta, a ja natychmiast się pochylam, żeby ją pocałować. Tym razem jednak pocałunek jest bardziej namiętny, jakbyśmy wlewali w niego

wszystkie targające nami uczucia. Przynajmniej ja wlewam w niego swoje – od obsesji na jej punkcie aż po uczucie spełnienia i odpowiedzialności.

– Dalej jesteś tym samym człowiekiem, Williamie – szepcze w pewnym momencie, przyciskając czoło do mojego policzka. Na skórze szyi i torsu czuję jej gorący, nieco nierówny oddech. – Po prostu odkryłeś w sobie coś nowego. Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie – odpowiadam od razu, a gdy lekko napina mięśnie, natychmiast dodaję: – Nie dziś. Teraz chciałbym cię związać, Scarlett – proszę, odchylając głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

Uśmiecha się delikatnie, jakby ze zrozumieniem.

– Zrób to – odpowiada zdecydowanym głosem. – Ale porządnie, bo jeśli uda mi się rozpuścić więzy, to tego pożałujesz.

W oczach lśni jej figlarny błysk, a po mnie spływa ulga. Być może nie jest już na mnie zła za tamto zdjęcie i wymuszenie na niej wyznań, ale i tak muszę o to zapytać. Muszę być pewny. Im więcej o niej wiem, tym bardziej żałuję swoich manipulacji.

– Przeszło ci już?

– Wkurzenie na ciebie? – dopytuje, więc kiwam głową. – Spodziewałam się tego po tobie. – Wzrusza niedbale ramionami. – Byłabym naiwną smarkułą, gdybym się tego po tobie nie spodziewała. Przecież tak usilnie chciałeś mi udowodnić, że jesteś w stanie zrobić wszystko.

Nie słyszę w jej głosie wyrzutów ani złości czy czegoś, co choć trochę by to przypominało, ale i tak czuję gdzieś w głębi duszy niechęć do samego siebie.

Nie trwa to jednak długo.

Mój umysł postanawia zamknąć się na aktualne uczucie słabości. Nie czuję się dobrze w skórze bezbronnego faceta. Wynurzam się z przestrzeni uległości, ale to za mało. Muszę udowodnić sobie – i Scarlett – że ten *high*, który miałem, był tylko chwilowy. A żeby to zrobić...

Zaciskam dłoń na jej szyi, aż słyszę głośne, zaskoczone sapnięcie.

– Bądź grzeczną dziewczynką, Scarlett – szepczę niskim głosem.

Wsuwam dłoń między nasze ciała, aż docieram do łechtaczki. Ściskam ją między palcami, uśmiechając się przebiegle na odgłos jęku.

– Jak będziesz, to może się tobą zaopiekuję. Świetnie się bawiłaś, znęcając się nade mną? – Unoszę głowę i spoglądam pytająco w jej na wpół przymknięte oczy.

– Mhhhm...

– Wiedz, że ja będę się bawić sto razy lepiej... Wiesz dlaczego?

Kręci głową, na co zwiększam nacisk na wrażliwą część ciała, aż syczy z bólu i podrywa biodra. Otwiera szeroko oczy i wpatruje się we mnie, zdumiona, ale nie prosi, żebym przestał. Widzę w jej spojrzeniu błaganie – o więcej.

Moja uczennica chce więcej? To dostanie więcej.

– Bo najpierw zerżnę cię palcami, a gdy staniesz się tak wrażliwa, że będziesz płakać i błagać, żebym przestał, wsunę w ciebie schłodzone, szklane dildo, żeby załagodzić ból...

Panika błyska w jej oczach, ale jednocześnie spomiędzy warg wydostaje się jęk. Na palcach zaś, które zsuwam niżej, pomiędzy zagłębienia ciała, i nakierowuję na wejście do cipki, wyczuwam lepką wilgoć.

Och, podoba jej się.

– A potem zaproszę Reece'a...

Wsuwam w nią palce, na co jęczy głośno, wbijając głowę w poduszkę. Czerwień na jej policzkach nabiera na sile, a oddech przyspiesza.

– Chcesz, żebym cię zerznął na jego oczach, skarbie? Chcesz, żeby patrzył na nas, jak cię mocno rzną, aż będzie ci się wydawać, że nie możesz wziąć więcej, ale weźmiesz? Weźmiesz wszystko, co ci zaoferuję, prawda?

– Tak! – krzyczy głośno, zaciskając się na mnie i pulsując. Dochodzi tak szybko, że pewnie jest tym równie zaskoczona, co ja. – Tak! Och, proszę!

Uśmiecham się z zadowoleniem, nim zsuwam się z łóżka i sięgam po sznur leżący na podłodze.

– To dobrze. – Uśmiecham się z zadowoleniem, przyciągając ją za kostkę do rogu łóżka. Sprawnie zawiązuję sznur wokół jej nogi i przeplatam przez metalowe kółko. – Możesz dochodzić, ile razy chcesz – informuję ją. – Nie będę cię powstrzymywać ani zakazywać.

Przełyka głośno ślinę, podczas gdy przywiązuję jej nadgarstek do kolejnej belki.

– Dlaczego mam wrażenie, że w tym jest ukryty jakiś haczyk? – pyta z lekką chrypką.

Unoszę kącik ust i pochylam się nad nią, żeby wciągnąć między usta sterczącą brodawkę. Przygryzam ją lekko, trącam językiem kolczyk i wypuszczam z głośnym dźwiękiem, spoglądając Scarlett w oczy.

– Być może dlatego, że po dwóch godzinach ciągłych orgazmów możesz mieć dość, a ja wtedy będę się dopiero rozkręcać.

DWUDZIESTY PIERWSZY

SCARLETT

Godzinę później jestem mokra i trzęsę się jak galaretka podczas kolejnego orgazmu, a West nie przestaje mnie dotykać mimo moich protestów. Łzy ciekną mi ciurkiem po skroniach, a do uszu dociera chłopot podniecenia. Tak, chłopot. Najwyraźniej West za punkt honoru wziął sobie przemoczenie łóżka. Ciężką dłonią nieustannie naciska na podbrzusze, a palcami drugiej pieprzy mnie szybko, sprawiając...

– Aaach!

To już nie jest łkanie ani jęczenie z obezwładniającej przyjemności, która raz po raz przetacza się przez moje ciało. To wycie. Dosłowne wycie.

– Masz dość, Stokrotko?

– Taaak! – wykrztuszam, szarpiąc za sznur owinięty wokół nadgarstków. Lekkie pieczenie powoduje, że mocno zaciskam powieki. – Mam dość. Definitywnie mam dość.

– Czyli nie chcesz poczuć w sobie mojego fiuta? – Wyciąga ze mnie palce i przesuwa nimi po wnętrzu ud, rozprowadzając wilgoć po skórze. – Ile bym dał, żeby móc tak po tobie rozsmarować moją spermę – mruczy, przyciskając usta do wżgórka łonowego. Przesuwa językiem w dół i trąca nim łechtaczkę, sprawiając, że przepływa przeze mnie elektryzujący wstrząs.

– Jezu! – Jeszcze mocniej zaciskam powieki i potrząsam głową, gdy wciąga między wargi wrażliwą skórę.

Jestem opuchnięta, mokra i jutro będę mieć zakwasy. Nie wyjdę z tego pokoju o własnych siłach. Nie ma na to szans. Szczególnie że West nie przestaje mnie pieścić, tym razem jednak...

– Czekaj, co mówiłeś? – Przypominam sobie, że wspomniał coś o spermie.

Serce mi przyspiesza tak bardzo, że słyszę puls w uszach, ale nie jest to spowodowane paniką, tylko rosnącym podnieceniem.

– Chciałbym cię naznaczyć swoją spermą – odpowiada tuż po tym, jak odrywa ode mnie usta i zeskakuje z łóżka.

Z trudem rozchyłam powieki i spoglądam za nim. Podziwiam jego jędrny tyłek, gdy kieruje się w stronę małej lodówki w rogu pokoju. Otwiera ją i wyciąga ze środka...

Przełykam z trudem ślinę na widok pojemnika na kostki lodu i szklanego dilda.

– Mówiłeś poważnie – sapię, zdumiona.

– Masz na myśli to? – Macha dłonią ze sztucznym członkiem i uśmiecha się szelmowsko. – Oczywiście, że tak.

Wciągam głęboko powietrze i oblizuję wargi. Nagle coś wpada mi do głowy.

– Czy przestaniesz mnie torturować, jeśli pozwolę ci się naznaczyć spermą?

Zatrzymuje się w połowie wspinania na łóżko i spogląda na mnie uważnie.

– Naprawdę masz dość?

Odnoszę wrażenie, że jeśli powiem „tak”, to kategorycznie przerwie to, co się aktualnie między nami dzieje. Nie zrobi już nic więcej. Na końcu języka mam właśnie to jedno słowo. Otwieram nawet usta, żeby je wypowiedzieć, ale coś mnie przed tym powstrzymuje. A im dłużej milczę, tym West szerzej się uśmiecha.

– Nie masz dość – odpowiada za mnie i wchodzi na łóżko. Znowu układa się między moimi nogami i odkłada na pościel plastikowy pojemnik oraz dildo. – Potrzebujesz tylko innych doznań.

Gapię się szeroko otwartymi oczami, jak wsuwa jedną kostkę lodu między wargi i zbliża do mnie twarz. Unosi kącik ust, nim...

– Aaach! Zimno! – jęczę, podczas gdy lód przesuwa się po moim rozgrzanym dekolcie, powodując gęsią skórę.

West śmieje się pod nosem, zanim skupia się na okrążeniu brodawki. Raz jednej, raz drugiej, sprawiając, że znowu drzę.

Co ten facet ze mną robi? Powinnam na niego wrzeszczeć, żeby przestał, a zamiast tego...

– Niżej – błagam. – Dotknij łechtaczki.

Jestem pewna, że specjalnie mnie nie posłucha, bylebym tylko nie dostała tego, czego pragnę, ale on... zjeżdża z piersi i sunie w dół ciała, aż przytyka chłodną kostkę do wzgórka. Szarpie biodrami i skomlę o więcej, a on natychmiast mi to daje.

Różnica temperatur jest tak wielka, że już sama nie wiem, czy jest mi za ciepło, za zimno, a może w sam raz? Szczególnie że West przesuwa chłodne usta niżej i wysuwa język, żeby...

– O Boże, więcej! – skomlę, gdy wsuwa go w cipkę, drażniąc zimnem wewnętrzne ścianki.

To coś... niesamowitego. Nawet nie umiem tego opisać. Ciepło i chłód. Słaby i mocny dotyk. Wolny oddech i szybkie bicie serca. Te kontrasty...

West mnie niszczy. Rozwala od środka.

– Więcej, proszę... – błagam znowu, bo to za mało. Jest mi przyjemnie, bardzo przyjemnie, już zapomniałam, że nie tak dawno miałam serdecznie dość orgazmów. Teraz chcę znowu. Kolejny. – Proszę.

– Najpierw dla mnie dojdiesz, potem dostaniesz więcej – mówi oschle, na moment odrywając ode mnie usta, ale szybko wraca do pieszczot.

– Nie, proszę, potrzebuję... – Jęczę i zaciskam mięśnie cipki na jego języku, ale to nic nie daje. Ciągłe czuję ten ból, który złagodzić może tylko orgazm.

– Czego potrzebujesz? Mojego kutasa?

– Tak! – krzyczę, choć wcale nie muszę. Jednak chcę, by wiedział, że naprawdę, naprawdę go potrzebuję.

– Powiedz to pełnym zdaniem.

Mocno zaciskam szczęki z frustracji.

Co za...

– Chcę twojego kutasa – cedzę przez zaciśnięte zęby. – We mnie, West. W tej chwili!

Śmieje się. On się ze mnie śmieje, a ja mam ochotę go zamordować. Otwieram oczy i spoglądam na niego morderczym wzrokiem, na co puszcza do mnie oczko i sięga do stolika nocnego. Wiem po co. Po gumki. Ale w ferworze emocji i uczuć, podejmuję szybko decyzję. Decyzję, która przychodzi cholernie łatwo, co mnie zaskakuje.

– Bez niczego. Chcę cię poczuć. We mnie. – Patrzę mu w oczy, żeby wiedział, że nie żartuję. – Jestem na zastrzykach. Nie zajdę w ciążę. I jestem czysta, więc...

Nie kończę. Nie jestem w stanie, bo następne, co wyszłoby z moich ust, gdybym była w stanie wydać z siebie artykułowany dźwięk, to: „O ja pierdole, jaki jesteś gruby i twardy”. Zamiast tego jęczę gardłowo i szarpie za więzy, próbując się z nich wydostać. Chcę objąć Westa. Przyciągnąć go za kark i pocałować.

Ale on mnie nie uwalnia. Oczywiście, że tego nie robi. Zamiast sprawić, że się w niego wtopię, opiera ramiona po obu stronach mojej głowy i patrzy na mnie, nie poruszając biodrami.

W oczy pieką mnie łzy frustracji, ale z nich również nic sobie nie robi. Nawet ściera jedną, gdy ta niespodziewanie spływa mi po policzku. A potem się uśmiecha. Z zadowoleniem.

– Wypełnię cię spermą aż po brzegi – mruczy, pochylając się nade mną.

Twarz owiewa mi jego gorący, przyspieszony oddech. – A potem nie przestanę cię posuwać, aż znowu nie zrobię się twardy. I znowu w tobie dojdę – szepcze zmysłowo, przywierając ustami do mojej zuchwy.

Jęczę, gdy ją lekko przygryza.

– A gdy będziesz już pełna, wysunę się, a ty zaciśniesz tak mocno tę swoją słodką cipkę, że nic z niej nie wypłynie.

Spomiędzy warg ucieka mi głośny skowyt. Zaciskam się na sztywnym wzwodzie Westa, ponownie szarpiąc ciałem.

– Taaak, właśnie tak będziesz się zaciskać, moja słodka Stokrotko... A jeśli coś się z ciebie wydostanie, jeśli moja sperma z ciebie wycieknie... – uśmiecha się, czuję na skórze ruch jego warg – będę musiał znowu się w tobie spuścić.

– Och, Boże! – jęczę głośno. – Po prostu mnie już pieprz!

– Jak sobie życzysz – szepcze i się wysuwa.

Jestem pusta dosłownie przez sekundę, może mniej. A potem? Potem znowu jestem wypełniona. West pieprzy mnie mocnymi, stanowczymi pchnięciami, wchodząc tak głęboko, jakby chciał na zawsze pozostawić po sobie ślady. A przy tym nieustannie patrzy mi w oczy.

– Połóż rękę na cipce i pokaż mi, jak się dotykasz, gdy o mnie myślisz. – Wydaje polecenie, rozplątując więzy na moim prawym nadgarstku.

Niewiele myśląc, kieruję dłoń między nasze złączone ciała. Jestem obolała i w cholerę wrażliwa, ale to nic – i tak się dotykam. Szybko, bo jestem blisko. Cholernie...

– Zaraz...

Milknę, gdy wstrząsa mną dreszcz. Orgazm przetacza się przeze mnie kilkoma falami, a jęk Westa i pulsowanie fiuta w moim wnętrzu tylko wzmacnia doznania. Czuję, że mnie zalewa.

– Podziękuj – warczy, zwalniając nieco ruchy.

Nie na tyle, żebym potrafiła unormować oddech, ale wystarczająco, żebym nie zeszła na zawał.

– Dziękuję – szepczę zduszonym głosem, przymykając powieki.

Nie zrobił się miękki – może tylko trochę. Nie wiem, ile czasu zajmie mu dojście po raz kolejny, ale moje ciało się poddaje. Robię się wiotka i tak zajebiście lekka, że uśmiecham się pod nosem. Niech się dzieje, co chce. Mam to gdzieś. Jest mi zbyt dobrze...

– Na kolana.

Niespodziewanie zostaję obrócona na brzuch; nie czuję już więzów na kończynach. W jednej chwili leżę płasko jak kłoda, a w następnej klęczę wypięta na czworakach. Do tego mam klamerki na sutkach. Nawet nie wiem, kiedy mi je założył.

Wciągam ze świstem powietrze do płuc, wyczuwając na pośladku twardy wzwód. Dość szybko jednak się uspokajam. Nie boję się, że West zerznie mnie w tyłek. W jakiś pokręcony sposób mu ufam.

I faktycznie nie łamię danego mi słowa, tylko wsuwa się w cipkę.

Następne, co rejestruję, to zaciskający się wokół szyi pas. Dopiero po chwili orientuję się, że to obroża, a metalowy trzask, który słyszę tuż przy uchu, to pewnie klamra. Piszczę, gdy West przyciąga mnie do siebie, ciągnąc za skórzany materiał. Zderzam się plecami z jego wilgotnym torse, podczas gdy on ciągnie za metalowy wisior między klamerkami na sutkach, zwiększając doznania.

– Ale będzie cię boleć, gdy to ściągnę – mruczy ze śmiechem do mojego ucha.

Krzyk grzęźnie mi w gardle, gdy nagle – od piersi, aż po całe ciało – rozchodzi się tępy ból spowodowany nagłym brakiem nacisku na brodawkach. Głowa opada mi na jego ramię. Już kompletnie nie wiem, co się dzieje. Jestem świadoma tylko pulsującego we mnie fluta i palców masujących łechtaczkę.

Przymykam oczy i jęczę, gdy powoli się ze mnie wysuwa. Nie potrafię skupić się na słowach, które do mnie mówi. Chyba coś o trzymaniu, ale co mam trzymać...?

Aaach, już wiem. Przypomina mi się, gdy po udach spływa mi ciepła sperma.

– Ups – chichoczę z trudem. – Czeka mnie teraz lanie, panie profesorze?

West śmieje się pod nosem, nim chwytam mnie za biodra i przekręca w swoją stronę. To nie jest trudne, skoro jestem lekka jak piórko – a przynajmniej tak się czuję. Obejmuje mnie za policzki i całuje miękko, wślizgując się językiem do ust. Wyczuwam na nim swój smak, co sprawia, że ucieka ze mnie zadowolony pomruk. Ciepło rozlewa się po piersi, gdy West, tuż po przerwaniu pocałunku, tak po prostu mnie obejmuje.

– Moja słodka dziewczyno – mruczy mi do ucha, gładząc dłońmi biodra. – Wiesz, że teraz jesteś już moja? Nie wypuszczę cię, choćbym miał cię przywiązać do siebie siłą.

Unoszę kącik ust i wtulam twarz w jego szyję. Wciągam nosem zapach seksu i niemal się roztapiam, bo Will – zamiast pójść się od razu wykąpać – kładzie mnie na pościeli i układa się tuż obok. Przyciąga mnie bliżej, a po sekundzie wciąga na siebie, jakby chciał, żebym była najbliżej, jak to możliwe. Lepimy się, a prześcieradło jest mokre i na pewno będzie do wymiany, ale mam to gdzieś. Ogarnia mnie zbyt wielka przyjemność.

– Czy to oznacza, że ty stałeś się mój? – pytam szeptem, zanim zdołam się ugryźć w język.

Dłoń Westa zamiera w bezruchu na lędźwiach, a ja już wyrzucam sobie własną głupotę. Przecież jest jeszcze Reece. Wiem o tym, a mimo to...

– Co dokładnie masz na myśli? – pyta powoli.

– Nic takiego – odpowiadam szybko i mocniej się w niego wtulam. – Gadam głupoty. Nie słuchaj mnie.

– Scarlett... – Wsuwa mi palce we włosy i zaciska na nich pięść, po czym zmusza mnie, żebym uniosła głowę.

Kiedy to robię, w jego oczach dostrzegam czułość, a nie irytację czy złość, których się tak właściwie spodziewam.

– Powiedz mi, co masz na myśli. Mam przestać spotykać się z Reece'em?

– Nie, ja...

– Jeśli tego właśnie chcesz, zrobię to.

– Ale... – Ściągam brwi. – Ty lubisz go pieprzyć. Lubisz seks analny...

– Wcale... – Milknie, gdy przewracam oczami, prychnając. – Okej, lubię, ale ciebie też lubię, więc jeśli Reece ci przeszkadza, to zerwę z nim układ. Potrafię iść na kompromis.

– Nie musisz tego robić. – Zmuszam się do uśmiechu, nim muskam wargami jego usta. – Po prostu... mów mi, kiedy będziesz się z nim widzieć, żebym wiedziała, że niczego przede mną nie ukrywasz.

Jeśli West sprawiłby, że poczułabym się wyjątkowa, jeśli zrezygnowałby z Reece'a dla mnie, byłabym stracona. Aktualnie Reece jest moim buforem. Kimś, kto powstrzymuje mnie przed rzuceniem się na głęboką wodę.

– Jesteś pewna?

Patrzy na mnie uważnie, jakby nie dowierzając. Ja sama nie dowierzam w to, co mówię, ale...

Oprócz chronienia samej siebie jest jeszcze jedna kwestia.

Nigdy nie dam Westowi wszystkiego, czego pragnie. Przełamałam się ze spermą, okej, ale seks analny? Nie ma na to szans. Na samą myśl o tym, robi mi się niedobrze, a przed oczami stają wydarzenia sprzed pięciu lat.

– Tak... Ja nie dam ci tego, co on.

– To znaczy?

– Nie będę uprawiać seksu analnego. Nigdy. Mam nawet problem, gdy muszę sama się tam dotknąć, a co dopiero...

– Hej... – szepcze, uwalniając moje włosy z uścisku, gdy próbuję ukryć twarz w jego szyi, co finalnie mi się udaje. – Scarlett, skarbie...

W oczy szczypią mnie łzy.

Nazwał mnie skarbem. Znowu.

Jezu. Boję się naszego rozstania. Cholernie się boję, bo już zaczynam coś do niego czuć. A co będzie później?

Co jeśli go pokocham?

– Czy możemy o tym już nie rozmawiać? – proszę. – Jestem zmęczona. Chcę iść spać.

– Okej. Co tylko zechcesz.

Boże. W co ja się ładuję?

DWUDZIESTY DRUGI

SCARLETT

Siedzę przy jednym stoliku z ojcem oraz jego „kolegami” z partii i przysłuchuję się ich rozmowie o głupotach. Zamiast zajmować się tym, co ważne, czyli przekonywaniem do siebie wyborców, gadają o czyichś urodzinach i innych pierdołach. Mam tego serdecznie dość, ale oczywiście nie mogę wyjść, bo przecież muszę wszem wobec wspierać ojca. Przynajmniej Maxwell Berrett nie pojawił się na luźnej debacie, która bardziej niż poważne wystąpienia przypomina reality show z milionem pytań od publiczności i sprzedawaniem łzawych historyjek.

Wzdycham cicho i skupiam się na jedzeniu, ale sekundę później spomiędzy moich warg wydobywa się syknięcie. Ojciec zaciska dłoń wokół mojego łokcia i cedzi pod nosem:

– Uśmiechnij się, do cholery. Przestań zgrywać taką smutną, jakby działa ci się krzywda.

Niemal zgrzytam zębami, nim zmuszam się do uśmiechu zadowolenia. Mam serdecznie dość udawania, że wszystko jest w porządku, ale przecież nie mogę się zbuntować. Jeszcze nie. Muszę wytrzymać tylko cztery lata i będę mogła się uwolnić. Jezu, jak ja na to czekam...

Niespodziewanie włoski na karku stają mi dęba. Wyczuwam czyjeś natarczywe spojrzenie na plecach. Podnoszę głowę, zerkam za siebie i... od razu napotykam morderczy wzrok Westa. Nie wbija go jednak we mnie, tylko w mojego ojca, a właściwie w jego dłoń na moim łokciu.

Przełykam z trudem ślinę i błagam w myślach, żeby tylko West nie zrobił żadnej głupoty. Chyba ściągam go mentalnie, bo przenosi na mnie spojrzenie. Przez ułamek sekundy gapimy się na siebie, ale po tym wyciąga telefon i ledwo zauważenie kiwa głową w jego stronę.

Ojciec na szczęście wypuszcza moją rękę z objęć, więc mogę swobodnie sięgnąć po komórkę do torebki. Odblokowuję urządzenie i ściągam nieznacznie brwi na widok SMS-a.

Profesor Frajer: Przyjdź do toalet.

On chyba zwariował!

Scarlett: Oszalałeś?! Nie będę się z Tobą pieprzyć w kiblu!

Profesor Frajer: Nie chodzi o seks, choć nie ukrywam, w tej sukience wyglądasz tak apetycznie, że z trudem udaje mi się opanować fiuta. Tym razem jednak chodzi o coś innego. Chodź.

Rumienię się na widok – wyuzdanego, a jakżeby inaczej – komplementu, nim zerkam znowu przez ramię. Westa nie ma już przy stoliku demokratów, teraz kieruje się powolnym krokiem do wyjścia z sali. Muszę przyznać, że sam wygląda całkiem dobrze w granatowym garniturze.

– Zaraz wrócę – mówię do ojca i wstaję, nie czekając na jego odpowiedź.

Na szczęście nie robi z siebie idioty i nie próbuje mnie zatrzymać, dzięki czemu już po chwili skręcam w korytarz prowadzący do toalet. Rozglądam się za Westem i to tylko dlatego nie wydaję z siebie pisku, gdy nagle pojawia się przede mną. Robi to jednak tylko po to, aby wepchnąć mnie w niewielki, ciemny kąt.

– C-co... Mrph. – Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej, bo przyciska mi dłoń do ust.

Czyli dobrze, że nie pomalowałam ich na czerwono, bo właśnie rozmazałyby mi szminkę. Jednak Phoenix miała rację, że nie powinnam ryzykować.

– Musisz mnie teraz uważnie posłuchać – odzywa się ściszo, ale stanowczo i cholernie poważnym tonem, przez co przyspiesza mi serce.

Nie z ekscytacji. Z nerwów. Ze strachu. Ze stresu.

Przełykam z trudem ślinę i kiwam delikatnie na znak, że słucham. Zabiera mi rękę z ust i opiera dłonie po obu stronach mojej głowy, po czym się pochyla. Wargami muska moje usta, nim przenosi je na ucho.

– Podczas debaty wyjdą na jaw pewne fakty na temat Berretta.

Muszę przytrzymać się jego koszuli, zaciskając mocno palce na jej połach, bo gdybym tego nie zrobiła, osunęłabym się na podłogę. Nogi się pode mną uginają – z przerażenia – a dłoń Westa znowu łąduje na moich ustach, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że po przerażeniu przyjdzie wściekłość.

– Nie przerywaj mi – ostrzega, z determinacją patrząc mi w oczy.

W odpowiedzi unoszę kolano, ale nie udaje mi się walnąć go w krocze, bo chwyta mnie za udo. Zamiast więc go uderzyć, stoję teraz z nogą owiniętą wokół jego biodra, na brzuchu wyczuwając nieznaczną wypukłość.

– Nie będzie o tobie żadnej wzmianki, ale ludzie dowiedzą się, jakim Berrett jest skurwielem – wyjaśnia spokojnym tonem, nieustannie patrząc mi w oczy. – Mówię ci to, żebyś nie pomyślała sobie nagle, że cię wykorzystałem, bo tak nie jest. To polityczna zagrywka. Konieczna.

Zaciskam mocno zęby, ale nie próbuję go ani ugryźć, ani zrobić nic innego. Poniekąd go rozumiem. Chcą wygrać, a Berrett to skurwieli jakich mało. Ktoś już dawno powinien się nim zająć. Cieszę się nawet, że to wyjdzie na jaw, ale wtedy... ojcu znowu spadnie poparcie, a odzyskanie Gabriela stanie pod wielkim znakiem zapytania. Na samą myśl, że mogłabym go już nigdy nie zobaczyć, kiedy nawet nie wiem, gdzie jest...

– Ufasz mi? – szepcze West, na co unoszę brwi i parskam śmiechem, a on odsuwa mi dłoń z ust, chyba zaciekawiony wyjaśnieniem mojej reakcji.

– Czy ci ufam? – warczę ściszo głosem. – Chyba kpisz. Nie ufam ci w najmniejszym stopniu.

Krzywi się, jakby zabołały go moje słowa, ale czego on się tak właściwie spodziewał? Że kilka dobrych rżnięć sprawi, że będę mu ufać? Upadł na głowę czy co? Może mam nierówno pod sufitem, ale nie aż tak!

– Mieliśmy już wcześniej wyjawić informacje o Berretcie...

– I co? Nie zrobiliście tego i teraz będziesz próbował mi wmówić, że utrzymywaliście to w tajemnicy, bo co?

Wzdycha głośno. Zapewne dlatego, że mu przerwałam, ale mam to w dupie. W tym momencie go nienawidzę. Stoi mi na przeszkodzie w odzyskaniu Gabriela i żałuję, że kiedykolwiek dobrowolnie mu się...

– Znalazłem go, Scarlett.

Cisza.

Wokół nas zapada cisza.

Nie słyszę nawet szumu krwi w uszach, mimo że wiem, jak cholernie szybko bije mi serce. Wpatruję się z rozchyłonymi ustami w naznaczoną zmarszczkami troską twarz Westa i próbuję doszukać się na niej jakichkolwiek objawów kłamstwa. Tyle że niczego takiego nie dostrzegam. Patrzy mi prosto w oczy, nieustannie opierając dłoń przy mojej głowie, podczas gdy drugą ściska mnie za udo i trzyma przy sobie. Nie odwraca wzroku – nawet na sekundę.

– Kogo? – dopytuję, choć w głębi serca już wiem.

– Twojego syna – szepcze, uśmiechając się delikatnie.

W oczach stają mi łzy. W jednej chwili mam ochotę zabić Westa, a w następnej zarzucam mu ręce na kark i przyciągam go do siebie. Nie, nie całuję go, tylko mocno przytulam.

– Gdzie on jest?

– W Nowym Jorku.

– W Nowym... – Dławię się łzami, mocno zaciskając powieki. – Co on tam robi?

– Twoja siostra go adoptowała.

– Moja...

Serce mi pęka. Dosłownie czuję, jak łamie się w piersi i rozpada. Tym razem West musi chwycić mnie w pasie i przytrzymać, bo mięśnie mi wiotczeją. Niemal upadam, ale udaje mu się mnie podtrzymać. Trzyma mnie blisko, bardzo blisko, przyciskając wargi do skroni.

– Jeszcze nie wiem, dlaczego u nich jest, ale podejrzewam, że twój ojciec ją również czymś zaszantażował.

Nie słucham, co mówi dalej. Nie potrafię tego pojąć. Od czterech lat zastanawiam się, co dzieje się z moim dzieckiem. Od czterech lat płaszczę się przed ojcem, żeby mi co chwilę obiecywał nowe terminy na „odzyskanie syna”, a nagle się okazuje, że Gabriel jest z Lexie.

A ona nic mi o tym nie powiedziała. Nawet się nie zająknęła. Fakt, nie rozmawiamy ze sobą, nigdy nie byliśmy blisko, ale – cholera jasna – to mój syn!

– Skąd o tym wiesz?

– Dowiedziałem się. Po prostu.

– Po prostu... – powtarzam powoli, kręcąc głową. – Muszę do niej...

– Nie! – protestuje szybko, być może nawet nieco za szybko i zdecydowanie za głośno.

– Jak to: „Nie”?! Co to ma znaczyć? – warczę z irytacją. – To mój syn, do cholery! Moja siostra ma mojego syna i nigdy mi o tym nie powiedziała! Nieważne, że nie mamy ze sobą kontaktu. Jaki człowiek nie mówi o tak istotnej sprawie jak adopcja dziecka?!

– Daj mi, proszę, działać. Nie powiedziałem ci o tym, żebyś postanowiła zadziałać sama.

– To po co mi to powiedziałaś? – warczę, układając mu dłonie na torsie. Chcę go od siebie odepchnąć, ale zaciska palce wokół moich nadgarstków. – Puszczaj.

– Nie. – Przyciska mnie do ściany i przywiera ustami do ucha. – Powiedziałem ci, żebyś wiedziała, że coś robię. Że zacząłem go szukać, gdy tylko o nim powiedziałaś. Scarlett, chcę go dla ciebie odzyskać.

Na te słowa serce zaczyna szaleńczo łomotać mi w piersi. Otwieram szeroko oczy i przełykam z trudem ślinę, podczas gdy West oddycha głęboko.

– Udawaj dalej, że wspierasz ojca. Niech myśli, że jest na wygranej pozycji, a potem, gdy już odzyskamy Gabriela, zepchniemy go na dno.

– Dlaczego mówisz w liczbie mnogiej? – mamrocze zdławionym głosem.

Uśmiecha się. Wyczuwam ruch jego warg na policzku.

– Bo jesteśmy w tym razem. Odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem. Scarlett, skarbie, jesteś moja, a to, co twoje, również należy do mnie. A ja dbam o to, co moje.

– Ale... – Głos mi się łamie. Nikt nigdy nie powiedział mi niczego równie... pięknego. – Ale my się ledwo znamy. Byliśmy tylko na jednej randce, a ty mówisz o moim dziecku i... – Oddech mi się rwie, podczas gdy West przyciska usta do moich.

– Spokojnie, skarbie – mamrocze. – Mamy czas, żeby się poznać. Zrobimy to. Obiecuję.

Przechylam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Jestem do tego sceptycznie nastawiona, ale dostrzegam w jego spojrzeniu szczerą. Dlatego powoli kiwam głową, a po chwili zadaję jedno

pytanie:

– Masz może jakieś jego zdjęcie?

Uśmiecha się delikatnie, zanim wypuszcza mnie z objęć, ale tylko po to, żeby wyciągnąć z wewnętrznej kieszeni marynarki telefon. Odblokowuje go, a sekundę później moim oczom ukazuje się uśmiechnięta buźka rudowłosego chłopca. Przykładam dłoń do ust, kiedy spomiędzy moich warg wydostaje się szloch.

Gabriel jest do mnie podobny. Widzę w nim siebie. Nawet w maleńkim procencie nie przypomina tego skurwiela. Ma moje oczy, moje włosy, mój nos i... Spływa po mnie ulga.

– Ćśś, skarbie...

West przyciąga mnie do siebie i całuje czule w czubek głowy, po czym układa na niej brodę.

Mocno zaciskam palce na jego koszuli, ale nie przeszkadza mu to, bo nic nie mówi.

– Jak go znalazłeś?

– Mam swoje sposoby.

– J-jakie? – Unoszę na niego pytający wzrok.

Patrzy na mnie w ciszy, nim wzdycha niemal cierpiętniczo.

– Znam się na komputerach.

W pierwszym odruchu chcę zapytać, co to ma do rzeczy, ale po kilku sekundach dociera do mnie, co próbuje mi powiedzieć.

Jest hakerem.

Cholera.

To właściwie ma sens. Dlatego udało mu się tak szybko przesłać zdjęcie mojemu ojcu. Dlatego tyle o mnie wie.

Otwieram szeroko oczy.

Dlatego był w stanie znaleźć o mnie tyle informacji! Nikomu tego nie zlecił, sam je zbierał. Może naprawdę nie powiedział swojemu ojcu o większości z nich?

Chcę, żeby to była prawda.

– Co teraz będzie? – pytam szeptem, podczas gdy West ściera pozostałości łez z moich policzków.

– Teraz wrócimy na salę – wyjaśnia, przesuwając kciukami pod moimi oczami, zapewne starając się usunąć resztki tuszu. – Debata pewnie już się rozpoczęła. Usiądziesz przy stoliku i będziesz udawać, że wspierasz ojca.

Przełykam z trudem ślinę i powoli kiwam głową na znak, że rozumiem i się zgadzam. Cóż innego mi pozostało? Nic. Nie mam żadnej pewności, że ojciec odda mi syna, skoro Lexie go adoptowała. West jest moją jedyną deską ratunku. Moja lojalność przypomina pieprzoną chorągiewkę – kto da więcej?

– Ale najpierw... – Przyciska usta do moich i wykorzystuje moje zduszone sapnięcie, żeby wślizgnąć się językiem pomiędzy wargi. Napiera na mnie i przyciska do ściany, przytrzymując za policzki.

Drzę z ekscytacji i przyjemności, jaka się we mnie buduje. Nie jestem w stanie się nią jednak wystarczająco długo delektować, bo ledwo zaczynam, a West już się odsuwa.

Całuje mnie w czubek nosa, a potem w czoło i szepcze:

– Idź. Ja... – Chrząka. – Muszę się uspokoić.

Oblizuję wargi i uśmiecham się delikatnie, nim staję na palcach i składam na jego ustach delikatny pocałunek.

– Jeśli naprawdę go dla mnie odzyskasz...

– Nie „jeśli”, ale „kiedy” – przerywa mi arogancko. – Ja nie przegrywam, Scarlett. Nigdy. – Mruga, nim wyślizguje się z ciemnego kąta i natychmiast kieruje się w stronę męskiej łazienki.

Czym prędzej poprawiam sukienkę i również wychodzę na korytarz, ale udaję się w przeciwnym kierunku. Wchodzę na salę bankietową i w duchu przyznaję Westowi rację. Debata faktycznie się rozpoczęła. Dociera do mnie głos Michaela, jednego z kandydatów z ramienia Partii Demokratycznej.

– Dziękuję bardzo za wyczerpującą odpowiedź – odzywa się prowadzący i spogląda na tablet trzymany w dłoni. – Chyba każdy wie, czego przeciwnikami są poszczególne partie, ale może wydarzenia ostatnich miesięcy zmieniły czyjeś podejście. Jeden z wyborców chciałby wiedzieć... – Milknie niespodziewanie i marszczy brwi. Po sekundzie otwiera szeroko oczy.

Po sali roznosi się trzeszczenie, a ekran tuż za mównicami i kandydatami miga. Nagle robi się czarny, po czym...

Przytykam dłoń do ust, a drugą do brzucha na widok Maxwella Berretta w towarzystwie małej dziewczynki, która siedzi mu na kolanach, a on przyciska obrzydliwe usta do jej drobnej szyi. Potem pojawia się kolejne zdjęcie. I kolejne. Każde z nich jest gorsze od poprzedniego.

Zaraz się porzygam.

Po sali roznosi się echo zaskoczonych sapnięć i odgłosów mdłości, podczas gdy ekran na powrót robi się ciemny. Mimo że prowadzący podbiegł do koleśki odpowiedzialnego za nagłośnienie, po sali roznosi się zniekształcony głos:

– Niech każdy zrobi sobie rachunek sumienia, czy chce wspierać kandydatów, którzy popierają Maxwella Berretta. Jeśli to zrobicie, będziecie mieć na dłoniach krew dzieci. Zgwałconych i...

Na sali robi się ciemno. Gaśnie światło.

Serce mocno wali mi w piersi, jakby chciało z niej zaraz wyskoczyć. Ktoś staje za mną, ale się nie wzdrygam.

Do moich nozdrzy dociera orzeźwiający zapach Westa, nim tuż przy uchu słyszę jego szept:

– Wszyscy, którzy cię zranili, zostaną ukarani. W ten czy inny sposób. To tylko kwestia czasu, Scarlett.

DWUDZIESTY TRZECI

WILLIAM

– Zostały trzy tygodnie.

Przewracam oczami na słowa ojca.

– Jestem tego świadomy. Umiem korzystać z kalendarza – mamrocę z irytacją, nie przestając gapić się przez okno na kołyszące się pod wpływem silnego wiatru drzewa.

– Jak tam Scarlett? – pyta jakby od niechcienia, ale sam fakt, że nie skomentował mojej odpowiedzi, wskazuje, że tylko udaje niezainteresowanego.

Odwracam się w jego stronę i wciskam dłonie do kieszeni dżinsów, unosząc brew.

Ojciec siedzi w fotelu ze szklanką whisky w dłoni i patrzy na mnie uważnie.

– Dobrze, a jak ma być? – Staram się brzmieć obojętnie, ale to nie jest takie łatwe, kiedy intuicja podpowiada mi, że ojciec ma coś konkretnego na myśli. Coś, co mi się nie spodoba.

– Biorąc pod uwagę fakt, czym się zajmujesz i co lubisz, jak lubisz... – Milknie i upija łyk alkoholu. – Musi być jej trudno oddawać ci kontrolę.

– Dlaczego?

Odstawia szkło na stolik, zakłada nogę na nogę i unosi głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Myślałeś, że się nie dowiem, że jest jedną z ofiar Berretta?

Serce mi przyspiesza, ale na zewnątrz nie pokazuję żadnych emocji.

Kurwa mać. Nie wiem, skąd się dowiedział, ale to mało ważne. Wie i na pewno będzie chciał to wykorzystać. Ja pierdołę.

– Nie wiem, o czym mówisz – kłamię ze stoickim spokojem, nawet na moment nie odrywając od niego wzroku.

– Oczywiście, że nie wiesz. Przecież jakbyś wiedział, tobyś mi powiedział. Nie postawiłbyś nikogo ponad zemstę za śmierć Heleny.

Tylko trochę się krzywię. Minimalnie. Ale to efekt wspomnienia imienia mamy. Odwracam się tyłem do ojca i ponownie wyglądam przez okno. Na horyzoncie pojawiają się ciemne burzowe chmury. Będzie lać, i to konkretnie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – Staje za mną.

Oddycham głęboko, nim decyduję się na szczerą, co jest rzadkością w naszych relacjach.

– Naprawdę ją lubię, tato. – Zerkam na niego przez ramię, a na widok uniesionej brwi, kontynuuję: – To ofiara powinna być w stanie zdecydować, czy chce powiedzieć, co jej się przytrafiło, czy nie. Szczególnie jeśli chodzi o coś, co pojawi się na językach całego kraju, jak nie świata.

– W idealnym świecie tak właśnie by było – kwituje oschle. – Ale my nie żyjemy w utopii. Zresztą już ci mówiłem, że uczucia jednostki...

– Nie mają znaczenia, jeśli oznacza to poprawę życia setek tysięcy innych – kończę za niego, zwijając dłonie w pięści.

Nie przekonam go w żaden sposób. Nie przegram. Mogę jedynie znaleźć coś na Daniela, co byłoby równie okrutne, jak przyjaźń z pierdolonym pedofilem, który zgwałcił mu córkę. Wątpię,

żebym coś takiego, kurwa, wyszukał. To gównu wybuchnie mi w twarz. Scarlett będzie pewna, że to ja powiedziałem o wszystkim ojcu.

Kurwa.

Nigdy mi nie uwierzy, że ojciec sam jakimś cudem się do tego dokopał.

– Znienawidzi mnie.

– Jeśli wcześniej cię pokocha, to ci w końcu wybaczy.

Prycham, kręcąc głową.

– Mnie się nie da kochać. Westów się nie kocha.

– Twoja matka...

– Była wyjątkiem – przerywam mu oschle. – Scarlett za dużo przeżyła, żeby pokochać kogoś takiego jak ja.

Wzdrygam się, gdy układa mi dłoń na ramieniu i ściska je w geście pocieszenia. Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Ojczulek postanowił mi współczuć?

– W takim razie czeka cię sporo pracy – kwituje i się odsuwa. – Albo znajdziesz coś na Daniela, albo wyjdzie na jaw, co ukrył...

Nie słucham, co mówi dalej, nie obchodzi mnie to. W tym momencie przed oczami mam minę Scarlett, gdy wszystkie media zaczną mówić o Berretcie, jej ojcu i całym tym gównie, które się wydarzyło. Znienawidzi mnie – kurwa jego mać – a ja nie będę jej się dziwić. Ani trochę.

Mógłbym zagrozić ojcu. Czymkolwiek, tak naprawdę. Sam ma sporo za uszami. Ale nigdy tego nie zrobię. Chcę, żeby wygrał. Chujowo jest znaleźć się między młotem a kowadłem.

Wychodzę z domu, trzaskając drzwiami. Ojciec coś jeszcze krzyczy, ale mam to w dupie. Zbiegam po schodach na podjazd i wskakuję do auta. Ruszam z piskiem opon i zanim jeszcze wyjeżdżam z terenu posesji, wybieram numer Reece'a.

– Tak?

– Będę za trzy godziny – informuję go chłodno.

Rozłączam się, zanim zdąży coś odpowiedzieć. Mam ochotę coś rozpiardolić. W drobny mak. A jednocześnie pragnę spotkać się ze Scarlett i po prostu mocno ją przytulić.

Kurwa.

Za trzy tygodnie ją stracę.

Muszę choć spróbować zrobić wszystko, żeby mnie nie zostawiła.

Pukam tylko raz, a Reece już otwiera mi drzwi. Jakby na mnie czekał. Jak tylko na niego spoglądam, truchleję na widok skórzanej obroży na jego szyi. Mężczyzna ma na sobie spodenki dresowe i nic więcej. Przetykam z trudem ślinę, chrząkam i skupiam wzrok na oczach pełnych uwielbienia i oddania.

– Możesz to ściągnąć.

Macham dłonią w stronę jego szyi i przechodzę obok niego tak, żeby go przypadkiem nie dotknąć.

– Ściągnąć? – Trzaska drzwiami i idzie za mną.

Opadam na kanapę i wbijam wzrok w drewniany stolik przede mną. Chwilę później przed oczami pojawia mi się klękający Reece. Opiera mi dłonie na udach i patrzy na mnie pytająco. Jego dotyk pali.

– Co się dzieje, Sir? Zrobiłem coś nie tak?

– Nie – odpowiadam szybko. – Nie zrobiłeś nic złego. Muszę... – Zaciskam mocno szczęki i odwracam wzrok. – Muszę przestać się z tobą spotykać.

– Musisz? – szepcze zdławionym głosem, przesuując dłonie wyżej, w kierunku krocza.

Kiedy opuszki stykają się z moim rozporciem, zaciskam Reece'owi palce na nadgarstkach i odsuwam go od siebie.

– Nie.

– A-ale... – jąka się. – Scarlett ci kazała?

Oddech grzęźnie mi w gardle. Ponownie na niego spoglądam i nie kryję zaskoczenia.

– Wiesz, kim jest? Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś?

Wzrusza ramieniem, ale nie wstaje z klęczek, a ja nie puszczam jego nadgarstków. Ściskam je coraz mocniej, nie spuszcżając z niego wzroku.

– Bo się domyśliłem, że chcesz być przekonany, że nikt nie wie – odpowiada szeptem, w którym rozpoznaję irytację. – Więc udawałem, że to *Daisy*. Stokrotka. Tak na nią mówisz, prawda? – W oczach błyska mu złość. – Kazała ci mnie rzucić, tak?

– Nie, Reece – odpowiadam szybko, starając się jednocześnie ogarnąć fakt, że przez cały czas był świadom, kim jest moja Scarlett. Kto jeszcze wie? Justin? Któryś z klientów? Kurwa. – Nikt mi nie kazał.

– Więc dlaczego?! – Wrywa ręce z uścisku i zrywa się na nogi. – Czego chcesz? Dam ci wszystko! – Rozkłada ramiona na boki, gapiąc się na mnie z nadzieją. Tors unosi mu się szybko pod wpływem przyspieszonego oddechu.

Na końcu języka mam słowa, że przecież już daje mi wszystko, co może, ale gryzę się w niego tak boleśnie, że sekundę później wyczuwam metaliczny posmak krwi.

Właściwie nie wiem, co mu powiedzieć. Czegokolwiek nie zrobię, jakichkolwiek słów nie użyję, Reece'a będzie boleć moje odtrącenie. Może powinienem po prostu zerwać plaster? Im szybciej, tym lepiej.

– Chcę Scarlett, Reece – mówię stanowczo, patrząc mu w oczy, żeby wiedział, że jestem szczerzy.

– No to miej ją sobie! Ona mi w ogóle nie przeszkadza...

– Nigdy nie będę mieć jej całej, jeśli dalej będę się z tobą spotykać – wyjaśniam powoli, starając się brzmieć na spokojnego, choć moje serce nerwowo tłucze się w piersi.

Ramiona opadają mu wzdłuż tułowia, a mnie aż kłuje w piersi na widok zawodu na jego twarzy. Reece siada ociężale na skraju stolika i spuszcza głowę.

Być może popełniam błąd, ale nie potrafię tak po prostu patrzeć na to, jak jest zdruzgotany. Pochyliam się do przodu i chwytam go za kark, żeby przyciągnąć do siebie. Nie całuję go jednak, tylko przytulam, przyciskając policzek do jego.

– Przepraszam, Reece – szepczę.

– Ale ja cię kocham, Will – mamrocze niewyraźnie, nim napina mięśnie. Odsuwa głowę i spogląda na mnie.

Na widok łez w jego oczach żołądek zwija mi się w supeł.

– Zakochałem się w tobie i nie potrafię...

Przymykam powieki, starając się wyłączyć współczucie i wszelkie emocje, ale to nie jest takie proste. Przez głowę przepływają mi wszystkie wspólne chwile. Nawet jeśli to był tylko układ, gdzieś po drodze się polubiliśmy. Ja go polubiłem. Bardziej, niż powinienem.

– Przepraszam – powtarzam i wypuszczam go z objęć.

Muszę stąd jak najszybciej wyjść.

– Nie, zaczekaj! – prosi, gdy odsuwam go na odległość ramion. Panika wyziera z jego głosu, gdy wstaję i ruszam do wyjścia. – Will! Nie zostawiaj mnie! Błagam!

Jestem już niemal przy wejściu, gdy czuję szarpnięcie za ramię. W następnej chwili twarde ciało Reece'a przyciska mnie do ściany, a jego usta opadają na moje. Próbuje walczyć, odepchnąć go, zrobić cokolwiek, żeby się odsunął. Szamoczymy się, aż wreszcie udaje mi się wyswobodzić. Dopiero po sekundzie orientuję się, dlaczego tak się dzieje – Reece upada przede mną na kolana i chwyta mnie za wybrzuszenie w spodniach.

– Jesteś sztywny – mruczy z uwielbieniem, w okamgnieniu rozprawiając się z paskiem i rozporkiem.

Gapię się na niego szeroko otwartymi oczami, próbując ogarnąć zamroczonym umysłem, co ja właściwie wyrabiam. Dopiero gdy wsuwa mi rękę w bokserki, chwytam go za nadgarstek i stanowczo odtrącam.

– Nie! – warczę ostro i poprawiam spodnie. – Nie, Reece – powtarzam ostrzej, gdy pomimo sprzeciwu sięga do mnie dłonią.

– Przecież wiem, że chcesz...

– Bo co, kurwa?! Bo mi stoi?! Może mój fiut cię chce, ale mój mózg nie! – Podnoszę głos, nie dbając o to, czy ktoś nas usłyszy. – Zapamiętaj sobie jedno, Reece. – Kieruję na niego palec wskazujący, cedząc następane słowa: – Jeśli ktoś mówi, kurwa, „nie”, to znaczy „nie”.

Mruży oczy. Coś się zmienia w zbolałym wyrazie jego twarzy. Bardzo szybko. Cmoka i przechyla głowę, po czym uśmiecha się kpiąco.

– Wiesz, mam takie jedno nagranie, na którym udaję, że nie chcę, a ty...

Wybucham gromkim śmiechem, który zbija go z tropu, sądząc po zaskoczeniu w jego wzroku.

– Chcesz mnie szantażować? – pryham. – Proszę, kurwa, bardzo. Z chęcią popatrzę, jak próbujesz.

– Oskarżę cię o gwałt.

Zaciskam mocno zęby, nim macham dłonią w stronę głębi parterowego domu.

– Lepiej przenieś ten swój mały interes w inne miejsce – ostrzegam go chłodno, nim sięgam do klamki. – Ale zrób to tak, żebym go, kurwa, nie znalazł. – Otwieram drzwi i wychodzę na werandę, ale zanim je zatraskuję, raz jeszcze spoglądam na mężczyznę. – Ach... I jakbyś się jeszcze nie domyślił, twoja karta członkowska w No-name przestała właśnie obowiązywać. Jeśli zobaczę cię przy Scarlett lub zrobisz coś, żeby jej zaszkodzić... – Milknę, bo wcale nie muszę kończyć. Panika i strach w oczach Reece'a wystarczają mi za zapewnienie, że zrozumiał, co mam na myśli.

Nikt nie będzie mnie szantażować, a już na pewno nie Reece.

Wsiadam do auta i włączam się do ruchu, zastanawiając się, co robić przez resztę nocy. Na pewno nie zasnę – to więcej niż pewne. Wzdycham i kieruję się w stronę klubu. Równie dobrze mogę sobie dziś na coś popatrzeć.

Kilkanaście minut później zatrzymuję samochód na podziemnym parkingu i wysiadam. Sprawdzam telefon, bo wydawało mi się, że...

Uśmiech wpełza mi na usta na widok wiadomości.

Stokrotka: Hej... Nudzi mi się. Ponudzimy się razem?

Odpisuję bez większego zastanowienia.

William: Możemy się rozebrać i popilnować ubrań.

William: Razem.

Pospiesznie przechodzę na drugi koniec parkingu i wskakuję do mojego drugiego auta – tego z przyciemnianymi szybami. Jebać klub, wolę towarzystwo mojej Stokrotki.

Zanim wyjeżdżam, czytam nowego SMS-a.

Stokrotka: Skąd ten dobry humor?

William: Właściwie jest zjebany, ale poprawi się, gdy tylko się w tobie znaję.

DWUDZIESTY CZWARTY

SCARLETT

Całuję Phoenix w policzek, życząc jej spokojnej nocy, i czym prędzej wychodzę z pokoju. Jest już dość późno, ale na szczęście udaje mi się wydostać na zewnątrz akademika bez tłumaczenia się portierce.

Gdy tylko pojawiając się na parkingu, w stojącym niedaleko samochodzie uruchamia się silnik. Marszczę brwi, niepewnie się do niego zbliżając. Nie widzę, kto siedzi za kierownicą. Kiedy jednak przednie światła na chwilę gasną, dostrzegam znajomą posturę i natychmiast przyspieszam kroku.

Wsiadam i wciągając nosem powietrze, bo uwielbiam czuć zapach Westa. Kiedy jednak wyczuwam słodki aromat zioła, coś ciężkiego siada mi na piersi. Jedno spojrzenie na oczy Williama i już wiem, że jest trzeźwy, a to oznacza...

– Byłeś u Reece’a – sapię. Na moim sercu zaciska się niewidzialna pięść.

Zazdrość. To na pewno to. I może trochę żal – przecież miał mówić, kiedy będzie chciał do niego pojechać. Tylko o tyle go poprosiłam, a on...

– Tobie też dobry wieczór. Ja także się cieszę, że cię widzę. – Śmieje się, przewracając oczami, nim pochyla się w moją stronę.

Odwracam głowę, żeby mnie przypadkiem nie pocałował, na co z głębi piersi wydobywa mu się niezadowolony warkot. West chwyta mnie za podbródek i nakierowuje twarz w swoją stronę. Robi to stanowczo, ale delikatnie.

– A ten foch to za co?

– Bo skończony z ciebie frajer – warczę. Najlepiej się zezłościć, żeby nie pokazać, jak bardzo mnie zranił. A zranił.

– Co ja znowu zrobiłem? Przysięgam, Stokrotko...

– Nie stokrotkuj mi tu teraz! Byłeś u Reece’a!

– I?! – Wyrzuca ręce w powietrze. – Co w związku z tym?!

– Miałeś mi mówić, gdy będziesz do niego jechać!

Otwiera usta, jakby chciał na mnie nakrzyczeć, ale finalnie parska śmiechem. Kręci głową i odwraca się w stronę kierownicy, po czym jakby nigdy nic wyjeżdża powoli z miejsca parkingowego.

– Zapnij pasy.

– Co? – wyduszam, zaskoczona, ale posłusznie wykonuję polecenie. Nie chcę zginąć. – Czy ty na poważnie właśnie mnie wyśmiałeś? West, kurwa.

– William – poprawia mnie i... tak po prostu kładzie mi dłoń na udzie. Ścisną lekko i uśmiecha się kącikiem ust. – Zazdrość to parszywa suka.

– Ja ci zaraz dam parszywą sukę – warczę, krzyżując ramiona na piersiach.

Nie mówi nic więcej, a ja również się nie odzywam. Buzuje we mnie wściekłość. Bardziej na siebie niż na tego frajera. Wnerwia mnie, że nieustannie mam nadzieję na szczęśliwe zakończenie. Jezu, jestem tak idiotycznie naiwna. Łzy szczypią mnie w oczy, ale West skupia się na

drodze i ich nie widzi. Na szczęście udaje mi się je odgonić, zanim zatrzymujemy się na parkingu zamkniętego osiedla.

Kilka minut później wchodzimy do mieszkania. Kiedy zatrząskują się za nami drzwi, West próbuje mnie chwycić, ale udaje mi się umknąć. Idę prosto do salonu i opadam ociężałe na fotel – robię wszystko, żeby frajer nie mógł zająć miejsca koło mnie.

– Dobra... trochę się pośmiałem z tej zazdrości, ale teraz zaczyna mnie irytować – komentuje, zatrzymując się obok.

Zaciskam zęby. Znowu czuję zbliżający się wybuch płaczu. Och, jak ja nienawidzę tych cholernych babskich hormonów!

– To dobrze – warczę i podnoszę głowę, żeby na niego spojrzeć.

Mina mu rzędzie.

– Ty płaczesz? – Pochyliła się, ale odsuwam ramię, gdy tylko próbuje mnie złapać za rękę. – Scarlett...

– Nie płacz! Oczy mi się spociły! – Zeskakuję z fotela i czmycham do aneksu kuchennego. Otwieram lodówkę i wyciągam ze środka mrożoną herbatę. Następnie otwieram szafkę. Jedną. Drugą. Trzecią. – Gdzie masz pieprzone szklanki?!

– Tutaj.

Podskakuję, słysząc jego szept tuż obok ucha. West zaciska dłonie na moich biodrach i unosi mnie, żeby posadzić na meblach. Staje między moimi nogami, odstawia szklany dzbanek na blat i obejmuje moje policzki. Zmusza mnie do tego, żebym spojrzała mu w oczy.

– Dlaczego płaczesz?

– Bo jesteś takim cholernym frajerem! Kłamcą, jakich, kurwa, mało! – wydzieram się, mrugając jak walnięta, żeby się nie rozplakać.

– Co znowu zrobiłem nie tak? – pyta spokojnie, choć jest zirytowany, sądząc po mięśniu drgającym mu na idealnie ogolonej szczęce.

– Nic takiego – warczę. – Tylko mnie okłamałeś...

Ściąga brwi, patrząc na mnie z niezrozumieniem.

– W czym...? – Milknie i przymyka na moment powieki, pochylając głowę. – Okej, już wiem. Myślisz, że pojechałem do Reece'a, żeby się z nim pieprzyć.

Nie odpowiadam. Po co? Cokolwiek powiem, będzie mieć to w dupie jak wszystko inne, co do niego mówię.

– Nie pieprzyłem się z nim.

Mrugam, zaskoczona. Rozchylam wargi, ale gdy chcę się odezwać, przytyka do nich palec.

– Zakończyłem ten cały układ, który mieliśmy – kontynuuje, spoglądając mi w oczy. – Obiecałem, że powiem ci, jeśli pojedę go pieprzyć. Nie zamierzałem łamać danego ci słowa, Scarlett.

Przygryzam wewnątrz policzka i przesuwam po nim zębami, próbując wymyślić, czy mu uwierzyć, czy lepiej tego nie robić.

West wzdycha głośno, ale kiedy jestem przekonana, że rzuci jakimś głupim żartem albo się zirytuje, że mu nie wierzę, on się uśmiecha. Łagodnie. Niemal czule.

– Rozumiem, że mi nie ufasz, ale naprawdę nic z nim nie robiłem, Stokrotko. Nie mogłbym cię zranić. Nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby cię skrzywdzić. Pamiętaj o tym, dobrze?

Dlaczego mam wrażenie, że nie mówi tylko o Reesie? Kiedy jednak chcę go zapytać, co dokładnie ma na myśli, bo na pewno coś ma, on sięga ponad moim ramieniem i wyciąga dwie

wysokie szklanki. Rozlewa do nich mrożoną herbatę i podaje mi jedną. Stuka delikatnie o szkło, szepcząc:

– Za nas.

– „Nas”? – Marszczę brwi. – Jakich nas?

– Tych, którymi będziemy, kiedy tylko mi zaufasz.

– A co, jeśli ci nie zaufam?

Uśmiecha się krzywo.

– Będę zdruzgotany, ale nie zmuszę cię przecież.

Intuicja podpowiada mi, że mówi szczerze. Choć już sama nie wiem, czy moje wycucie przypadkiem nie próbuje mnie oszukać. Ale przecież muszę komuś zaufać. Muszę zacząć robić coś więcej, niż tylko liczyć na szczęście, bo inaczej oszaleję.

– Zaufam ci, jeśli odzyskasz Gabriela – mówię w końcu z pełną świadomością swoich słów. – Odzyskaj go dla mnie, a...

– I tak go odzyskam, Scarlett – przerywa mi ciepłym szeptem, odstawiając szklankę do zlewozmywaka. Zabiera również tę moją, którą opróżniłam nawet nie wiem kiedy. – Niezależnie od tego, czy będziesz chciała ze mną być, czy nie.

– Dlaczego? Jesteś aż tak bezinteresowny?

Śmieje się sucho i chwytam mnie za biodra. Nie stawia mnie jednak na podłodze, tylko trzyma w ramionach, więc otaczam go nogami w pasie, a ręce zarzucam na kark, żeby nie było mu za ciężko. Rusza ze mną w stronę sypialni i kładzie na środku łóżka, a sam układa się pomiędzy moimi nogami. Opiera łokcie po obu moich stronach i pochyla głowę, żeby złożyć na moich ustach delikatny i cholernie czuły pocałunek.

– Nie jestem bezinteresowny, ale przy tobie wychodzę poza standardowe ramy swojego zachowania.

– Co to znaczy? – dopytuję, próbując pohamować szalejące w brzuchu motyle. Nie wiem, skąd się tam wzięły, ale mnie wnerwiają.

– To znaczy, że jeśli musiałbym się zmienić, żeby z tobą być, zrobiłbym to bez wahania.

– Och... Ale ja nie chcę, żebyś się zmieniał – zapewniam go szybko. – Chcę tylko mieć pewność, że postawisz mnie ponad wszystkimi innymi, że będę jedyna i...

– Jesteś jedyna, skarbie – szepcze, trącając mój nos.

Wzdycham drżąc, gdy przywiera wargami do mojej żuchwy i przesuwa się w dół, aż dociera do wrażliwej skóry szyi. Obsypuje ją słodkimi pocałunkami, dłońmi wodząc po moich bokach. Podciąga bluzkę, wsuwa pod nią palce i przebiega po nagiej skórze. Ale kiedy zjeżdża niżej, chwytam go za nadgarstek, mimo że po kręgosłupie przebiegają mi dreszcze przyjemności.

– Nie chcesz? – pyta ze zmartwieniem, spoglądając mi w oczy.

Dłonie przenosi z powrotem na materac obok mojej głowy.

– Nie o to chodzi... – mamroczę. – Mam okres i...

– Szlag. – Zrywa się na równe nogi, a sekundę później znika mi z oczu.

Unoszę się na łokciach i patrzę ze zmarszczonymi brwiami na uchylone drzwi.

Huh? Wystraszył się czy...?

Do moich uszu dociera trzaskanie szafek w kuchni i pstryknięcie czajnika.

Co on...?

Ześlizguję się z łóżka i wychodzę z sypialni.

– Co robisz? – pytam, gdy otwiera zamrażalnik.

– Wyciągam lody. Mam tylko czekoladowe. Mogą być?

- Eee... Po co lody?
- Zrobimy sobie wieczór filmowy.

Mrugam kilkakrotnie z zaskoczenia. Próbuje jakoś ogarnąć, co się dzieje i gdzie się podział West. Dopiero gdy dociera do mnie, że to nie jest sen, podchodzę do mężczyzny. Akurat wbija dwie łyżeczki w pełne opakowanie lodów. Unoszę brew i obserwuję, jak zalewa gorącym mlekiem dwa kubki wypełnione czekoladą, po czym wrzuca do mikrofalówki jakiś czarny materiał.

- Połóż się, zaraz przyjdę – instruuje mnie, popychając lekko w stronę sypialni.
- Nie jestem obłożnie chora, wiesz? To tylko okres... – Przewracam oczami, gdy posyła mi zirytowane spojrzenie. – Okej, dobra, już idę. – Poddaję się. Przecież nie będę się z nim kłócić o pierdoły.

Zanim jednak wracam do sypialni, postanawiam jeszcze zahaczyć o łazienkę. Z torebki zgarniam podpaskę i załatwiam sprawę raz-dwa. Akurat gdy wślizguję się do łóżka – tylko w bieliznie, bo nie będę przecież leżeć pod pościelą w ubraniach – West wchodzi do sypialni z tacą.

- Coś słodkiego, coś ciepłego, termofor z pestkami wiśni na brzuch – wylicza, rozkładając wszystko na stoliku nocnym po mojej stronie. – Zaraz przyniosę chipsy. Możemy też zamówić pizzę albo sushi, co tam... – Milknie, gdy chwytam go za nadgarstek.

Spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami, a gdy się uśmiecham, bruzda na jego czole natychmiast się wygładza.

- Nie potrzebuję tego wszystkiego, ale dziękuję – szepczę. – Bardzo to doceniam, Will.

Uśmiecha się słodko. Niemal jak nie on. Całuje mnie lekko w czoło i opiera kolano na łóżku, jakby chciał na nie wejść.

Cmokam i kręcę głową, na co zamiera w bezruchu.

- Musisz się rozebrać, żeby tu wejść. To strefa bez ubrań.

Unosi brew i przesuwa wzrokiem po pościeli, pod którą leżę.

- Masz na sobie tylko bieliznę? – W oczach błyska mu pożądanie, co zaś sprawia, że robi mi się gorąco. – Cholera, Stokrotko – jęczy cicho, ale posłusznie opuszcza nogę na podłogę.

Bardzo szybko zrzuca z siebie koszulkę, a ja natychmiast prześlizguję spojrzeniem po jego umięśnionym torsie i brzuchu. Oblizuję się na widok jasnych włosków biegnących od pępka w dół, szczególnie gdy West chwyta za klamrę i...

- Powoli – mówię stanowczo i spoglądam mu w oczy. – Zrób dla mnie striptiz.
- Co? – sapie zduszonym, jakby zaskoczonym głosem. – Striptiz? Poważnie?
- Owszem. – Uśmiecham się szeroko. – Nigdy nie widziałam męskiego striptizu. Ale jeśli nie chcesz, to zawsze mogę pojechać do jakiegoś klubu i...

- Nie! – protestuje w okamgnieniu i jeszcze szybciej wyciąga telefon z kieszeni.

Przesuwa kciukiem po ekranie, a z głośnika wypływa ciężkie, rockowe, ale dość rytmiczne brzmienie. Odkłada smartfon na stolik nocny, po czym spogląda mi w oczy i powoli kręci biodrami. Staje w lekkim rozkroku, rozpina pas i z głośnym odgłosem wysuwa go spod szlufek. Unosi kącik ust w kpiącym uśmieszku, nim rozsuwa rozporek. Mięśnie na ramionach i piersi napinają mu się rytmicznie, a gdy zsuwa spodnie, do czego przez chwilę musi przestać się seksownie poruszać, jęczę na widok znacznego wybrzuszenia w czarnych bokserkach.

Dlaczego muszę mieć ten cholerny okres, a właściwie krwawienie? Jak zwykle mam pecha i znajduję się w tej nielicznej garstce osób stosujących zastrzyki, które mają skutek uboczny w postaci nieregularnych krwawień.

– Wiesz... – mruczy, wchodząc na łóżko po tym, jak wyłączy muzykę. – Mnie nie przeszkadza krew. Możemy pójść pod prysznic i...

Żołądek zwija mi się w supeł, a chęci na cokolwiek natychmiast mijają.

– Ale mnie przeszkadza – mówię oschle i wbijam wzrok w zamknięte drzwi.

Nie wiem, ile dokładnie czasu mija, ale West wreszcie wślizguje się pod kołdrę. Układa się obok, przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń.

– Wywołałem złe wspomnienia?

– Mhm.

– Wybacz. Nie pomyślałem. – W jego głosie słyszę skrucę. – Jeśli kiedykolwiek zrobię coś, co wywoła wspomnienia albo sprawi, że poczujesz się zagrożona, powiedz „czerwony”, okej? Natychmiast przestanę.

Ciepło rozlewa mi się po piersi. Od razu przekręcam się na bok i wtulam nos w szyję Westa.

– Okej – obiecuję. – Ale jak na razie nic takiego nie zrobiłeś.

– Nawet gdy trzymałem cię za nadgarstki?

– Nawet – szepczę. – On nie... Nie trzymał mnie w ten sposób... – Zaciskam mocno zęby, gdy West wydaje z siebie głęboki, pełen wściekłości warkot. – Może nie rozmawiajmy o tym, żeby nie psuć sobie humoru – mówię weselszym tonem i odsuwam się na odległość ramienia, po czym zerkam w stronę telewizora wiszącego obok wejścia. – Co oglądamy?

– A na co masz ochotę?

Jestem mu wdzięczna, że nie naciska i nie rzuca hasłem typu: „Jeśli się wygadasz, poczujesz się lepiej”. Gówno prawda. Nie poczułabym się lepiej, tylko sto razy gorzej.

– Na jakąś komedię romantyczną.

Jęczy głośno, przewracając oczami, ale włącza telewizor i podaje mi pilot. Chwilę później surfuję już po wypożyczalni filmów w poszukiwaniu najbardziej dennej komedii, podczas gdy West karmi mnie lodami.

Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Naprawdę.

DWUDZIESTY PIĄTY

SCARLETT

CHOLERA JASNA!

Panika dławi mnie w piersi, gdy budzę się rano i od razu wyczuwam pod tyłkiem mokrą plamę. Oczywiście nie poszłam do łazienki przed snem. Zapomniałam zmienić podpaskę, zasnęłam jakoś w połowie *Pamiętnika* i teraz mam za swoje. Słyszę, że West krząta się po kuchni, więc mogłabym szybko czmychnąć do toalety, ale co mi to da, skoro leżę we krwi?

Unoszę pościel i jęczę cicho na widok czerwieni między nogami.

Cholerne krwawienia!

– Co robisz?

Podskakuję i natychmiast przykrywam się kołdrą, rumieniąc się aż po same uszy. Gapię się szeroko otwartymi oczami na Westa stojącego w progu sypialni.

Ma na sobie jedynie szare bokserki, a na torsie widać pojedyncze kropelki wody. Chyba niedawno wyszedł spod prysznica.

– Co się dzieje?

Robi krok w moją stronę, ale zatrzymuje się, gdy tylko unoszę dłoń i kręcę nerwowo głową.

– Nic! – Mam ochotę walnąć się w łeb. *Jak to nic, debilko?* – Yyy... Gdzie trzymasz pościel?

– Pościel? – Marszczy brwi. – Po co ci... – Milknie, a rysy twarzy natychmiast mu łagodnieją. – Och. Przeciekłaś?

O mój Boże, mam ochotę zapaść się pod ziemię. Zakrywam się kołdrą po czubek głowy i jęczę, kompletnie zdruzgotana. Nie ma co. Leżenie we własnej krwi w łóżku dorosłego, bardzo dorosłego mężczyzny, to idealny sposób, żeby go poderwać.

Nie wychylam się zza kołdry, a West na szczęście mnie do tego nie zmusza; gdyby to zrobił, umarłabym ze wstydu. Słyszę nawet, że wychodzi z sypialni, ja zaś leżę i zastanawiam się, jak to wszystko ogarnąć. Kiedyś będę musiała stąd wyjść – i to jak najszybciej. Czuję, jak znowu ze mnie wypły...

– Aaa! – piszczę, gdy nagle kołdra ze mnie znika. – Co ty robisz?! Nie patrz! – Staram się zasłonić krocze i plamę krwi, ale to nie jest takie proste.

West spogląda na mnie z uniesioną brwią i lekko przechyloną głową.

– To tylko krew. Nie brzydzi mnie to.

– Ale...

– Stokrotko. – Wzdycha głośno. – Naprawdę mnie to nie brzydzi. Jesteś śliczna. Zakrwawiona czy nie. – Uśmiecha się i wystawia w moją stronę dłoń. – Chodź. Przygotowałem ci ciepłą kąpiel. Umyjesz się, a ja w tym czasie posprzątam i...

– Nie! – Panika wdziera się we mnie jak tsunami. – To znaczy zostaw tu pościel i ja to zrobię.

Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy West podchodzi do mnie z ciężkim westchnieniem. Tak po prostu wsuwa mi ramiona pod plecy i kolana. Podnosi mnie i rusza do łazienki. Zanim wychodzimy z sypialni, spoglądam na łóżko i natychmiast mocno zaciskam powieki.

Ja pierdolę. Białe prześcieradło wygląda jak po świniobicu.

– Odkupię ci...

– Przestań już pieprzyć te głupoty – przerywa mi z irytacją, stawiając mnie tuż obok wanny. Chwyta mnie za policzki i zmusza, żebym na niego spojrzała.

Po boleśnie długich sekundach rozchylam powieki i... z ulgą stwierdzam, że nie dostrzegam w jego oczach ani krzty obrzydzenia, jedynie czułość.

– Jeśli mówię, że wszystko jest okej i nic mi nie przeszkadza, to tak jest. A teraz... Mogę cię rozebrać?

Rozchylam usta, kompletnie zdumiona pytaniem. Na końcu języka mam słowa, że nie musi tego robić, ale gdy tak na mnie patrzy, niemal błagalnie, powoli kiwam głową. A on uśmiecha się czule, całuje mnie miękko w usta i sięga do zapięcia stanika z tyłu. Rozpina go sprawnie i zsuwa z ramion, po czym odrzuca na bok i klęka przede mną. Robi to tak swobodnie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Spinam się jednak, gdy wtyka palce za gumkę majtek.

– Spokojnie, Stokrotko – szepcze. – Uwielbiam cię taką, jaka jesteś. – Spogląda mi w oczy, powoli zsuwając bieliznę. – Nie ma dla mnie znaczenia, czy jesteś pomalowana, rozmazana, nieuczesa, czy właśnie zdarzyła ci się tego typu wpadka.

Uśmiecha się czule, nim spogląda w dół i sprawnie zabiera spomiędzy nóg zakrwawione majtki. Wrzuca je do kosza stojącego niedaleko toalety i myje ręce. Następnie układa mi tuż nad łędźwiami jeszcze wilgotną dłoń i prowadzi do wanny wypełnionej pianą. Pomaga mi wejść do środka, a gdy zanurzam się w ciepłutkiej wodzie, całuje mnie delikatnie w usta.

Słodziak.

– Relaksuj się, a ja zrobię w tym czasie kawę i śniadanie. Masz jakieś specjalne życzenia?

Kręcę głową, niezdolna do wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa, na co uśmiecha się tylko i wychodzi z łazienki, zostawiając mnie w środku samą i z cholernym mętlikiem w głowie.

Co się z nim stało?

Nie mam pojęcia, ale jeśli teraz udaje, żeby mnie zmanipulować, to świetnie mu to wychodzi. Naprawdę świetnie...

– Will?! – krzyczę, owijając się ciemnym, puchatym ręcznikiem tuż po tym, jak umyłam zęby jego szczoteczką do zębów.

Nie mija nawet minuta, a West wchodzi do łazienki.

– Tak? Co się dzieje?

– Nie mam nic do... – Milknę. Dopiero teraz zauważam leżącą na szafce kupkę ubrań. – Och, nie zwróciłam na nie wcześniej uwagi. Przepraszam.

– Nie masz za co. – Uśmiecha się i kładzie na blacie opakowanie podpasek. Szczelnie zamknięte.

Spoglądam na niego pytająco.

– Byłem w sklepie.

– Och... – Przelykam z trudem ślinę i uśmiecham się niepewnie. – Nie musiałeś...

– Chciałem – przerywa mi i kiwa głową w stronę kupki z ubraniami. – Mam nadzieję, że wszystko będzie pasować. Zabiorę cię w tym tygodniu na zakupy.

– Zakupy?

Marszczę brwi, zgarniając zwykłe bawełniane majtki i podpaskę. Gdy siadam na toalecie, waham się przez sekundę, ale finalnie rozplątnę ręcznik. West już widział mnie nago, więc co za różnica, czy zobaczy, jak zakładam podpaskę. Nie spoglądam jednak na niego, bo mimo wszystko trochę się krępuję. To dość... intymna sytuacja.

– Tak, zakupy.
– Po co? – Podnoszę głowę, wciągając na tyłek bieliznę.
– Chciałbym, żebyś miała u mnie trochę ubrań. Żebyś miała w czym chodzić.
Mrugam kilkakrotnie, unosząc brwi.
– Eee... – bąkam. Próbuję znaleźć jakikolwiek komentarz, ale nic nie przychodzi mi do głowy.
– Chciałbym, żebyś nocowała u mnie w weekendy. Chciałbym, żebyś mnie lepiej poznała.
– Możemy chodzić na randki – proponuję cicho, przeciągając przez głowę oversizową koszulkę z logo jakiegoś zespołu. Potem wkładam legginsy.
– To nie wystarczy.
– Do czego? – pytam, stając tuż przed nim.
– Żebyś mnie naprawdę poznała – szepcze, chwytając mnie za kark. Wsuwa mi palce we włosy i zaciska na nich pięść, nim się pochyla i miękko mnie całuje. Wślizguje się językiem pomiędzy wargi i pieści nim mój, sprawiając, że drżą mi nogi, a po kręgosłupie przebiega dreszcz. – Scarlett, mam trzydzieści siedem lat i wiem, czego chcę od życia. Ciebie. Nie zaczęliśmy naszej znajomości zbyt dobrze. Powiedziałbym nawet, że zacząłem ją fatalnie... ale chcę to naprawić. Pozwól mi na to. Spędzajmy ze sobą każdą wolną chwilę, chociaż w weekendy.
Rozpływam się. Rozchylam powieki i spoglądam na niego uważnie, próbując się doszukać jakichkolwiek oznak nieszczerości, ale nic takiego nie znajduję. Dlatego uśmiecham się łagodnie.
– Okej. Pojedziemy na zakupy.

Dokładnie trzy dni później West podjeżdża pod akademik, żeby zabrać mnie na zakupy do miasta w stanie obok, gdzie będziemy bardziej anonimowi. Naburmuszona, wsiałam do auta z przyciemnionymi szybami, blokuję telefon i wciskam go do torebki.

– Co się dzieje? – pyta, gdy tylko zapnę pasy.
– Ojciec – burczę. – Odkąd wywaliło szambo z Berrettem, jest tak nieznośny, że bardziej się nie da. Ubzdurał sobie, że muszę w sobotę przyjechać do Little Rock i uczestniczyć z nim w imprezie fundacji wspierającej ofiary przemocy domowej. – Przewracam oczami. – Nie mam najmniejszej...
– Przyjedź – przerywa mi i układa dłoń na moim udzie.

Wsuwa palce pod materiał sukienki – tak, specjalnie włożyłam sukienkę, żeby miał do mnie lepszy dostęp, skoro skończyłam wczoraj krwawić – i pieści opuszkami wrażliwą skórę tuż obok cipki.

– Będziesz tam?
Mój głos jest zduszony. Nie jest mi łatwo mówić normalnym tonem, kiedy West drażni się ze mną w ten sposób. Oddech mi przyspiesza, podobnie jak serce, a majtki natychmiast wilgotnieją.
– Będę – odpowiada z kpiącym uśmiechem na ustach, jakby doskonale wiedział, co ze mną robi.

Mam ochotę zetrzeć mu ten uśmieszek z ust. I robię to kilka minut później, gdy wjeżdżamy na autostradę. Najpierw układam mu dłoń na udzie, a gdy napina mięśnie, przesuwam ją wyżej. Udaje mi się rozpiąć pasek i rozporek, choć zajmuje mi to trochę czasu.

– Co robisz, skarbie?
– Nic takiego – odpowiadam słodkim głosem, po czym wsuwam dłoń za materiał spodni i bokserek.

Jęczę i przygryzam wargę, wyczuwając gorącego, sztywnego członka. W przypiływie euforii i pożądania rozpinam pas bezpieczeństwa i pochylam się w stronę Westa.

– Kurwa! Wracaj na... O ja pierdołę! – warczy głośno, gdy tak po prostu, bez gumki, biorę go w usta.

Jęczę, wyczuwając słony smak. Mruczę i okrążam językiem główkę, po czym pieszczę szczelinę. To chyba sprawia, że West dostaje szału, bo chwyta mnie za tył głowy. Nie odsuwa mnie jednak, tylko lekko napiera.

– Weź mnie głębiej, skarbie – prosi przez zaciśnięte zęby.

Do moich uszu nieustannie dociera wycie silnika i szum samochodów przejeżdżających obok, co wprawia mnie w jeszcze lepszy nastrój. Serce przyspiesza, gdy wsuwam penisa głębiej do gardła. Wolną ręką opieram się o oparcie fotela, a drugą zaciskam na nasadzie członka.

West wsuwa mi palce we włosy i zaciska na nich pięść, po czym nadaje odpowiedni rytm.

Pozwalam mu na to. Nie zamierzam go drażnić, kiedy prowadzi auto.

– Och, kurwa, jak mi dobrze. Tak pięknie mnie bierzesz. Chryste, Stokrotko, twoje usta to pieprzone niebo... – mamrocze pod nosem, a z każdym jego słowem robi mi się coraz cieplej. Coraz bardziej wilgotnieję. Ile bym dała, żeby teraz włożył we mnie palce i doprowadził do orgazmu. Przełykam ślinę, na co jęczy gardłowo. – Zrób tak jeszcze raz, a dojdę. Od razu...

Nie waham się. Po prostu raz po raz przełykam ślinę.

– Kuuurwa...!

Słone nasienie uderza mnie w tył gardła i w podniebienie. Nie wzdrygam się i nie muszę hamować mdłości. Nic takiego się nie pojawia. Bez problemu wszystko połykam. Wypuszczam penisa z ust dopiero wtedy, gdy robi się wiotki, i wracam na fotel. Zapinam pasy, a na widok gorącego spojrzenia Westa skierowanego w moją stronę, powoli oblizuję wargi.

– Smaczny jesteś.

Klnie siarczyście i kieruje wzrok na drogę, mocniej zaciskając palce na kierownicy.

Uśmiecham się pod nosem i spoglądam na przelatujący za boczną szybą krajobraz.

West chyba faktycznie mnie naprawia, skoro nawet się nie wzdrygnęłam, gdy wzięłam go w usta...

– Czy ty przypadkiem nie mówiłaś, że chcesz mnie zabrać na zakupy, żebym miała w czym chodzić, gdy będę u ciebie nocować? – Spoglądam z uniesioną brwią na szczerzące się Westa.

Stoimy na środku jednego z droższych butików z bielizną.

Oczy mu błyszczą – zapewne jeszcze po niedawnym orgazmie – ale nie patrzy na te wszystkie fatałaszkę, tylko gapi się na mnie. Ciągłe czuję w ustach jego smak, a pożądanie ani trochę nie zmaleło. Chcę się na niego rzucić, ale jesteśmy obserwowani przez ekspedientki, więc to raczej nie jest odpowiednie miejsce.

– Tak – odpowiada wreszcie i chrząka, po czym macha dłonią w stronę ściany z biustonoszami.

– Wybierz takie z zapięciem z przodu.

– Dlaczego?

Uśmiecha się szelmowsko, na co kręcę z rozbawieniem głową.

– Zbok – mamrocze, ale posłusznie kieruję się do odpowiednich wieszaków.

W okamgnieniu wybieram kilka sztuk staników, po czym ruszam z nimi do przymierzalni. West podąża za mną jak cholerny cień. Ekspedientki zaś zostają na głównej sali, co jest dość dziwne, ale niespecjalnie mam ochotę zastanawiać się nad przyczyną takiego stanu rzeczy. Wchodzę do jednej z ostatnich kabin i spoglądam przez ramię, gdy West wślizguje się za mną.

– A ty co niby...?

– Zamknij się, oprzyj dłonie o lustro i rozstaw szeroko nogi – wydaje mi oschle polecenie, zamykając przymierzalnię.

Tak bardzo zbija mnie z tropu, że przez moment nic nie robię, ale gdy wydostaje się z niego zirytowane mruknięcie, natychmiast się odwracam. Opieram ręce na chłodnym szkłe i rozstawiam drżące nogi, żeby miał do mnie lepszy dostęp.

West nie traci czasu, tylko od razu przechodzi do działania. Zsuwa ze mnie majtki i... tak, wciska mi je w usta, szepcząc chrapliwie:

– To na wypadek, gdybyś zechciała krzyknąć, jak będę cię doprowadzać do orgazmu.

Mocno zaciskam zęby, wyczuwając miękką fakturę na języku. Już sam fakt, że czuję własne podniecenie, sprawia, że kręci mi się w głowie. Kiedy zaś West kuca za mną i bez wahania wsuwa we mnie palce, opadam czołem na lustro i zduszam w sobie gardłowy jęk.

Umrę. Przysięgam, że zaraz umrę.

Rozciąga mnie powolnymi ruchami palców, a zębami i językiem na zmianę przesuwają po nagiej skórze pośladków. Kiedy zaś przytyka palce drugiej dłoni do łechtaczki, na moim ciele pojawia się gęsia skórka i wstrząsają mną silne dreszcze.

Dochodzę chwilę później, kołysząc w szaleńczym rytmie biodrami i jęcząc tak głośno, że nawet majtki nie są w stanie mnie zagłuszyć.

– Uwielbiam, gdy dochodzisz – szepcze mi do ucha zachrypniętym głosem. – Uwielbiam sprawiać ci przyjemność – dodaje i uwalnia mi usta.

Chwyta mnie za podbródek i przyciąga do siebie, po czym namiętnie całuje.

Poddaję mu się, uczepiając się mocno jego koszulki. Nie ufam nogom, że utrzymają mnie w pionie. Serce szybko bije mi w piersi, a ja już teraz wiem, że to nie z powodu orgazmu, tylko budujących się we mnie uczuć wobec Westa.

DWUDZIESTY SZÓSTY

WILLIAM

Doskonale widzę moment, w którym Scarlett dostrzega, że zabrakło jej dwóch punktów do maksimum na quizie z mediów. Uśmiecham się pod nosem, słysząc szuranie krzeseł i coraz większy harmider. Specjalnie unikam wzroku Stokrotki, gdy pakuję notatki do teczki i ruszam szybkim krokiem do wyjścia z sali.

– Przynieście quizy na kolejne zajęcia. Jeśli ktoś ma jakieś wątpliwości, w przyszłym tygodniu je omówimy – informuję i wychodzę na korytarz.

– West, zaczekaj! – słyszę za sobą krzyk jednego z profesorów, gdy jestem już w drodze.

– Przepraszam, nie mogę! Mam teraz ważne spotkanie! – odkrzykuję, machając dłonią.

Z moją seksowną studentką, wobec której przez ostatnie dni zachowywałem się jak dżentelmen, ale dziś tak nie będzie.

Wchodzę do gabinetu i odwieszam marynarkę na stojak. Torbę kładę tuż przy biurku i siadam w fotelu – akurat gdy drzwi otwierają się z hukiem. Spoglądam w górę i uśmiecham się w duchu na widok wściekłości w oczach Scarlett oraz jej zarumienionych policzków.

– Co to ma znaczyć, West?! – wrzeszczy, rzucając quiz na blat.

Biorę powoli kartkę w dłoń i przeglądam jej treść ze stoickim spokojem. Pytanie po pytaniu, aż natrafiam na pierwsze czerwone zero.

– Większość artykułów w gaze...

– Wiem, gdzie mam błąd! – warczy ostro, opierając dłonie o biurko po drugiej stronie. – To jeden punkt, więc powinno być łącznie czternaście, a nie trzynaście. Powinnam dostać A, nie B. Co jeszcze zrobiłam źle?!

Z całych sił staram się utrzymać poważny wyraz twarzy i nie pokazać jej, jak bardzo w tym momencie jest podniecająca. Kurwa. Oczy błyszczą jej furia, piersi falują pod wpływem przyspieszonego oddechu, a usta są czerwone i lekko opuchnięte – na pewno maltretowała je zębami, żeby nie wydrzeć się na mnie jeszcze na sali wykładowej.

– Nie podpisałaś się – odpowiadam ze stoickim spokojem, patrząc jej w oczy.

– Nie... – Sapie, zdumiona. – Odjąłeś mi punkt za to, że się nie podpisałam?! – Trzaska pięścią o blat, aż przewraca pojemnik z ołówkami i długopisami.

Patrzę, jak przybory turlają się w stronę skraju i spadają na podłogę.

– Czy ty jesteś, kurwa, poważny?!

– Podnieś to. – Wydaję polecenie, odkładając quiz na biurko. Mocniej opieram się plecami o fotel, rozkładam nogi i zaciskam na moment szczęki. – Szczerze radzę ci posprzątać bałagan, którego narobiłaś.

– Albo co? – warczy. Prostuje się i krzyżuje ramiona na piersi. – Co mi zrobisz, co?

– Spiorę ci dupsko za twój brak szacunku – wyjaśniam spokojnie.

– Ty... – syczy, mrużąc oczy. – Ty jesteś nienormalny. Zaledwie wczoraj pisałeś mi te wszystkie słodkie rzeczy, a dzisiaj...

– Masz pięć sekund, żeby to posprzątać – przerywam jej ostro, wstając z fotela.

Okrażam powoli biurko, uważając, żeby nie nadepnąć na ołówki, po czym staję tuż obok wytrąconej z równowagi Scarlett.

Dyszy ciężko, jakby właśnie przebiegła maraton. Jej piersi poruszają się coraz szybciej, a nozdrza falują.

Pochylam się i szepczę jej do ucha:

– No, panno Sharp. Dalej chcesz się buntować? Nauczę cię, jak się powinnaś zachowywać, skoro jeszcze nikt tego nie zrobił.

Odwraca się przodem i unosi dłoń, jakby chciała mnie uderzyć, ale chwytam ją za nadgarstek. Fiut pręży mi się w spodniach, a jaja stają się ciężkie. Mam ochotę na ostre rżnięcie – naprawdę ostre. A sądząc po błysku pożądania w jej oczach, ona również.

Przyciągam ją zaborczo za kark i opadam ustami na jej miękkie wargi. Jęczy głośno, ściskając między palcami materiał koszuli, aż ta wrzyna mi się w skórę. W pewnym momencie do moich uszu dociera cichy trzask, jakby rozrywanych szwów. W odpowiedzi popycham Scarlett na biurko i sprawnym ruchem odwracam plecami do siebie.

– Ręce na blat – wydaję polecenie, sięgając do jej brzucha.

Podciągam spódnicę, żeby odsłonić seksowne biodra i jędrny tyłeczek. Z chwilą gdy przebiegam palcami po prawym pośladku, Scarlett wciąga ze świstem powietrze do płuc.

– Zajebicie będzie na nim wyglądać odbicie mojej ręki.

Plask!

– Ała! – jęczy z bólu, uciekając biodrami do przodu. Nie jest jednak w stanie uchronić się przed kolejnym uderzeniem, bo blokuje ją biurko.

Plask! Plask! Plask!

Dłoń mnie piecze od zadawania kolejnych ciosów, ale to nic w porównaniu z piekącym bólem, który na pewno odczuwa Scarlett. Rozgrzewa jej pośladki, promieniuje aż do cipki i nóg.

– Pozbierasz to, co...

– Pierdol się – cedzi przez zaciśnięte zęby, zerkając na mnie przez ramię. – Frajerze.

Uśmiecham się pod nosem, nim skupiam kolejne trzy uderzenia na lewym pośladku. Jasna skóra nabiera coraz żywszych kolorów, a jęki i sapnięcia Scarlett trafiają mnie prosto w fiuta. Muszę rozpiąć spodnie, bo uciskają tam, gdzie nie powinny. Jest mi, kurwa, za ciasno.

Uwalniam sztywnego penisa z bokserek i wsuwam dłoń pomiędzy uda Scarlett.

– Ty... – Uderza dłonią o blat, a gdy tylko zatapiam w niej dwa palce, jęczy gardłowo. – Och, Boże...

– Ociekasz wilgocią. Powiedz mi, Stokrotko, co cię tak podnieciło. – Bez problemu dokładam trzeci palec. Jest tak rozluźniona i miękka, jakby nie potrafiła się doczekać, aż dam jej więcej. – Szerzej nogi.

Natychmiast rozstawia stopy, mocniej wypychając tyłek, a spomiędzy jej warg wydstaje się skomlenie o uwagę.

Kilka razy pocieram kciukiem łechtaczkę, a gdy tylko wyczuwam drżenie mięśni, zabieram dłoń.

Scarlett sapie i spogląda na mnie zdumiona, ale ja już odwracam ją za biodra i sadzam na blacie. Ustawiam się między jej szeroko rozłożonymi nogami i ocieram wzwodem o wnętrze uda.

– Chcę cię zerznąć bez gumki – mruczę jej w rozchylone usta; natychmiast owiewa mnie gorący, przyspieszony oddech. – Chcę czuć na sobie każdy skurcz twojej cipki. Każdy mięsień. Każdy cal twojego słodkiego wnętrza. Nie chcę, żeby nas cokolwiek dzieliło. – Mocno zaciskam

palce na jej biodrach, nie chcąc wypuścić jej z uścisku. – Pragnę, żebyś chodziła przez resztę dnia z moją spermą w środku. Chcę, żebyś czuła, jak z Ciebie wypływa...

Z każdym moim słowem jej oczy otwierają się coraz szerzej, a oddech staje się urywany. Jęczy cicho i kołysze biodrami, jakby nie potrafiła się doczekać, jakby niecierpliwiała się równie mocno, co ja.

– Zrób to – jęczy wreszcie i układa mi dłonie na ramionach. Następnie wbija paznokcie w kark i przyciąga mnie tak blisko, że zderzamy się czołami. – Zrób to. Wypełnij mnie sobą. Chcę Cię czuć w sobie przez resztę tygodnia, panie profesorze...

Płynnym ruchem zatapiam się w najlepszej cipce, w jakiej kiedykolwiek byłem. Jest miękka, ciepła i tak bardzo rozluźniona, jakby doskonale wiedziała, że do mnie należy.

– Aaach!

Chwytam Scarlett za gardło i popycham ją na blat tak, że się na nim rozkłada. Unoszę jej nogi, zarzucam sobie na ramiona i mocnymi, głębokimi pchnięciami wyduszam z niej coraz głośniejsze jęki i sapnięcia.

– Jeśli chcesz na mnie krzyżeć, to tylko wtedy, gdy Cię pierdołę – karzę ją, wbijając mocniej palce w bok szyi.

W jej oczach nie dostrzegam ani krztyny paniki, za to widzę rosnące pożądanie i czuję pulsowanie cipki. Jest tak mokra, jakbym wlał w nią lubrykant, a to sprawia, że przeszywa mnie dreszcz za dreszczem.

– Podoba Ci się, jak Cię rżnę – stwierdzam zduszonym głosem, chwytając ją za włosy. Ściskam je w garści i przyspieszam, aż spomiędzy warg Stokrotki wylatuje kolejny okrzyk. – Och, tak, lubisz być ostro rżnięta.

Skomle i jęczy, a sekundę później uderza pięściami o biurko i mocno się na mnie zaciska. Tak mocno, jak jeszcze nigdy. Sprawia, że w ciągu sekundy dochodzę. Wystrzeliwuję w nią wszystko, co mam, nieustannie się poruszając. A gdy tylko przestaję drgać, a ona głośno wypuszcza oddech, wsuwam między nas dłoń i przytykam palce do łechtaczki.

– A teraz dojdiesz dla mnie jeszcze raz – rzucam szorstko. Staram się nie brzmieć na rozjebanego emocjonalnie, mimo że tak jest. Właśnie się upewniłem, że znalazłem swoje remedium na wszystko, co złe. – No, dalej, Stokrotko – mruczę, gapiąc się w jej na wpół przymknięte oczy. – Daj mi jeszcze jeden orgazm...

Pocieram palcami śliską łechtaczkę, a z każdym moim ruchem Scarlett coraz mocniej zaciska mięśnie brzucha i cipki. Porusza biodrami zgodnie z rytmem mojej dłoni, sprawiając, że się w niej nieznacznie poruszam.

I dochodzi.

Nogi jej drżą, zaś okrzyk, jaki z siebie wydaje, jest głośny i ochrypły. Być może ktoś nas usłyszał, ale nie dbam o to. I tak w końcu się o tym dowiedzą – mam w dupie, kiedy to się stanie.

Scarlett należy do mnie.

– Będę potrzebować twojej pomocy – mówię bez ogródek, spoglądając Cade'owi w oczy. Siedzimy w barze w Heber Springs i czekamy na Dextera. Spóźnia się, kutas.

– W czym?

Cade nawet nie podnosi głowy znad telefonu. Namiętnie coś na nim przegląda, ale nie pytam go o to. Jak będzie chcieć, to powie.

– Będę potrzebować pomocy w dostaniu się niepostrzeżenie do pewnego domu.

Kciuk zamiera mu w bezruchu nad ekranem, zanim Cade unosi wzrok i spogląda na mnie pytająco. Po kilku sekundach na jego twarzy pojawia się zrozumienie.

– Kurwa. Chcesz go...? – Milknie niespodziewanie, jakby ledwo co do niego dotarło, że o pewnych sprawach nie powinien mówić na głos. – Jesteś pewien, Will?

– Tak – odpowiadam zdecydowanym tonem. – Jestem pewien.

– Czego? – Tuż za mną rozbrzmiewa głos Dextera.

Kumpel rozsiada się w łoży i macha dłonią do kelnerki. Na szczęście nie tej, którą kilka miesięcy temu przelecieliśmy w toalecie z Cade'em. Uczepiła się go później jak rzep psiego ogona.

– Muszę dać pewnemu skurwielowi nauczkę.

Dex unosi brew.

– Czy to ma coś wspólnego z tym twoim małym rudzielcem?

Obaj wiedzą, jakim gnojem jest Berrett. Wiedzą, co się przydarzyło Scarlett, co jej zrobił. Dex połączył kropki, gdy tylko zobaczył jej zdjęcie, a Cade'a musiałem wprowadzić w temat – na wypadek gdybym potrzebował jego pomocy. A właśnie potrzebuję.

– Tak – odpowiadam wreszcie na pytanie Dexa.

– Mhghm... – mruczy i kiwa nieznacznie głową kelnerce, gdy ta stawia przed nim szklanę z whisky. Nawet na nią nie spogląda.

– Co to ma znaczyć? – Ściągam brwi. – To twoje „mhghm”.

– Nic takiego.

– Gadaj, kurwa.

Parska śmiechem i unosi głowę. Usta ma wykrzywione w kpiącym uśmiešku.

– Co tam u Reece'a?

Zaciskam na moment szczęki i poruszam ustami na boki, nim upijam łyk alkoholu.

– Spierdalaj.

– Jak się czujesz bez ziola? I bez pierdolenia kołosa?

– Powiedziałem, żebyś spierdalał, Dex.

– Bo co? Bo nagle nie wyobrażasz sobie pieprzenia się z kimś innym niż twoja Scarlett? – Śmieje mi się perfidnie w twarz. – A tak się ze mnie napierdalałeś, że nikt inny mnie nie interesuje oprócz Holly.

– Miałeś rację – warczę. Poddaję się, bo przecież on nie odpuści. – Nie chcę nikogo innego.

Szczerzy się jak głupi do sera, więc rzucam w niego kawałkiem serwetki spod szklanki.

– Pierdol się.

Mina mi rzędzie, gdy tylko dociera do mnie głos prezenterki z telewizora wiszącego nad barem:

– *Według najnowszych sondaży Ryland West oraz Daniel Sharp mają porównywalne poparcie. Szanse na wygraną senatora Westa ani trochę nie dziwią, szczególnie po ostatnim jego udziale w proteście proaborcyjnym. Natomiast niezrozumiałe dla wielu jest nieustannie utrzymujące się poparcie senatora Sharpa. Skandal z gubernatorem Berrettem...*

Potrząsam głową i zmuszam się do wyciszenia prezenterki. Odkąd zacząłem się spotykać ze Scarlett, jestem w stanie lepiej opanować myśli. Mam na nie większy wpływ.

– Co u Mack? – pytam Cade'a, który znowu gapi się w telefon. – Masz tam coś ciekawego?

– Nie – odpowiada szybko i chowa komórkę do kieszeni. – O co pytałeś?

– O Mack. Co u niej? Jak terapia?

Na wspomnienie o córce natychmiast się rozluźnia, a na jego ustach pojawia się łagodny uśmiech.

– Z każdym dniem coraz lepiej, ale ciągle zdarza jej się moczyć w nocy i dalej boi się obcych. – Krzywi się i zerka na Dexa. – A jak z Holly?

Dex wzrusza ramionami. Mina mu ewidentnie rzednie, zanim przyjaciel uśmiecha się sztucznie.

– Powoli do przodu.

– Ważne, że się nie poddaje.

– Mhm. – Kiwa głową i upija łyk alkoholu. – Tak. To najważniejsze.

Atmosfera robi się tak cholernie ciężka, że następne kilkanaście minut każdy z nas spędza na zatapianiu się we własnych myślach. Cade robi coś na telefonie, Dex gapi się w przestrzeń, a ja wpatruję się w bursztynowy płyn w szklance i zastanawiam się nad tym, co jeszcze mogę zrobić, żeby Scarlett mnie pokochała.

DWUDZIESTY SIÓDMY

SCARLETT

Ojciec zaborczo obejmuje matkę, a mnie układa dłoń na łądźwiach i popycha do przodu. Z boku pewnie wygląda to tak, jakby o mnie dbał, ale w rzeczywistości jego dotyk przypomina mi, jak bardzo jestem od niego uzależniona. W środku krzyczę, a na zewnątrz zmuszam się do sztucznego jak cholera uśmiechu, ale nikt tego nie zauważy.

Siadamy przy jednym ze stolików. Ojciec oczywiście odsuwa matce krzesło, ale ja nie czekam, aż z moim zrobi to samo. Po prostu siadam i odwieszam torebkę na mały haczyk pod blatem. A potem unoszę głowę i otwieram szerzej oczy na widok Rylanda Westa siedzącego przy tym samym stoliku – dokładnie po drugiej stronie.

Patrzy chłodno na mojego ojca i kiwa mu sztywno głową, zanim spogląda na mnie.

Mam wrażenie, że w jego jasnych oczach dostrzegam błysk współczucia. Przełykam z trudem ślinę i spuszczam wzrok na pusty talerz. Mam okropne przecucie, że doskonale znam powód, dlaczego tak na mnie spojrział. Dowiedział się o gwałcie.

Staram się jednak wyrzucić tę myśl z głowy. Jeśli zacznę się nad tym zastanawiać, wybuchnę.

– Dzień dobry. Cóż za doborowe towarzystwo.

Podnoszę głowę i spoglądam zaskoczona na Westa w czarnym smokingu. On również na mnie patrzy. Uśmiecha się łagodnie, jak William, nie jak Profesor Frajer czy... właśnie West. Powinien udawać, że nic nas nie łączy, a on – mimo że siada obok swojego ojca – nie przestaje się we mnie wpatrywać.

– Dzień dobry, panno Sharp. Miło panią znowu zobaczyć.

Rumienię się i przygryzam wewnątrz policzka. Dosłownie czuję, jak ojciec buzuje z wściekłości. Kątem oka dostrzegam, że matka kładzie mu pod stołem dłoń na udzie, na co wyraźnie się rozluźnia.

Przy stoliku zapada cisza, ale nie trwa ona długo, dołącza bowiem do nas jeszcze jedna para. Nie znam tych... A nie, chwila. Uśmiecham się szeroko, bo kobietę kojarzę – wygląda jak starsza wersja Phoenix. Ma nawet na głowie ten sam truskawkowy blond co córka.

– Dzień dobry, państwu Pearce – odzywam się radośnie, zwracając na siebie uwagę wszystkich zebranych przy stole.

Nie przejmuję się tym jednak, bo pani Haven uśmiecha się szczerze.

– Och, Scarlett! Nie poznałam cię w tej pięknej sukience. – Nachyla się i całuje mnie w policzek. – Cóż za cudowne towarzystwo. Czym sobie zasłużyliśmy, żeby siedzieć przy stole z senatorami? Szkoda, że Phoenix dzisiaj uczy się do egzaminów. Gdyby tu była, nie nudziłabyś się z nami, Scarlett.

Przytakuję ochoczo głową, starając się nie parsknąć śmiechem. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego Phoenix nie powie im prawdy, że w weekendy baluje w domach bractw. Bardziej wyluzowanych rodziców od niej chyba nie ma nikt.

Pani Pearce opowiada o jakimś obrazie, który ma zostać wystawiony na licytację, co niezbyt mnie interesuje, więc odwracam od niej wzrok.

I napotykam ciepłe spojrzenie Westa. Patrzy mi prosto w oczy, a kącik ust drga mu delikatnie, jakby z trudem powstrzymywał się od uśmiechu. Nie potrafię odwrócić głowy. Mam wrażenie, jakby przyciągała mnie do niego niewidzialna siła. Serce przyspiesza, bo przecież mieliśmy udawać, ale...

Nie potrafię. W ciągu ostatnich dni – nawet jeśli wczoraj zerznął mnie bezlitośnie w gabinecie – zachowywał się wobec mnie tak słodko i opiekuńczo jak nikt nigdy. Rozpalił moje serce i zawładnął umysłem. Jestem pewna, że to wszystko doskonale widać po moim zachowaniu.

Odwracam wzrok dopiero, gdy kelnerzy przynoszą jedzenie. Skupiam się na tym, żeby się nie ubrudzić. Wyciszam myśli i unikam unoszenia głowy – nawet na sekundę. Nie mogę się dekoncentrować, a West właśnie tym jest – cholerną dekoncentracją.

Jakieś piętnaście minut temu ewakuowałam się od stolika, żeby pooglądać przedmioty, które będą licytowane. Zatrzymuję się tuż obok gabloty z biżuterią i w oczy natychmiast rzuca mi się delikatny łańcuszek zakończony wisiorkiem w kształcie kwiatka. Pochyłam się, żeby lepiej się przyjrzeć.

To chyba stokrotka. Ma delikatne płatki z białego złota, wysadzone drobnymi kamieniami, pośrodku zaś widnieje większy kamień. Zerkam na opis i niemal zachłystuję się śliną. Osiemnastokaratowe białe złoto z czterdziestoma dziewięcioma brylantami. Cena wywoławcza? Dziesięć tysięcy dolarów. Mają rozmach, nie ma co...

– Podoba ci się?

Podskakuję i przykładam dłoń do piersi, po czym odwracam się z szeroko otwartymi oczami w stronę Westa. Stoi tak blisko, że stykamy się czubkami butów. Wyraźnie wyczuwam orzeźwiający zapach, od którego kręci mi się w głowie.

Czemu zrobiło się nagle tak gorąco? Wysiadła klima?

– Pięknie byś w nim wyglądała – szepcze zachrypniętym głosem i pochyla się, by przytknąć ciepłe wargi do mojego ucha. Natychmiast przeszywa mnie elektryzujący dreszcz. – Tylko w nim. Ujeżdżając mnie w mojej sypialni. Z podskakującymi pięknymi i jędrnymi...

– Will! – syczę i uderzam go dłonią w ramię. – Oszalałeś?! Jeszcze nas ktoś zobaczy...

– I? – Unosi brew. – Przecież tylko sobie rozmawiamy – mówi luźno, jakby opowiadał o pogodzie.

– I?! Miałam przecież udawać, że wspieram ojca. Po drugie, dalej jesteś moim profesorem i...

– To się zwolnię.

Zbija mnie na moment z tropu, nie trwa to jednak długo. Zaledwie kilka sekund. Trzymają się go głupie żarciki, nie ma co.

– Przestań chrzanić głupoty. Naćpałeś się?

Prycha.

– Oczywiście, że nie. Jestem trzeźwiutki jak... Dobra, wypłem kilka łyków whisky, ale nic ponadto.

Unoszę brew i posyłam mu pełne powątpiewania spojrzenie, podczas gdy on kiwa podbródkiem w stronę gabloty. Najwyraźniej uznaje, że zakończyliśmy dyskusję na temat używek.

Cały West. To on musi mieć ostatnie słowo.

– Więc? Podoba ci się?

Spoglądam na łańcuszek i wzdycham cicho z rozmarzeniem.

– Jest ładny. – Wzruszam ramionami, udając obojętność. – Widziałam jednak ładniejsze.

Przygląda mi się przez chwilę w ciszy, ale finalnie kiwa głową, jakby mi przytakiwał. W oddali natomiast coraz głośniejsz rozbrzmiewa muzyka. Uznaję to za znak, że powinnam wrócić do stolika.

– Przepraszam – szepczę, próbując ominąć Westa, ale ten zastawia mi drogę.

Chwyta mnie za dłoń i – owszem – ciągnie mnie w kierunku, który zamierzałam obrać, ale idziemy, trzymając się za ręce. Próbuję mu się wyszarpnąć. Najwyraźniej jednak nie robię tego wystarczająco mocno, aby móc się bez problemu uwolnić. Nie chcę zwracać na siebie uwagi szarpaniną.

– Co ty robisz?! – syczę ostro, gdy zamiast skrócić do stolika, prowadzi mnie na parkiet.

Zanim zdołam jakkolwiek zareagować, przyciąga mnie do siebie za biodro i układa mi dłoń tuż nad lędźwiami. Ścisza mnie stanowczo za rękę i wprawia nas w ruch, od razu wpasowując w rytm powolnej melodii. Początkowo trochę myślę mi się kroki, ale wreszcie pozwalam mu się w pełni poprowadzić, a wtedy...

O mój Boże, niemal wirujemy po sali. Czuję na karku ostre spojrzenie ojca, podczas gdy West gapi mi się prosto w oczy. Nie w biust, na który ma teraz idealny widok, a w oczy. Pochłania mnie to uczucie bycia podziwianą i adorowaną. Mrowi mnie cała skóra, a po kręgosłupie przebiegają elektryzujące dreszcze. Na ten krótki moment zapominam, że powinniśmy udawać wrogów, że należałoby się odsunąć, wrócić do stolika i wspierać ojca.

Ale wreszcie to sobie przypominam i uśmiech zamiera mi na ustach, a w oczy natychmiast szczypią łzy. West właśnie zaryzykował bezpieczeństwem mojego dziecka. Być może nie zrobił tego specjalnie, ale i tak dławi mnie przerażenie.

– Stokrotko... – Zatrzymuje się nagle, mimo że melodia ciągle leci.

Bez wahania wykorzystuję to, że rozluźnił uścisk, i wymykam mu się pomiędzy ramion. Niemał wybiegam z sali bankietowej i kieruję się do łazienek. Wpadam do środka i natychmiast dopadam do umywalki. Puszczam zimną wodę i wsuwam pod nią dłonie, żeby schłodzić się od gorąca, jakie wywołał West.

Kiedy palce mi kostnieją, układam zimne dłonie na karku, odchylam głowę w tył i gapię się w sufit. Mrugam kilkakrotnie, próbując odgonić łzy.

Ojciec na pewno jest rozwścieczony. Co jeśli będzie mi utrudniać odzyskanie Gabriela? Teraz, gdy wiem, że ma go Lexie, mogę się postarać – albo chociaż spróbować – go odzyskać. Boję się jednak, że moje próby nic nie dadzą, bo... ja nic nie mam. Ani pracy, ani domu, ani pieniędzy. Co mogłabym mu zaoferować? Nic! Muszę zostać przy ojcu, choć rzygać mi się chce na jego widok.

Nie jestem pewna, ile tak stoję na środku łazienki, ale wreszcie decyduję się ją opuścić.

I niemal zderzam się z wściekłym ojcem.

Szczęki ma napięte do granic możliwości – aż mięsień na nich pulsuje. Złość się z niego wylewa, podobnie jak potok słów, które mogłyby mnie zabołeć, gdybym nie była do nich przyzwyczajona...

– Ty głupia dziewucho! – syczy, zaciskając mocno palce wokół mojego nadgarstka. Ma gdzieś, że jęczę z bólu, gdy popycha mnie na ścianę, aż uderzam tyłem głowy w beton. – Co ty myślisz, że robisz, co?! Chcesz, żebym uczestniczył w pierdolonym skandalu?! To twój profesor, do cholery! Syn mojego wroga, a ty...

Rozszerzam oczy, gdy zniemacka tuż za nim pojawia się West. Jak w zwolnionym tempie obserwuję, co się dzieje. Serce wali mi w piersi – *łup, łup* – podczas gdy West chwyta ojca za ramię i przekręca w swoją stronę. W następnej sekundzie unosi pięść i wyrzuca ją przed siebie, aż ta zderza się ze szczęką ojca. Cios jest tak silny, że ojciec potyka się o własne nogi i leci na stojącą

nieopodal wielką donicę. Przytrzymuje się, podczas gdy West się nad nim pochyla, a ja spanikowanym wzrokiem patrzę na zbierający się tłum gapiów.

– Jeśli jeszcze raz, kurwa, dotkniesz Scarlett – cedzi – będziesz zbierać z podłogi swoje zęby, skurwielu. – Will zniża jeszcze bardziej głowę i dodaje coś jeszcze, czego nie jestem już w stanie usłyszeć. Po pierwsze, mówi za cicho, a po drugie, wszystko zagłusza szum szaleńczo przepływającej przez moje żyły krwi.

Cokolwiek jednak to jest, sprawia, że ojciec staje się blady jak ściana. Gapi się rozszerzonymi oczami na Westa, podczas gdy ten powoli się prostuje. Poprawia ze stoickim spokojem marynarkę, po czym podchodzi mnie i chwyta delikatnie za łokieć. Unosi rękę i przygląda jej się w poszukiwaniu śladów – tak myślę, że właśnie to robi. Serce niemal roztapia mi się na ten widok, szczególnie że gapie dalej nas obserwują, a Will ma to gdzieś. Przecież jego ojciec również może oberwać za tę sytuację. Czy on w ogóle myśli?!

Wyrывam mu rękę, na co marszczy brwi.

– Nie możemy – mówię stanowczo i ledwie zauważenie kiwam podbródkiem na ludzi.

West przewraca oczami, ale chyba finalnie dochodzi do wniosku, że mam rację, bo robi krok w tył.

– Wyjdź tylnym wyjściem. Napiszę ci, gdy podjadę tam limuzyną... – Milknie na moment, nim spogląda mi ciepło w oczy. – Proszę – dodaje szeptem i wycofuje się w stronę sali bankietowej.

Ludzie praktycznie się przed nim rozstępują, ale dość szybko wracają spojrzeniem do mnie i ojca. Przełykam z trudem ślinę i robię krok w jego stronę. Pomagam mu wstać, chociaż spokojnie dałby sobie radę sam. Zduśzam kpiący uśmieszek, dostrzegając, że warga mu puchnie.

– Ojej – mruczę ironicznie – będziesz mieć siniaka, tatusiu.

– Zamknij się, dziwko – syczy ostro.

Parskam śmiechem i puszczam go, gdy tylko upewniam się, że stoi stabilnie. Przez chwilę patrzę mu w oczy, zanim decyduję się odezwać. Po raz pierwszy od dawna chcę mu odpyskować, ale nie robię tego wyzwiskami. Jestem ponad tym.

– Dziwka? Nie jestem dziwką, ale nie muszę ci tego udowadniać. Znacysz dla mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg. – Uśmiecham się dumnie, gdy w jego oczach błyska irytacja. Wokół nas jest za dużo gapiów, żeby się na mnie wydarł. – Zniszczę cię.

– Nie odzyskasz Gabriela.

Wzruszam ramionami, z trudem udając obojętność.

– I tak nie zamierzałeś mi go oddać – mówię chłodno. – Więc nic nie tracę. Tak naprawdę nawet go nie znam. Ile go widziałam? Trzy godziny? – Głos mi się łamie, więc milknę. Przełykam z trudem ślinę i dodaję szeptem; tak, żeby tylko on mnie usłyszał: – Teraz, kiedy nie mam nic do stracenia... lepiej się pilnuj, bo mogę powiedzieć prasie o wiele za dużo. – Wachluję słodko rzęsami i przesuwam dłonią po przekrzywionej muszce. – Dobranoc, tatusiu.

– Spróbuj tylko...

Nie słucham, co chce powiedzieć. Wściekłość buzuje mi w żyłach, muszę dać jej upust. Jak najszybciej. Żwawym krokiem wracam do sali bankietowej. Ludzie się na mnie gapią, ale nie dbam o to. Zgarniam ze stolika torebkę, kątem oka dostrzegając zaskoczone spojrzenia państwa Pearce oraz błysk uznania w oczach Rylanda Westa. Mojej matki nigdzie nie ma – pewnie pobiegła do ojczulka. Willa też nie – pewnie tylko dał znać Rylandowi, że wychodzi, i się zmył.

– Dobranoc – rzucam i wychodzę z sali. Zerkam na telefon, by się upewnić, że West już na mnie czeka, po czym kieruję się do wyjścia.

Wypadam przez drzwi i sekundę później wskakuję na tylne siedzenie limuzyny. West otwiera usta, zapewne po to, żeby coś mi powiedzieć, ale mam to w dupie.

– Zamknij się – warczę na niego ostro i wspinam mu się na kolana. Zaciskam mocno palce na jego włosach i przyciągam do siebie, aż stykamy się wargami. – Chcę się z tobą pieprzyć. Teraz. Ostro, West. Tak, jakbyś mnie nienawidził.

Muszę pozbyć się tego palącego uczucia paniki, która we mnie wzbiera na samą myśl, że mogę stracić Gabriela. Jedyne sposoby, jakie przychodzi mi do głowy, to brudny seks, podczas którego nie będę mogła skupić się na niczym innym niż twardy fiut Westa we mnie.

DWUDZIESTY ÓSMY

SCARLETT

West się nie waha. Nawet przez ułamek sekundy. Natychmiast odrzuca na bok pudełko, które do tej pory trzymał w dłoni, i chwytając mnie za kark. Zderzamy się wargami w szaleńczym pocałunku. Języki ślizgają się po sobie, przyspieszone oddechy mieszają, a ciała drżą w oczekiwaniu na więcej. Znacznie więcej.

Szarpię się z przyjemnym w dotyku materiałem białej koszuli. Guziki rozsypują się po limuzynie, podczas gdy West gryzie mnie w wargę. Z ust wydobywa mi się głośny jęk bólu, ale jednocześnie mocniej na niego napieram i ocieram się o coraz twardsze wybrzuszenie w spodniach.

– Jak bardzo ostro chcesz?

– Bardzo – odpowiadam natychmiast.

Błysk pożądania w jego oczach sprawia, że dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Następnie West uśmiecha się przebiegle, przesuując dłońmi po plecach w dół ciała. Chwyta mnie stanowczo za pośladki – tak mocno wbija w nie palce, że aż kwilę.

– W takim razie będzie ostro. – Sięga do interkomu i odzywa się zachrypniętym głosem: – Jeśli dojedziemy do osiedla, krąż po okolicy, dopóki ci nie powiem.

– Tak jest – odpowiada szofer.

West wyłącza głośnik i spogląda na mnie tym swoim mrocznym spojrzeniem, od którego jajniki mi niemal eksplodują z pożądania. Rzuca mnie na kanapę jak szmacianą lalkę i w okamgnieniu rozpina spodnie.

– Na kolana, panno Sharp. – Wydaje oschłe polecenie. – Chwyć się zagłówek i nie puszczaj, dopóki ci nie pozwolę.

Z szaleńczo bijącym sercem natychmiast gramolę się tak, żeby uklęknąć na kanapie. Kolana wbijam w skórzany materiał, a dłonie mocno zaciskam na zagłówku. Oddech mi przyspiesza, gdy West ustawia się tuż za mną; czuję bijący od niego gorąc. Podciąga mi sukienkę do pasa, ale na tym nie poprzestaje. Nie byłby sobą, gdyby skupił się tylko na jednej partii mojego ciała. Sięga do przodu i... Odgłos rozrywanego materiału i to, jak wrzyna mi się w skórę, wprawia mnie w drżenie. West uwalnia piersi spod poszarpanej sukienki i ścisną za nie mocno, aż jęczę głośno i zaciskam mięśnie cipki, błagając o wypełnienie.

– Jesteś już mokra, panno Sharp?

– Ta-ak! – jęczę chrapliwie. Zdecydowanie jestem mokra. Cholernie mokra i spragniona.

West mruży z zadowoleniem, zsuwając powoli koronkowy materiał z mojego tyłka. Sekundę później wyczuwam na lędźwiach ciepły oddech i...

– Aaach! – krzyczę z bólu, gdy zaciska zęby na delikatnej skórze pośladka.

– Za mocno?

Trzy sekundy zajmuje mi przemyślenie sprawy. Wreszcie kręcę głową i zerkam przez ramię, szepcząc:

– Nie. Za mało.

Na ustach pojawia mu się przebiegły uśmiezek, a dłonie puszczają mój tyłek i kierują się na spodnie. Zsuwa je sobie do połowy ud i owija palce wokół twardego penisu. Delikatne światło padające z lampy na podsufitce podkreśla perlący się na czubku preejakulat.

Jęczę i oblizuję wargi.

– Potem go dostaniesz – obiecuje, ustawiając się tuż za mną. Przesuwa fiutem pomiędzy pośladkami, na co dreszcz strachu przebiega mi po kręgosłupie. Ale nie jest to ten zły rodzaj strachu, raczej... pełen ekscytacji. – Mmm... Ten tyłeczek to droga do piekła. Kurwa, chyba spuszczę się w tobie, a potem jeszcze raz w twoich ustach. Chcę cię wypełnić sobą na wszystkie możliwe sposoby.

– Zrób to – jęczę błagalnie, kręcąc biodrami. – Proszę, panie profesorze, chcę... Aaach! – Opadam czołem na zagłówek, podczas gdy ścianki pulsują wokół powoli wsuwającego się we mnie sztywnego penisu.

W tej pozycji... Och, Boże. Tak mi dobrze.

Elektryzujące pożądanie sprawia, że oddech staje się urywany. Cipka zaciska się na twardym wzwodzie, błagając o więcej.

Chcę... Jezu, nie wierzę, że to powiem. Naprawdę.

– Więcej – skamlę, błagając. – Mocniej.

Śmieje się chrapliwie i ściska mnie za biodro, powoli się wycofując. Sekundę później całe powietrze ucieka mi z płuc, a on wbija się we mnie do końca i zaczyna się poruszać. Szybko. Gwałtownie. Bez nawet chwili przerwy czy zmiany rytmu.

Pot spływa mi ze skroni po policzku, aż skapuje z podbródka, płynie po szyi i niknie pomiędzy piersiami. Usta wysuszają się od ciągłego oddychania przez nie. Pragnienie bólu i przyjemności przeplata się ze sobą. Szalone myśli napieprzają w głowie, nie chcąc dać ani chwili spokoju.

Auto podskakuje na jakimś wyboju, co sprawia, że pożądanie jeszcze bardziej wzrasta. Myśl, że ktoś mógłby nas przyłapać – tak jak w jego gabinecie – jest oszałamiająca... Strach napędza pożądanie. Ból zwiększa doznania.

Kwilę i poruszam się zgodnie z szaleńczym rytmem Westa, poganiając go, żeby zapewnił mi więcej, szybciej, mocniej. Już sama nie wiem, czego chcę, ale to, co mi daje, to zdecydowanie za mało. Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że czegoś mi brakuje, ale wtedy ze mnie wychodzi.

Sapię z zaskoczenia, podczas gdy przekręca mnie na plecy, żeby wcisnąć się między moje nogi. Kanapa nie jest superwygodna, ale to nieważne, bo właśnie w tym momencie West postanawia znowu się we mnie zatopić. Chwyta mnie za szyję, wbija palce w tętnice i pochyla się tak, że niemal stykamy się ustami. Szaleńcze, gorące oddechy znowu się mieszają, a materiał koszuli drażni łechtaczkę, doprowadzając mnie na skraj tak cholernie szybko, że nie sposób tego zatrzymać.

– Jesteś zdana tylko na mnie – warczy, ocierając się wargami o moje.

Nieustannie patrzy mi w oczy, jakby obserwował moją reakcję, co sprawia, że otacza mnie aura bezpieczeństwa. Wiem, że gdy tylko bym się skrzywiła lub zrobiła cokolwiek, co mógłby uznać za oznakę braku komfortu, przestałby. Chwilowe zawahanie na bankiecie mija bezpowrotnie.

Roztapiam się pod nim. Pozwalam mu na wszystko. Wiem, że mnie nie zrani.

Cholera.

Ufam mu.

Nie wiem, kiedy zaczęłam, ale faktycznie mu ufam. Tak naprawdę.

– Jesteś moja, Scarlett – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Twoja cipka należy do mnie. Twoje cycki należą do mnie. Twoje usta... – Jęczy i całuje mnie namiętnie, wpychając język tak głęboko, że nie

jestem w stanie się poruszyć, ale dość szybko przerywa gwałtowną pieśczętę. – Jesteś blisko?

Och, Boże.

Drzę. Palce w szpilkach same się podwijają, sprawiając dodatkowy ból.

– Ta-ak!

– Dobrze – mruczy z zadowoleniem i nie zmienia rytmu, jakby chciał, żebym... – Poproś o pozwolenie, zanim dojdiesz. Chcę słyszeć, jak mnie błagasz. Twój orgazm należy do mnie, Stokrotko.

Otwieram szeroko oczy i wbijam mu paznokcie w kark, gdy ustami przywiera do wrażliwej skóry tuż pod uchem. Prześlizguje po niej językiem, podczas gdy moje wnętrze pulsuje. Tak niewiele brakuje mi do orgazmu. W normalnej sytuacji... dostałby w pysk, ale teraz? Jezu...

– Proszę, proszę. Pozwól mi dojść. Tak bardzo chcę dojść – błagam niemal płacząco, z całych sił powstrzymując spełnienie. Serce wali mi mocno w piersi; boję się, że zaraz wyskoczy albo zatrzyma się z przeciążenia. – Błagam!

Niespodziewanie zastyga w bezruchu, a ja natychmiast wybucham płaczem, bo to sprawia, że orgazm nagle odchodzi w zapomnienie. West spokojnie zlizuje łzę z policzka, chwytając pomiędzy palce moją szczękę i wbija we mnie ostre spojrzenie.

– Dojdiesz, moja Stokrotko – szepcze chrapliwym szeptem. – Dojdiesz, przecież wiesz. Zawsze sprawię ci przyjemność. Tylko to się dla mnie liczy. – Zaczyna się poruszać. Najpierw powoli, potem coraz szybciej, a mrowienie w podbrzuszu i na cipce znowu przybiera na sile. – A gdy będziesz dochodzić, chcę, żebyś krzyczała moje imię – warczy i pogłębia pchnięcia, raz po raz uderzając w ten jeden punkt, który sprawia... – Teraz!

– WILLIAM! – drę się, napinając mięśnie i pulsując na twardym penisie, podczas gdy on zalewa mnie spermą.

West szepcze mi coś na ucho, ale szum krwi nie pozwala mi na zrozumienie jego słów. Oczy zasnuwa mgła, ciało mrowi, a serce niemal eksploduje. Ramiona opadają na skórzany materiał kanapy, a nogi rozkraczają się na boki. Nie mam siły nawet pisnąć.

Ten człowiek... jest moim końcem. Cholernym końcem. I początkiem. Uzależnił mnie od siebie. Nigdy nie znajdę nikogo, kto choć w połowie będzie wywoływać u mnie takie uczucia jak on. Nigdy. Cholera jasna. To się władowałam.

– Jesteś cudowna – szepcze, przebiegając opuszkami palców po moim policzku, aż ucieka ze mnie rozmarzone westchnienie.

Rozchyłam powieki i spoglądam mu w oczy, akurat gdy zaczyna się powoli kołysać. Delikatnie, z wyczuciem, jakby bał się mocniej poruszyć, żeby mnie nie skrzywdzić. Uśmiecham się do niego. Nie potrafię inaczej, widząc w jego oczach ciepło i jeszcze coś. Coś, czego nie umiem nazwać. A może nie chcę, bo się boję?

– Ty też jesteś niczego sobie – odpowiadam mu równie cicho.

Kręci głową z poważnym wyrazem twarzy, nieustannie się we mnie wpatrując.

– Nawet w połowie nie jestem taki jak ty. Nie zasługuję na ciebie. Jesteś zbyt dobra...

Jego słowa mówią jedno, ale czyni? Z jednej strony mam wrażenie, że chciałby mnie zostawić w spokoju, ale z drugiej... Właśnie we mnie doszedł, a teraz powoli się porusza, na nowo twardniejąc. On sam sobie przeczy, ale... rozumiem go. Ja również mam mętlik w głowie, ta relacja nie powinna tak wyglądać. Ba. My nie powinniśmy w ogóle mieć żadnej relacji. Ale mamy. A ja już nie potrafię myśleć o przyszłości bez niego.

– Każdy ma swoje demony... – Zarzucam mu rękę na kark, żeby przyciągnąć go do siebie. Całuję jego usta łagodnie, bez jęczyczka. Zaledwie muskam wargami jego wargi, rozkoszując się

rosnącym podnieceniem. – Och, tak mi dobrze – jęczę, przymykając powieki.

– Tak? – szepcze chrapliwie, nim opada twarzą na moją szyję. Nieustannie kołysze biodrami, a ja oplatom go nogami w pasie, przyciągając jeszcze bliżej. – Kurwa, Stokrotko, z tobą nawet kochanie się jest zajebiste.

Serce zamiera mi w piersi, podobnie jak wargi Westa na skórze. Dosłownie słyszę, jak oddech mu przyspiesza. Przełykam z trudem ślinę i wsuwam mu palce we włosy, ale nie unoszę mu głowy. Jeśli spojrzełabym w jego oczy i nie dostrzegłabym tam tego, o czym pomyślałam... umarłabym ze wstydu.

– Skarbie? – mruczy po chwili konsternacji, powracając do składania czułych pocałunków na szyi.

– Mhm?

– Nie zostawiaj mnie, dobrze?

Oczy mnie szczypią. Natychmiast. Gdy tylko West kończy mówić, pojawiają się u mnie łzy.

– Dlaczego miałabym cię zostawić, Will?

– Bo jestem chujem, który nie zasługuje na miłość.

Oddycham głęboko, nieco drżąc, po czym zaciskam pięści na jego włosach i jednak decyduję się unieść mu głowę. To, co chcę powiedzieć, muszę mu wyznać prosto w oczy.

Ale gdy tylko w nie spoglądam, nie jestem w stanie wydobyć z siebie nawet jednego słowa. Zwykle chłodne tęczówki błyszczą teraz ciepłem i nadzieją. Czoło i skórę między brwiami ma naznaczoną zmarszczkami, a na skroni pulsuje mu żyłka. Stresuje się?

– To ty tak uważasz – szepczę, kiedy udaje mi się złapać normalny wdech i uspokoić umysł oraz szalejące w nim myśli. – Moim zdaniem nie jesteś chujem. Potrafisz nim nie być. –

Uśmiecham się łagodnie, przytykam mu dłoń do policzka i kciukiem gładzę dolną wargę. – Po drugie, już trochę za późno na deklaracje tego pokroju – dodaję ściszym głosem, zerkając na moment w bok. Zbieram się na odwagę, żeby powiedzieć mu...

– Kocham cię, Scarlett.

W następnej sekundzie powinnam mu odpowiedzieć, że ja jego również, ale zamiast tego spomiędzy moich warg wydobywa się okrzyk pełen strachu, bólu i dezorientacji.

Nie wiem, co się dzieje, ale najpierw czuję uderzenie w bok, a potem dopiero słyszę zgrzyt metalu. West coś krzyczy, a może to ja krzyczę? Nie mam pieprzonego pojęcia, bo w jednej chwili leży na mnie, a w następnej zostaje rzucona na twardą podłogę i robi mi się ciemno przed oczami.

Nastaje przerażająca cisza.

Nie słyszę nawet własnego tętna.

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

WILLIAM

W uszach mi piszczy, a na języku wyczuwam metaliczny i cholernie mdły posmak krwi. Jestem dziwnie wiotki... Tak na dobrą sprawę to właściwie nie za wiele czuję. Jakbym był na maksa zjarany, a na pewno nie jarałem. Marszczę brwi, próbując sobie coś przypomnieć.

I wtedy przed oczami stają mi wspomnienia.

Wyznanie. Radość i czułość w oczach Scarlett. Rumieńce na jej policzkach. Mój urywany oddech. Szaleńcze bicie naszych serc. A potem huk. Uderzenie. Wyrzut adrenaliny. Nagła utrata kontaktu ze Scarlett. Cisza dźwięcząca w uszach.

– Panie West? Halo?

Rozchyłam powieki, wyczuwając łagodny dotyk na lewym przedramieniu, ale natychmiast zaciskam je z powrotem. Światło razi mnie jak skurwysyn.

– Spokojnie. Znajduje się pan na szpitalnym oddziale ratunkowym...

– Gdzie jest Scarlett? – przerywam oschle kobiecie, zmuszając się do ponownego otworzenia oczu. Tym razem na szczęście światło nie razi mnie tak, jak wcześniej.

Nade mną stoi blondynka w kitlu. Domyślam się, że to lekarka.

– Kto?

– Scarlett – powtarzam. – Scarlett Sharp. Jechała ze mną autem.

Kobieta ściąga brwi, a mnie natychmiast żołądek zwija się w supeł. Rozwiązuje się jednak chwilę później, bo na twarzy lekarki pojawia się łagodny uśmiech.

– Och, już wiem. Młoda, rudowłosa kobieta, która jechała z panem limuzyną?

– Tak.

– Czy jest pan...?

– Nie, nie jestem rodziną. To moja... dziewczyna. Nie jesteśmy oficjalnie razem... – Oblizuję nerwowo wargi. – Jestem jej profesorem i nie mieliśmy jeszcze czasu zająć się formalnościami. Jej rodzice za mną nie przepadają.

Kobieta lekko przechyliła głowę w bok, świdrując mnie uważnym spojrzeniem. Nie mam pojęcia, czy mi wierzy, ale mam szczerą nadzieję, że tak. Nie posiadam jednak żadnych dowodów, że byliśmy ze Scarlett w szczerym, zdrowym związku, bo przecież – kurwa – nie byliśmy.

– W porządku, panie West. Sprawdzę, co u pańskiej dziewczyny... – mruczy i zerka do tabletu.

– Scarlett Sharp. Przyjęta na oddział ratunkowy dwie godziny temu. Poobijana, lekkie wstrząśnienie mózgu... Żadnych krwawień wewnętrznych. – Uśmiecha się i unosi głowę. – Wygląda na to, że wszystko z nią i dzieckiem w porządku.

Rozchyłam wargi i otwieram szeroko oczy.

– Dz-dzieckiem?

Lekarka posyła mi na wpół zaskoczone i na wpół przerażone spojrzenie.

– Cholera jasna, nie wiedział pan. Mam za długi język...

– Spokojnie. Nikomu nie powiem – szepczę, ciągle kompletnie zdumiony. *Dziecko? Scarlett jest w ciąży?* – Przecież przez większość czasu używaliśmy gumek, a do tego ona jest na zastrzyku i miała okres. Niedawno. Półtora tygodnia temu? Dwa? – Unoszę brwi. – Jak...?

– Czasem zdarzają się plamienia i krwawienia w ciąży, które nie wskazują na nic niepokojącego, a przerwy czy zastrzyki antykoncepcyjne nie dają stuprocentowego zabezpieczenia. – Uśmiecha się łagodnie, nim oblizuje pospiesznie wargi i chrząka. – Czy... możemy już przejść do badania? Naprawdę nie mogę rozmawiać o innych pacjentach.

Chcę się z nią kłócić. Wrzasnąć, że muszę wiedzieć wszystko o Scarlett, ale... poddam się. Lekarka wydaje się dość młoda, może jest dopiero stażystką? A ja jestem niecierpliwym fiutem, który zrobiłby jej z dyżuru piekło.

– Na pewno nic jej nie jest? – upewniam się.

– Na pewno, panie West.

– Dobrze. – Chrząkam. – W takim razie może mnie pani przebadać.

Nie skupiam się już na niczym więcej, tylko na tym, że zostanę ojcem. Ja ojcem. Ja pierdołę. Tego to się nie spodziewałem. Gumki nie zadziałały?

Kurwa, debil, nie zawsze ich używałeś. A jak używałeś, to nigdy nie sprawdzałeś, czy nie mają dziurki. O ja pierdołę.

Hit, kurwa.

Będę ojcem.

– Dobrze. Mam też już pańskie wyniki krwi... – odzywa się nagle lekarka, więc zmuszam się, żeby na nią spojrzeć. – Wygląda na to, że jest pan cały. Zalecam jednak pozostanie na obser...

– Nie, dziękuję! – Zrywam się, czego od razu żałuję, bo kręci mi się w głowie.

Na szczęście udaje mi się złapać równowagę i nie runąć na podłogę. Siadam na skraju łóżka, zaciskam dłonie na materacu i skupiam się na spokojnym oddechu. Odczekuję trochę, aż żołądek mi się uspokoi, a błędnik przestanie szaleć.

– Może jednak...

– Nie – przerywam jej, unosząc głowę. Oddycham głęboko, liczę do trzech i wstaję. Kiedy nie czuję żadnej słabości, rozkładam ręce na boki. – Widzi pani? Zdrów jak ryba.

Robię dwa kroki w przód, ale trzeciego już mi się nie udaje. Lecę jak kłoda na podłogę.

Jebane kabelki.

Wzdycham głośno i gapię się ze zniecierpliwieniem na ojca. Stoi nade mną od dobrych piętnastu minut i gędzi na temat prawego sierpowego na imprezie charytatywnej.

– Już nie przesadzaj. – Przewracam oczami. – Sharp nie wniesie oskarżenia.

– Ale opinia publiczna mnie zje!

– Być może, ale nie widziałeś, co robił – warczę z irytacją. – Szarpał Scarlett jak szmacianą lalką, więc dostał po mordzie. I tak zbyt długo z tym czekałem. Po drugie, to ja go uderzyłem, nie ty. Nie stracisz poparcia.

Zaciska mocno szczęki i zgrzyta zębami. Wykorzystuję moment, że milczy, i sięgam po ubrania, które mi przywiózł. Tamte się już do niczego nie nadają. Wkładam szybko koszulę i spodnie, a gdy sięgam po skarpetki, ojciec zaciska mi palce na ramieniu.

– Znalazłeś na niego coś jeszcze?

– Nie – kłamię, nie patrząc mu w oczy. Wsuwam na stopy skarpetki i wkładam buty. Dopiero gdy jestem ubrany, podnoszę głowę.

Ojciec świdruje mnie uważnym spojrzeniem, ale nie ciągnie tematu. Pewnie się domyśla, że kłamię. Być może wie o wszystkim, co znalazłem, ale również udaje, że nie ma o tym pojęcia – na razie.

– Znaleźli w końcu sprawcę? – Wstaję z łóżka, zgarniam ze stolika poobijane pudełko i staję naprzeciwko niego.

Wzdycha głośno, pocierając palcami czoło, i kręci ze zrezygnowaniem głową.

– Nie. Samochód był kradziony. Właściciel zgłosił kradzież kilka dni temu. – Chrząka. – Policja uważa, że to mogła być próba zamachu.

Krzywię się, ale przytakuję mu skinieniem.

– Też mi to przeszło przez myśl. Pytanie tylko na kogo... – W ustach mam cholerną Saharę, więc upijam łyk wody, którą przyniosła mi wcześniej jedna z pielęgniarek. – Zamachu na mnie? Teoretycznie nie mam wrogów. Na ciebie? Masz ich w pizdu i jeszcze trochę, szczególnie że za dwa tygodnie wybory.

Kolejne pytanie jednak zadaję sobie w myślach. *A może to był zamach na Scarlett? Może Berrett się wystraszył, że Scarlett się wygada i pogrzy go jeszcze bardziej?* Jak na razie skurwiel próbuje się bronić, że zdjęcia to fotomontaż. Ma dozór elektroniczny i siedzi w domowym areszcie.

Długo jednak nie pocieszysz się wolnością.

– Stawiam, że ktoś chce się mnie pozbyć – mruczy ojciec pod nosem. – Zwiększę ochronę. Ty też będziesz chodzić z...

– Och, na litość boską. – Przewracam oczami po raz kolejny. – Nikt mnie nie chce zabić, tato. Chodzi o ciebie, do diabła. Zastanów się nad zdalnym uczestnictwem w eventach. Lepiej dmuchać na zimne.

A ja zaopiekuję się Scarlett tak, żeby nikt jej już nie skrzywdził.

– Idziesz do niej? – pyta, jak tylko ruszam do wyjścia.

– Oczywiście – odpowiadam i wychodzę, nie czekając na jego komentarz.

Domyślam się, jaki będzie. Pierdolenie o moim stanowisku na uczelni, o zakazie związków między wykładowcami i studentami, o ewentualnych konsekwencjach prawnych. Bla, bla, bla...

Zmierzam na koniec oddziału i podchodzę do stanowiska pielęgniarek. Akurat natrafiam na tę samą, która przyniosła mi wodę. Uśmiecham się czarująco, opierając przedramiona o kontuar.

– Pan West...? – Mruga, zaskoczona. – Dostał pan już wypis, prawda? Coś nie tak...?

– Nie, nie, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Chciałbym zapytać, czy mogłaby mi pani powiedzieć, w której sali znajduje się moja dziewczyna?

Marszczy brwi.

– Scarlett Sharp – doprecyzowuję. – Brała ze mną udział w wypadku.

– Och... – Przytakuje skinieniem i wklepuje nazwisko w komputer. – Hmm... Wygląda na to, że została już wypisana.

– Co? – warczę. Może nieco za ostro, ale nie interesuje mnie to. *Została wypisana? Co to ma, do chuja, znaczyć?* – Jak to, kurwa, wypisana?

– Całkiem niedawno... – Zerka na mnie znad ekranu. – Ale w systemie jeszcze nie ma podpisu, że odebrała dokumenty. Być może jeszcze jest na terenie szpitala.

– W którym pokoju? – pytam ostro, choć kobieta jest Bogu ducha winna. Coś jednak czuję, że skoro Scarlett została wypisana przy wstrząsie mózgu, to nie z własnej, nieprzymuszonej woli.

– W sto jedyne...

Odpycham się od kontuaru i ruszam żwawym krokiem do innej części oddziału. Przechodzę obok pokoju, w którym byłem, i przyspieszam kroku na widok lekarza wychodzącego z tabletem w dłoni z sali sto jeden.

Wpadam do środka sekundę później. Akurat gdy Daniel Sharp obejmuje Scarlett ramieniem, a ta wstaje.

– Jeśli się od niej, kurwa, nie odsuniesz, to wyniosą cię stąd nogami do przodu! – Szarpie fiuta za ramię tak mocno, że siłą odrywam go od Scarlett.

Moja Stokrotka chwije się na nogach, w oczach błyska jej dezorientacja, jakby nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Dopadam do niej, zanim osunie się na podłogę, i pomagam jej usiąść na łóżku. Staję tuż przed nią, trzymając za dłoń. Nie dbam o to, co tam sobie pierdoli pod nosem jej stary.

Prześlizguję spojrzeniem po bladej twarzy Scarlett. Ma lekkie zadrapanie na policzku i kilka plastrów ściągających nad łukiem brwiowym. Dosłownie boli mnie skóra w tych miejscach – zupełnie tak, jakbyśmy byli połączeni neuronami.

– Kochanie... – szepczę miękko, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

Spogląda mi w oczy i natychmiast ściąga nieznacznie brwi.

– „Kochanie”? – mamrocze niewyraźnie. – Nie rozumiem. Kim pan jest?

Świat się zatrzymuje. Dosłownie, kurwa, kula ziemską przestaje się kręcić i cała ludzkość ginie. Tak się, kurwa, w tym momencie czuję. Ona przecież nie może... Co, do kurwy?! Lekarka mówiła, że wszystko z nią w porządku!

– Wypierdalaj! – warczę do Daniela, gdy szarpie mnie za ramię.

Odpycham go po raz drugi, ale po raz trzeci mi się nie udaje, bo do sali wpadają ochroniarze. Wyciągają mnie siłą na korytarz, mimo że wierzgam i próbuję się bić. Zachowuję się jak pojebaniec, ale czy można mi się dziwić? Zabierają mnie od mojej Stokrotki. Od mojego, kurwa, dziecka w jej brzuchu!

– Scarlett, skarbie! – wrzeszczę jak opętany, błagając, żeby na mnie spojrzała tymi oczami pełnymi miłości, ale ona ani drgnie.

Spogląda na podłogę, a gdy Daniel do niej podchodzi, wtula się w niego, jakby mu ufała.

Co, do chuja?!

– Uspokój się, Will. – Ojciec pojawia się obok i warczy coś do ochrony. Cokolwiek to jest, sprawia, że się odsuwają i zostawiają nas w spokoju.

Dopiero teraz się orientuję, że znajdujemy się na innym piętrze. Kiedy się stamtąd wydostaliśmy?

– Muszę do niej...

– Musisz jechać do domu – przerywa mi ostro i popycha do wyjścia. – W tej, kurwa, chwili. Chcesz, żeby cię oskarżono o napaść? Will, do kurwy, opanuj się!

– Jak mam się opanować, skoro ona mnie nie pamięta?! – wydzieram się, ile sił w płucach. Serce wali mi w piersi jak cholera, a w oczy pieką kurewskie łzy. Ostatni raz płakałem, gdy mama się zabiła. – Ona mnie nie... – Przykładam dłoń do klatki piersiowej i przełykam z trudem ślinę. Zaraz dostanę jebanego zawału.

To się, kurwa, nie dzieje naprawdę. Nie może.

TRZYDZIESTY

WILLIAM

– Próba zabójstwa Rylanda Westa zakończona niepowodzeniem. W limuzynie, która została staranowana przez nieznanego jak dotąd sprawcę, jechali William West i Scarlett Sharp...

Przełączam program.

– *Maxwell Berrett wystosował dziś kolejne oświadczenie...*

– Ja pierdołę – warczę i przełączam na kolejną stację.

– *Moja córka ma się dobrze. Jest pod stałą opieką lekarzy.* – Z głośnika wydobywa się głos skurwiałego Daniela. – *Prosimy o uszanowanie naszej prywatności w tym trudnym czasie.*

– *Jak skomentuje pan obecność córki w limuzynie należącej do Rylanda Westa? Była w towarzystwie jego syna, a swojego profesora...*

– *Moja córka jest dorosła* – odpowiada dyplomatycznie Sharp, ale mięsień na jego szczęce drga. Zapewne dostaje kurwicy na myśl o tym, że byliśmy razem.

Przełączam kanał, bo mam już serdecznie dość jego pierdolenia.

– *West...*

– *Sharp...*

– *Próba zamachu...*

– Kurwa! – Wyłączam telewizor i rzucam pilot na stolik tak mocno, że spada na podłogę.

Mam to jednak w dupie. Wszystko mam w dupie, odkąd straciłem kontakt ze Scarlett.

Trzy dni temu, zaledwie kilka godzin po wypadku, w mediach rozpętało się istne piekło. Jebany armagedon. Ktoś ze szpitala sprzedał informacje, że byliśmy w limuzynie. Razem. Dziekan z uniwerku dzwonił już sześć razy, ojca też zresztą męczy.

Opadam plecami na kanapę, przyciskam poduszkę do twarzy i zaczynam się wydierać. Materiał zagłusza mój pełen bólu wrzask. I dobrze. Kilka godzin temu tak wrzasnąłem, że sąsiadka przyleciała, bo myślała, że coś mi się stało.

No, w sumie się stało. Jebany los postanowił sobie ze mnie zakpić. West się zakochał? Chuj, nie będzie szczęśliwego zakończenia.

– Znowu gadasz do siebie.

Odsuwam poduszkę i posyłam Cade'owi zirytowane spojrzenie. Po chwili wzdycham i się prostuję.

– Dobrze wiedzieć, że mówiłem na głos, a nie, że słyszę głosy – kwituję kpiąco i odbieram od niego szklankę z whisky.

– Nie wypij za dużo, żeby...

– Spoko – przerywam mu i wypijam zawartość szkła jednym haustem. Alkohol pali w przełyk i ogrzewa mnie od środka, na chwilę niwelując chłód spowodowany brakiem Scarlett. – Najebany go nie zabiję.

– No mógłbyś mieć z tym problem. – Rozsiada się w fotelu i wyciąga laptop z torby. Układa go na kolanie, otwiera i spogląda na mnie znad ekranu. – Jesteś pewien?

– Oczywiście.

Przecieram dłońmi twarz, poruszam ramionami i kręcę głową, aż strzelają mi kręgi.

Cade się krzywi. Nienawidzi tego odgłosu, ale mówi się trudno.

– Okej... Powtórzmy plan – mówi ze stoickim spokojem i wsuwa na nos okulary.

– Podjeżdżam pod dom. Czekam, aż dasz mi znać, że kamery są zapętlone, po czym wchodzę na posesję przez wschodnią bramę. W tym czasie ochrona będzie w zachodniej części. Omijam kojec z psami, które mają w dupie wszystko i wszystkich – recytuję z pamięci, jednocześnie wyciszam szum w głowie. Skupiam się na tym, na czym potrafię się skupić. Na zemście. To mnie napędza. Aktualnie jest moim jedynym paliwem. Nie wiem, co będzie później, gdy go zabraknie. – Wchodzę przez boczne drzwi i idę prosto do sypialni.

Przytakuje mi skinieniem i zamyka laptop.

– Okej. Więcej mi nie mów.

– Nie zamierzałem. – Uśmiecham się kpiąco. – Upewnij się, że nie będą mogli cię wyśledzić.

– Spoko. – Chowa laptop do torby i wstaje. – Zniszczę sprzęt, gdy tylko wydostaniesz się z domu. Nie zapomnij kominiarki.

Sięgam do stolika i unoszę czarny materiał.

– Buty?

Macham dłonią w stronę korytarza.

– Mam jedenastkę, o dwa rozmiary mniejsze.

– Świetnie.

Wstaje i rusza do wyjścia, a ja podążam tuż za nim. Jak na autopilocie wychodzimy z mieszkania i kierujemy się do dwóch różnych aut. Po drodze i tak zmienimy je na kradzione.

Berrett, szykuj się. Idę po ciebie, skurwielu.

Wślizguję się niepostrzeżenie do sypialni niemal w całości pogrążonej w mroku. Światło księżycyca rozświetla nieco ciemność, pozwalając na dostrzeżenie śpiącej postaci. Podchodzę powolnym krokiem do łóżka i uśmiecham się przebiegle na widok spokojnej, ale parszywej mordy Berretta. Spod kołdry wystaje mu noga z elektroniczną bransoletką, a na stoliku nocnym leży telefon komórkowy i mały pilot. Zbliżając się, wyczuwam od skurwiela zapach alkoholu. Gdy mijałem salon, na stoliku widziałem butelkę po whisky. Najwyraźniej postanowił ułatwić mi robotę.

Sięgam po komórkę i odkładam na komodę, a jego pilot do pompy insulinowej na Bluetooth trzymam pomiędzy palcami. Berrett od lat choruje na cukrzycę, istnieje spora szansa, że dość szybko zamkną sprawę jako awarię sprzętu.

Bułka, kurwa, z masłem.

Odsuwam się od łóżka z pilotem w ręce i przytrzymuję przycisk, by ustawić dawkę insuliny na taką, która znacznie – znacznie – przekracza normę. Jak na to, ile Berrett ma kasy, aż dziwne, że nie zafundował sobie pilota z blokadą maksymalnej dawki. Szczególnie że był w stanie wydać kupę szmalu na zorganizowanie wypadku, w którym braliśmy ze Scarlett udział. Oczywiście, że to on za wszystkim stał. Zapewne chciał się upewnić, że moja Stokrotka będzie milczeć. Tak przynajmniej twierdzą moje źródła. W sumie nawet jeśli to nie byłaby sprawa Berretta, to i tak niczego by nie zmieniło. Skurwiela dostanie to, na co zasłużył.

Podnoszę głowę jakiś czas później – akurat gdy spomiędzy warg Maxwella wydostaje się pełen dezorientacji jęk. Unosi się na łokciach i na oślep sięga do stolika nocnego. Ręka mu zamiera na pustym blacie. Następnie rozchyła powieki i spogląda wprost na mnie, chociaż wątpię, żeby potrafił skupić rozbiegany wzrok. Nie widzi mojej twarzy. Nie ma pojęcia, kim jestem.

Unoszę powoli dłoń i macham pilotem tak, żeby był w stanie go dostrzec.

– Zadarłeś z niewłaściwą osobą – odzywam się oschle, raz jeszcze naciskając przycisk.

A co się będę.

Oddech mu przyspiesza. Sapie, czoło zaś świeci się od potu. Ręce mu się trzęsą, gdy wsuwa je pod kołdrę. Zapewne zamierza odczepić pompę. Pozwalam mu na to, już i tak nic mu nie pomoże. Może gdyby zadzwonił po karetkę, byłoby w stanie go odratować w szpitalu. A tak? Wypity alkohol i nadmierna dawka insuliny sprawią, że jego śmierć przyjdzie dość sprawnie – jednak nie bezboleśnie.

– Powiniennem odciąć ci fiuta i cię nim nakarmić, ale nie zamierzam brudzić sobie rąk twoją ohydłą krwią – warczę. – Mógłbym ci wsadzić w odbył parasol i go otworzyć. Wiesz, że się da? Ostatnio o tym czytałem. Rozwaliłoby ci jelita, aż w końcu byś się wykrwawił. To robiłeś tym dzieciom, nie? Wsadzałeś im przedmioty, a jak było ci mało...

Wymiotuje. Nie ma siły się podnieść, jedynie przekręca głowę na bok. Szkoda, że się nie dławi. Patrzenie na jego jeszcze większą męczarnię byłoby znacznie ciekawsze niż to, co dzieje się teraz. Trochę nudno. Za spokojnie.

– Co? Źle się czujesz? – pryham.

Bełkocze coś, ale nie sposób go zrozumieć. Brzmi jak naćpany. Pikawa mu zaraz nie wytrzyma. Wrywa sobie pompę, ale jest już zdecydowanie za późno na ratunek.

– Dostałeś końską dawkę insuliny, skurwielu. To nie skończy się śpiączką. Zdechniesz.

Oczy mu się przymykają. Walczy, by zachować przytomność, ale na nic mu się to zdaje. Życie dosłownie z niego ucieka, a ja patrzę na to tak, jakbym oglądał film. Bez emocji. Bez jakichkolwiek uczuć. Zero wyrzutów sumienia.

Nie zabijam człowieka, tylko ścierwo, które nigdy nie powinno się urodzić.

Aż wreszcie nastaje moment, na który czekałem – wydaje z siebie ostatnie tchnienie. Czekam jeszcze trochę i w końcu do niego podchodzę. Wymioty śmierdzą alkoholem. Wstrzymuję oddech i przytykam skurwielowi palce do tętnicy na szyi.

Nic.

Nawet jednego uderzenia.

Miał zbyt spokojną śmierć, ale... jebać. Przynajmniej już nikogo nie skrzywdzi. Teraz czas po sobie posprzątać.

Wzdycham i zabieram się za robotę. Z kieszeni wyciągam nowy pilot i paruję go z pompą Berretta. Jeśli sprawdzą urządzenie, dowiedzą się, że doszło do przypadkowej awarii.

Peszek.

Kilkanaście minut później jestem już w drodze powrotnej do mieszkania, jednak mimo pozbycia się Maxwella mam nieustannie napięte mięśnie, a w głowie aż huczy od uciążliwych i niespokojnych myśli. Nic nie jest dobrze. Nic, kurwa.

Porzucam auto gdzieś przed Fayetteville i przechodzę wzdłuż kilkunastu budynków. Do jednego kosza przed domem wyrzucam kominiarkę, do kolejnego zaś buty. Pozbywam się rękawiczek, taśm i pierdyliarda innych zabezpieczeń, które polecali na dark webie. Zrobiłem, co mogłem, żeby mnie nie złapali. Jeśli mimo to wpadnę – trudno. Przynajmniej częściowo pomściłem moją Stokrotkę.

Cade podjeżdża po mnie niedaleko uniwerku. Wślizguję się do auta i przybijam z nim żółwika. Nie mówimy nic o Maxwellu. To temat zamknięty. Oficjalnie część dzisiejszej nocy spędziliśmy razem w motelu. Nie sądzę, żeby ktoś nas sprawdzał, ale alibi musimy jakieś mieć.

– Dzięki – rzucam do niego, wysiadając na parkingu pod mieszkaniem.

– Nie ma sprawy.

Kiwa mi głową i odjeżdża. Gdy tylko znika za rogiem, oddycham głęboko i odwracam się w stronę wejścia do klatki. I natychmiast stoję jak wryty. Serce na moment mi zwalnia, żeby po chwili przyspieszyć. Mózg orientuje się, że patrzę wprost w zaszklone zielone oczy Scarlett. Sekundę później moja Stokrotka rzuca się na mnie, szlochając.

– Udawałam – jęczy płaczliwie i mocniej do mnie przywiera.

Nie pytam po co. Nie pytam dlaczego. Po prostu przyciągam ją do siebie, ciasno obejmując ramionami, i unoszę. Natychmiast owija nogi wokół moich bioder, a ja spoglądam w rozgwieżdżone niebo.

Może jednak los nie jest aż tak parszywy, jak mi się wydawało.

TRZYDZIESTY PIERWSZY

SCARLETT

William nie odzywa się przez całą drogę do mieszkania, a gdy już znajdujemy się w środku, od razu rusza ze mną na rękach do sypialni. Nawet na sekundę nie poluzował uścisku. Opadam plecami na łóżko, a on zawisa nad moim ciałem i spogląda mi z czułością w oczy. Dostrzegam w jego spojrzeniu również wahanie i setki innych emocji, z których najsilniejszymi są radość i ulga.

– Dlaczego nie weszłaś do środka? Dawałem ci klucz. – Nie wyczuwam w jego głosie pretensji, jedynie niepokój. – Nie powinnaś o czwartej nad ranem stać sama pod blokiem. Mogłaś chociaż zadzwonić...

– Klucze zostały w akademiku, a jest już za późno, żeby mnie wpuścili. Telefon się zniszczył podczas wypadku, a ojciec nie dał mi nowego... – wyjaśniam, unosząc dłoń, żeby go dotknąć.

Odsuwa się, jakby... Nie chce mojego dotyku? Ból natychmiast przesywa mi pierś, a w oczach stają łzy.

– Jestem brudny. Muszę się najpierw wykąpać – wyjaśnia pośpiesznie.

Marszczę brwi, a niepokój zdaje się przejmować nade mną kontrolę. Wciągam nosem powietrze, ale nie wyczuwam słodkiego zapachu zioła. Niemniej coś wyczuwam, jakieś mocne perfumy. Jakby pieprzne? W każdym razie zdecydowanie męskie. Żołądek zaciska mi się z nerwów i jakiegoś nieprzyjemnego uczucia, którego nie potrafię nazwać.

– Gdzie byłeś?

Otwiera usta, ale bardzo szybko je zamyka. Marszczy brwi i zaciska szczęki, aż mięśnie mu na nich drżą.

O mój Boże.

– Gdzie...?

– Z Cade'em. Moim kumplem. W motelu – odpowiada, ale nie patrzy mi prosto w oczy, tylko gdzieś ponad nimi.

– Z Cade'em... W motelu... – powtarzam powoli jego słowa, przełykając obrzydliwą gorycz. – A co robiliście w tym...? – Głos mi się łamie. – Mówiłeś, że mnie kochasz! Jak się kogoś kocha, to się nie pieprzy z kimś innym!

Wzdryga się, jakbym go uderzyła.

On się czuje, jakbym go uderzyła?! To ja się czuję, jakby mnie ktoś rzucił pod ciężarówkę!

– Ty...!

Przytyka mi dłoń do ust, więc wyzwiszka mamrocę w jego skórę, podczas gdy on wreszcie spogląda mi w oczy.

– Dla twojej wiadomości, Stokrotko, odkąd pojawiłaś się na uczelni, z nikim się nie pieprzyłem, nie licząc ciebie i tych kilku numerków z Reece'em, o których zresztą wiesz – mówię ze stoickim spokojem i zabiera rękę. – Więc dziś w nocy tym bardziej się z nikim nie pieprzyłem.

– To po co...?

– Zadajesz za dużo pytań – ucina, nieustannie się na mnie gapiąc.

Mój mózg jeszcze nie wrócił do pełni sprawności po wstrząśnieniu, ale to nie znaczy, że nie potrafię logicznie myśleć, wręcz przeciwnie – ostatnie dni to była wykalkulowana logika, która w żaden sposób mi się, niestety, nie opłaciła. Mimo że udawałam amnezję, na co mój ojciec się świetnie nabrał, nie znalazłam w rodzinnym domu nic, co mogłoby go pograć.

– Co zrobiłeś, Will? – szepczę zduszonym głosem. Intuicja podpowiada mi, co się mogło wydarzyć, ale... to przecież niemożliwe.

– Nie myśl o tym. – Uśmiecha się czule i trąca mnie nosem, po czym zeskakuje z łóżka. – Zaraz wrócę. Nie ruszaj się. Gdy wrócę, wyjaśnisz mi, dlaczego udawałaś.

Wychodzi z sypialni, a chwilę później słyszę szum wody w łazience. Jednak ani myślę leżeć sama. Ostatnie trzy dni spędziłam w towarzystwie ojca i matki, więc zdecydowanie mam dość samotności. Wyślizguję się z łóżka, zrzucam z siebie ubrania i nago przechodzę do łazienki. Will zostawił uchylone drzwi, więc niepostrzeżenie wchodzę do środka.

Uśmiecham się z zadowoleniem na widok jego umięśnionych pleców. Nie dostrzegam żadnych śladów zbrodni ani po wypadku – nie licząc niewielkiego siniaka na biodrze. Pewnie upadł na nie w limuzynie. Wzdrygam się na samo wspomnienie zdarzenia, ale szybko wyrzucam je z głowy. Teraz nie czas na nieprzyjemne myśli. Wręcz przeciwnie.

Kiedy tylko rozsuwam drzwi, Will odwraca się w moją stronę. W pierwszej chwili ma zaskoczony wyraz twarzy, ale w następnej... na ustach pojawia mu się zadziorny uśmieszek, a w oczach błyszczy pożądanie.

– Mmm... Stokrotko – szepcze zachrypniętym głosem, wyciągając do mnie rękę.

Przyciąga mnie za kark, aż zderzam się z jego wilgotnym, gorącym i cholernie twardym ciałem. Unoszę podbródek, gdy wsuwa mi palce we włosy. Zaciska na nich pięść i pochyla się, a ja stoję na palcach, żeby jak najszybciej móc go pocałować.

Delektuję się słodką pieszczotą, jaką obdarza moje usta i język, oraz przyjemnym łaskotaniem w podbrzuszu i lekkim ukłuciem bólu, gdy ściska mnie stanowczo za tyłek. Jęczę mu w usta, zanim on się ode mnie odrywa i przesuwa wargami po żuchwie aż do szyi. Całuje, kąsa i liże, jakby nie potrafił się zdecydować, co dokładnie chce ze mną zrobić.

Wszystko jednak dzieje się za wolno. Za delikatnie. Potrzebuję więcej i mocniej, więc wsuwam między nas dłoń i owijam palce wokół wbijającego mi się w brzuch członka. Jest ciężki, sztywny i naznaczony żyłami.

– Kurwa – warczy Will przez zaciśnięte zęby, podczas gdy wytyczam pocałunkami ścieżkę wzdłuż jego torsu.

Trącam językiem jedną brodawkę, a potem drugą, aż zaciskam na niej wargi i zasysam. Penis podskakuje mi w dłoni, co sprawia, że jeszcze bardziej wilgotnieję, a łechtaczkę przeszywa przyjemny prąd. Przesuwam się niżej, aż bez wahania padam na kolana i biorę go w usta. Najpierw delikatnie, powoli delektując się słonawym smakiem, który kocham.

Will jęczy, głaszcząc mnie po włosach, podczas gdy raz za razem wypycha biodra. Robi to łagodnie, ale nie wyczuwam, żeby się hamował. Unoszę wzrok, spoglądam mu w oczy i rozluźniam gardło, żeby wziąć go najgłębiej, jak jestem w stanie.

– Kurwa, Stokrotko... Wyglądasz tak zajebiście z moim fiutem w ustach. Istne dzieło sztuki – mruczy zachrypniętym głosem, przesuując dłoń na mój kark. – Nawet nie wiesz, ile razy śniłem o twoich pięknych wargach ponownie owiniętych wokół mojego kutasa.

Jęczę głośno, a wibracje dodatkowo go stymulują. Udaje mi się go wziąć tak głęboko, że czuję go na tylnej ścianie gardła, ale nie mam jak spróbować więcej, bo nagle zostaję uniesiona. Will sprawnie odwraca mnie tyłem i przyciska gorące wargi do mojego karku, mrużąc:

– Z chęcią bym się spuścił w twoje wąskie gardło, mój skarbie, ale o wiele bardziej wolę twoją słodką cipkę.

Ociera się penisem o pośladki, zostawiając za sobą wilgotne ślady, dłonie zaś przesuwa na moje biodra. Jedną zaciska mocno, jakby nie chciał, żebym uciekła, a drugą... Zamiast przesunąć w dół, po udzie, pomiędzy nogi, prześlizguje nią po brzuchu – tuż pod pępkiem.

Zamieram w bezruchu. Serce i oddech chyba też mi zamierają.

O mój Boże, on wie!

– Will... – szepczę zdławionym głosem.

– Potem – przerywa mi i całuje lekko w ucho. – Potem porozmawiamy. Najpierw chcę się z tobą pieprzyć.

Przełykam z trudem ślinę, ale przytakuje mu skinieniem.

– Ręce na kafelki. Rozstaw nogi i wypnij ten swój kuszący tyłeczek.

Natychmiast wysuwam biodra w tył i ustawiam szerzej stopy, podczas gdy Will wsuwa we mnie palce. Uśmiecham się w duchu, bo wiem, że sprawdza, czy jestem wystarczająco mokra i rozluźniona, żeby przypadkiem nie zrobić mi krzywdy. W chwili gdy układam dłonie na chłodnych kafelkach, które okrutnie kontrastują z gorącym ciałem, West wchodzi we mnie płynnym ruchem.

Jęczę głośno i opadam piersiami oraz policzkiem na płytki, podczas gdy cipka zaciska się i pulsuje na sztywnym członku. A potem przymykam powieki i kompletnie mu się oddaję. Pozwalam się rznąć mocno i niemal bezuczuciowo. Niemal, bo mimo ostrych pchnięć i szorstkiego dotyku, z jego słów wylewają się emocje.

– Jesteś taka miękka. Tak otwarta. Moja kochana Stokrotka. Kocham cię rznąć. Kocham cię całą, skarbie.

Rozpływam się. Co za paradoks. Spokojny seks nie sprawia, że jestem tak rozczulona, jak to pieprzenie teraz.

– Jesteś blisko, prawda? – warczy ochryple, gdy rozchyłam wargi, żeby mu powiedzieć, że zaraz dojdę. – Wiem. Czuję. Dochodź, skarbie. Jestem tuż za tobą. Nie dojdę bez ciebie...

– Aach!

Orgazm przetacza się przeze mnie jak huragan. Zmiata z powierzchni umysłu wszelkie negatywne myśli. Czuję się jak na rollercoasterze. Wjeżdżam na wzniesienie i zjeżdżam. Istne szaleństwo. Szczególnie gdy Will również dochodzi. We mnie. Całując mnie namiętnie, aż brakuje mi tchu.

Raj. Tak chyba wygląda raj.

Kilkadziesiąt minut później leżę wtulona w ciepłego i nagiego Willa. Właśnie skończyłam mu opowiadać o tym, że chciałam znaleźć coś na ojca w domu w Little Rock. Udawałam niepamiętającą ostatnich lat dziewczynkę, ale na nic mi się to zdało.

– Skąd wiesz o ciąży? – pytam, kompletnie zmieniając temat.

Jest tyle spraw, o których powinniśmy porozmawiać... Nie wiem nawet, od czego zacząć.

Ręka, którą do tej pory gładził mnie po plecach, zamiera na sekundę. Następnie Will chrząka i odpowiada:

– Lekarka wygadała się przez przypadek, gdy zapytałam, czy wszystko z tobą w porządku.

Kiwam głową. Tak właśnie myślałam. Nie sądziłam, że włamał się do systemu, żeby sprawdzić mój wypis. Chociaż kto go tam wie.

– I co o tym myślisz? – pytam niepewnym szeptem, unosząc się na łokciu, żeby spojrzeć mu w oczy.

Uśmiecha się łagodnie, nim przesuwa dłonią po moim policzku. Wtyka za ucho wilgotne kosmyki włosów i gładzi kciukiem żuchwę, sprawiając, że drżę.

– To nieważne, co ja o tym myślę – odpowiada szczerze, nawet na moment nie odwracając wzroku.

– Jak to nieważne? – sapię, zdumiona. – Przecież to twoje...

– To twoje ciało – przerywa mi. – Wesprę cię w każdej decyzji.

Mrugam kilkakrotnie, kompletnie zaskoczona tym wyznaniem. Patrzę na niego w ciszy, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. W głowie huczy mi od myśli, ale żadna z nich nie ma siły przebiccia.

Will wzdycha cicho, nim całuje mnie w skroń i przyciąga bliżej.

Układam policzek na jego torsie – w miejscu, gdzie miarowo bije serce.

– Nie potrafię podjąć decyzji – mamrocę. – Nie wiem, czy... – Przełykam z trudem ślinę. To, co powiem, może go zabołec. – Mam dopiero osiemnaście lat, a w Nowym Jorku jest mój czteroletni syn, nawet nie wiem, czy go odzyskam. Jeśli tak, to z niemowlakiem pod opieką nie będę w stanie poświęcić mu tyle uwagi, ile bym chciała... – W oczach wzbierają mi łzy. Ponownie unoszę się na łokciu, a Will rozluźnia uścisk, żeby mi to ułatwić. – Pomóż mi, proszę, bo ja nie wiem, co robić... – szepczę błagalnie.

Gdy tylko milknę, pierwsza łza spływa mi po policzku. On natychmiast ją ściera, po czym obejmuje moją twarz i przekręca mnie na plecy. Zawisa nade mną, moszcząc się wygodnie między moimi udami. Nie ociera się jednak o mnie ani nie dotyka w żaden podniecający sposób, tylko patrzy mi w oczy.

– W Arkansas i tak nie zrobią ci zabiegu, ale możemy pojechać do innego stanu. Możesz urodzić dziecko i oddać je do adopcji. Możesz też zdecydować się je wychowywać, a gdy już odzyskamy Gabriela, tak ułożymy plan dnia, żeby żadne z nich nie było pokrzywdzone.

Mówi to z takim spokojem, że samoistnie odzyskuję panowanie nad sobą. Łzy wysychają, a serce spowalnia bicie. Właściwie nie powinnam się dziwić, że ma takie podejście, skoro jego matka dokonała aborcji – i to niemal w połowie ciąży. Nie podejmuję jednak tego tematu. To nieistotne.

– Nie boisz się?

– Czego? – Ściąga brwi.

– Bycia ojcem.

Uśmiecha się i kręci głową.

– Jak cholera. Pewnie bym coś spierdolił już pierwszego dnia.

– Myślę, że to ja bym coś spieprzyła.

– Nawet jeśli byśmy coś schrzaniłi, to co z tego? Nie zrobiłabyś mi krzywdy. Nie byłabyś do tego zdolna. – Obniża głowę i całuje mnie w czoło. – Przysięgam, że cokolwiek zdecydujesz, nie sprawi to nagle, że zacznę na ciebie inaczej patrzeć. Który to tydzień?

– Siódmy...

– Czyli masz jeszcze trzy tygodnie – odpowiada pełnym opanowania głosem, jakby mówił o pogodzie.

Automatycznie przytakuję mu lekkim skinieniem.

– A jeśli zdecyduję się na aborcję? Nie będziesz mieć mi tego za złe?

– Nie – odpowiada stanowczo, znowu spoglądając mi w oczy.

W jego spojrzeniu dostrzegam bezkresną szczerłość i otwarcie.

– Skarbie, masz dopiero osiemnaście lat, ledwo zaczęłaś studia... Rozumiem, że teraz nie jest idealny moment na ciążę. – Uśmiecha się uspokajająco, gdy biorę drżący wdech. – Przysięgam, że nie zmienię o tobie zdania. Cokolwiek zdecydujesz, będę przy tobie. Zamierzam spędzić z tobą resztę życia. Ty jesteś najważniejsza.

Och, Boże.

Łzy znowu wzbierają mi w oczach. Jęczę i przykrywam twarz dłońmi, kręcąc głową. Nienawidzę tych cholernych hormonów.

– A jeśli cię poproszę, żebyś to ty podjął decyzję za mnie? – szepczę chwilę później, gdy nieco się uspokajam.

Natychmiast przybiera poważny wyraz twarzy.

– Nie mogę tego zrobić, skarbie – szepcze. – To musi być twoja decyzja. Tylko twoja. Możemy usiąść razem i przedyskutować, jak zmieniliby się nasze życie, ale finalnie decyzję musisz podjąć sama.

Przełykam z trudem ślinę i kiwam głową. Wiem, że ma rację, ale jakby narzucił mi swoje zdanie, byłoby mi o wiele łatwiej...

– Okej... Przemyślę to.

Uśmiecha się łagodnie i całuje mnie lekko w usta.

– Wiem, że podejmiesz decyzję w zgodzie ze sobą, a ja będę cię wspierać. Niezależnie od tego, czy będzie to za trzy tygodnie w klinice, czy za trochę ponad siedem miesięcy na porodówce. Przejdziemy przez to razem. Będę cię trzymać za rękę.

Przymykam powieki, zarzucam mu ramiona na kark i przyciągam go blisko siebie, szlochając mu w szyję. Jego słowa z jednej strony mi pomogły, a z drugiej wszystko utrudniły.

Mam wychować dziecko gwałciela, ale dziecko Willa – kogoś o tak dobrym sercu – już nie? A co, jeśli będę kochać dziecko Willa bardziej od Gabriela? Co jeśli przez to zniszczę Gabrielowi dzieciństwo? Może mój syn powinien zostać jednak z Lexie?

Za dużo pytań. Zdecydowanie za dużo pytań.

– Will? – odzywam się nagle, próbując zagłuszyć szalejące i cholernie niepewne myśli.

– Tak?

– Zapomniałam o jeszcze jednym.

– Hm? O czym, mój skarbie?

Odchyłam głowę w tył, spoglądam mu w oczy i z ciepłym uśmiechem na ustach szepczę:

– Ja ciebie też kocham.

– Nie, nie mam pojęcia, co się stało – mruczy ściszym głosem Will, wychodząc z łóżka.

Przecieram dłońmi zaspane oczy i unoszę się na łokciach.

Kiedy tylko mężczyzna zauważy, że nie śpię, odsuwa telefon od ucha i przykrywa dłonią głośnik.

– Tata. Pogadam z nim na balkonie. Wracaj do spania – szepcze i wychodzi z sypialni.

Przez chwilę leżę na łóżku, gapiąc się w sufit, ale gdy dostrzegam, że jest już dziesiąta, postanawiam pójść się czegoś napić. Przeciagam się i wkładam koszulkę Willa. Przyciągam do nosa materiał i zaciągam się orzeźwiającym zapachem, uśmiechając się szeroko. Wchodzę do kuchni i otwieram lodówkę, po czym wyciągam ze środka sok pomarańczowy. Upijam łyk, jednocześnie uruchamiając ekspres. Chyba oboje będziemy potrzebować kofeiny.

Stawiam dwie parujące kawy na stole i próbuję odszukać wzrokiem pilota. Gdy znajduję go w elementach na podłodze, marszczę brwi. Will musiał go przypadkiem zrzucić i nawet nie zauważył. Trudno. Podnoszę go, odszukuję wzrokiem baterie i wkładam je w odpowiednie miejsce. Włączam telewizję i odwracam się w stronę części kuchennej, ale przed kolejnym krokiem zatrzymuje mnie głos reportera:

– Jeszcze nie są znane dokładne okoliczności, ale według nieoficjalnych doniesień osoby trzecie nie brały udziału w śmierci Maxwella Berretta.

Opadam tyłkiem na kanapę i otwieram szeroko oczy. Serce tłucze mi się mocno w piersi, a żołądek zwija w supeł.

Maxwell Berrett nie żyje?

Ulga przepływa po mnie od razu, kiedy tylko sobie uświadamiam, że ten skurwiel już nikogo nie skrzywdzi. Aż nagle przypominam sobie, że w nocy wyczułam od Willa mocny, pieprzny zapach, od którego zakręciło mi się w głowie i zrobiło się niedobrze. Zapach, który prześladował mnie przez długi czas.

Berrett tak śmierdział.

– Hmm... Czyżbym czuł świeżą kawę? – pyta zadowolonym tonem Will, wchodząc do salonu.

Przesuwam na niego wzrok i zadaję sobie jedno proste pytanie: *Czy jest w stanie kogoś zabić?*

– Skarbie? – Ściąga brwi i przenosi wzrok na telewizor. Mina mu natychmiast rzednie. – Scarlett? – W jego głosie wyczuwam niepokój.

Mrugam kilkakrotnie i uśmiecham się łagodnie. Dopiero potem wstaję i do niego podchodzę. W głowie huczy mi od myśli, że śmierć Berretta to nie wypadek ani wynik długoletniego chorowania na cukrzycę. Intuicja podpowiada mi, że Will coś o tym wie, ale zamiast o to zapytać, staję na palcach i całuję go miękko w usta, wsuwając mu ręce we włosy.

– Dziękuję – szepczę.

– Za co? – pyta, zdezorientowany.

W niemej odpowiedzi zerkam zaledwie na ułamek sekundy na telewizor. Nie mówię jednak nic na głos, tylko staram się przekazać wzrokiem, o co mi chodzi.

W mig wszystko rozumie.

– Dla ciebie wszystko, Stokrotko.

TRZYDZIESTY DRUGI

WILLIAM

Jutro wybory, a ja właśnie zmierzam do dziekana. Teoretycznie powinienem mieć dziś zajęcia, ale Payne mnie zastąpił. Oprócz uniwerku miałem jeszcze pilny i cholernie długi telefon z Nowego Jorku. Wchodzę do biura i uśmiecham się do zdezorientowanej asystentki Warda. Pewnie jest zaskoczona moją obecnością, skoro od wypadku ani razu się tu nie pojawiłem.

– Dzień dobry, panno Frost. Czy dziekan jest u siebie?

– Tak, profesorze – odpowiada powoli, wstając od biurka.

Nie czekam jednak, aż otworzy mi drzwi, tylko od razu wchodzę do gabinetu Warda. Z chwilą gdy naciskam klamkę, Felipe podnosi głowę znad papierów. Rysy twarzy natychmiast mu się wyostrajają, a w oczach błyska irytacja wymieszana ze złością. Cóż, nie wątpię, że się wkurwia, skoro perfidnie olewałem połączenia od niego.

Zamykam za sobą i ruszam w stronę biurka. Nie siadam jednak na krześle, tylko od razu przechodzę do rzeczy.

– Z dniem dzisiejszym rezygnuję z posady wykładowcy.

Ward unosi brew i odchyła się w fotelu, posyłając mi zaskoczone spojrzenie.

– Jeśli zamierzasz wyciągnąć konsekwencje – kontynuuję, niezrażony jego milczeniem – to tylko wobec mnie. Panna Sharp nie jest niczemu winna i nie powinna być karana za moje przewinienia.

– Coś jeszcze?

– To wszystko.

Kiwa głową i się prostuje. Rysy twarzy nieco mu łagodnieją.

– Po pierwsze, przyjmuję twoją rezygnację w trybie natychmiastowym, a po drugie, nie zamierzamy wyciągać żadnych konsekwencji wobec panny Sharp. Myślę, że ma już wystarczająco spraw na głowie.

Z automatu mu przytakuję, ale dopiero po chwili dociera do mnie, co tak właściwie powiedział. Gdyby to było tydzień temu, to zrozumiałbym, że chodzi mu o wypadek, ale teraz?

– Co masz na myśli?

– Jak to co? – Posyła mi zdumione spojrzenie. – To, że Berrett ją zgwałcił, a Daniel Sharp o wszystkim wiedział, a mimo to go popierał! Wszystkie stacje o tym huczą od dobrych trzydziestu minut. Żyjesz pod kamieniem?

Muszę się przytrzymać oparcia krzesła, żeby nie runąć. Przed oczami natychmiast staje mi zapłakana Scarlett. Płuca palą mnie żywym ogniem, a serce boli tak kurewsko mocno, jakby ktoś próbował wyrwać mi je z piersi.

Przysięgam, kurwa, że mój ojciec dostanie za swoje, ale najpierw... najpierw muszę skontaktować się ze Scarlett. Musi wiedzieć, że to nie ja wypuściłem te informacje.

Kurwa!

Wybiegam z gabinetu Warda i ruszam w stronę parkingu. Potykam się po drodze o własne nogi i niemal taranuję jedną ze studentek, ale nie krzyczę nawet „przepraszam”, tylko pędzę dalej.

Co jeśli Scarlett od razu założy, że ją wykorzystałem? Co jeśli mi nie uwierzy? Kurwa! Owszem, ufa mi bardziej niż wcześniej, ale wiem, że każdy, nawet najmniejszy błąd może sprawić, że to zaufanie zniknie. Problemy z tym to kolejny powód, żeby nienawidzić Sharpa.

Wybieram numer Stokrotki, gdy tylko wskakuję do auta. Tyle że nie odbiera. Właściwie odbijam się od poczty głosowej. Wygląda na to, że ma wyłączony telefon.

– Kurwa!

Ruszam z piskiem opon i od razu kieruję się do mieszkania. Przysięgam na Boga, że ojciec dostanie za swoje, jeśli Scarlett mi nie uwierzy. Jak on, kurwa, mógł?! Po tym, przez co ostatnio przeszła?

Wyskakuję z auta, trzaskam drzwiami i biegnę do bloku. Nie czekam, aż przyjedzie winda, tylko wbiegam po schodach – co drugi albo co trzeci stopień, nie dbając o to, że mogę się wypieprzyć.

Kiedy wychodziłem, Scarlett już nie spała, więc nie staram się zachowywać cicho. Wpadam do mieszkania niemalże razem z futryną. Już od progu słyszę, że telewizor jest włączony. Na moment zamieram w bezruchu, gdy do moich uszu dociera głos prezenterki:

– *Tegoroczne wybory gubernatorskie upływają pod znakiem skandali. Najpierw oskarżenie Maxwella Berretta o wykorzystywanie seksualne nieletnich, następnie jego tajemnicza śmierć, a teraz skandal z udziałem senatora Sharpa. Dzisiejszego poranka na światło dzienne wypłynęła informacja o druzgocących wydarzeniach sprzed pięciu lat...*

Zmuszam się do wykonania kroku. Pokonuję krótki korytarz i wchodzę do salonu.

Scarlett siedzi skulona w fotelu, a po policzkach spływają jej łzy. Żołądek zwija mi się w supeł, gdy się nie porusza – nawet gdy staję tuż obok niej.

– *Daniel Sharp został aresztowany pod zarzutem współudziału w gwałcie na swojej, wtedy trzynastoletniej, córce...*

– Kurwa – warczę i sięgam po pilot leżący na blacie stolika.

Scarlett jest jednak szybsza. Zgarnia mi go sprzed nosa i mocno zaciska wokół niego palce. Nie spogląda na mnie, tylko nieustannie gapi się w ekran.

– *Może nie...* – Głos grzęźnie mi w gardle, gdy spogląda na mnie zaczerwienionymi, napuchniętymi oczami.

Serce mi krwawi na ten widok. Szczególnie że jej twarz nie wyraża żadnych emocji. Dosłownie żadnych. Jakby Scarlett była w środku pusta, a wiem, że nie jest. Nie może być. Nie w takiej sytuacji.

– *Według doniesień senator nie brał bezpośredniego udziału w gwałcie. Jednakże wszystko wskazuje na to, że był świadom obrzydliwych wydarzeń i nie zrobił nic, by zapobiec przestępstwu. Najwyraźniej sprawnie działający dziś prokurator uznał, że czyny senatora noszą znamiona współuczestnictwa.*

– Scarlett, skarbie... – szepczę, bez wahania padając przed nią na kolana.

Zaciskam palce na jej podskakujących nogach, podczas gdy ona nieustannie patrzy na telewizor. Nie słucham prezenterki, choć wiem, że coś tam jeszcze mówi, tylko skupiam się na mojej Stokrotce.

– Nie miałem z tym nic wspólnego. Nie powiedziałem ojcu o gwałcie, mimo że brał mnie pod włos. Nie zająknąłem się na temat twojej przeszłości. Musiał to jakimś cudem znaleźć, chociaż nie mam pieprzonego pojęcia, jak mu się to udało – wyrzucam z siebie słowa z prędkością światła. Pewnie się przy tym płaczę, ale mam to w dupie. Muszę powiedzieć jak najwięcej, zanim Scarlett uzna, że mam się zamknąć. Zanim powie, że ode mnie odchodzi. – Nigdy bym nie wypuścił takich

informacji. Nie o tobie. Mam w dupie wybory! Nie dbam o chęć zemsty ojca na twoim starym za kłamstwa o mojej mamie. Mam to wszystko...

– Jakie kłamstwa? – przerywa mi spokojnym głosem, odrywając wzrok od telewizora. Marszczy brwi i spogląda mi w oczy. – O czym kłamał?

– To nieważne.

– Ważne. Dla mnie ważne – mówi stanowczo. – O czym kłamał?

Wzdycham głośno. To nie tak, że nie chcę o tym rozmawiać, ale to naprawdę nie jest teraz istotne. Chcę ją zbyć, ale wtedy ściska mnie lekko za dłoń, jakby w geście pocieszenia? Co, do cholery? Nie jest na mnie wściekła? Ja bym na jej miejscu nawet nie chciał się dotknąć, gdybym myślał, że wyjawilem tak intymne sprawy.

– Eee... – Chrząkam i potrząsam głową, żeby skupić się na odpowiedzi. – Moja mama zaszła w ciążę w wieku czterdziestu lat, niecałe piętnaście lat temu. Od początku pokochała małą Lindę. – Uśmiecham się na wspomnienie radości w oczach matki za każdym razem, gdy moja siostrzyczka dawała o sobie znać. – Cięża od początku obarczona była ryzykiem. Lekarze obawiali się ze względu na wiek mamy oraz fakt, że już przy moim porodzie były komplikacje... Ale mama była uparta. Niestety na początku szóstego miesiąca dostała silnych skurczy... – Przełykam z trudem ślinę. – Urodziła w łazience. W domu. Nie zdążyła do szpitala. Linda urodziła się martwa...

– O Boże... – szepcze zdławionym głosem i przykłada dłoń do ust; w oczach znowu pojawiają jej się łzy. – A mój ojciec...

– Powiedział, że dokonała aborcji. Zasugerował, że mój ojciec zatuszował sprawę – wyjaśniam.

– Nie było dokumentacji porodowej w szpitalu, jedynie informacja, że urodziła martwe dziecko w domu. Świetna pożywka dla mediów. W każdym razie mama po śmierci Lindy nie była już nigdy taka sama, a kiedy cztery lata temu wypłynęło, że – macham palcami, zaznaczając w powietrzu cudzysłów – dokonała aborcji, kompletnie ją to dobiło. Nałykała się pigułek nasennych, antydepresantów i jeszcze czegoś...

– Will... – jęczy płaczliwie, a w następnej sekundzie owija drżące ramiona wokół mojego karku.

– Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia... Cały czas myślałam, że... Och, Boże, tak mi przykro, kochanie.

Dłonie zamierają mi na jej łędźwiach, tyłkiem zaś upadam na podłogę – z wrażenia. „Kochanie”? Teraz to ja już kompletnie nic nie rozumiem. Może mi współczuć, ale... Przecież wyszła na jaw sprawa z gwałtem.

– Nie jesteś na mnie zła?

– Za co? – Odchyła głowę i spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Za to, że wypłynęła informacja o gwałcie i twoim ojcu.

– Co? Dlaczego miałabym być na ciebie zła? – Mruga kilkakrotnie. – Jezu, ty myślisz, że ja myślę... – Sapie, po czym przytyka mi dłoń do policzka i czule pociera skórę kciukiem. – Wiem, że to nie ty. – Uśmiecha się łagodnie.

– Skąd?

– Po pierwsze... ufam ci, Williamie. Wydarzenia ostatnich tygodni sprawiły, że w pełni ci zaufałam. Po drugie... – Przełyka głośno ślinę. – Po drugie, to ja wypuściłam te informacje.

Otwieram szeroko oczy, podczas gdy z ramion spada mi ogromny ciężar zwany wyrzutami sumienia.

– Co? Ty? Dlaczego?!

– Bo chcę go zobaczyć za kratkami. – Wzrusza ramionami. – Jeśli uznają, że faktycznie jest współwinny, grozi mu minimum dwadzieścia pięć lat⁵.

W głowie mi się to nie mieści.

– Mogliśmy poszukać na niego czegoś innego. Nie musiałybyś się wystawiać jak na tacy...

– I tak już jestem na językach przynajmniej połowy mieszkańców Arkansas. – Przewraca oczami. – Wiesz, romans z profesorem i jednocześnie synem oponenta mojego ojca? Idealny temat do plotek.

– Nie masz romansu z profesorem – poprawiam ją automatycznie. – Co najwyżej z byłym.

Unosi brew i posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Naprawdę to zrobiłeś – szepcze, zdumiona. – Zwolniłeś się.

– Mówiłem, że zrobię dla ciebie wszystko. Dziekan zapewnił, że nie będą wyciągać wobec ciebie żadnych konsekwencji.

– A wobec ciebie? Mogą...

– Nic mi nie zrobią. – Uśmiecham się uspokajająco. – Za dużo kasy władowałem w uniwersytet, żeby chcieli się w to bawić. No i już dawno skończyłaś szesnaście lat, więc prokurator też nie ma się do czego doczepić.

Przytakuje mi skinieniem i wtula się we mnie, wciskając nos w zgięcie szyi. Wdycha mój zapach, a ja wracam do gładzenia jej po plecach. Czuję, że właśnie tego teraz potrzebuje. Spokoju i ciszy. Dlatego nic nie mówię, ale swoje myślę.

Dobrze, że nie jest na mnie zła, bo wprawiłem w ruch jeszcze jedną maszynę i naprawdę nie chciałem jej zatrzymywać.

– Miażdżącą liczbą punktów wybory gubernatorskie w stanie Arkansas wygrywa... RYLAND WEST!

Euforia, jaka wybucha wokół nas, sprawia, że serce mi przyspiesza. Klaszczę głośno i mocno, podczas gdy ojciec kieruje się w stronę mównicy. Uśmiecha się szeroko, ale zanim dociera na miejsce, spogląda w górę. Następnie powoli wyciąga z kieszeni marynarki biały materiał i przytyka go do ust. Domyślam się, co właśnie mamrocze w skrawek welonu mojej matki.

To dla ciebie, Heleno.

– Wyborcy z Arkansas wysłali naprawdę jasny komunikat! – odzywa się podekscytowanym głosem do mikrofonu. – Chcą zmian! A ja obiecuję na wszystko, co jest dla mnie ważne, że postaram się spełnić każdą złożoną wam obietnicę! Co wy na to, żebyśmy zaczęli od zmiany barbarzyńskiego zakazu aborcji?!

Huk na sali jest tak ogromny, że mógłby zagłuszyć moje myśli, gdybym jakiegokolwiek oczywiście miał, ale nie mam. Po raz pierwszy od pieprzonych, długich lat jestem spokojny. Cholernie spokojny. Dlaczego? Bo Scarlett mocno ściska mnie za rękę. Spogląda na mnie z dołu i uśmiecha się szeroko.

Moje światło w tunelu.

„Mam nadzieję, że mu się uda” – wyczytuję z powolnego ruchu jej warg.

– Na pewno. – Uśmiecham się przemądrzale. – Westowie nigdy nie przegrywają.

TRZYDZIEŚTY TRZECI

SCARLETT

Przeskakuję przez kałużę, w strugach deszczu, zmierzając w stronę samochodu stojącego na parkingu niedaleko katedry Nauk Politycznych. Chociaż właściwie nie w stronę samochodu, a mężczyzny, który właśnie z niego wysiada.

Will wyciąga ze środka parasolkę, ale zanim zdoła ją otworzyć, rzucam mu się w ramiona i całuję prosto w usta. Mam gdzieś, że studenci prawdopodobnie wylewają się za mną z budynku. Mam gdzieś, że ktoś nam może zrobić zdjęcie. Teraz nic się nie liczy, bo nic nie jest zakazane, a zresztą i tak wszyscy już o nas wiedzą.

– Tęskniłam – szepczę mu w usta, nawet na moment nie odrywając od niego warg.

– Nie było mnie tylko dwa dni – mówi z rozbawieniem.

– O dwa za dużo – marudzę.

– Też tęskniłem, skarbie, ale teraz chodź. – Delikatnie mnie od siebie odsuwa, ale nie wypuszcza z objęć, tylko prowadzi na drugą stronę auta. Otwiera drzwi i wsadza mnie do środka. – Cobyś się nie rozchorowała.

– To tylko deszcz.

– Masz na ramionach tylko cienki sweter.

Przewracam oczami, ale nie kłócę się z nim, tylko przytakuję i zapinam pasy. Dopiero gdy siedzę wygodnie i bezpiecznie, Will zamyka drzwi i przechodzi na drugą stronę. Wślizguje się zgrabnie do auta, wrzuca parasolkę na tylne siedzenie i rusza powoli, uważając, żeby nikogo nie ochlapać.

– I co mi powiesz? – pytam z wyraźną ekscytacją w głosie. – Zaproponowali ci posadę?

– Owszem – przytakuje ze skinieniem. – Jeśli chcę, mogę rozpocząć u nich pracę od przyszłego semestru.

– Super! – piszczę głośno. Być może za głośno, ale mam to gdzieś.

Ogromnie się cieszę, że chcą go na uniwerku w Tulsie. Może nie jest to wymarzone miejsce pracy, ale przynajmniej dość blisko Fayetteville. Zaledwie dwie godziny drogi stąd. Szczerzę się tak szeroko, że kiedy dojeżdżamy na osiedle w Springdale, boli mnie szczęka i mięśnie policzków.

Wychodzę z auta dopiero, gdy Will otwiera drzwi po mojej stronie. Osłania nas parasolem od deszczu i prowadzi do wejścia. Chwilę czekamy na windę, a gdy już do niej wchodzimy, natychmiast napieram rękami na jego tors. Jest tym tak zaskoczony, że zderza się plecami z metalową ścianą, a ja w tym czasie staję na palcach i całuję go namiętnie.

– Tęskniłam – mruczę, przesuwając dłoń na rosnące wybrzuszenie w spodniach, które zaczyna wbijać mi się w brzuch. – Mmm... Ty chyba też...

– Owszem. – Przytakuje, ale... chwyta mnie delikatnie za nadgarstek i odciąga od siebie. – Nie teraz, skarbie.

Spoglądam na niego i ze zdumienia marszczę brwi. W oczach lśni mu pożądanie, więc wiem, że mnie pragnie, ale jednocześnie jest... Huh. Wycofany? To chyba właściwe słowo.

– Co się dzieje? – szepczę niepewnie.

– Nic złego. Przysięgam. Ale to nie jest odpowiedni moment – wyjaśnia pospiesznie, gdy drzwi się rozsuwają. – Chodź.

– Will... – Idę za nim, ściskając mocno jego dłoń. Serce mi przyspiesza tak bardzo, że staram się je uspokoić powolnymi oddechami. Odzywam się dopiero, gdy wchodzimy do mieszkania. – Co to znaczy, że to nie jest...? – Milknę, kiedy do moich uszu dociera dziecięcy pisk.

– Przestań! To łaskocze!

Otwieram szeroko oczy, puszczam rękę Willa i – z sercem niemal wyskakującym przez przełyk – wchodzę głębiej. Przystaję w progu salonu i opieram się ramieniem o ścianę, bo inaczej bym chyba runęła.

Tuż przede mną – na kanapie – wierzga Gabriel, a moja siostra łaskocze go po bokach.

Chrzążnięcie Willa dobiegające zza moich pleców sprawia, że oboje spoglądają w naszą stronę. W oczach Lexie natychmiast pojawiają się łzy i wyrzuty sumienia, natomiast Gabriel... zrywa się z kanapy z dzikim i cholernie radosnym wrzaskiem:

– MAMA!

Zanim zdołam ogarnąć, co się dzieje, dopada do mnie z takim impetem, że się chwieję. Dobrze, że Will przytrzymuje mnie za ramiona, bo inaczej bym się przewróciła.

Gabriel podskakuje tuż przede mną z rączkami w górze. Jak na autopilocie sięgam po niego, ale Will jest szybszy. Zgarnia go w ramiona, mrucząc, że nie powinnam dźwigać.

No tak. Zapomniałam się. Ale to z wrażenia.

– MAMA! MAMA! MAMA! – Gabriel podskakuje na rękach Willa. Kompletnie się go nie boi, a ja mam taki chaos w głowie, że nie jestem w stanie ogarnąć, co się dzieje.

Posyłam błagalne spojrzenie Willowi, co chyba dobrze rozumie, bo spogląda na Lexie.

– Mogłabyś na chwilę wziąć tego gagatka? – prosi. – Pójdiesz na chwilę do cioci, dobra? – odzywa się do mojego syna miękkim głosem. – Muszę porozmawiać z twoją mamą.

– Okej! – Spełza z niego jak po zjeździe i biegnie do Lexie, a ta natychmiast chwytą go za rękę i prowadzi do łazienki.

– Chodź, umyjemy rączki, bo będziemy zaraz jeść obiad.

Will chwytą mnie delikatnie za dłoń i ciągnie do sypialni. Dopiero gdy sadza mnie na skraju łóżka i kuca między moimi nogami, jestem w stanie normalnie zaczerpnąć powietrza.

– Co...? Jak...?

– W wielkim skrócie – odzywa się spokojnym głosem. – Mąż Lexie współpracował z waszym ojcem przy kilku inwestycjach. W pewnym momencie jednak dowiedział się, że Daniel robi przekręty i wycofał się ze współpracy. Po tym, jak urodziłaś, Daniel zaszantażował Lexie, że albo adoptuje Gabriela, albo wsypie jej męża. Ponoć ten dokonał kilku nielegalnych inwestycji.

– Co?! Skąd to...?

– Skontaktowałem się z nią jakiś czas temu.

– Jakiś... Co? Ale...

– Spokojnie – szepcze, gładząc mnie po dłoniach. Ścisną ją lekko i całuje w opuszki palców. – Skontaktowałem się z nią jakiś czas temu, żeby sprawdzić, co wie, jaki jest jej stosunek do Daniela i co wie Gabriel. – Uśmiecha się łagodnie. – Od urodzenia tłumaczyła mu, że jest jego ciocią, a jego mama musi najpierw skończyć szkołę, żeby się nim zaopiekować. Pokazywała mu twoje zdjęcia, więc on doskonale wie, kim jesteś. Opowiadała mu o tobie.

O mój Boże.

– Ona... On... – Łzy wypływają mi z oczu i ciekną po policzkach. – O Boże... I co teraz? – szepczę spanikowanym głosem. Myślałam, że mam więcej czasu na ogarnięcie spraw. *Jezu!* – Ja

nawet nie mam pracy! Nic nie mam. Dosłownie nic! Matka się do mnie nie... Co ty robisz?! – piszczę, gdy niespodziewanie wyciąga z kieszeni małe, czarne pudełeczko. – Will, co...?

Niemal zachłystuję się śliną na widok pierścionka z białego złota. Brylanciki tworzą mały kwiatek. Mrugam kilkakrotnie, żeby odgonić pieprzone łzy. Nic przez nie nie widzę.

Czy te cholerne hormony muszą sprawiać, że jestem wiecznie taka rozchwiana?!

– Czy ty...? – wykrztuszam z trudem.

– Wyjdiesz za mnie, Scar, mój skarbie?

Przenoszę wzrok z pierścionka na przystojną twarz Willa. Uśmiecha się łagodnie, a w oczach błyszczą mu nadzieja i miłość. Nie denerwuje się – to znaczy nie widzę u niego żadnych objawów zdenerwowania czy stresu.

– Ale my się ledwo znamy – szepczę i pewnie mógłby to uznać za odpowiedź negatywną, ale moje dłonie już sięgają po pierścionek.

Natychmiast wsuwa mi go na palec i całuje obie ręce, uśmiechając się do mnie z zadowoleniem.

– Wiedziałem, że się zgodzisz.

– Jeszcze się nie zgodziłam – mrużę kpiąco, podziwiając błyszczące brylanty.

– Pierścionek jest na palcu? Jest – odpowiada przemądrzale. – Nie musisz mówić „tak”, żeby pokazać mi, że chcesz mnie za męża.

Przewracam oczami i przenoszę na niego rozczulone spojrzenie.

– Jesteś taki arogancki... – Kręcę głową. – Ale i tak cię Kocham.

Do moich uszu dociera śmiech Gabriela, przez co spoglądam na drzwi.

– Chyba powinniśmy do niego pójść...

– Chyba tak. – Uśmiecha się i całuje mnie przelotnie w usta. – Kocham cię, mój skarbie.

– Ja ciebie też. – Śmieję się, zarzucając mu ramiona na szyję. – I... chciałabym powiedzieć ci coś jeszcze. Wiem, że mam jeszcze czas na podjęcie decyzji, ale... ja już jestem zdecydowana. Chcę urodzić to dziecko i wychować je razem z tobą.

Uśmiecha się szeroko i przyciąga mnie, by ciasno objąć. Czuję, jak mocno wali mu serce.

– Bardzo mnie to cieszy, skarbie. Zrobię wszystko, żeby nigdy niczego wam nie brakło. – Odsuwa się i całuje mnie w czoło. – A teraz chodźmy do Gabriela. Czas, żeby cię poznał. To świetny chłopak, wiesz?

Trochę boli mnie fakt, że zna go lepiej niż ja, chociaż i tak za mało, ale... nieważne. Ja również go poznam. Spędzę z nim tyle czasu, ile tylko będę mogła. Jakoś to ogarnę. Nie potrafię z niego zrezygnować, a teraz, gdy wyszło na jaw, że doskonale wie, kim jestem, problem sam się rozwiązał, a wszelkie wątpliwości rozwiąły.

– Ma moje geny, więc to oczywiste – mrużę z rozczulonym uśmiechem i wstaję. – Zamówisz coś na obiad?

– Tak jest, proszę pani!

Śmieję się i wychodzę z sypialni – moja dłoń waży więcej niż pół godziny temu, za to dusza i serce są znacznie, znacznie lżejsze.

– Mama!

Uśmiecham się szeroko, gdy Gabriel do mnie podbiega i wtula się mocno w mój brzuch.

– Tęskniłem, ale wiedziałem, że w końcu będziemy razem.

No i znowu ryczę.

EPILOG

WILLIAM

Spoglądam w zielone, wypełnione miłością i szczęściem oczy Scarlett, wprawiając nasze ciała w ruch. Muzyka jest znacznie szybsza i powinniśmy wirować po niewielkim parkiecie, zamiast delikatnie się bujać, ale to nieważne. Nie dbam o to, co dzieje się dookoła nas, bo jedyne, co się dla mnie w tym momencie liczy, to moja żona.

Kurwa, jak to dobrze brzmi. Żona. Gdyby Dex albo Cade rok temu powiedzieli, że w następne święta będę czymś mężem, wybuchnąłbym śmiechem, a potem kazałbym im zmienić diler.

Teraz to oni się ze mnie śmieją. Widzę, jak rechoczą zza szklanek z whisky. Mam ochotę popukać się w czoło, ale nie robię tego, bo musiałbym oderwać dłonie od mojej Scar, a nie mam na to teraz ochoty. Najchętniej w ogóle nie odstępowałbym jej nawet na krok.

– Kochanie? – szepczę, pochylając głowę. – Mam coś dla ciebie.

– Co takiego? – pyta zduszonym głosem. Wyczuwam, że przeszywa ją dreszcz.

Śmieję się chrapliwie i przywieram ustami do jej ucha.

– Włóż dłoń do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Waha się, ale tylko przez kilka sekund. Wreszcie rozpina sprawnie marynarkę i przesuwa paznokciami po koszuli na brzuchu. Tym razem to ja drzę, na co cicho chichocze.

Śmiech zamiera jej na ustach, gdy tylko palcami dotyka łańcuszka. Wyciąga go w okamgnieniu i otwiera szeroko oczy.

– To... Z aukcji? – szepcze, spoglądając na mnie pytająco. – Kupiłeś go?

– Owszem. Chciałem ci go dać w limuzynie, ale cóż, najpierw byliśmy zajęci, a później... – Milknę, bo nie muszę mówić nic więcej.

Kiwa głową ze zrozumieniem i spogląda na stokrotkę wysadzaną brylancikami. Uśmiecha się z zadowoleniem i wsuwa naszyjnik z powrotem do kieszeni.

– Gdy wrócimy do pokoju – szepcze, stając na palcach – założysz mi go na szyję, a potem porządnie cię zerżnę, mój mężu. – Napiera na mnie. – Tak, jak wspominałeś przy gablocie na aukcji. – Staje na palcach i całuje mnie słodko w usta.

Gdyby nie obecność Gabriela na sali, pewnie pogłębiłbym pocałunek, a tak? Zmuszam się do opanowania pożądania. Co prawda jeszcze nie jest oficjalnie moim synem, ale będzie. To już tylko kwestia kilku tygodni. Znajomości ojca gubernatora i fakt, że Lexie i jej mąż nie robią żadnych problemów, tylko wszystko ułatwiają.

No i Gabriel. Na jednym ze spotkań z psychologiem dobitnie powiedział, że chce mieszkać z nami. Uśmiecham się na to wspomnienie, nim wracam myślami do teraźniejszości, bo Lexie i mój syn – już nim dla mnie jest – właśnie porywają Scarlett.

Macham im i ruszam w stronę chłopaków.

– Kto by pomyślał, że jako pierwszy dasz się zaobrączkować – rzuca z kpiącym uśmiechem Dex, gdy siadam obok niego.

Podaje mi szklanekę, ale kręcę głową.

– Dziś nie piję.

– Nawet jednego? – Cade spogląda na mnie z uniesioną brwią. Szybko jednak wraca spojrzeniem do Mack bawiącej się w kącie sali z Phoenix.

Mała blondyneczka chyba wyczuwa na sobie jego wzrok, bo odwraca się od zabawek. Następnie uśmiecha się szeroko i rusza do nas pędem. Phoenix za nią krzyczy, żeby uważała, bo może się przewrócić, ale Mack nic sobie z tego nie robi. Wspina się na Cade'a, zanim ten zdoła odsunąć krzesło od stołu. Wtula się w niego i chowa twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Co tam, maleńka?

– Nic, tatusiu – odpowiada słodkim głosikiem i ziewa. – Jestem trochę zmęczona.

– Chcesz już wracać? – pyta.

Gdy Mack kiwa głową, Cade od razu wstaje i posyła mi przeproszające spojrzenie.

– Będziemy spadać. Pożegnaj od nas Scarlett.

– Jasne.

Odprowadzam ich wzrokiem, kątem oka dostrzegając, że nie tylko ja na nich patrzę.

Phoenix gapi się na tyłek Cade'a jak sroka w gnat.

– Oho – mruczy pod nosem Dex – znam to spojrzenie.

Marszczę brwi.

– Jakie? – Spoglądam na niego pytająco, ale on nie patrzy na mnie, tylko na Phoenix. Szybko się orientuję, o co mu chodzi. – Nie wiem, komu bardziej współczuję – mruczę ze śmiechem.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że najbliższe miesiące nie będą należeć do spokojnych – ani dla Cade'a, ani dla Phoenix.

– Pani West... – mruczę w skórę pomiędzy piersiami Scarlett, podczas gdy jej dłonie wędrują po mojej głowie. Ciągnie mnie za włosy. – Czy mogłabyś wreszcie na mnie opaść i mnie zerznąć?

Chichocze cicho i kręci biodrami, ocierając się o mojego sztywnego fiuta.

Jęczę gardłowo i szarpię rękami, ale nie jestem w stanie nimi za bardzo poruszyć. Przywiązała mnie do zagłówka. Moim własnym krawatem. Palą mnie ramiona od ciągłego napinania mięśni, a penis podryguje w oczekiwaniu.

– Panie West, jest pan strasznie niecierpliwy.

– A pani się nade mną znęca – warczę z irytacją, zanim znowu ucieka ze mnie jęk, bo Scar wreszcie się zsuwa.

Bez problemu wślizguję się w jej ciepłe, wilgotne i cholernie miękkie wnętrze. Oboje wzdychamy, gdy się prostuje i opada na mnie do końca. Chwyta w dłonie piersi, ścisza mocno brodawki i uśmiecha się łobuzersko, nim zaczyna się poruszać. Najpierw powoli, doprowadzając mnie do szału, aż wreszcie przyspiesza.

Nie potrzebuję wiele, żeby dojść. Wytryskuję w jej wnętrze zaledwie kilka minut później, gapiąc się, jak mnie ostro ujeżdża. Cudowne cycki Scar rytmicznie podskakują, tak samo jak wisiołek pomiędzy nimi, podczas gdy ona goni za własnym spełnieniem.

Zaledwie kilka sekund później opada na mnie, drżąc z ekstazy.

– Kocham was – mruczę jej w usta i miękko ją całuję.

Nigdy bym się nie spodziewał, że się zakocham, ale to, że Scarlett mnie pokocha i będzie chciała ze mną spędzić resztę życia? To jak szansa jedna na milion. Gdybym wiedział, że wystarczy pokazać jej prawdziwego siebie, od razu bym to zrobił, zamiast uciekać się do szantażu i frajerskich zagrywek.

DODATEK

WILLIAM

Dziesięć lat później

Odrywam się od komputera i spoglądam w stronę drzwi, wyęzając słuch. Po pięciu sekundach ciszy zrywam się na równe nogi. Kiedy masz w domu trójkę dzieci – i każde z nich w typowej dla swojego wieku fazie buntu – to wiesz, że niespodziewana cisza nie zwiastuje niczego dobrego.

Sprawdzam po kolei pokoje dzieciaków, ale wszystkie są puste. Nawet Gabriel nie siedzi przy komputerze jak zwykle w trakcie przerwy wakacyjnej. Zbiegam po schodach na parter i natychmiast kieruję się do kuchni.

Pusto.

– Kurwa mać – cedzę przez zaciśnięte zęby i wycofuję się na korytarz.

Zostały trzy opcje: łazienka, podwórko albo gabinet Scarlett. Błagam, kurwa, żeby to nie było to ostatnie, bo inaczej chyba im nogi z dup powyrywam.

Łazienka: pusto.

Podwórko? Kurwa, pusto.

Z ciężkim sercem – i z wyobrażeniem o mojej rychłej śmierci z rąk żony – wchodzę do gabinetu. Ramiona opadają mi wzdłuż tułowia na widok czarnego atramentu pokrywającego dosłownie wszystko – włącznie z ubraniami i skórą dzieciaków.

Jedno spojrzenie na mnie wystarcza, żeby do trójki diabłów dotarło, w jak wielkie tarapaty się władowały. Gabriel otwiera usta, ale gdy tylko unoszę otwartą dłoń, szybko je zamyka. Cała trójka truchleje, gdy zginam pierwszy palec.

Pięć.

To tylko dzieci, wyluzuj.

Cztery.

Na pewno nie chciały nabrudzić.

Trzy.

Powiesz im, że będą szorować wszystko tak długo, aż czerń zejdzie z każdego materiału w gabinecie.

Dwa.

Nie przejmuj się, że Scarlett cię udusi.

System odliczania wymyśliliśmy razem ze Scarlett, gdy najstarszy wszedł w fazę nastoletniego buntu i doprowadzał mnie do wścieklizny. Początkowo odliczałem od dziesięciu w dół, ale wystarczyło kilka lat, żebym nauczył się bardziej panować nad złością.

Jeden.

Pamiętaj. Wdech i wydech. To tylko dzieci. Do tego mają twoje geny i twoje wychowanie. To pewne, że coś odjebią, gdy ich nie pilnujesz.

Małe diabły odzywają się równocześnie – dokładnie w tym samym momencie, w którym zaciskam dłoń w pięść.

– To mój pomysł.

– To przeze mnie.

– To moja wina.

– Ach, tak? – Unoszę brew i opieram ręce o biodra. – Wszyscy wpadliście dokładnie w tym samym momencie na dokładnie ten sam pomysł, tak?

Zgodnie kiwają głowami.

– W takim razie po raz kolejny udowodniście mi, że mam niesamowite dzieciaki z nadprzyrodzonymi mocami. Chyba podam was w końcu do Księgi rekordów Guinnessa.

Charlotte uśmiecha się szeroko, ukazując rząderek równych...

Chwila moment.

– Gdzie jest twoja jedyńka, skarbie? – pytam, spoglądając z uniesionymi brwiami na chłopców.

Reed i Gabriel zerkają najpierw po sobie, a na koniec obaj wbijają we mnie niewinne i nieco głupkowane spojrzenia.

– Reed pomógł mi wyrwać, tatusiu – odpowiada słodko Charlotte, po czym wskazuje palcem w prawo; na biurko.

I dopiero w tym momencie zaczynam dostrzegać więcej szczegółów. Rozglądam się po gabinecie, a z każdą sekundą moje serce coraz bardziej przyspiesza. Niemal pusty kałamarz stoi na białej kartce na skraju biurka, a tuż obok niego leży gumowy, długi nabój z plastikowego pistoletu Reeda. Obwiązany jest nicią dentystyczną, na końcu której wesoło dynda mały ząbek. Najwyraźniej, gdy Reed wystrzelił z zabawki, nabój trafił w szklany pojemnik i ten spadł na podłogę. Dokładnie widać miejsce, w którym doszło do atramentowej zbrodni. Czarny płyn – ewidentnie rozmazany przez dziecięce dłonie – ciągnie się po drewnie we wszystkie strony świata.

Nie mam pojęcia, co zrobić, ale nawet jakbym wiedział, to nie miałbym czasu zareagować. Słyszę bowiem skrzypienie drzwi wejściowych, a potem dociera do mnie stukot szpilek na kafelkach w przedpokoju.

– Mamusia! – Charlotte puszcza się biegiem do wyjścia z gabinetu.

Łapię ją dosłownie w ostatniej chwili – tylko po to, żeby nie rozniosła atramentu po całym domu. Owijam ramiona wokół drobnego ciała i przyciągam do siebie córkę. Dokładnie w tej samej chwili spomiędzy warg Scarlett wydobywa się zduszone sapnięcie.

– Co tu się...?

Otwieram usta, ale Charlotte jest szybsza.

– Reed wyrwał mi zęba! – Obecność mamy jak zwykle działa na małą jak cholerne veritaserum. Scarlett otwiera szerzej oczy i posyła mi przerażone spojrzenie.

Ponownie rozchyłam wargi, ale tym razem przerywa mi Reed:

– Kapuś!

Charlotte spogląda na mnie z dołu. W jej zielonych oczach błyszczą łzy, a dolna warga zaczyna drżeć.

Kurwa mać.

– Skarbie... – szepczę i przesuwam dłonią po jej głowie, delikatnie głaszcząc. – Chcesz się przytulić?

– T-ta-ak – wydaje z siebie odgłos przypominający szloch, po czym nawet nie czeka, tylko od razu się we mnie wtula. Brudzi mi przy tym koszulkę i spodnie, ale w ogóle o to nie dbam.

Biorę ją na ręce i mocno do siebie przyciągam, po czym zbliżam się do Scarlett. Uśmiecham się do niej krzywo.

– Tym razem to nie był mój pomysł – szepczę i całuję ją lekko w usta. – Pójdę umyć Charlotte.

– Mhm. – Scarlett patrzy na mnie, mrużąc oczy. – A ja porozmawiam z chłopcami.

Współczuję im. Odkąd Scar zrobiła doktorat z prawa, stała się o wiele bardziej surowa niż dotychczas.

Wchodzę razem z Charlotte do łazienki, ale nie zamykam drzwi, tylko opieram się ramieniem o framugę. Przytykam palec do ust i pokazuję małej, żeby była cicho. Chichocze pod nosem; oczy jej się śmieją, co przyjmuję z ogromną ulgą. Nienawidzę, gdy płacze.

– Co to ma być, do diabła?!

Wzdrygam się na dźwięk wściekłego głosu Scarlett.

– Co wyście tu zrobili?!

– Kałamarz spadł i... – Reed milknie; oczami wyobraźni widzę, że wzrusza niedbale ramionami. – Jakoś tak wyszło.

– Jakoś tak wyszło... – powtarza powoli Scarlett. – Jakoś tak wyszło, że trudno mi w to uwierzyć.

– Że kałamarz spadł? – dopytuje rozbawionym głosem Gabriel.

– Nie denerwuj mnie, synu.

Zaciskam mocno usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Więc... czyj to był pomysł?

Po tym pytaniu następuje długa cisza, na końcu której Scarlett głośno wzdycha.

– Nie mam do was siły. Idźcie się umyć.

Nie czekam na rozwój wydarzeń, tylko wchodzę do łazienki i zamykam drzwi. Koniec podsłuchiwania.

Godzinę później, gdy szorujemy ze Scarlett podłogę w gabinecie, do środka wchodzi chłopcy. Unoszę głowę i spoglądam na nich pytająco. Przebrali się w czyste ubrania, ale skórę na twarzy i dłoniach dalej mają pokrytą czarnym atramentem.

Szturcham Scar lekko w ramię, bo najwyraźniej nie zauważyła komitetu.

– Jeszcze się nie umyliście? – pyta ich spokojnie, chociaż wiem, że wewnętrznie ma ochotę się zaśmiać. Złość już dawno jej przeszła.

Chłopcy spoglądają po sobie.

– Nie umiemy zmyć tego dziadostwa – oznajmia Gabriel.

– A co już wypróbowaliście?

– Wodę – odpowiada dumnie Reed.

Pochylam głowę, chowając ją między ramionami, żeby nie było widać mojej czerwieniejącej od powstrzymanego śmiechu twarzy.

– To może spróbujcie tym razem wody z mydłem? – proponuje miękko Scarlett. – A jak to nie zadziałała, to będziecie chodzić brudni przez następne dni. Może to wam pomoże zrozumieć, że każdy czyn ma swoje konsekwencje.

Kątem oka dostrzegam, że Gabriel kiwa ze zrozumieniem głową i wychodzi z gabinetu, natomiast Reed przewraca oczami i krzyżuje ramiona na piersi.

Za bardzo się we mnie wdał. Oj, za bardzo.

– To było chamskie, mamo.

Chryste. Dlaczego on się chce wiecznie kłócić?

– Chamskie? – Scarlett spogląda na niego z niezrozumieniem. – Uważasz, że to, co powiedziałam, było chamskie?

– Tak – odpowiada dziarsko i unosi podbródek. – Specjalnie nam dogryzasz.

Scarlett spokojnie odkłada gąbkę na bok, po czym opiera dłonie o podłogę i wstaje. Podchodzi powoli do Reeda, a z każdym jej krokiem nasz syn zdaje się tracić rezon. Rozluźnienie znika z jego twarzy w tej samej chwili, w której Stokrotka zatrzymuje się tuż przed nim.

– Wiesz, co można określić chamskim? – pyta go spokojnie. – Twoje nazwanie Charlotte kapusiem, a także brak szacunku do cudzej własności.

Reed przełyka głośno ślinę.

– Zachowałabym się chamsko, gdybym teraz poszła do waszych pokoi i wylała na wasze rzeczy atrament. Przez przypadek, oczywiście.

Do naszego syna chyba powoli dociera, że przesadził. Przybiera skruszony wyraz twarzy i spuszcza głowę.

– Przepraszam, mam – mamrocze pod nosem.

Nie widzę miny Scarlett, ale jestem pewien, że delikatnie się uśmiecha.

– Przeprosiny przyjęte, a teraz zmykaj do łazienki. Zawołaj mnie, jeśli będziesz mieć problem ze zmyciem atramentu.

– Okej – odpowiada cicho i wychodzi szybko z gabinetu; jakby dodatkowe sekundy spędzone z rodzicami mogły sprawić, że stanie się spokojniejszym dzieckiem.

Gdy tylko z piętra dociera do nas trzask drzwi, Scarlett odwraca się w moją stronę z głośnym westchnieniem.

– Nie mam do niego siły – szepcze, posyłając mi zmartwione spojrzenie.

– Jest w fazie buntu. – Uśmiecham się uspokajająco.

– On jest w fazie buntu, odkąd skończył trzy lata. – Przewraca oczami i kłeka obok mnie. Zgarnia gąbkę, po czym wraca do szorowania. – Nieustannie robi nam na przekór.

Ściągam z dłoni rękawiczkę i obejmuję Scarlett za podbródek, żeby na mnie spojrzała. Kiedy to robi, serce ściska mi się boleśnie na widok łez w jej oczach.

– Stokrotko... – szepczę miękko.

Przymyka powieki i przechyla głowę, wtulając policzek we wnętrze mojej ręki – zupełnie tak, jakby szukała ukojenia. Gładzę ją delikatnie kciukiem po szczęce i muskam wargami w czoło.

– Porozmawiam z nim.

– Tylko... nie bądź zbyt surowy.

Prycham cicho.

– Czy ja kiedykolwiek byłem wobec nich zbyt surowy?

Otwiera oczy i posyła mi kpiące spojrzenie.

– Byłem? – Unoszę brwi.

– Zdarzało ci się.

Wpatruję się w nią przez chwilę w ciszy, próbując sobie przypomnieć jakkolwiek taką sytuację, ale nie potrafię. Co jednak nie oznacza, że Scarlett kłamie. Niestety bycie wychowywanym przez Rylanda niesie za sobą przykre konsekwencje w kwestii rodzicielstwa.

– Wiesz, że nigdy nie zrobiłem tego...

– Świadomie? – przerywa mi z łagodnym uśmiechem. – Wiem, Will. Kocham cię za to, jak bardzo starasz się być najlepszym ojcem na świecie. Dla całej trójki. – Całuje mnie miękko w usta.

Spływa po mnie ulga. Choć nie mówi mi tego po raz pierwszy, to zdecydowanie są to jedne z moich ulubionych słów, jakie od niej słyszę. Wiedziałem, że Scar jest jedyną kobietą, która potrafi mnie zbawić – od siebie samego.

Wieczorem pukam do drzwi Reeda.

– Mogę wejść?

– Chwila!

Czekam cierpliwie, aż przekręci klucz w zamku, a potem wchodzi do środka, gdy tylko mnie zaprasza. Rozglądam się po wnętrzu w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby mnie zaniepokoić, ale niczego nie dostrzegam. Nie licząc brudnych ubrań na krześle i w kącie oraz rozrzuconych na podłodze gazetek z motocyklami.

– Coś się stało? – Reed spogląda na mnie z lekkim niepokojem.

– Nie. – Ściągam brwi. – Dlaczego miałoby się coś stać?

Wzrusza ramieniem i odwraca się do mnie plecami. Kuca przy gazetkach i zaczyna je niedbale zgarniać w jedno miejsce. Przyglądam się jego nerwowym ruchom. Ani trochę mi się nie podobają.

– Reed, czy coś się dzieje?

Dłoń zamiera mu nad jednym z czasopism, a oczy spoglądają na mnie z nieskrywanym zaskoczeniem.

– Co?

– Zapytałem, czy coś się stało.

– Nie – odpowiada szybko. Za szybko. – Wszystko w porządku.

Przechylam głowę i siadam na skraju łóżka. Staram się za bardzo nie dotykać pościeli. Nie chcę natrafić na coś przypadkiem, żeby go dodatkowo nie wprawić w zakłopotanie.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie jesteś wobec mnie szczery?

Reed milczy. *Czyli trafiłem.*

– Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć?

Prycha kpiąco, co mnie zaskakuje.

– Myślisz inaczej?

Odwraca się do mnie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i wykrzywionymi w grymasie złości brwiami.

– Tak właśnie myślę, tato – warczy.

Na sercu zaciska mi się niewidzialna pięść. Mam wrażenie, jakbym miał zaraz zejść na zawał.

– Reed, co się dzieje?

– Kochasz go bardziej! – wyrzuca z siebie ze złością, po czym zaciska usta w wąską kreskę.

– Kocham kogo...? – Milknę. Szybko do mnie dociera, że ma na myśli Gabriela. – Nieprawda, synu. Kocham każdego z was tak samo.

– Ta, akurat – prycha głośno.

– Masz na myśli coś konkretnego, Reed? – Staram się brzmieć spokojnie. Nie chcę, żeby się wycofał z rozmowy.

– Nie.

– Reed...

– Co? – burczy, posyłając mi zranione spojrzenie. – Co, tato? Powiesz mi teraz, że przesadzam?

Otwieram szeroko oczy.

– Słucham? – wykrztuszam z trudem. – Nigdy bym ci tak nie powiedział, Reed! – Może niepotrzebnie podnoszę głos, ale w tym momencie nie potrafię zapanować nad emocjami.

Mój syn na szczęście nie odbiera tego negatywnie. Przeciwnie. Marszczy brwi, rozluźniając ramiona. Spomiędzy jego warg zaś wydobywa się cichy i niepewny szept:

– Nie?

– Oczywiście, że nie. – Podchodzę do niego i siadam naprzeciwko. – Jeśli zrobiłem coś, co sprawiło, że poczułeś się mniej kochany, to mi o tym powiedz. Nie jestem idealnym ojcem i nigdy nim nie będę, ale staram się, jak mogę.

Wpatruje się we mnie w ciszy, jakby ostrożnie analizował moje słowa.

– Wasza mama wyciągnęła na wierzch wszystkie moje dobre cechy, a wasze narodziny tylko je wzmocniły, ale to nie znaczy, że jestem alfą i omegą. Popełniam błędy. Nieświadomie. Jeśli cię zraniłem... proszę, powiedz mi, czym dokładnie.

Reed oblizuje nerwowo wargi, po czym spogląda na swoje dłonie, które splótł na kolanach.

– Gabriel zawsze dostaje droższe prezenty...

Kamień spada mi z serca, że chodzi tylko o tak cholernie błahy powód. Ja pierdolę. Przez moment naprawdę byłem przerażony, że coś odjechałem.

– Masz na myśli jego komputer? – dopytuję.

– Tak.

– Gabriel potrzebuje go do szkoły, Reed.

Krzywi się i prycha, ponownie krzyżując ramiona na piersi.

Muszę na moment przymknąć powieki i policzyć od pięciu w dół, bo inaczej sam prychnę.

Chryste.

– Chcę motocykl, tato – odzywa się pierwszy, wbijając we mnie zdecydowane spojrzenie. – Jak mi kupisz motocykl, to...

Unoszę dłoń, na co od razu milknie.

– Chwila moment, Reed. – Mój głos jest stanowczy. – Jeśli zamierzałeś postawić warunek, dzięki któremu uwierzysz, że kocham was na równi, to od razu cię przed tym powstrzymam. Miłość jest bezwarunkowa.

Zaciska usta z frustracji.

– I doskonale wiem, że chcesz motocykl – dodaję pojednawczo.

– Więc dlaczego mi go nie kupiłeś?

Wznoszę oczy ku sufitowi.

Kurwa. Co za dzieciak. Nie ma dnia, w którym nie miałyby kontrargumentu.

– Czyli mam ci kupić taki motocykl⁶, jaki uznam za stosowne?

Otwiera usta, jakby chciał mi przytaknąć, ale szybko je zamyka. Marszczy brwi i patrzy na mnie zmrużonymi oczami. Chyba coś do niego dociera.

– Nie – odpowiada powoli. – Chciałbym sobie wybrać sam.

– Dobrze.

Mruga, oszołomiony.

– Dobrze?

– Dobrze...

Więcej nie jestem w stanie powiedzieć, bo Reed wydaje z siebie głośny pisk i rzuca mi się w ramiona. Owija je wokół mojej szyi i wtula się we mnie mocno. Natychmiast go obejmuję, przewracając do siebie oczami.

Co za dziecko.

– Ale od razu zaznaczam, że to jest twój prezent na urodziny, Reed. Żebyś potem nie mówił, że niczego nie dostałeś.

– Okej!

– I żebyś sobie czegoś nie ubzdurał, to od pół roku wiedzieliśmy z mamą, że dostaniesz motocykl na urodziny. Nic ci nie mówiliśmy, bo jesteś w gorącej wodzie kąpany.

Odchyła głowę i spogląda na mnie błyszczącymi z radości oczami.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Uśmiecha się szeroko, a mnie serce natychmiast roztapia się na ten widok.

– Kocham cię, tato.

– Ja ciebie też – odpowiadam od razu i znowu go przytulam. – Kocham was wszystkich. Życie bym za was oddał, moje skarby.

Przysięgam. Tak właśnie by było.

– Kryzys zażegnany? – Scarlett posyła mi pytające spojrzenie znad sterty papierów.

Siedzi po turecku przy stoliku w salonie i zapewne przegląda akta kolejnej sprawy.

– Zażegnany – odpowiadam spokojnie i siadam na kanapie tuż za nią.

Opieram dłonie na jej ramionach i zaczynam powoli ugniatać palcami spięte mięśnie. Spomiędzy warg mojej żony wydobywa się zduszony jęk, a ona odchyła się do tyłu i kompletnie mi się poddaje.

– Mmm... Jak przyjemnie... – mruczy z zadowoleniem.

Na moich ustach formuje się zadziorny uśmieszek. Pochylam się i przytykam wargi do ucha Scar, przesuwając dłonie na jej kark. Ale tylko na sekundę. Z chwilą gdy otwieram usta, wsuwam palce za materiał luźnej koszulki i ściskam nagie piersi. Nie ma na sobie biustonosza.

– Dopiero będzie przyjemnie.

Przekręca głowę i spogląda na mnie spod na wpół przymkniętych powiek. W oczach żarzy jej się pożądanie, a z głębi piersi wydobywają się ciche westchnienia.

– Tak, panie West?

– Mhmm... – mruczę i opadam wargami na jej.

Całuję ją głęboko, zatracając się w smaku jej słodkich ust. Wyczuwam delikatny posmak wina, które zapewne wypila, gdy byłem na piętrze. Odwracam moją kobietę do siebie, wciągam na kolana i bezceremonialnie wsuwam dłoń za gumkę legginsów. Wzdycham z zadowoleniem, wyczuwając pod opuszkami wilgoć.

– Jak zwykle gotowa.

Scarlett chichocze cicho i przytyka wargi do mojego ucha.

– Być może tylko udawałam, że czytam akta, a tak naprawdę cały czas się dotykałam, czekając na ciebie?

Kutas drga mi boleśnie w spodniach. Jedno spojrzenie na figlarny błysk w oczach Scar wystarcza, żebym wiedział, że nie kłamię. Z chęcią wziąłbym ją tu i teraz – na kanapie – ale nie zamierzam ryzykować przyłapania nas przez któregoś z diabłów, dlatego wydaję surowe polecenie:

– Trzymaj się. – Chwytam ją za krągły tyłek i wstaję, po czym bez wahania ruszam do jej gabinetu.

Przez całą drogę muszę powstrzymać się przed odgłosami przyjemności, bo Scar obsypuje pocałunkami moją szyję. Gdy tylko przekręcam klucz w drzwiach, spoglądam z uwielbieniem na wykrzywioną w grymasie oczekiwania twarz mojej żony.

– Słodko czy ostro?

Uśmiecha się zadziornie i przytyka wargi do moich ust.

– Panie profesorze, byłam dzisiaj bardzo niegrzeczna... Usta mi się nie zamykały na wykładzie.

Och, kurwa. Trafił mi się pierdolony diament w morzu marnych kamyków i szkła.

– Kocham karać swoją niesforną studentkę – mówię oschle, nim stawiam ją na podłodze i sięgam do paska w spodniach. Rozpinam go powoli, unosząc kpiąco kącik ust. – Na kolana, panno West. Nauczę cię dyscypliny. W ten czy inny sposób.

Ledwo kończę mówić, a ona już kłęczy przede mną z rozchylonymi ustami i wystawionym językiem. Wpatruje się we mnie z uwielbieniem i tak wielkim pożądaniem, że naprawdę nie wiem, ile wytrzymam. A gdy wyciągam z bokserek twardego i niemal pulsującego z bólu penisa? Cholera. Spojrzenie Scarlett staje się jeszcze ciemniejsze. Oddech jej przyspiesza, a w kącikach ust zbiera się ślina.

Chwytam ją stanowczo za włosy i przyciągam blisko siebie, ale zanim się w niej zatapiam, gładzę ją delikatnie po karku.

– Kocham cię, Stokrotko.

Uśmiecha się delikatnie i opiera dłonie na moich udach; doskonale wie, że i tak bym ją o to poprosił. Chyba bym sobie w łeb strzelił, gdybym ją skrzywdził w trakcie seksu. W ten sposób może w każdej chwili odklepać.

– Ja ciebie też kocham... – Pochyla się i przesuwając językiem po czubku, aż przeszywa mnie mocny dreszcz.

Jęk ucieka mi z głębi piersi.

– Ale teraz musimy o tym zapomnieć. Pieprz mnie tak, jakbyś mnie nienawidził, West.

Więc właśnie to robię. Szarpię ją za włosy, odchylam głowę i wchodzę płynnym ruchem w ciasne gardło Scarlett. Każdy ruch mięśni jej przełyku, każdy jęk, jaki z trudem się z niej wydobywa, każda muśnięcie językiem... wszystko to doprowadza mnie do szaleństwa i szału jednocześnie. Poruszam biodrami w przód i w tył, ale nie robię tego długo. Tym razem wcale nie chcę kończyć w jej gardle.

Wychodzę z niej szybko i pomagam wstać, ale tylko po to, aby po chwili oprzeć ją o biurko. Szarpię ją za biodra, zsuwam legginsy i uśmiecham się na widok srebrnej zabawki w jej tyłku.

– Wcale się nie dotykałaś.

Spogląda na mnie znad ramienia z zadowolonym uśmiechem.

– Ojej, czyżbym skłamała, panie profesorze? – Otwiera szeroko oczy w udawanym przerażeniu.
– I co teraz?

– Jeden twój odgłos i zerznę cię tylko dla własnej przyjemności. Zrozumiałaś? – ostrzegam oschłym tonem.

– Tak, panie profesorze – odpowiada z nutką rozbawienia.

Oboje wiemy, że i tak po wszystkim doprowadziłbym ją do orgazmu.

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Obchodzę biurko, sięgam do szuflady zamkniętej na kluczyk i wyciągam z niej trzy przedmioty. Gumki, lubrykant i czarny knebel. – Niespecjalnie ci ufam, mała kłamczuszko.

Nie muszę nawet nic mówić. Gdy tylko zbliżam knebel do jej ust, Scarlett natychmiast pozwala mi go sobie zapiąć. Nieustannie patrzy mi przy tym w oczy, jakby chciała mnie zapewnić, że wszystko z nią w porządku.

To nie jest nasz pierwszy seks analny, ale nie uprawiamy go często – i tylko wtedy, gdy Scarlett wszystko zainicjuje. To ona chciała się przełamać i choć pierwsze dziesięć razy zdecydowanie nie skończyło się dobrze, to z każdym kolejnym było coraz lepiej. Największy wpływ na to chyba miał fakt, że nie naciskałem. W żaden sposób.

– Kurwa, stęskniłem się za twoim tyłkiem – mruczę z zadowoleniem i powoli wyciągam korek. Scarlett cicho przy tym jęczy, ale nie wydaje z siebie żadnego głośniejszego odgłosu.

Wylewam żel pomiędzy krągłe pośladki, po czym zbieram palcami wszystko to, co spływa na cipkę i napieram na odbyt.

– Rozluźnij się. To tylko ja. Twój mąż, Scarlett – szepczę miękko. Koniec zabawy w profesora. Teraz jesteście tylko my.

Wystarczy tylko tych kilka słów, aby wpuściła mnie do środka. Najpierw jeden palec, a po chwili drugi i trzeci. Rozciągam ją powoli, starannie przygotowując. Co rusz dolewam lubrykantu, wprowadzając go w głąb jej ciała. Nie zamierzam doprowadzić do żadnych otarć.

Doskonale wyczuwam moment, w którym jest w pełni na mnie gotowa. Nogi zaczynają jej drżeć, a mięśnie rytmicznie się zaciskają. Do tego chwyta palcami brzeg biurka i porusza biodrami – w przód i w tył.

– Jeszcze nie, Stokrotko. Dojdiesz z moim futem w sobie.

Potakuje głową i opiera czoło o blat, jakby chciała się ochłodzić. Tych kilka sekund, które potrzebuję, aby włożyć gumkę i wylać na penisa żel, powinno wystarczyć, żeby orgazm Scar nieco się oddalił.

Zaciskam mocno palce na jej pośladkach, odchylam je na boki i napieram czubkiem na słodki tyłek. Doskonale słyszę, jak moja Stokrotka miarowo oddycha. Rozluźnia się i wpuszcza mnie do środka, sprawiając, że pokonanie ciasnej obręczy mięśni jest banalnie proste. Kiedy tylko znajduję się w niej cały, oboje wydajemy z siebie pełne przyjemności jęki.

A potem cały świat się rozmywa i zostajemy tylko my. Złączeni w najbardziej intymny z możliwych dla Scarlett sposobów.

Poruszam się w niej powoli, delektując się każdą sekundą, każdym calem jej delikatnego ciała. Gładzę ją po plecach, a czystą dłonią pieścę łechtaczkę.

To nie jest ostry seks, choć właśnie na taki pewnie wygląda. Dla mnie i dla niej to najczystsza postać miłości i zaufania. Scarlett dała mi coś, o co nigdy w życiu bym jej nie poprosił. Zaoferowała mi całą siebie – dosłownie całą. I jeśli ona nie jest pierdolonym diamentem, aniołem w ludzkim ciele, to na pewno jest cholerną diabolicą, która zawładnęła moim życiem.

– Och, kurwa, jesteś blisko – cedzę przez zaciśnięte zęby, nieznacznie przyspieszając; zarówno ruch bioder, jak i palców na łechtaczce. – Włóż palce w cipkę i dojdź dla mnie, Stokrotko.

Bez wahania wykonuje polecenie, a kiedy to robi, wystarczy kilka moich ruchów, żeby wstrząsnął nią silny dreszcz. A potem kolejny. I kolejny. Aż opada z wycieńczenia na blat biurka, a ja wychodzę z jej rozkosznego wnętrza. Ściągam gumkę, obejmuję pulsującego fiuta i wystrzeliwuję na krągły tyłek kilkoma pasmami nasienia.

Scarlett jest moja. W pełnym tego słowa znaczeniu. Cała moja. Mogę ją rznąć na milion sposobów, poniewierać nią w łóżku, ale jeśli ktokolwiek spróbowałby położyć na niej choćby palec, skończyłby gorzej niż Berrett.

– Nigdy mi się to nie znudzi – szepczę chwilę później, gdy niosę ją do sypialni, a potem skręcam do łazienki.

Scar wtula się we mnie i przyciska wargi do mojej szyi.

– Seks analny? – Śmieje się cicho.

– Nie. – Przewracam do siebie oczami, odkręcając wodę pod prysznicem. – Opiekowanie się tobą, Stokrotko.

Przysięgam. To moja ulubiona część małżeństwa. Po prostu opiekowanie się nią – w jakikolwiek sposób.

– Ale słodzisz. – Posyła mi rozkoszne spojrzenie spod wachlarza rzęs. – Mów mi tak dalej, a jeszcze powiem ci, żebyśmy zrobili sobie czwarte dziecko.

Czy to dziwne, że podoba mi się ten pomysł?

Chyba nie.

Z nią mógłbym mieć nawet drużynę baseballową – po prostu szybciej bym osiwiiał, ale od czego są farby do włosów, nie?

KONIEC

¹ Daisy (z ang.) – stokrotka (przyp. aut.).

² Roe v. Wade – w wyniku rozpatrzenia tej sprawy na początku lat 70. przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych aborcja została uznana za legalną przez cały okres trwania ciąży. Jednocześnie jednak dano stanom możliwość regulowania ograniczeń w II i III trymestrze. 24 czerwca 2022 roku Sąd Najwyższy uchylił wyrok w sprawie Roe v. Wade (sprawa Dobbs v. Jackson Women’s Health Organization), tym samym przywracając stanom autonomię w kwestii legalizacji bądź delegalizacji aborcji (przyp. aut.).

³ Afera Fletchera z Iowa jest fikcją literacką (przyp. aut.).

⁴ Wydarzenia prawdziwe. Początkowo aktywiści antyaborcyjni uważali historię dziesięciolatki za plotkę, natomiast 14 lipca władze potwierdziły przypadek dokonania aborcji w stanie Indiana [źródło: The Columbus Dispatch oraz deseret.com](przyp. aut.).

⁵ Na podstawie: *2020 Arkansas Code Title 5 – Criminal Offenses Subtitle 2 – Offenses Against the Person Chapter 14 – Sexual Offenses Subchapter 1 – General Provisions § 5-14-103. Rape* oraz *2020 Arkansas Code Title 5 – Criminal Offenses Subtitle 2 – General Provisions Chapter 2 – Principles of Criminal Liability Subchapter 4 – Parties to Offenses § 5-2-401. Accomplices* (przyp. aut.).

⁶ W sprzedaży dostępne są motocykle dla dzieci w różnych kategoriach wiekowych (np. KTM 50 SX) (przyp. aut.).